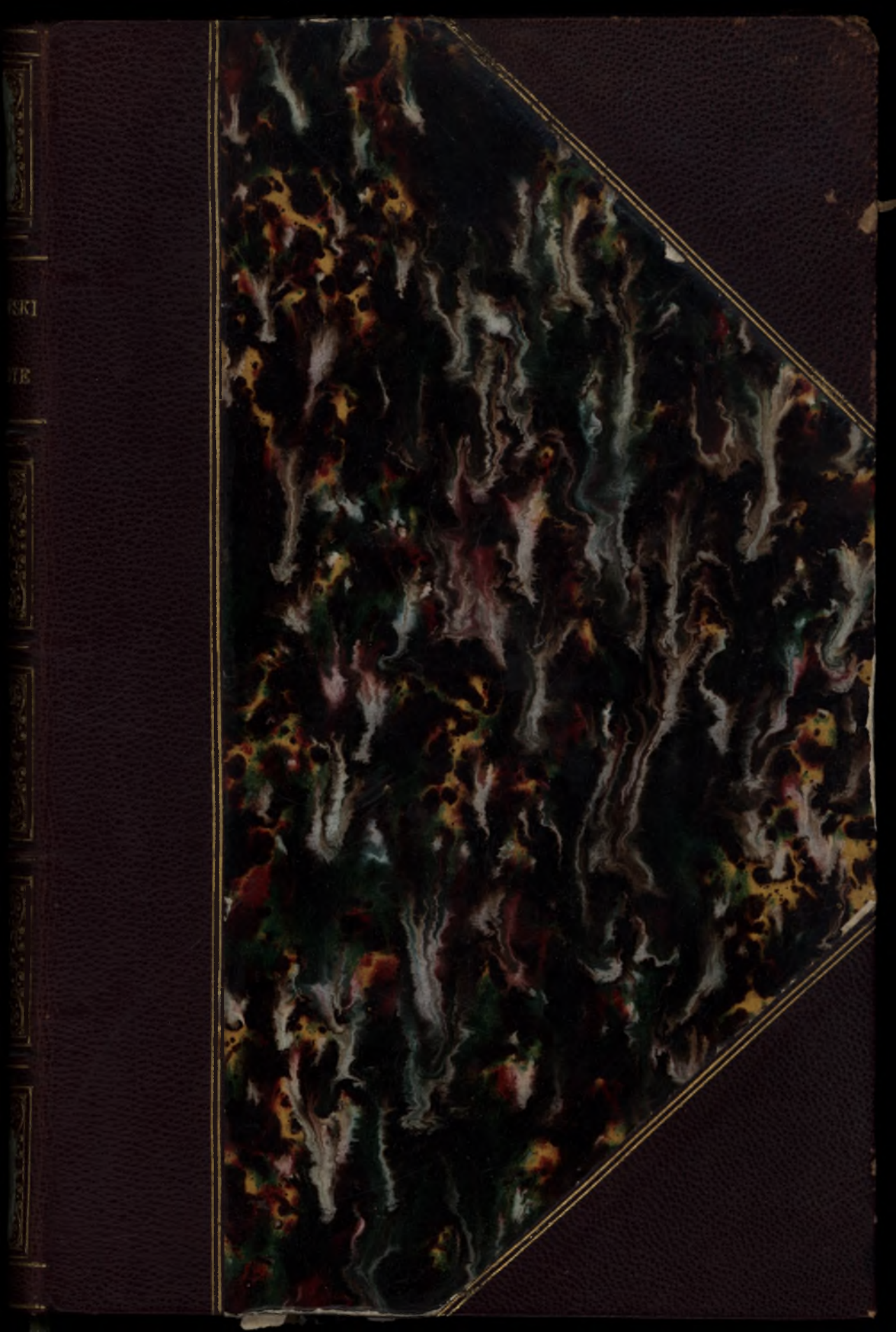
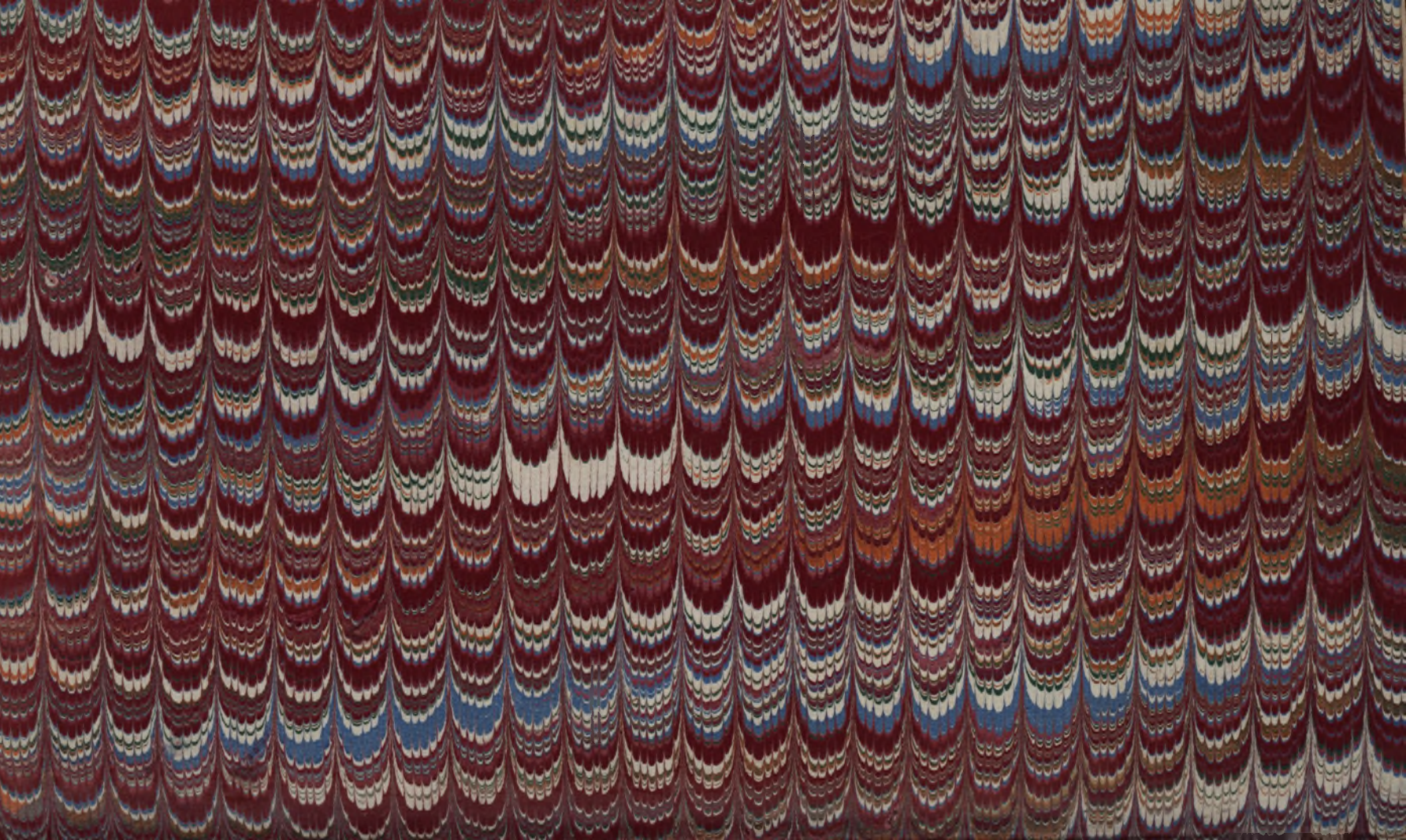




Dublet ad ~~232 12~~ 32090

V / A* No 14 -

TRAGEDYE EURYPIDESA

PRZEKŁAD

WĘCLEWSKIEGO

Część I.

POZNAŃ
Nakładem Księgarni Kornela
1841

300041

TRAGEDYE EURYPIDESA

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

Część I.

POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.
1881.

Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna
Czytelnia Główna
w Kielcach

65.170

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

I.

ŻYCIE EURYPIDESA.

Eurypides, w spisie czyli w tak zwanym *kanon* gramatyków aleksandryńskich trzeci z rzędu tragedyopisarz, urodził się 5go dnia miesiąca Października roku 480 przed Chrystusem (1go roku 75téj Olimpiady) 1) w Salaminie, 2) gdzie w pobliżu dnia tegoż stoczyli zwycięską bitwę morską Grecy z Persami 3). Ojciec poety Mnesarchos albo Mnesarchides, 4) szynkarz (*κάπηλος*), z brzemienną żoną Klito (Klejto), nie-

1) Podług kroniki z wyspy Paros (marmor Parium) miał Eurypides urodzić się 6 lat wcześniéj (r. 486). P. Hartung. Eurip. restit. T. I, str. 5. — 2) W Etymologicum Magnum czytamy p. w. *Φλυεία: δῆμος τῆς Κεκροπίδος· ἐκ τούτου δὲ τοῦ δήμου ἦν Εὐριπίδης, ὁ τῆς τραγῳδίας ποιητής.* Zdaje się przeto, że Eurypidesa rodzice, uciekłszy przed Persami z Beocyi do Attyki, w demosie (gminie) Flieja l. Flie byli zapisani (w głębi Attyki, *μεσόγαια*), skąd następnie schronili się do Salaminy. — 3) Suidas p. w. *Εὐριπίδης, ἐν δὲ τῇ διαβάσει Ξέρξου ἐκυοφορεῖτο ὑπὸ τῆς μητρὸς καὶ ἐτέχθη, καθ' ἣν ἡμέραν Ἕλληνες ἐτρέψαντο τοὺς Πέρσας.* — 4) Suidas tamże: *Μνησάρχου ἢ Μνησαρχίδου.*

wiastą niskiego pochodzenia także, 5) schronił się był na tę wyspę przed najazdem Persów 6). W skutek udzielonéj ojcu od wieszczków chaldejskich a fałszywie przez tego zrozumianéj przepowiedni, że syn jego dorósłszy będzie zwycięzcą w zapasach, Mnesarchos młodego Eurypidesa kierował na atletę i kazawszy go ćwiczyć w sztuce gimnastycznéj, zaprowadził następnie na igrzyska olimpijskie, aby chłopiec z innymi atletami rówieśnikami poszedł w zapasy. Nie dopuszczono jednak Eurypidesa do walki dla zbyt młodego wieku i późniéj dopiero, gdy zmężniał nieco, mocował się z zapaśnikami w uroczystość Eleuzyńską i Tezeuszową — i, jak donosi Gellius, 7) wziął wieniec zwycięski. Atoli natura ciągnęła młodzieńca do zajęć umysłowych. — Sztuka, filozofia, retoryka miały dla niego ponętę i powab. Ze szkoły atletów przeto przeniósł się wkrótce do audytoryów retora Prodyka i filozofa Anaksagorasa, którzy wówczas całą Grecyą napełniali chwałą imienia swojego i głębokiéj erudycyi. Nauka tych mężów i obcowanie z nimi, jako też z Protagorasem, a prze-

5) Aristophan. Thesmophor v. 387: *Εὐριπίδου τοῦ τῆς λαχανοπωλητρίας.* P. Equites v. 19. *διασκινδίσας* i Schol. jako też Etymol. Magn. pod tym wyrazem. (*σκάνδιξ*, gatunek podléj jarzyny). Gellius, N. A. XV, 20, 1. Euripidis poëtae matrem Theopompus agrestia olera vendentem victum quaesisse dicit. Inaczéj Suidas, który o rodzicach Eurypidesa z Filochorosa inną zaczerpnął wiadomość i pisze: *οὐκ ἀληθὲς δὲ ὡς λαχανόπωλις ἦν ἡ μήτηρ αὐτοῦ. Καὶ γὰρ τῶν σφόδρα εὐγενῶν ἐτύγχανεν, ὡς ἀποδείκνυσι Φιλόχορος.* Za tém przemawia też Hartung, Eurip. restit. T. I, str. 282 nstp. — 6) Podług Suidasa rodzice Eurypidesa nie z Beocyi pochodzili; albowiem, jak donosi, naprzód do Beocyi a stamtąd następnie do Attyki uciekli przed Persami: *οἳ φεύγοντες εἰς τὴν Βοιωτίαν μετῴκησαν, εἶτα ἐν τῇ Ἀττικῇ.*

dewszystkiém z Sokratesem, ogromny wpływ wywarły na życie poety i na ducha jego tragedyi 8). Przejął się oto filozofią do tego stopnia, że nie mogąc oprzeć się jéj ponęcie i urokowi, zasady i zdania filozoficzne, zaczerpnięte z wykładów, stwierdzone własném myśleniem i polubione wkładał w usta aktorów, czyli raczéj osób scenicznych, i na téj drodze obeznawał z niemi publiczność. Nie śmiał bowiem i nie chciał sam ogłaszać zasad owych publiczności, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo takie, w jakie popadł nauczyciel jego Anaksagoras, który, jak wiadomo, oskarzony o ateizm, uwolniony od kary śmierci za wstawieniem się potężnego Peryklesa, musiał przecie pójść na wygnanie do Lampsaku 9). Filozofii i poezyi cały oddany, zaczął układać tragedye podobno już w ośmnastym roku życia 10) — a charakteru ponurego i zrzędnego stronił Eurypides od ludzi i świata i wiódł, mając księgozbiór

7) Gell. N. A. XV, 20, 2. Patri autem eius, nato illo, responsum est a Chaldaeis, eum puerum, cum adolevisset, victorem in certaminibus fore; id ei puero fatum esse. Pater interpretatus, athletam debere esse, roborato exercitatoque filii sui corpore, Olympiam certaturum eum inter athletas pueros deduxit. Ac primo quidem in certamen per ambiguam aetatem receptus non est. Post Eleusinio et Theseo certamine pugnavit, et coronatus est. Suidas o tém nic nie wie, lecz powiada: że *γέγονε δὲ τὰ πρῶτα ζώγραφος* (malarzem). — 8) Suidas: *εἶτα μαθητὴς Πρωδίκου μὲν ἐν τοῖς ῥητορικοῖς, Σωκράτους δὲ ἐν τοῖς ἠθικοῖς καὶ φιλοσόφοις διήκουσε δὲ καὶ Ἀναξαγόρου τοῦ Κλαζομενίου.* — Gell. N. A. XV, 20, 4. Mox, a corporis cura, ad excolendi animi studium transgressus, auditor fuit physici Anaxagorae et rhetoris Prodici: in morali autem philosophia Socratis. — 9) Suidas donosi nawet, że los Anaksagorasa skłonił Eurypidesa do poświęcenia się scenie: *τὸν Ἀναξαγόραν ἰδὼν ὑποστάντα κινδύνους δι' ἅπερ εἰσῆξε δόγματα, ἐπὶ τραγῳδίαν ἐτράπη.* — 10) Gell. N. A. ibid. Tragoediam scribere natus annos duodeviginti adortus est.

wielki na posługi celem zaspokojenia potrzeb umysłowych, życie samotne 11). Atoli do domu nawet nic go bardzo przykuć nie zdołało. Dwie jego małżonki, Chojryne lub Chojryle i Melitto, przeniewierzając się podobno mężowi, nie rozweselały umysłu i nie uszczęśliwiały poety 12). Jakkolwiek z pierwszą żoną miał trzech synów: Mnesylocha, Mnesarchidesa i Eurypidesa, z drugą zaś żył bardzo krótko: to przecie nierząd ich dawać mu się musiał we znaki, kiedy uciekając z domu przesiadywał podobno dosyć często w jakiéjś grocie na wyspie Salaminie, sam jeden, obłożony księgami. Tam też podług Filochorosa napisał podobno nie jedną tragedyą 13). Wystąpił zaś Eurypides pierwszy raz na scenę w 25tym roku życia z dramatem „Peliady" 14). Od chwili téj w życiu poety nowe udręczenie spadło

11) Suidas. *σκυθρωπὸς δὲ ἦν τὸ ἦθος καὶ ἀμειδὴς καὶ φεύγων τὰς συνουσίας (ὅθεν δὲ καὶ μισογύνης ἐδοξάσθη).* Wzmianka o bibliotece u Athenajosa Dejpnosoph. I, 3, a. — 12) Suidas: *ἔγημε δὲ ὅμως πρώτην μὲν Χοιρίνην (Χοιρίλην), θυγατέρα Μνησιλόχου ἐξ ἧς ἔσχε Μνησίλοχον καὶ Μνησαρχίδην καὶ Εὐριπίδην· ἀπωσάμενος δὲ ταύτην ἔσχε καὶ δευτέραν, καὶ ταύτης ὁμοίως ἀκολάστου πειραθείς.* Gell ibid. Mulieres fere omnes in maiorem modum exosus fuisse dicitur; sive quod natura abhorruit a mulierum coetu, sive quod simul duas uxores habuerat, (cum id decreto ab Atheniensibus facto ius esset), quarum matrimonii pertaedebat. (Stąd wiadomość u Schoella w lit. greck.). — 13) Gellius ibid. 5. Philochorus refert, in insula Salamine speluncam esse tetram et horridam, quam nos vidimus, in qua Euripides tragoedias scriptitaverit. — 14) Hartung, Eurip. restit. T. I, str. 5. przytacza z kodeksu Medyolańskiego: *ἤρξατο δὲ διδάσκειν ἐπὶ Καλλίου ἄρχοντος κατ' Ὀλυμπιάδα ὀγδοηκοστὴν πρώτην ἔτει πρώτῳ· πρῶτον δὲ ἐδίδαξε τὰς Πελιάδας, ὅτε καὶ τρίτος ἐγένετο.* Hartung, idąc za wiadomością w Marmor Parium zawartą, że pierwsze zwycięstwo Eurypides odniósł za archontatu Difilosa roku 441 zgadza się też z wiadomością tamże o roku Eurypidesowego urodzenia podaną i przy-

na niego. Nieustanne oto przycinki i przekąsy komedyopisarzy, mianowicie Arystofanesa, który to niedostatki w utworach dramatycznych, to zdania poety moralne i jego zdrożność zaczepiał i nicował, zatruwały mu życie i krew jego wzburzały. Stósunki wreszcie polityczne Aten, pogarszajace się w czasie strasznéj wojny peloponeskiéj od roku do roku, i ochlokratyczne rządy w mieście działały także niekorzystnie na usposobienie Eurypidesa i na ducha jego poezyi. W skutek zbiegu tylu okoliczności nieprzyjemnych zapewne, lecz głównie w skutek kwasów domowych i nieprzyjacielskich napaści komedyopisarzy, przykrzących mu pobyt w kraju rodzinnym, opuścił przeto Eurypides, niewiadomo na wiele lat przed śmiercią, ojczyznę. Naprzód udał się do Magnezyi, krainy u stóp góry Pelion w Tesalii położonéj, któréj mieszkańcy udarzyli go obywatelstwem honorowém, t. j. mianowali go proksenosem, i uwolnili od płacenia podatków 15). Następnie na wezwanie zaszczytne króla macedońskiego Archelaosa przeniósł się z Magnezyi na dwór tego monarchy, który, zaprowadzając w państwie swojém rozmaite ulepszenia i dbając o ogładę ludu podwładnego, upowszechniał w kraju oświatę grecką, miłował sztuki i umiejętności, zgromadzał dzieła sztuki, opiekował się uczonymi i zapraszał na dwór swój najsłynniejszych

puszcza, że poeta urodził się r. 485 przed Chr. — 15) Vitt. Euripidis. Hartung, Eur. rest. T. II. Suidas o pobycie Eurypidesa w Magnezyi nic nie wspomina.

poetów, artystów i sztukmistrzów. Tam też Eurypides zastał dawnych przyjaciół swoich: tragika Agatona, muzyka Tymoteusza i malarza Zeuksysa. Mile widziany i wielce szanowany pozostał na dworze Archelaosa Eurypides aż do śmierci swojéj; 16) a umarł tam w 2gim roku 93ciéj Olimpiady, czyli w roku 407mym przed Chr., kilka miesięcy przed starszym spółzawodnikiem Sofoklesem 17). Straszna miała być śmierć jego, jeżeli wiarę dać należy tradycyi. Miały bowiem psy myśliwskie, podszczute przez zazdroszczących poecie zachowania u króla dworzan, rozszarpać wracającego z biesiady królewskiéj, albo przynajmniéj tak pokąsać i pokaleczyć, że z ran wkrótce potém umarł 18). Król Archelaos boleśnie śmiercią Eurypidesa dotknięty — w uznaniu wielkich jego zasług literackich kazał ciało złożyć w grobowcu wspaniałym, zbudowanym na cześć

16) Suidas: *ἀπάρας δὲ ἀπ' Ἀθηνῶν ἦλθε πρὸς Ἀρχέλαον, τὸν βασιλέα τῶν Μακεδόνων, παρ' ᾧ διῆγε· τῆς ἄκρας ἀπολαύων τιμῆς.* Lucian. Parasit. T. III. Basil. str. 490. *Εὐριπίδης Ἀρχελάῳ παρεσίτει μέχρι τοῦ θανάτου.* — 17) Podług innych źródeł umarł r. 405 przed Chr. — 18) Gellius, ibid. 9. Is, cum in Macedonia apud Archelaum regem esset utereturque rex eo familiariter, rediens nocte ab eius coena, canibus a quodam aemulo immissis dilaceratus est et ex his vulneribus mors secuta est. — Suidas: *ἐτελεύτησε δὲ ὑπὸ ἐπιβουλῆς Ἀρριδαίου τοῦ Μακεδόνος καὶ Κρατεύα τοῦ Θετταλοῦ, ποιητῶν ὄντων καὶ φθονησάντων αὐτῷ, πεισάντων τε τὸν βασιλέως οἰκέτην, τοὔνομα Λυσίμαχον, δέκα μνῶν ἀγορασθέντα, τοὺς βασιλέως οὓς αὐτὸς ἔτρεφε κύνας ἐπαφεῖναι αὐτῷ.* Krom tego donosi tenże: Inni opowiadają, że nie od psów, lecz od kobiet nocą rozszarpany był, gdy udawał się o północku (*ἀωρί*) do Kraterosa, ulubieńca Archelaosa, a podług innych, gdy szedł do żony Nikodika z Aretuzy (*Ἀρεθούσιος*). Diodor. Sicul. XIII, 103 n. k. donosi, że od psów miał być rozszarpany. Por. Valer. IX, 12 extern. 4.

jego w pobliżu stolicy macedońskiéj Pella 19). Nie mniéj uczcili Eurypidesa Ateńczycy. Nie mogąc od Archelaosa doprosić się wydania zwłok poety, wznieśli mu pamiątkę okazałą, t. j. tak zwane *kenotafion* czyli grobowiec pusty (próżny), który jeszcze w 2gim wieku po Chryst. oglądał Pauzanias 20). Żal też po śmierci Eurypidesa w Atenach był wielki, powszechny i niekłamany. Wszyscy Ateńczycy nosili po nim żałobę. Sofokles aktorów swoich poprowadził na miejsce zawodów tragicznych bez wieńców, które zwyczajnie kładli na się w takich razach; a mówca i mąż stanu patryotyczny Likurg kazał umieścić w teatrze posąg poety i postarał się o to, aby kosztem rządu sporządzono dokładny odpis wszystkich dramatów Eurypidesowych, spowodowany do tego tą okolicznością, że tragedye poety już za życia jego aktorowie byli samowolnie skazili interpolacyami 21).

19) Gellius, ibid. 10. Sepulcrum autem eius et memoriam Macedones eo dignati sunt honore, ut in gloriae quoque loco praedicarent: *οὗ ποτε σὸν μνῆμα, Εὐριπίδη, ὥλετό που*, quod egregius poëta, morte obita, sepultus in eorum terra foret. Suidas: *ἔτη δὲ αὐτὸν βιῶναι οέ* (75) *καὶ τὰ ὀστᾶ αὐτοῦ ἐν Πέλλῃ μετακομίσαι τὸν βασιλέα.* — 20) Paus. I, 2, 2. *εἰσὶ δέ τάφοι κατὰ τὴν ὁδὸν γνωριμώτατοι, Μενάνδρου τοῦ Διοπείθους, καὶ μνῆμα Εὐριπίδου κενόν· τέθαπται δὲ Εὐριπίδης ἐν Μακεδονίᾳ, παρὰ τὸν βασιλέα ἐλθὼν Ἀρχέλαον. Ὁ δὲ οἱ τοῦ θανάτου τρόπος, πολλοῖς γάρ ἐστιν εἰρημένος, ἐχέτω, καθὰ λέγουσιν.* — Gellius, ibid.: Quam ob rem, cum legati ad eos ab Atheniensibus missi petissent, ut ossa Athenas in terram illius patriam permitterent transferri, maximo consensu Macedones in ea re deneganda perstiterunt. — 21) Paus. I, 20, 1. *εἰσὶ δὲ Ἀθηναίοις εἰκόνες ἐν τῷ θεάτρῳ καὶ τραγῳδίας καὶ κωμῳδίας ποιητῶν . . . . τραγῳδίας δὲ κεῖνται τῶν φανερῶν Εὐριπίδης καὶ Σοφοκλῆς.* — Vitt decem oratt. 841 f. *ὡς χαλκᾶς εἰκόνας ἀναθεῖναι τῶν*

II.

O DZIEŁACH EURYPIDESA.

Jak powiedziano, doświadczył Eurypides sił swoich jako dramatyczny poeta już w 18tym roku życia; a mając lat 25 wystąpił pierwszy raz na scenę z Peliadami (*Πελιάδες*). Od czasu tego nieznużenie pracował dla sceny do końca życia swojego, nie zrażony ani przekąsami komedyopisarzy, ani dość częstém odsądzeniem go od pierwszéj nagrody, czyli od zwycięztwa. 1) Zwycięztwo téż odniósł pierwszy raz dopiero w r. 40tym życia, t. j. w r. 440 prz. Chr. czyli w 3cim roku 84téj Olimpiady; a oprócz tego cztery razy jeszcze tylko otrzymał pierwszą nagrodę za życia, a raz jeden po śmierci.

Co się tyczy liczby tragedyj, napisanych przez tak płodnego i pracowitego jak Eurypides pisarza, już sta-

ποιητῶν, Αἰσχύλου, Σοφοκλέους, Εὐριπίδου καὶ τὰς τραγῳδίας αὐτῶν ἐν κοινῷ γραψαμένους φυλάττειν καὶ τὸν τῆς πόλεως γραμματέα παραναγιγνώσκειν τοῖς ὑποκρινομένοις. — (Lutnię Eurypidesa, tablicę do pisania i rylec kupił podobno Dyonizyos II od spadkobierców poety za cenę jednego talentu).

1) Aelian. Var. Hist. II, 18 donosi o niesłusznėm ocenieniu utworów Eurypidesa, gdy poszedł w zawody z Xenoklesem i wystąpił z dramatami „Alexander, Palamedes, Trojanki i Syzyf.“ Xenokles bowiem otrzymał palmę, Eurypides drugą nagrodę. Dodaje Ael. w końcu: *τῶν δύο τοίνυν τὸ ἕτερον, ἤ ἀνώτατοι ἦσαν οἱ τῆς ψήφου κύριοι καὶ ἀμαθεῖς καὶ πόρρω κρίσεως ὀρθῆς, ἢ ἐδεκάσθησαν. ἄτοπον δὲ ἑκάτερον καὶ Ἀθηναίων ἥκιστα ἄξιον.*

rożytnych zdania były podzielone. Jedni bowiem naliczyli dramatów Eurypidesowych do 123; inni zniżyli ich liczbę do 92; niektórzy wreszcie podają ich liczbę z największém prawdopodobieństwem na 75, a w liczbie téj miało być 8 dramatów satyrowych. Tyle tytułów wymienia téż Hartung. 2)

Z tak wielkiéj liczby zachowało się do naszych czasów 18 tragedyi i jeden dramat satyrowy w całości. Atoli pomiędzy zachowanymi utworami nawet jest kilka wątpliwych pod względem autentyczności; a przynajmniéj one bardzo są skażone przez interpolacye aktorów. Krom tego posiadamy dłuższy, 120to wierszowy fragment z dramatu „Faeton"; mniejszéj zaś obszerności dość liczne fragmenta pozostały się po „Antyopie", jednéj z najlepszych i najwięcéj w starożytności cenionych tragedyj, 3) tudzież po Bellerofoncie, Andromedzie, Filoktecie i i. 4)

Do zachowanych całkowicie utworów należą:

1) *Hekabe* (Ἑκάβη). W tragedyi téj przedstawiono śmierć Polikseny, córki Hekaby, zabitéj na ofiarę na grobie Achilesa celem zbłagania cieniów bohatera; tu-

2) Hartung, Eurip. restit. I p. 3. Varro ap. Gellium XVII, 4: Euripidem quoque M. Varro ait, quum quinque et septuaginta tragoedias (fabulas) scripserit, in quinque solis vicisse, quum eum saepe vincerent aliqui poëtae ignavissimi. — Moschopulos in Vita Eurip. *Δράματα δὲ αὐτοῦ κατὰ μέν τινας ἑβδομήκοντα πέντε, κατὰ δὲ ἄλλους ἐνενήκοντα δύο· νίκας δὲ εἴλετο πέντε, τὰς μὲν τέσσαρας περιών, τὴν δὲ μίαν μετὰ τὴν τελευτήν.* Podobnie Suidas s. v. — 3) P. Wstęp do Fenicyanek. — 4) Hartung, Eurip. restit., Hamburg, 1843, 2 tom. Fragmenta zachowali Stobajos, Athenajos i i.

dzież zemstę Hekaby, wykonaną na Polimestorze, władcy Tracyi, za zamordowanie syna jéj Polidora, oddanego mu w opiekę. Dwojaka więc jest akcya, którą łączy jedynie osoba Hekaby. Tragedyą tę naśladowali lub tłumaczyli na łacinę Ennius, Accius, a w późniejszych czasach Erazm Roterodamus (r. 424 l. 423 prz. Chr.)

2) *Orestes* (Ὀρέστης). Za zamordowanie matki Klitemnestry oskarzony przez ojca jéj Tyndareosa, Orestes wzywa pomocy Menelaosa, który właśnie był przybył do Argos, gdzie rzecz się dzieje, z Heleną i córką swoją Hermioną. Menelaos odmawia pomocy. Z zemsty Orestes postanawia zamordować Helenę, jako przyczynę wszystkiego złego. Helenę ratuje jednak Apolo, który kojarzy podwójne małżeństwo: Orestesa z Hermioną i Pyladesa z Elektrą (r. 408 prz. Chr.)

3) *Fenicyanki* (Φοίνισσαι). Dramat, nazwany od chóru, złożonego z dziewic fenicyjskich, które na mocy rozporządzenia Agenorowego do Teb posyłano, aby jako ἱεροδοῦλοι służyły delfickiemu Apolonowi: opiewa czasy oblężenia Teb przez siedmiu wodzów najezdniczych i śmierć powaśnionych Edypa synów: Eteoklesa i Polinejkesa. Tęż rzecz opracował Seneka; a Statius w opisowym wierszu często naśladował. (Utwór w podeszłym wieku, ale jeszcze w Atenach napisany.)

4) *Medea* (Μήδεια). W dramacie opisana zemsta Medei, wykonana na małżonku niewiernym, Jazonie, który zamierza poślubić córkę króla korynckiego Kreona, Kreuzę albo Glaukę. Medea, zabiwszy Glaukę

i Kreona, jako téż dzieci własne,5) ucieka (wraz z ciałami dzieci) na rydwanie, ciągnionym przez smoki, do króla ateńskiego Egeusza. Poeci rzymscy: Ennius, Pacuvius, Accius, Ovidius rzecz tę samą na wzór Eurypidesa opracowali. Zachowała się tylko tragedya Seneki Medea (r. 431 prz. Chr.)

5) *Hipolit uwieńczony* (*Ἱππόλυτος στεφανηφόρος*). Osnowę dramatu stanowi nieszczęsna i ohydna miłość Fedry, małżonki Tezeusza, do pasierba Hipolita. Fedra, nie mogąc znieść wzgardy, umiera, pomściwszy się wpierw na Hipolicie. Spotwarza go bowiem u ojca i przyczynia się tém samém do śmierci młodzieńca. W końcu dramatu Artemis niewinność Hipolita ogłasza. Tragedya ta jest opracowaniem starszéj tragedyi Eurypidesa „Hipolita zakwefionego czyli zakrywającego się ze wstydu“ (*Ἱππόλυτος καλυπτόμενος*); Racine'a Phédra jest naśladowaniem tragedyi Eurypidesowéj; Seneki Hippolytus zaś raczéj parodyą (koło r. 430—428).

6) *Alcestys* (*Ἄλκηστις*). Treść stanowi śmierć Alcesty, poświęcającéj się dobrowolnie za małżonka Admeta, i sprowadzenie jéj z podziemnego świata przez Heraklesa. W tetralogii zajmował dramat ten miejsce czwarte,

5) Że Medea dzieci własne zabija, to pomysł Euripidesa, o którym p. Aelian. V. H. V, 21. *λέγει τις λόγος, τὴν φήμην τὴν κατὰ τῆς Μηδείας ψευδῆ εἶναι· μὴ γὰρ αὐτὴν ἀποκτεῖναι τὰ τέκνα, ἀλλὰ Κορινθίους..... τὸ δὲ μυθολόγημα Εὐριπίδην φασὶ διαπλάσαι, δεηθέντων Κορινθίων, καὶ ἐπικρατῆσαι τοῦ ἀληθοῦς τὸ ψεῦδος διὰ τὴν τοῦ ποιητοῦ ἀρετήν.* (Patrz też Aristotel. Poet.)

t. j. dramatu satyrowego (tragi-komedyi). Występuje w dramacie tym tylko dwóch aktorów; bo Alcestę w końcu dramatu jako osobę niemą przedstawiał statysta, a rola syna jéj Eumelosa jest tak zwaném parachoregema (r. 438.)

7) *Andromache* (Ἀνδρομάχη). Występuje w dramacie tym Andromache, nieszczęśliwa małżonka Hektora, jako niewolnica w domu Neoptolema, syna Achilesowego. W nieobecności pana, zazdrosna żona Neoptolema, Hermione, knuje złe zamiary przeciw Andromace i jéj synowi Molososowi — a wspiera ją w złych zamiarach ojciec jéj Menelaos. Peléj, sędziwy ojciec Achilesa, zasłania jednak uciśnioną Andromachę. W tém zjawia się Orestes; wznawia pretensye do ręki Hermiony i postanawia ją uprowadzić do Argos a jéj małżonka, który go był dawniéj obraził, zabić w Delfach. Hermione ucieka rzeczywiście z Orestesem. Wkrótce téż potém donoszą Pelejowi o śmierci Neoptolema w Delfach. Narzekającemu starcowi ukazuje się małżonka, morska bogini Tetys. Każe mu zaprzestać jęków, Andromachę z synem wysłać do Molossyi, gdzie pobrawszy się z Helenosem szczęścia się doczeka i gdzie dzieci jéj panować będą. Sam zaś Peléj ma pochować wnuka w Delfach, poczém, zbywszy się niedoli ludzkiéj, zamieszka w Nereusza domu z nią, t. j. z małżonką, i oglądać będzie syna swojego Achilesa. Z tego, co się powiedziało, łatwo zrozumieć, jak akcya w dramacie tym mało powiązana; zawikłaną sprawę mógł téż tylko *deus ex machina* załatwić (r. 420—419.)

8) *Błagające* (Ἱκετίδες). Matki poległych pod murami Teb siedmiu dowódzców udają się z królem Argeów Adrastosem do Eleuzys i błagają Tezeusza, aby wymógł na Kreonie, królu tebańskim, odwołanie zakazu pogrzebania zgasłych. Tezeusz za wstawieniem się matki swéj Ajtry przychyla się do prośby i sprowadziwszy ciała do Eleuzys spalić je rozkazuje na stosie; za co Adrastos przyrzeka, że Argejczycy już nigdy wojny prowadzić nie będą z Atenami. Dramat, bez akcyi, żywo wystawnością działał na zmysły widzów (koło r. 424.) (Skok Ewadny).

9) *Ifigenia w Aulidzie* (Ἰφιγένεια ἡ ἐν Αὐλίδι). Ifigenią, przeznaczoną na śmierć ofiarną, ocala Artemida, podstawiwszy w miejsce jéj łanię, i przeznacza córkę Agamemnona na kapłankę swoję w Tauryi. Dramat zachowany ma być drugiém opracowaniem, wykonaném przez Eurypidesa młodszego (bez prologu). Starszy w r. 417 napisany dramat miał mieć prolog.

10) *Ifigenia w Tauryi* (Ἰφιγένεια ἡ ἐν Ταύροις). Orestes z Pyladesem przybywa do Toasa, króla w Tauryi, aby, stosując się do rozkazu Apolona, uprowadzić stamtąd wizerunek Artemidy — i, jak zwyczaj krajowy nakazywał, ma jako cudzoziemiec być zabity na ofiarę. Kapłanka Ifigenia, siostra jego, poznaje brata i wespół z nim obmyśla plan ucieczki do ojczyzny. Wdanie się Ateny wstrzymuje Toasa od pogoni. Może najlepszy dramat Eurypidesa (r. 410—408.)

11) *Resos* (Ῥῆσος). Dramat osnuty na opowiadaniu zawartém w drugiéj połowie księgi X Iliady. Odyséj

i Dyomedes wyprawiają się nocną porą do obozu wrogów i z rąk ich giną wysłany na zwiady Dolon i książę tracki Resos.

12) *Trojanki* (*Τρῳάδες*). Tragedya ta zawiera opis upadku Troi i nieszczęśliwego losu królewskiego domu Pryamosa. Jest to galerya smutnych wypadków i obrazów niedoli czyli upadku wielkiéj świetności. (Epilogu braknie) (r. 415 prz. Chr.)

13) *Bachantki* (*Βάκχαι*). W dramacie opisano przybycie boga Dyonizosa do Teb i zabicie króla Penteja, stawiającego opór obrządkowi boga, przez matkę własną, wprawioną za przyczyną Dyonizosa w dzikie szaleństwo. Dramat dla Macedonii, nie dla Aten napisany i po śmierci poety przez synowca jego, młodszego Eurypidesa, dopiero inscenowany.

14) *Heraklidzi* (*Ἡρακλεῖδαι*). Potomkowie Heraklesa, prześladowani przez Eurysteja, szukają wraz z przyjacielem Heraklesa a opiekunem swoim Iolaosem przytułku u króla ateńskiego Demofona. Wespół z Ateńczykami wojują Heraklidzi Eurysteja, biorą do niewoli i zabijają (koło r. 421.) (Poświęcenie się Makaryi.)

15) *Helena* (*Ἑλένη*). Menelaos po zburzeniu Troi przybywa do Egiptu i znajduje tam rzeczywistą małżonkę swoję Helenę. Dowiaduje się zatém, że pod Troją walczył wespół z Grekami o marę, mającą złudną postać Heleny. Odszukaną Helenę zamyśla Teoklimenos, syn Proteusza, poślubić; atoli chytrym fortelem wraz z Menelaosem uchodzi ona z Egiptu (r. 412.)

16) *Ion* (Ἴων). Ion, syn Apolona i Kreuzy, córki ateńskiego króla Erechteusza, porzucony od matki a wychowany od Pytyi wśród kapłanów delfickich ma być sługą świątyni. Apolon jednak, postanowiwszy Iona osadzić na tronie ateńskim, za pomocą wyroczni wmawia w króla Ksutusa, małżonka Kreuzy, że Ion jest jego synem przedślubnym. Dowiedziawszy się o tém Kreuza, postanawia i małżonka, którego za przeniewiercę poczytuje, jako też syna owego, jéj nieznanego, zgładzić ze świata. Podobnie Ion nieznaną mu matkę zabić zamyśla. Nakoniec Kreuza jednak poznaje Iona i uznaje za syna swego, a Ksutus przeznacza go na następcę swego (r. 429).

17) *Herakles szalony* (Ἡρακλῆς μαινόμενος). Wprawiony przez Herę w szaleństwo Herakles zabija w tym stanie żonę Megarę i dzieci własne. Czyn ten okropny smutne czyni wrażenie, i to głównie dla tego, że wkrótce przedtém dzieci swoje uwolnił był od prześladowania Likosa krwi chciwego. To też bohater, odzyskawszy rozum, gładzi skruszony zbrodnię ofiarą i szuka spokojnego przytułku w Atenach (koło roku 422?).

18) *Elektra* (Ἠλέκτρα). Elektrę Egistos, zabójca ojca jéj Agamemnona, wydał za mąż za jakiegoś wieśniaka argejskiego na granicy kraju. Tu znajduje sponiewieraną brat Orestes. Obydwaj tedy, obmyśliwszy plan zemsty, zabijają Egistosa i Klitemnestrę. Po dokonaniu czynu Orestesa zaczynają dręczyć zgryzoty sumienia. Wtém zjawiają się Dyoskurowie, każą mu się pod-

dać sądowi Areopagitów i kojarzą Pyladesa z Elektrą (r. 416—415).

19) Dramat satyrowy *Cyklop* (*Κύκλωψ*). Treść stanowi oślepienie cyklopa Polifema; a rzecz opracowana podług księgi IX Odysei. Chór składają Satyrowie, zapędzeni burzą wraz z Sylenem na wyspę Sycylią; a są w służbie u Polifema. Satyrowie, których Odysej wezwał do pomocy, dają dowody niesłychanego tchórzostwa. 6)

Dramata Eurypidesa pod względem wartości artystycznéj są bardzo nierówne; a że następstwo ich chronologiczne w części wielkiéj oznaczyć można tylko na domysł, przeto trudno sąd wydać o postępie Eurypidesa w sztuce tragicznéj. Trylogii, jak się zdaje, Eurypides nigdy nie układał. Łączą się jednak w grupy dramata jego albo pod względem rzeczy, jako osnute na jednym cyklu podaniowym, n. p. Alexandros, Palamedes, Trojanki, albo też dla podobieństwa treści, sytuacyi i charakterów, n. p. Ifigenia w Aulidzie, Alkmeon koryncki, Bachantki i t. p.

Kiedy Eurypides postanowił talent swój poetycki poświęcić scenie, sztuka tragiczna, na którą naród ciągle wpływ był wywierał zbawienny, uprawiana przez wielkie geniusze, Eschylosa i Sofoklesa, wzbiła się do najwyższego szczytu doskonałości. Na téj wyżynie piękności szczytnéj i wzniosłéj utrzymać się jéj długo było

6) Zachowało się też jeszcze pięć listów, których autorem ma być niby Eurypides. Rzecz to jednak nader wątpliwa, gdyż późniejsi pismacy, zaprawiwszy się do naśladowania stylu, podszywali się pod sławnych pisarzy.

niepodobieństwem. Musiała pochylić się ku upadkowi i runąć, gdyby jéj nie pchnięto na nowe tory. Czuł to i przeznał Eurypides — i dla tego odważył się zaprowadzić zmiany prawie we wszystkich kierunkach. Otóż naprzód ochlokracya i zagadnienia jéj zaczęły stanowić przedmiot jego tragedyi. Widząc, jak stopniowo szerzy się gminowładztwo i pojmując dokładnie zmianę zaszłą i rozrywanie się węzłów w stosunkach społeczeńskich starodawnych a uświęconych prawami natury, podjął się Eurypides rozwiązać ze sceptyczną bystrością i trzeźwością rozumu filozoficznego zadania wielkie czasu i zbudować na szczątkach starego państwa przyrodzonego gmach nowy. Wśród ruchu i wrzątku czasu nieszczęsnego, nad którym górował, wyzuł przeto tragedyą z szaty idealności i ściągnął ją do nagiéj rzeczywistości życia codziennego. Żaden téż sofista ani filozof, jak to już nieraz wypowiedziano, nie przyczynił się bardziéj do wstrząśnienia staréj wiary ludowéj niż Eurypides. Duch religijny, wiejący z utworów Eschylosa: idealne postacie wzbudzające podziwienie w dramatach Sofoklesa: znikły na zawsze i ani śladu ich nie zostało w tragedyach Eurypidesowych. Postęp ten, niszczący to, co przedtém było w cenie i wielbione, był nieuchronny, bo wywiązał się z ruchu umysłowego i skłonności do spekulacyi filozoficznéj. Eurypides zatém nie tylko język filozoficzny przeniósł z audytoryów nauczycielskich na scenę, ale na mocy badań swych filozoficznych i zasad przejętych ze szkół swych nauczycieli, i sam utracił wiarę w bogów ludowych i pod-

kopał, zniszczył znaczenie ich zupełnie w utworach swoich. Prawda, szanując zwyczaj i nie chcąc zakłócać porządku publicznego, pokazywał Eurypides jeszcze w dramatach swoich widzom uświęcone wiekami bóstw postacie: szafował niemi nawet szczodrzéj czyli rozrzutniéj raczéj, niż jego wielcy poprzednicy to czynili; ale boskości, boskiéj mocy i świętości już w nich nie było. To téż ukazanie się zimnych bałwanów, martwych bożyszcz nie zdołało już napełnić i przejmować serc widzów ową świętą grozą, ową bojaźnią, która je dawniéj na samą myśl o boskim majestacie ogarniała. Czémże są po największéj części bogowie Eurypidesa? Są oto albo osobą deklamującą prolog, albo maszyną sprowadzającą rozwikłanie zagmatwanéj akcyi dramatycznéj. Schodzą przeto bogowie z tronów swoich, że tak powiem, i zniżają się do rzędu sług teatralnych. Czynności ich bowiem nie różnią się wcale od czynności podnoszącego lub spuszczającego zasłonę. Tłumowi tępszemu, umysłom ograniczonym mogło się wprawdzie jeszcze zdawać, jakoby w akcyi objawiał się potężny wpływ bóstwa; atoli bystrzejsi i przenikliwsi widzowie odgadywali niewątpliwie myśli poety i pojmowali mytologią jego tak, jak poeta sam ją rozumiał, t. j. uważali ją za ramy niby zamówione a potrzebne obrazowi, który ma być skreślony, za formę dogodną, co najwięcéj, za symbol naukowy, za alegoryą moralną.

Z tego, co tu powiedziano, wypada, że zmiany co do formy tragedyi odnoszą się po pierwsze do zaprowadzonych przez Eurypidesa *prologu* i tak zwanego *deus*

ex machina. Prologi objaśniają rzecz, która ma się odegrać przed oczami widzów, pod wielu względami: gdzie się dzieje, na jakim jest stanowisku w chwili, gdy czynność dramatyczna się poczyna, — a jeżeli bóg jaki mówi prolog, — jaki obrót nawet rzecz weźmie. Nie jest to postęp w sztuce dramatycznéj, jeno krok wsteczny. Eurypides jednak potrzebował prologów, aby lepiéj i zwięźléj umotywować przyczyny, dla których ludzi, co wystąpią na scenę, tak silne namiętności wstrząsać będą. — Daléj, dramata Eurypidesowe są zbyt zawikłane, nie rozwijają się naturalnie i dla tego téż naturalnego rozwiązania mieć nie mogą. Kiedy poeta za pomocą prologu obeznał widzów z sytuacyą, z któréj wywięzują się namiętne zapędy głównéj osoby i walka z przeciwnemi dążnościami i prądami, kiedy poeta następnie rozmaitymi sposobami i środkami zawikłał akcyą, w skutek czego walka coraz namiętniejsza się rozżarza i rozpala, a namiętne lub gwałtowne czyny osób działających nie zdołają doprowadzić żadnéj strony do stanowczego zwycięstwa lub téż do zgody poważnionych; słowem, kiedy nie podobna wybrnąć z trudnego położenia ani dojść do końca, któryby uśmierzył i uspokoił wzburzone fale uczuć: wtedy maszyną dźwigane ukazuje się — w powietrzu zwykle — bóstwo, oznajmia wolę przeznaczenia i w sposób dyktatorski przywraca stan prawny i spokój. W pierwszych jednak utworach Eurypides nie używał jeszcze tego *deus ex machina;* późniéj dopiero uciekał się do tak wygodnego wyjścia i sprowadzał duchowe uspokojenie, na

którém dramatom zbywało, zewnętrznymi, zmysłowymi środkami, ukazując bóstwa w sposób wzniecający zdumienie, strach lub przerażenie. Prawda, w podeszłym wieku poeta (w Bachantkach) niby nawrócił się — a kilka anegdot, które krążyły o nim w ustach ludu, świadczą także na pozór o jego prawowierności. Atoli szczegóły te drobne nie zbijają zdania wypowiedzianego. 7) Ateńczycy, pobłażliwi i wyrozumiali dla nieschludnych i bezecnych wybryków Arystofanesa — które niby w komedyi uchodziły — nierzadko oburzali się na wolnomyślność i bezbożność Eurypidesową. Kiedy poeta w Belerofoncie bohaterowi temu włożył w usta słowa trącace zdaniem Ateńczyków niemoralnością i bluźnierstwem, wszczęła publiczność straszny hałas i wrzask w teatrze i widzowie zabierali się już nawet do kamionowania aktora, kiedy autor w sam czas jeszcze wypadł na scenę i zawołał: „Czekajcież cierpliwie, abyście zobaczyli, jaki koniec przeznaczony wielbicielowi złota!“ 8) Podobnie bronić mu-

7) Czémże zastąpił Eurypides wiarę dawną i powagę uświęconą tradycyi? „Postawił oto w miejsce tego naukę opartą na zasadach surowéj moralności: naukę o rozumnym i sprawiedliwym bogu i jego stosunku do świata ludzkiego, do ludzkiego myślenia i działania. Eurypides żył w świecie pełnym namiętności, politycznéj nicości i moralnego upadku i zepsucia. Stosunki te nie dały się pogodzić z boskim porządkiem świata. Sprzeczności te pogodzić i zatrzeć chciał Eurypides w tragedyi. Na miejscu przeznaczenia stawia przeto fizyczne prawa, którym każdy bezwarunkowo podlega, mimo swéj moralnéj wolności; a radzi tam, gdzie stosunków politycznego i społeczeńskiego życia nie podobna pogodzić z wiarą w boską sprawiedliwość, zwinąć żagle, poddać się z rezygnacyą i ukorzyć się przed potęgą bóstwa.“ (P. Nicolai, Geschichte der gesammten griech. Literatur. Magdeburg 1867 str. 101). — 8) Seneca,

siał Eurypides bezbożności Iksyona; 9) a pierwszy wiersz Menalipy — świadczący niby o nieuszanowaniu czyli bezbożności względem Zeusa, przy powtórném przedstawieniu sztuki opuścić, czyli raczéj zmienić był poeta zniewolony. 10) Z tém wszystkiém wpływ bóstwa, potęga przeznaczenia (fatum) w dramatach Eurypidesowych nie całkowicie ustały, nie do szczętu zniweczone. U Eschylosa i Sofoklesa bogowie wtrącają śmiertelników w nieszczęścia nieuchronne; u Eurypidesa bogowie zsyłają na osoby dramatyczne namiętności niepokonane. Przedtém osoba tragiczna była narażona na zawady zewnętrzne, była łupem przypadłości; u Eurypidesa musiała walczyć z przeszkodami wewnętrznemi. W głębi serca ludzkiego toczyła się walka dramatyczna i akto-

Epist. 115, 15, wiersze Eurypidesa w łac. przekładzie brzmią:

Pecunia ingens generis humani bonum,
Cui non voluptas matris aut blandae potest
Par esse prolis, non sacer meritis parens,
Tam dulce si quid Veneris in vultu micat,
Merito illa amores coelitum atque hominum movet.

Przytoczywszy ten przekład, dodaje Seneka: Quum hi novissimi versus in tragoedia Euripidis pronuntiati essent, totus populus ad eiciendum et actorem et carmen consurrexit uno impetu: donec Euripides in medium ipse prosiluit, petens, ut exspectarent viderentque, quem admirator auri exitum faceret. Dabat in illa fabula poenas Bellerophontes. — 9) Plutarch. de audiend. poëtis. 4. *ὥσπερ ὁ Εὐριπίδης εἰπεῖν λέγεται πρὸς τοὺς τὸν Ἰξίονα λοιδοροῦντας ὡς ἀσεβῆ καὶ μιαρόν, Οὐ μέντοι πρότερον αὐτὸν ἐκ τῆς σκηνῆς ἐξήγαγον ἢ τῷ τροχῷ προσηλῶσαι.* — 10) Plutarch. Amatorius, 12. *ἀκούεις δὲ δήπου τὸν Εὐριπίδην, ὡς ἐθορυβήθη ποιησάμενος ἀρχὴν τῆς Μεναλίππης. Ζεὺς γὰρ οἶδα πλὴν λόγῳ, μεταλαβὼν δ' ἐχθρὸν ἄλλον ἐθάρρει, ὡς ἔοικε, τῷ δράματι γεγραμμένῳ πανηγυρικῶς καὶ περιττῶς, ἤλλαξε τὸν στίχον, ὡς νῦν γέγραπται· Ζεὺς, ὡς λέλεκται τῆς ἀληθείας ὕπο.* (Podług stereotypowego wydania Tauchnitza).

rowie wydawali na jaw straszne zapasy uczuć i namiętności ludzkich. Był zaś Eurypides pod tym względem mistrzem przednim i nieprzewyższonym. Jak Eschylos wielkością olbrzymią i majestatyczną, Sofokles prostotą szlachetną odznaczyli się: tak Eurypides głębokim i bystrym jest znawcą serc ludzkich i wybornym malarzem czyli tłumaczem namiętności wstrząsających duszę śmiertelników. Lubił też Eurypides wyprowadzać na scenę ludzi opuszczonych, prawie bezbronnych w obec skłonności niepohamowanych i nieodpornych. Malował chętnie niemoc woli, bolesny szał namiętności, zgryzoty sumienia lub rozpacz. Muza jego nie tylko nie wahała się kreślić obrazów obłąkania Fedry, Stenoboji i Makaryi — a tym już obrazom może za nadto surowo przyganiał Arystofanes 11) — ale nie lękała się nawet stawiać na widoku w Chryzyposie ohydnéj i sromotnéj miłości, któréj pierwszy dał przykład Laios 12). Nikt nie wystawił na scenie w rysach żywszych i wstrząsających silniéj serca widzów opłakanéj i okropnéj walki duszy, natłokiem nieszczęść przywalonéj i strasznymi bólami szarpanéj, albo strasznego obrazu rozumu zwichniętego i straconego w niedoli bezmiarze. 13) Że Medea na

11) Aristoph. Nub. 1372 *ὁ δ'εὐθὺς ἦσ' Εὐριπίδου ῥῆσίν τιν' ὡς ἐκίνει ἀδελφούς, ὦ'λεξίκακε, τὴν ὁμομητρίαν ἀδελφήν* i t. d.

Batrach. 1043. *ἀλλ' οὐ μά Δί'. οὐ Φαίδρας ἐποίουν πόρνας, οὐδὲ Σθενοβοίας* i t d. mówi Eschylos.

12) Athen. Deipnosoph. XIII, 602 i 603 a. — Cicer. Tusc. Quaest. IV, 33, 71. Atque ut muliebris amores omittam ..... quis aut ..... aut non intelligit, quid apud Euripidem et loquatur et cupiat Laius. — 13) Longinus, *περὶ*

męża i na tych, którzy jéj wydarli miłość i przywiązanie jego, jest oburzona i zemstą dysze, w tém nie ma jeszcze nic wielkiego; atoli niepokonana moc tego uczucia i odwaga, z jaką dla zaspokojenia tego uczucia poświęca wszystko i nawet nad własném sercem się znęca, czynią ją wielką i prawdziwie tragiczną postacią. Scena, w któréj wystawiona walka wewnętrzna między zamiarami mściwymi a miłością do dzieci; walka, co serce jéj szarpie i rozdziera na kęsy a duszę targa jakby kleszczami, będzie po wszystkie czasy należała do scen najsilniéj wzruszających i wstrząsających umysły. — Eurypides był malarzem ułomności ludzkich, kiedy poprzednicy jego starsi, Eschylos i Sofokles, byli malarzami heroizmu. Biorąc jednak wzór z poprzedników swoich, uzacnił niekiedy Eurypides skargi jękliwe, zaprawiwszy je szczyptą godności i odwagi. Twierdzić nawet można śmiało, że w dramatach jego tam jest najwięcéj patetyczności, gdzie za przykładem starszych tragików rozczulenie, tkliwość stara się umiarkować podziwem, uwielbieniem. Ifigenia, 14) Poliksena, 15) Makarya, 16) piękne i urodziwe, co poświęcają się w kwiecie wieku młodocianego na śmierć przedwczesną z szlachetnym zapałem i z rezygnacyą podziwienia godną: Ewadne 17) rzucająca się na stós mał-

ὕψους, r. 15. *ἔστι μὲν οὖν φιλοπονώτατος ὁ Εὐριπίδης, δύο ταὐτὶ πάθη, μανίας τε καὶ ἔρωτας, ἐκτραγῳδῆσαι, κἀν τούτοις, ὡς οὐκ οἶδ' εἴ τισιν ἑτέροις ἐπιτυχέστατος* i t. d. — 14) W dramacie Ifig. w Aulidzie. — 15) W tragedyi Hekabe. — 16) W tragedyi Heraklidzi. — 17) W dramacie Hiketydy czyli Błagające.

żonka, którego przeżyć nie chce: Alcestys, 18) zrzekająca się dobrowolnie wszelkich rozkoszy świata, aby ocalić życie małżonka: Andromache, poświęcająca się dla syna Molosusa: Elektra, co zapomina o własnych bólach dokuczliwych, aby czuwać z czułością macierzyńską przy łożu brata nieszczęśliwego i cierpiącego: oto obrazy równie szlachetne jak wzruszające. Nie podobna nie uronić łzy gorzkiéj na widok nieszczęścia przygniatającego owe niewiasty; ale cisną się też do oczu i spadają z nich łzy słodkie na widok piękności moralnéj.

Wrażenie tragedyj Eurypidesowych nie zawsze jednak jest tak przyjemne, czyste i niezamącone. Częściéj poeta dręczy i katuje widzów przez nieznośny nadmiar niedoli i powodzią narzekań. Częstokroć wzruszyć zamyśla w sposób wcale łatwy i wygodny. Wyprowadza oto na widok to starców zgrzybiałych, którzy z biedą wielką wloką się po scenie i lada chwila mogą wyzionąć ducha wraz z jękiem dobywającym się z ich obolałéj piersi: to nieszczęśliwców, upadających pod brzemieniem niedoli, dręczonych niedostatkiem, cierpieniami fizycznemi i obłąkanych: to bohaterów, pokrytych łachmanami, łamiących się z przeciwnościami niepokonanemi. Z téj patetyczności gburowatéj, działającéj na zmysły więcéj niż na dusze widzów, nie godnéj sztuki, popłatnéj jednak i zabezpieczającéj teatrowi i utworowi powodzenie w owych czasach, wyśmiewał się często Arystofanes. Eschylos i Sofokles wystawiali

18) Alcestys, Andromache, Elektra w dramatach tegoż nazwiska.

na scenie także wielkie nieszczęścia, niezmierzone boleści i cierpienia, ale czynili to tym końcem, aby w jaśniejszém świetle ukazał się obraz stałości wyższéj nad wszelkie przeciwności losu. U Eschylosa i Sofoklesa patetyczność była podstawą, punktem wyjścia; u Eurypidesa celem. W tym względzie nastąpił przewrót całkowity, sprawiony w tragedyi przez odmienne gieniusze poetów i przez smak widzów zmieniony; innemi słowy, tu staje na widoku ów postęp zgubny w rozwoju sztuki.

Kiedy przestano pracować nad podniesieniem i uzacnieniem umysłów a postanowiono jedynie wzruszać i rozczulać, nastąpiła niebawem po wielkości zadziwiającéj rozmiarami, po idealnéj piękności form, żywość wyrażenia; a w miejsce uroczych obrazów uszlachetnionéj ludzkości stawiono wierną kopię rzeczywistości. Bohaterowie owi, którzy jakby półbogi jakie ukazywali się widzom, pozbawieni blasku fantastycznego, odłączającego ich od reszty śmiertelników, zniżyli się do ich poziomu i podzielając biedę i słabości ludzkie, zrównali się z podłym gminem, niczém już od niego się nie odróżniając. Już Sofokles powiedział: „Przedstawiałem ludzi, jakimiby być powinni; Eurypides przedstawia ich tak, jakimi są w istocie.“ 19) Z tém wszystkiém postęp taki był konieczny. W sztukach dowcip ludzi zaczyna tworzyć naprzód

19) Aristoteles, Poet. 25. *Οἷον καὶ Σοφοκλῆς ἔφη, αὐτὸς μὲν οἵους δεῖ ποιεῖν, Εὐριπίδην δὲ οἷοί εἰσι.*

kompozycye proste, olbrzymie. Następnie z czasem kształty utworów surowe i nieforemne przybierają rysy foremniejsze, łagodnieją, odznaczają się pięknym umiarem i są wreszcie wzorami wykończonymi wzniosłości i poprawności. W tém wskutek postępu nieuchronnego nastaje zwrot i zmiana w gorsze czyli innemi słowami, smutny upadek. Wielkość, wzniosłość i piękność ustępują nieznacznie miejsca przesadzie, ubieganiu się za wrażeniem i za prawdą w naśladowaniu. Rzecz to naturalna, konieczna. Im bardziéj umysły się oświecają, tém mniéj zdolne są do uniesień i do zapału, nie tęsknią do cudowności, nie ścigają ideałów; to co bliższe, rzeczywistość, wolą i przenoszą. Schlegel, 20) porównywając z sobą rzeźbiarzy i tragików greckich, zestawił Fidyasza, który tworzył potężne i wzniosłe bóstw postacie, z Eschylosem: Polikleta z powodu regularności i umiaru wdzięcznego rzeźb jego z Sofoklesem. Lizypos nakoniec idzie w parze z Eurypidesem. Obydwaj bowiem naśladując życie, starali się wydać i wyrazić wdzięk ruchu i życia raczéj, niż spokój pogodny i uroczysty postaci idealnych.

Eurypides też rzeczywiście nie zapomina nigdy o tém, żeby powabem i wdziękiem ująć i zjednać sobie widzów. Wstrząsając zmysły patetycznością, głaszcze je oraz naiwności wdziękiem. Często, przynosząc przez to uszczerbek charakterom lnb sytuacyi, wysila się na

20) Schlegel, Vorlesungen ueber dramatische Kunst und Literatur. Heidelb. 1817.

kreślenie i malowanie obyczajów; opisuje wiek, płeć, kraj, zawód raczéj niż czynność i osobę. Osoba przeto niknie prawie pod świetném odzieniem, bo draperye jego ozdobne i wykwintne zasłaniają i pokrywają onę całkowicie.

Jeżeli już przez to, co dotychczas wytknięto tragedyi Eurypidesowéj, nie mało szkody jéj wyrządził poeta; zaszkodził jéj i skaził utwory swoje w równym stopniu skłonnością do satyry, obcéj wcale duchowi tragedyi i sprawiającéj częstokroć wrażenie wręcz przeciwne temu, które autor uczynić zamyślał. Dając powodować sobą téj skłonności, starców nie tylko wystawia jako zgrzybialców niedołężnych, ale oszpeca ich oraz przywarami sierdzistości, przechwalania się i gadulstwa i piętnuje ich opacznością rozumu. Nie umie też poeta powściągać się w opisywaniu wad i słabostek kobiecych. Nawet w tych utworach, w których niewiasty wzruszają i wzbudzają podziwienie zacnością prawdziwie bohaterską, nie zapomina Eurypides dawać im przytyków, kłuje je żądłem dowcipu dokuczliwego lub niewinnym niby rysem słabościom ich przygania — i tém wszystkiém dowodzi nieprzyjaznego względem płci żeńskiéj usposobienia.[21])

21) Stąd też *μισογύνης* zwany. Atoli śmiano się też z tego powodu z Eurypidesa — i jego nienawiść ku kobietom uważano za udaną. U Athenaeusa XIII, 557 czytamy: *φιλογύνης δ' ἦν Εὐριπίδης, ὁ ποιητής. Ἱερώνυμος γοῦν ἐν ἱστορικοῖς ὑπομνήμασί φησιν οὕτως. Εἰπόντος Σοφοκλεῖ τινος, ὅτι μισογύνης ἐστιν Εὐριπίδης, Ἔν γε ταῖς τραγῳδίαις, ἔφη ὁ Σοφοκλῆς· ἐπεὶ ἔν γε τῇ κλίνῃ φιλογύνης.* Tamże 603 e. (81) *φιλομεῖραξ δὲ ἦν Σοφοκλῆς, ὡς Εὐριπίδης φιλογύνης.* Porównać też można tamże 604 (82) opowiedzianą dość nieschludną powiastkę o przygodzie Sofoklesa, jak się z niéj wyśmiał

Ta chęć szkalowania, przypinania łatek niewiastom i, że tak powiem, brania z nich wzorków sprowadziła, mimo wiedzy Eurypidesa, tragedyą jego z toru właściwego. Utwory dążnością taką, niegodną tragedyi, nacechowane, stanowią jakoby wszczątek nowego, nie istniejącego jeszcze wówczas gatunku płodów literackich. Dla własności bowiem owych zapowiadają późniejszą nowszą komedyą. Można więc Eurypidesa nie bez słuszności uważać za poprzednika lub zwiastuna, a może nawet za twórcę nowszéj komedyi, która w miejsce satyry osób postanowiła stanowczo chłostać satyrą obyczaje. To też podziw i wdzięczność autorów młodszéj komedyi dla Eurypidesa, jako dla wzoru i mistrza swego były nietajone i niemałe;22) i owóż z błędów i zdrożności Eurypidesa nawet wzięło początek natchnienie płodne. Eurypides, jak już napomknięto, nie był też słuchał bezskutecznie nauki sławnego retora Prodyka. Z nauki zaś stamtąd wyniesionéj korzystał aż nadto w utworach swoich; a czynił to bezkarnie. Lud bowiem w owym czasie zachwycał się szermierką słów, słuchał chętnie i radował się fortelom i kruczkom mównicy i kratek sądowych na scenie, spoglądał z lubością na

Eurypides i jakim epigramem (*τὸ πρὸς μοιχείαν αὐτοῦ παραινιττόμενος*) za to Sofokles Euripidesowi się odpłacił. — 22) Quintil. Instit. Orat. X, 1, 69. Hunc (Euripidem) et admiratus maxime est, ut saepe testatur, et secutus, quamquam in opere diverso Menander. — Anthol. Graec. Epigr. T. II. IX, 450 Epigram Filemona:

εἰ ταῖς ἀληθείαισιν οἱ τεθνηκότες
αἴσθησιν εἶχον ἄνδρες, ὥς φασίν τινες,
ἀπηγξάμην ἄν, ὥστ' ἰδεῖν Εὐριπίδην.

osoby przypominające mu żywo mówców, adwokatów i sofistów. Prawda, mowy włożone w usta osób reprezentujących wieki bohaterskie są niekiedy satyrą na nadużycia i przesadę, których się dopuszczali w wymowie i w rozumowaniu niektórzy spółcześni celem obałamucenia umysłów; atoli nierzadko poeta, nicując złe, nie zdołał się uchronić zarazy. Dowodzi zaś Eurypides w tym względzie mistrzostwa przedniego i sztuki gienialnéj; a wytrawny i obrotny używa talentu swego, — co na jego pochwałę taić nie należy, — zawsze na poparcie najzacniejszych nauk moralnych. Słusznie go też nazwano filozofem scenicznym;23) a dzielność poety w tym względzie uznawał Sokrates, który, mało dbając zresztą o teatr, pilnie chodził na przedstawienia sztuk Eurypidesowych. 24) Dla wymienionych w końcu przymiotów tragedyi Eurypidesa mógł przeto zdaniem Kwintyliana służyć poeta za wzór wyborny w sztuce przekonywania i zbijania zarzutów mówcom początkującym. 25) Pochwały te jednak zawierają w sobie krytykę wcale niepomyślną dla Eurypidesa. Filozofia, dyalektyka, re-

23) Vitruv. Praef. VIII, 1. Euripides, auditor Anaxagorae, quem philosophum Athenienses scenicum appellaverunt. Athen. Deipnos. XIII, 561. (II). *Καὶ ἐλέχθησαν λόγοι φιλόσοφοι πάμπολλοι· ἐν οἷς τινες καὶ ἐμνημόνευσαν τοῦ σκηνικοῦ Φιλοσόφου Εὐριπίδου ἀσμάτων* cett. — 24) Aelian. V. H. II, 13. *ὁ δὲ Σωκράτης σπάνιον μὲν ἐπεφοίτα τοῖς θεάτροις, εἴποτε δ' Εὐρίπίδης ὁ τῆς τραγῳδίας ποιητὴς ἠγωνίζετο καινοῖς τραγῳδοῖς, τότε γε ἀφικνεῖτο: καὶ Πειραιοῖ δὲ ἀγωνιζομένου τοῦ Εὐριπίδου, καί ἐκεῖ κατήει, ἔχαιρε γὰρ τῷ ἀνδρὶ δηλονότι διά τε τὴν σοφίαν αὐτοῦ καὶ τὴν ἐν τοῖς μέτροις ἀρετήν.* — 25) Quintil. Inst. Or. X, 1, 67. Illud quidem nemo non fateatur necesse est, iis, qui se ad agendum comparant, utiliorem longe fore Euripidem cett.

toryka, choćby same w sobie najdoskonalsze i najpiękniejsze, nie mogą stanowić piękności dramatycznych. Przeciwnie w dramacie są zdrożnościami.

Moralne nauki Eurypidesa, których znaczna liczba przechowała się do naszych czasów, bądź w dramatach, bądź we fragmentach, dowodzą zaiste wielkiéj znajomości społeczeństwa ludzkiego i natury ludzkiéj i dowodzą nadto filozofii i religii tak wzniosłéj, że słusznie z tego powodu chwalił Eurypidesa Plutarch, 26) że Pytya mogła poczytać go za mędrszego od Sofoklesa i za ustępującego w mądrości jedynie Sokratesowi pierwszeństwa, 27) i że Klemens z Alexandryi nawet nad niemi się unosił. 28)

Z drugiéj strony jednak były one téż często ganione. Pomawiano je o to, że sprzeciwiają się wręcz wszelkiéj moralności. Nie trudno atoli one obronić i usprawiedliwić. Nie należy tego poczytywać za obrazę

26) Plutarch. Sulla, 4. *Ἡμὲν οὖν ἔχθρα . . . . . ἀπέδειξε τὸν Εὐριπίδην σοφὸν ἄνδρα καὶ πολιτικῶν ἐπιστήμονα νοσημάτων, διακελευσάμενον φυλάττεσθαι τὴν φιλοτιμίαν, ὡς ὀλεθριωτάτην καί κακίστην δαίμονα τοῖς χρωμένοις.* Porówn. Schol. do Arystofanesa Chmur., w 144. — 27) Suidas s. v. *Σοφός* przytacza wyrok Pytyi:

Σοφὸς Σοφοκλῆς, σοφώτερος δ' Εὐριπίδης,
Ἀνδρῶν δὲ πάντων Σωκράτης σοφώτατος.

28) Święty Klemens z Alexandryi i inni pisarze chrześciańscy porównywali je z przypowieściami pisma świętego i upatrywali w nich jakoby przeczucie nowéj wiary wśród grubéj ciemności pogaństwa P. Clem. Alexandrin. Stromata; Protreptic. — Eusebius, Praeparat. Evang. — Zdania i moralne nauki Eurypidesa często przytaczają filozofowie. Nie mało ich doczytać się można u Diog. z Laerty de vitis philosophorum. I, 26. II, 11. 165. w wyd. stereotyp. Tauchnitza. I część.

moralności ze strony poety, że ludzie przewrotni na scenie wygłaszają zdania, nie zgadzające się z zasadami moralności. Jakżeby można poetę winować za złe zasady jego osób scenicznych? Należałoby go zatém pociągnąć także do odpowiedzialności za ich zbrodnie! Sentencya takiéj moralności przewrotnéj i potępienia godnéj, któremi zwykle posługuje się rozkiełznana namiętność, prostuje oczywiście i potępia duch wiejący w całym utworze. Wolno to powiedzieć na pochwałę Eurypidesa. Oskarzył przeto niesłusznie jakiś Hygiajnon Eurypidesa o bezbożność za to, 29) że w tragedyi Hipolit, syn ten Tezeusza odzywa się do mamki w te słowa:

Moje usta przysięgły, lecz nie dusza moja. 30)

Hipolit bowiem, któremu w skutek natarczywego i przykrego mu domagania się czegoś wymknęła się z ust ta sentencya w uniesieniu niecierpliwości, zbija ją i siebie następnie sam, umierając w końcu sztuki, aby dochować przysięgi. 31) Cezar podobno ciągle miał w ustach wiersze z Fenicyanek:

29) Aristotel. Rhetor. III, 15, mówiąc o *διαβολή*, pisze: *ἄλλος* (sc. *τρόπος*), *εἰ γέγονε κρίσις ὥσπερ Εὐριπίδης πρὸς Ὑγιαίνοντα ἐν τῇ ἀντιδόσει κατηγοροῦντα, ὡς ἀσεβὴς, ὅς γ' ἐποίησε κελεύων ἐπιορκεῖν. Ἡ γλῶσσ' ὀμώμοχ', ἡ δὲ φρὴν ἀνώμοτος· ἔφη γὰρ αὐτὸν ἀδικεῖν, τὰς ἐκ τοῦ Διονυσιακοῦ ἀγῶνος κρίσεις εἰς τὰ δικαστήρια ἄγοντα· ἐκεῖ γὰρ αὐτὸν δεδωκέναι λόγον ἢ δώσειν, εἰ βούλεται κατηγορεῖν.* — 30) Wiersz 612ty w tragedyi Hipolit. — 31) Sentencyą tę pomimo wielkiego przywiązania do Eurypidesa, Sokrates jednak, jak się zdaje, potępiał. Naprowadzają na to ustępy w kilku dyalogach Platona, jako to w Biesiadzie (Symposion) r. 20, gdzie Sokrates tak się odzywa: Atoli ja nie znałem tego rodzaju pochwały, a ponieważ go

Kiedy krzywda konieczna, czynić ją dla tronu
Najpiękniéj; zresztą cnoty postępuj wciąż drogą! 32)

Oburzało to Cycerona i dla tego woła: Gardłem przypłacić Eteoklesowi, a raczéj Eurypidesowi, który największą właśnie zbrodnię wyjmuje! 33) Ale czyż to Eurypides wygłasza tę sentencyą? czyż ta zbrodnicza żądza nie jest ukarana w dalszym ciągu sztuki?

Inny jeszcze niedostatek mają tragedye Eurypidesa. Chóry oto, w części wielkiéj poetyczne, mało albo wcale nawet nie łączą się z akcyą. 34) Chór, ten zawiązek twórczy greckiéj tragedyi, który w początkach był jedynym aktorem a przez długi czas stał na równi z najgłówniejszemi osobami dramatu, który nawet wtenczas, gdy czynnie nie występował, był przecie na scenie tłumaczem skrytych myśli poety, chór ten utracił, że tak powiem, dawne przywileje i dawne znaczenie. Był on nawet już niewygodnym świadkiem, którego cią-

nie znałem, przetom zgodził się na to (czegoście żądali), że i ja go chwalić będę. Ale „usta moje przysięgły, lecz nie dusza moja.“ A zatém precz z tém, bo nigdy nie będę miał mowy pochwalnéj i t. d. Alcibiades I, r. 10 *τὸ τοῦ Εὐριπίδου ἄρα συμβαίνει, ὦ Ἀλκιβιάδη· σοῦ τάδε κινδυνεύεις, ἀλλ' οὐκ ἐμοῦ, ἀκηκοέναι.* i częściéj. — 32) Phoenissae, v. 524—5 (u Naucka):

εἴπερ γὰρ ἀδικεῖν χρή, τυραννίδος πέρι
κάλλιστον ἀδικεῖν, τἄλλα δ' εὐσεβεῖν χρεών.

A w tłumaczeniu Cycerona:

Nam si violandum est ius, regnandi gratia
Violandum est: aliis rebus pietatem colas.

33) Cic. Off. III, 21. Capitalis Eteocles, vel potius Euripides, qui id unum, quod omnium sceleratissimum fuerit, exceperit! — 34) Aristot. Poet. XVIII. *Καὶ τὸν χορὸν δὲ ἕνα δεῖ ὑπολαβεῖν τῶν ὑποκριτῶν καὶ μόριον εἶναι τοῦ ὅλου καὶ συναγωνίζεσθαι, μὴ ὥσπερ Εὐριπίδῃ, ἀλλ' ὥσπερ Σοφοκλεῖ.*

gła obecność szkodziła dramatowi i niszczyła jego prawdopodobieństwo. Cierpiano jednak chór z przyzwyczajenia, jakoby krewniaków będących w niełasce, przed którymi drzwi nie zamyka się, ale którym zimném przyjęciem i obojętnością uczuć się daje, że są niepotrzebni i że bez nich obejść się można. U Eurypidesa chór, znacznie ścieśniony, niegodną zwykle odgrywa rolę. Zwykle bowiem jest powiernikiem lub spólnikiem (spółwinowajcą) pierwszéj osoby. Nadto bardzo zwyczajną to rzeczą u Eurypidesa, że posługuje się chórem, jak komedyopisarze parabazą, aby zająć publiczność nie ukrytą myślą i dążnością tragedyi, jak to dawniéj czyniono, jeno własną osobą swoją i swemi osobistemi sprawami. Dawał poeta chórowi niby poufne zlecenia, i to z taką otwartością a raczéj gorliwością, że zdarzyło mu się, iż kładąc w usta chóru żeńskiego w tragedyi Danae myśli swoje, przez roztargnienie mówić mu kazał w rodzaju męskim.35)

O skłonności Eurypidesa do satyry już wyżéj była mowa. Tu dodać należy, że niekiedy w tragedyach krytykował lub parodyował nawet swoich rywali. Elektra i Fenicyanki zawierają dość obszerne ustępy, które w Atenach każdy tak rozumieć musiał, że w jednym scenę poznania się w Choeforach, w drugim opis bohaterów, oblegających Teby, przed walką stanowczą uskuteczniony (w siedmiu przeciw Tebom) potępił jako

35) Pollux, Onomast. IV, c. 16 § 3. Co się tyczy prologu z Danay zachowanego, porównać można Jacobsa, Vermischte Schriften, tom IV, str. 607—625. Nie jest to utwór Eurypidesa.

nienaturalne lub niestósowne. 36) Po bitwie opis taki uważał Eurypides za wcale stósowny. 37) Wspomnieć jednak należy, że przeciw Sofoklesowi nigdy Eurypides z czémś podobném się nie odzywał; a chociaż był jego spółzawodnikiem, to przecie nawet w Żabach Arystofanesa nieprzyjaźnie występuje tylko przeciw Eschylosowi. 38)

Otóż utwory, które miały tyle rozmaitych celów, które się zajmowały polityką, mieszały się w krytykę literacką, hołdowały etyce, filozofii, retoryce, nie mogły stanowić jednolitéj całości i musiały zawierać części nie dobrze z sobą powiązane. Świetne w szczegółach, grzeszyły niedostatkiem pod względem układu całości.

Do innowacyi w kompozycyi i w każdym innym względzie skłaniała i zmuszała Eurypidesa następna jeszcze okoliczność. Wyczerpnięcie przedmiotów przydatnych do tragedyi, liczebnie ograniczonych i tyle razy już opracowanych zniewalało oto do tego, gdyby Eurypidesa geniusz własny nie był parł do tego. Usiłuje więc wybrnąć z pierwotnéj prostoty. Pomnaża liczbę

36) Electra, 523 wiersz; Fenicyanki, wiersz 754. — 37) Fenicyanki, wiersz 1120. *Patin* w Études sur les tragiques grecs: Eschyle; Paris, 1871, strona 61, powiada: En plus d'une occasion, il ne s'est pas fait scrupule d'introduire dans ses tragédies..... la satire et même la parodie de ses rivaux; il les a aussi. comme eux, très souvent tournées à la louange de sa patrie, et mêlées d'allusions aux conjonctures présentes, mais d'une manière moins indirecte, et par là moins ingénieuse Ses *Héraclides*, ses *Suppliantes*, sont trop visiblement, avec de sujets fabuleux et sous des noms anciens, des tragédies de circonstance, et l'on trouve des intentions de ce genre jusque dans son *Andromaque*. — 38) Aristoph. Ranae. v. 1045 następ.

osób, gromadzi wypadki, obrazy, sytuacye, stara się obudzić ciekawość, działać na wyobraźnię, wstrząsać serca lub zmysły. Przez to nawet zmienił układ dramatu, że łączył (n. p. w Hekabie, w Trojankach, w Fenicyankach, w Heraklesie szalonym) w ramach jednych i na jedném tle kilka rozmaitych czynności, powiązanych z sobą jedynie przez jedność osoby głównéj lub myśli głównéj.

Przyznać należy, że powtarzanie jednostajne tych samych środków i wrażeń, daléj dyspozycya samowolna lub zbiegiem okoliczności sprowadzona, nieprawdopodobne i nie dość uzasadnione ukazywanie się osób, nieprzewidziane intrygi, prologi sztuczne, rozwiązanie przez deus ex machina załatwione, który w sam czas jawi się, aby wybawić autora i jego osoby sceniczne z kłopotu, są niedostatkami zbyt widzialnymi i zbyt częstymi u Eurypidesa, że za sprawiedliwy poczytać należy sąd Arystotelesa, że nie zawsze szczęśliwy jest Eurypides w przeprowadzeniu rzeczy czyli w jéj układzie. A przecie tenże Arystoteles tuż po tak surowéj naganie wyraził dla poety uznanie najpochlebniejsze, nazwawszy go najtragiczniejszym z poetów.39) Pochwała ta, udzielona poecie z powodu patetyczności, pokrywającéj wiele niedostatków w utworach, dosyć sławy jedna i zapewnia Eurypidesowi. Styl Eurypidesa miał naturalnie błędy i zalety myśli, których był tłumaczem. Sąd

39) Arist. Poet. XIII. *Καὶ ὁ Εὐριπίδης, εἰ καὶ τὰ ἄλλα μὴ εὖ οἰκονομεῖ, ἀλλὰ τραγικώτατός γε τῶν ποιητῶν φαίνεται.*

Arystotelesa zarzuca mu zbytnią miękkość, ozdobność i równocześnie oraz wielką niedbałość,40) a wielu nowszych krytyków przywtórzyło temu sądowi. Z tém wszystkiém przyznać należy stylowi Eurypidesa szlachetną prostotę, dźwięczność i potoczystość; choć wytworność przeradza się niekiedy w zbytnią słów okwitość.

Poezya Eurypidesa zachwycała i czarowała Greków, i w skutek podziwu, który wzbudzała, zachwiała nawet niezaprzeczoną wyższość tragedyi i poezyi Sofoklesowéj.

40) Poet. XXII. sqq.

I. ALCESTYS.

DRAMAT PRZEDSTAWIONY W R. 438 PRZ. CHR.

WSTĘP.

Z dramatem „Alcestys“ wystąpił Eurypides na scenę w 2gim roku 85téj Olimpiady, czyli w r. 438 przed Chr., a w 48mym życia swojego, puściwszy się w zawody z Sofoklesem, który otrzymał palmę, gdy poecie naszemu przyznano nagrodę drugą. Dramat stanowił ostatnią część tetralogii: *Kretenki*, *Alkmeon w Psofis*, *Telefos*, *Alcestys*, i był z utworów dramatycznych tragika 17tym z rzędu, z tragedyj zaś zachowanych najdawniejszym, jeżeli wyjmiemy pracę młodzieńczą „Resos“, wydaną może pod nazwiskiem przybraném i stanowiącą odrębną całość.

Treść zaginionych trzech pierwszych części tetralogii była podług Hartunga[1]) mniéj więcéj następująca:

W pierwszym dramacie, nazwanym „Kretenki“ dla tego, że chór składał się ze służebnic kreteńskich Aeropy, małżonki Atreusa, wystawiono spór Atreusa i Tyestesa o tron i o Aeropę, odgrywającą jednę z ról głównych. Zdradziecka żona Atreusa, związawszy się z dziewierzem, pomogła mu wykraść z domu małżonka tryka złotego, ów znak czyli zadatek boski, z którego posiadaniem łączyło się prawo do panowania. Atoli Atreus wziął górę nad spółzawodnikiem za pomocą znaku potężniejszego. Pokazał bowiem, że słońce nawróciło swój rydwan i posuwa się w kierunku wręcz przeciwnym gwiazd biegowi.[2]) W skutek odkrycia tego Tyestes wygnany z kraju tułał się po obczyźnie z dwojgiem synów, pędząc żywot w niedostatku i biedzie. Byłby tedy mógł skończyć się spór braci rozłączonych, gdyby pochlebcy nie byli kładli Atreusowi w uszy niegodziwych potwarzy, jakoby Tyestes znosił się z dworzanami jego i dążył do opanowania znów tronu. Atreus tém spowodowany postanowił pomścić się okrutnie na bracie. Przez usta gońców, wysłanych w tym celu, oświadczył mu oto, że wstyd go surowéj kary, na niego wymierzonéj, i wezwał go do powrotu, aby dzielił z nim władzę. Tyestes nie myślał już wówczas wcale o tronie i pogodziwszy się z losem swoim, gdyż poznał, że szczęście ludzi nie zasadza się na potędze i bogactwach, nie miał ochoty usłuchać brata, nie dowierzając też zapewne kłamanéj miłości i przywiązaniu. Na prośby jednak syna niedoświadczonego i pragnącego może

[1]) Euripides restitutus i Euripides Werke von Hartung. — [2]) Electra Eurip. w. 720 i następne.

blasku potęgi, jako też głównie fałszywém wytłumaczeniem wyroczni spowodowany, dał się nakoniec namówić do powrotu. Zapewne Tyestes, powróciwszy już do domu, roztrząsał wątpliwości swoje na scenie przed widzami na nowo! Bijącego się tedy z myślami przestrzegł tajemny posłaniec, wyprawiony od Aeropy, o niebezpieczeństwie mu grożącém; w skutek czego chroniąc się, uciekł z synami pod opiekę ołtarza. Okoliczność ta dała następnie powód do sprzeczki między małżonkami. Aerope, świadoma, że dobrego dokonała czynu, nie ustąpiła oczywiście i nie upokorzyła się; Atreus zaś, przewidując, do czegoby przyszło, gdyby się nie uciekł do sztuk kłamanych, hamuje i dusi gniew w sercu, udaje niby przejednanego, cieszy się na pozór z pomyślnego obrotu sprawy i postanawia obchodzić wesoło uroczystość pojednania z żoną i bratem. Niebawem też wydaje rozkaz, aby przygotować biesiadę. Chytrego męża obłudą omamiona Aerope, prawdopodobnie sama teraz Tyestesa osadza w matni. Za jéj snać namową wchodzi do pałacu rodzicielskiego. Uprzejmie przyjąwszy, ugaszcza go Atreus i wydawszy ucztę, zachęca do raczenia się potrawami — przygotowanemi z ciał dzieci jego. Kiedy w czasie ochoczéj biesiady Tyestes dostrzegł nakoniec nieobecności synów swoich i pyta o nich, pokazano mu odcięte głowy. — Ukazanie się Tyestesa na scenie po téj ohydnéj uczcie napełniło niewątpliwie serca widzów trwogą i przerażeniem. Z ust jego bowiem wypadają straszne klątwy, rzucone na bezbożnego brata, który nie tylko nie żałuje tego, że występek tak nieludzki popełnił, ale raduje się nawet bezczelnie, uważając czyn swój odrażający za czyn uprawniony podstępném niby działaniem brata. Tragedya kończyła się zapewne tak, jak Hekabe, gdyż przepowiednie nieszczęśliwego, szaleństwem dzikiém miotanego ojca, miały, jak przepowiednie *dei ex machina*, własność i moc niechybnego i niezwłocznego sprawdzenia się.

W drugiéj tragedyi „Alkmeon“ wystawiono dzieje i smutną śmierć tego bohatera. Alkmeon, jak Orestes, z nakazu wyroczni delfickiéj zabił matkę swoję, aby pomścić się śmierci ojca. Od prześladujących furyj uwolnił go Fegeus, król w Psofis arkadyjskiém, oczyściwszy i obmywszy przez ofiary błagalne z winy krwi przelanéj matkobójcę. Wdzięczny za to Alkmeon żeni się z Fegeusa córką i daje jéj w podarku słynne klejnoty (niegdyś Harmonii) w miejsce wiana.[3]) W kilka lat potém wybuchło w kraju morowe powietrze. Za przyczynę nieszczęścia poczytano przyjęcie Alkmeona; a gdy wyrocznia oświadczyła, że przybysz powinien się wynieść i osiąść w kraju nowo powstałym, Alkmeon opuścił Psofis i osiadł na odsypisku rzeki Acheloos przy jéj ujściu. Tam ożenił się po raz drugi z Kalirroą, córką Acheloosa. Próżna ta kobieta domagała się niebawem owych klejnotów (naszyjnika) i jedynie pod warunkiem, że je otrzyma, miało być wolno pozostać w nowém schronieniu Alkmeonowi. — Dramat na scenie zaczynał się w chwili, gdy Alkmeon wrócił do Psofis celem wyłudzenia daru ślubnego. Zmyślił przeto

[3]) Hyginus fab. 73. Apollodor. II, 6, 2, 3, 7. Pausan. VIII, 24, 4. Harmonia przy ślubie z Kadmosem otrzymała oprócz innych darów od Ateny: flet, peplos i naszyjnik. Naszyjnik poźniéj Polinejkes darował Eryfyli, a następnie dostał się Alfesyboi.

kłamliwie, że bóg delficki żąda klejnotów dla swéj świątyni, przypuszczając, że tak łatwiéj skłoni do życzeń swoich Fegeusa. Kiedy ten jednak nadspodziewanie wzdragał się uczynić zadość życzeniu, córka jego a żona pierwsza Alkmeona, wielkoduszna Alfesiboja, oświadczyła, że o posiadanie stroju spierać się z bogiem nie myśli i dobrowolnie mu go odstępuje. Dopiąwszy zamiaru, oddalił się Alkmeon; ale niebawem zdradza go niewierny sługa. Dowiedziawszy się, dla kogo klejnoty wyłudzono, Fegeus nie posiadał się ze złości i wezwał synów swoich do ukarania niegodziwca. Synowie doganiają też Alkmeona i zabijają go, przyczaiwszy się w zasadzce. Alfesyboja usłyszawszy o zemście haniebnéj, oburzona, ojcu i braciom straszne czyni wyrzuty, opłakuje rzewnie zabitego małżonka i grozi pomstą za krew jego. Za karę ojciec córkę żywcem zamurować kazał. Karę znosi męczennica z spokojnym umysłem, przepowiadając braciom śmierć, która ich czeka z rąk synów Kalirroi.

W trzeciéj tragedyi „Telefos“, wyszydzanéj i parodyowanéj tylokrotnie w komedyach Arystofanesa, opisał poeta wojnę trojańską na wzór wojen perskich a czyny i losy Telefosa na wzór czynów i losów Miltyadesa i Temistoklesa. Jak Persowie podjęli dwie wyprawy do Grecyi i na pierwszéj, pobici od Miltyadesa, cofnąć się musieli; tak Greków, gdy pierwszy raz wkroczyli do Myzyi, — podług Eurypidesa, — bohaterska odwaga króla Telefosa, którego kraj najechali i pustoszyli, poraziła i zmusiła do odwrotu. Atoli Telefos, broniąc kraju swego, raniony był dzidą Achilesa, a rana jego jedynie za dotknięciem téjże dzidy mogła być zagojona. Ponieważ więc po ustąpieniu nieprzyjaciół chorobą znękanemu nikt nie umiał dać pomocy, postanowił pójść drogą, wskazaną mu przez wyrocznię. Opuścił kraj i przebrany, niby schorzały żebrak, wszedł do kraju i domu nieprzyjacielskiego, aby się uwolnić od cierpień. Właśnie książęta greccy byli znów zebrali się u Agamemnona w Mycenach lub w Argos, naradzając się nad powtórną wyprawą. Telefos wcisnął się do obozu i, jak Temistokles małżonce króla Molosów, tak on Klitemnestrze oddał się w opiekę, powiedziawszy, kim jest, i obudził w jéj sercu litość nad uciskiem i cierpieniem swojém. Jak Temistokles, siadł Telefos także za radą królowy na ołtarzu kaplicy domowéj, oczekując nadejścia króla. Książęta w sprawie wyprawy powtórnéj wcale nie byli zgodni. Agamemnon i Menelaos przed innymi gwałtownie starli się i pokłócili, kiedy ów oświadczył, że nie ma wcale ochoty dla zbiegłéj kobiety wystawiać na sztych życia książąt i ludów, tém mniéj, że mogą bogowie znów żądać ofiary takiéj, jaką była Ifigenia, za pomyślną przeprawę. Kłótnię, wszczętą przed domem Agamemnona, przerwał sługa, donosząc o tém, że jakiś mąż, bohaterski na oko lecz nieszczęśliwy, schronił się na ołtarzu domowym. Agamemnon, wszedłszy niebawem do domu, spostrzegł cudzoziemca i kazał mu zejść z ołtarza, zaręczywszy za całość i bezpieczeństwo. Poczém Telefos o osobie i losie swoim stósowne lecz kłamliwe daje objaśnienia. Mianuje się oto książęciem azyatyckim i nieprzyjacielem króla Myzów Telefosa — i opowiada, jak, do Myzyi wpadłszy, z rąk władzcy téj ziemi odebrał ranę i ledwie uszedł zagłady w skutek mężnego oporu hufców swoich, szybkiego dopadnienia okrętów i wytężenia wioślarzy. Atoli rana, dodaje, niszczy siły jego a pomocy ka-

zała mu szukać wyrocznia u Agamemnona. Agamemnon, wysłuchawszy powieści, obiecuje uczynić dla przybysza wszystko, czego potrzebuje; poczém się oddala. Zaledwie król opuścił scenę, aliści królowa wpada przerażona i zawiadamia Telefosa, że Odysej już zwietrzył wszystko i że winien teraz radzić sam o sobie. Wtedy Telefos, jak Temistokles królowę Molosów, zaklina opiekunkę swoją, aby mu synka swego Orestesa dała jako zakładnika, z którymby usiadł pospołu na świętym ołtarzu przed domem lub obok domu królewskiego. Zgadza się na żądanie Klitemnestra, gdyż pałała nienawiścią ku Odysejowi. Niebawem też jawi się Odysej, aby zdać sprawę Agamemnonowi z tego, co wyśledził. Telefos, badany i poznany, ma śmierć ponieść, ale grozi zabiciem małego Orestesa, gdyby na jego życie się targnięto. Tém spowodowany, a nadto i dla tego, że męża chce ocalić, który się uciekł pod jego opiekę, oświadcza Agamemnon, że nie pozwoli nastawać na zgubę przybysza. Niezadowolniony z tego oświadczenia Odysej udał się natychmiast do obozu i podbechtał Achilesa przeciw Agamemnonowi; a dopiął tego snadnie, gdyż Achilesa oburzało działanie mało stanowcze naczelnika i długie odwlekanie wyprawy. Przyszedłszy więc do Agamemnona, żąda śmierci przebranego szpiega. W téj chwili stanowczéj Telefos odezwał się z śmiałością, wstrząsającą umysły, i miał w obecności książąt greckich ową mowę, która Arystofanesowi dała pochop do tylolicznych zaczepek i szyderstw. Skromnie i trwożliwie zaczął, uniewinniając się, że jako żebrak śmie przemawiać w gronie książąt. Lecz, choćby głowę na pniaku miał położyć, nie może tego przenieść na sobie, aby prawdy nie powiedzieć. Otwarcie i śmiało następnie wytyka Grekom głupotę, że dla tak sromotnéj przyczyny myślą znów rozpocząć wojnę i wytężyć wszystkie siły Helady. Daléj opisuje, jak, zaślepieni wściekłością, wpadli do kraju jego, który im nic nie był zawinił, palili i pustoszyli go niemiłosiernie, i każe im się przenieść myślą w swoje położenie, pytając, czyby z założonemi rękami byli siedzieli i patrzeli na rozboje, albo też poczytali to sobie za święty obowiązek bronić kraju i zasłaniać poddanych od krzywd i bezprawia! Mowa Telefosa przypadła do myśli i serca Agamemnona, oburzyła jednak i obraziła Achilesa. To też odezwał się gniewnie, że szpieg nie powinien bezkarnie lżyć w twarz bohaterów greckich. Cierpienia powinny go były raczéj nastroić do pokory, niż nakłonić do praktyk i forteli podstępnych; a Grekom nie należy stósować się do woli i życzeń barbarów. Z tém wszystkiém umiał Telefos drugą mową ugłaskać gniew Achilesa Zwróciwszy uwagę przeciwnika na zmienność i niestałość rzeczy ludzkich i przekładając oraz, że sam może doczekać się doli takiéj, jakiéj obecnie on doświadcza, nakłonił go w końcu nawet do tego, że ranę nieprzyjaciela dotknięciem swéj dzidy wygoił, gdy Telefos poprzednio był przyrzekł, że na przeprawie floty greckiéj do Troi będzie przewodnikiem. Oręża bowiem przeciw ojczyźnie swojéj dobyć wzbraniał się i nie chciał, w tym względzie także równy Temistoklesowi, który nieprzyjacielowi wskazał drogi i środki do pomyślnego prowadzenia wojny, ale udziału osobistego w wojnie odmówił.

Czwartą część tetralogii stanowi, jak już powiedziano, zachowana do dziś dnia tragedya „Alcestys.“ Miejsce, które zajmuje w tetralogii, uczy, że

zastępowała tak zwany dramat satyrowy, że więc należy do gatunku niższéj (*φαύλη*) tragedyi, czyli że jest, jak tłumaczą się scholiaści, *δρᾶμα ἐκ τραγικοῦ κομικόν*. Różnica pomiędzy niższą a wyższą (*σπουδαία τρ.*) tragedyą jest, jak się zdaje, ta, że we wzniosłych (wyższych) tragedyach panuje przeważnie *patos* (*πάθος*), w niższych *etos* (*ἦθος*). Zaczém w niższych nie wstrząsały ludzi silne namiętności, prowadzące do gwałtownych czynów i niezwykłych zbrodni, i, co za tém idzie, nie mogło być w nich katastrof przerażających i okropnych wypadków, któreby na odwrót wywoływały i wzniecały gwałtowne namiętności. Więcéj tu rodzimego życia, ducha, spokoju, niż życia i wrzątku publicznego; a charaktery osób występujących są rzeczywiste, nie idealne. Przekona o tém każdego najlepiéj tragedya sama, któréj treść jest następująca:

Alcestys postanowiła umrzeć za małżonka Admeta. Dzień śmierci nadszedł. W *prologu* (w. 1—75) Apolon opuszcza pałac króla, gdzie długi czas pełnił służbę z woli Zeusa, a śmierć wchodzi do domu, nieczuła na prośby i przełożenia boga. Skargi napełniają dom i rozlegają się przed domem (*Parodos* w. 76—234). Alcestys, pożegnawszy się z dziećmi i czeladzią, co opowiada na scenie służebnica, wychodzi następnie (*Epejsodion* I, w. 235—421) przed dom wraz z mężem i dziećmi, i tam, usłyszawszy z ust męża przyrzeczenie, że wszystkim jéj żądaniom zadosyć uczyni, a mianowicie, że dzieciom nie da macochy, umiera. Chór w *Stasimon* I, (w. 422—459) żegnając królową, wielbi jéj czyn, rokuje jéj wiekuistą sławę, rozgłaszaną w pieśniach; pragnąłby ją wskrzesić; grozi Admetowi wzgardą, gdyby drugą pojął żonę, i życzy sobie podobnie zacnéj małżonki. Gdy śpiewu chór dokończył, Herakles, wyprawiając się po konie Dyomedesa do Tracyi i wstąpiwszy do Feraj, ukazuje się na scenie w domu Admeta i przychylając się do życzeń i nalegań tegoż, staje u niego gościną (*Epejsodion* II, w. 460—551). Po wejściu Heraklesa do domu, chór naprzód przez usta przewodnika przygania łagodnie postępkowi Admeta, że do domu, pogrążonego w tak ciężkiéj żałobie, wprowadził gościa, a następnie (w *Stasimon* II, w. 552—579) uwielbia zamożność i gościnność domu Admetowego. Podczas śpiewu chóru wyniesiono z domu ciało Alcesty i orszak pogrzebowy otoczył mary, aby przeprowadzić zgasłą do grobu. Wtém nadchodzi ojciec Admeta, stary Feres (*Epejsodion* III, w. 580—715). Pragnie i on ze swéj strony uczcić dzielną niewiastę i mieć udział w pogrzebie. Syn jednak, rozgniewany na ojca, że za niego życia poświęcić nie chciał, na to nie zezwala i darów nie przyjmuje. Wszczyna się spór, w dość obelżywych słowach toczony pomiędzy ojcem a synem, w skutek którego Feres oburzony się oddala. Kiedy Feres opuścił scenę, kondukt pogrzebowy porusza się naprzód, a chór przeprowadza i żegna zwłoki królowej sześciowierszowém pieniem, zastępującém Stasimon III, w. 716—721. Smutek w domu gospodarza gościnnego mało obchodzi Heraklesa. Jadła i wina sobie nie żałuje; i kiedy w innéj części domu płacze i szlocha czeladź, on pije i przyśpiewuje sobie hulackie pieśni. Już po wyprowadzeniu zwłok Alcesty wychodzi, poprzednio szczegółowo opisany przez człowieka dodanego mu do posługi, z pałacu i (w *Epejsodion* IV, w. 722—835) tegoż sługę, który go dopiero co nicował

i wystawił jako człowieka bez czucia, pyta, dowiedziawszy się z ust jego o śmierci pani domu, o miejsce, w którém ją do grobu złożono. Zaledwie Herakles, otrzymawszy pożądaną informacyą, się oddalił, a już powraca Admet z pogrzebu do owdowiałego domu. Nadaremnie usiłuje chór w *komatycznym* naprzód dyalogu (w. 836—931), a następnie w *Stasimon* IV, (w. 932—969) pocieszyć strapionego wdowca. Aliści znowu zjawia się Herakles (*Exodos*, w. 970—1131), prowadząc zakwefioną niewiastę. W scenie, wywięzującéj się z tego powodu, Admet daje dowody niewzruszonéj miłości i wierności małżeńskiéj; poczém Herakles przyjacielowi, za gościnność jego wywdzięczając się, oddaje małżonkę, którą wydarł był z rąk śmierci a którą ów dopiero po długim oporze, lękając się snać podstępu, do domu wprowadza.

Słusznie ocenił utwór ten Ottfried Mueller w literat. greck. tom II, str. 157: Przyznać należy otwarcie, pisze, że utwór ten osobliwy, którego bohater pozwala umrzeć za siebie małżonce a wyrzuca ojcu, że nie chciał uczynić tego i umrzeć za syna: utwór, w którym hulaka Herakles mimo żałoby w domu Admetowym biesiaduje i pije, wtórując piciu rykiem: utwór wreszcie, w którym Admet, jako wdowiec pogrążony w żałobie, długo nie chce do domu przyjąć Alcesty, wydartéj przez Heraklesa z rąk śmierci, zasługuje raczéj na nazwę tragikomedyi niż na nazwę właściwéj tragedyi. Komiczności rozmaitych sytuacyi nie wolno tłumaczyć jędrną prostotą starożytnéj poezyi i t. d.

Pokazuje się z podanéj tu treści czterech części tetralogii, że pomiędzy niemi nie ma związku pod względem rzeczy, jak n. p. w Orestei Eschylosa. Z tém wszystkiém nie brak im pewnego rodzaju łączności czyli zgodności. We wszystkich czterech dramatach oto — nie przypadkową zaś to jest rzeczą — podejmowani są gościnnie cudzoziemcy lub błagający opieki i we wszystkich czterech utworach stosunek córek lub żon gospodarza do owych przybyszów ważną odgrywa rolę. W Alkmeonie, jak w Alcescie, umiera żona za męża, któremu ojca i braci poświęca. Przeciwnie w Telefosie i w Kretenkach pani domu przekłada cudzoziemca nad męża i syna własnego nawet poświęcić zamyśla. Nie tylko w Alcescie, ale i w Kretenkach gość z biesiady powraca na scenę. Atoli jak odmienna jest ich sytuacya! Słowem, analogii podobnych znalazłoby się więcéj, a liczba ich urosłaby niewątpliwie, gdyby pierwsze trzy dramata były się zachowały!

OSOBY.

APOLON.
ŚMIERĆ.
CHÓR starców ferejskich.
SŁUŻEBNICA królowy Alcestys.
ALCESTYS, małżonka Admeta.
SŁUGA Admeta.
ADMET, władca w Feraj.
EUMELOS, synek Admeta i Alcesty.
HERAKLES.
FERES, ojciec Admeta.

Rzecz dzieje się w tesalskiém mieście Feraj.

(*Prolog*, w. 1—75.)

(W głębi sceny widać pałac Admeta, z którego wychodzi Apolon.)

Apolon.

Admeta domie, gdzie ja, chociaż jestem bogiem,
Cierpliwie na czeladnym przestawałem stole![1])
Przyczyną Zeus był, który zabił Asklepiosa,
Syna mojego, piorun cisnąwszy w pierś jego;
Tém bowiem rozgniewany Cyklopów, kowali
Gromów Zeusa, zgładziłem: za co ojciec karząc,
Zmusił mię człowiekowi służyć śmiertelnemu.
Przyszedłszy w ten kraj przeto, bydło przyjaciela
Pasałem i do dziś dnia strzegłem domu tego;
Gdyż sam zbożny zbożnemu dostałem się panu,
Admetowi, któregom wybawił od śmierci,
Zdurzywszy Mojry:[2]) bo mi przyrzekły boginie,
Że syn Feresa może ujść śmierci na ten raz,
Jeźli trupa innego dostawi podziemnym.
Więc wybadawszy wszystkich przyjaciół z kolei,
Ojca i matkę starą, co go urodziła,
Nie znalazł oprócz żony nikogo, któryby
Zań umrzeć chciał i z blaskiem słońca się pożegnać.
Tę teraz pasującą się ze śmiercią w domu
Na rękach noszą, bo jéj przeznaczono, aby
Dnia dzisiejszego zmarła i zeszła ze świata
Ja, by mnie zaduch śmierci w domu nie pokaził,
Opuszczam teraz grodu tego wdzięczną strzechę.
Widzę też już śmierć, ksienią umarłych, w pobliżu,
Która ją do przybytku Hadesa ma zawieść.
W porze właściwéj przyszła, pilnując dnia tego,
Kiedy ona koniecznie dni dokonać musi.

Śmierć

(występuje w czarném odzieniu, czarnoskrzydła i trzymając miecz w ręku.)

Ha! ha! co czynisz przed domem tym Febie?
Czemu przebywasz tu? żali znów ciebie
Chęć wzięła skrzywdzić podziemne boginie
I ująć czci nam i zniszczyć ją ninie?
Mało ci było na tém, żeś zastawił
Sidła na Mojry chytrze i wybawił
Od śmierci syna Feresa? Znów dla téj
W łuk uzbroiłeś rękę swą i czaty
Odbywasz teraz dla córki Peliasza,
Która za męża do grobu się wprasza!

Apolon.

Nie bój się! Słuszne moje i zacne zamiary.

Śmierć.

Na cóż ci łuk, gdy słuszne są zamiary twoje?

Apolon.

Mój to obyczaj, nosić łuk zawsze ze sobą —

Śmierć.

I temu to domowi pomagać bezprawnie.

Apolon.

Bo mię ciężka niedola przyjaciela boli.

Śmierć.

I zamyślasz mi wydrzeć drugiego znów trupa?

Apolon.

Wszakżem nie wydarł tobie gwałtem i owego!

Śmierć.

Skąd więc bawi na ziemi i nie leży w grobie?

Apolon.

Za siebie żonę dał, po którą przyszłaś teraz.

Śmierć.

I zaprowadzę onę do państwa podziemian.

Apolon.

Idź, bierz ją więc, bo ciebie pewnie nie namówię —

Śmierć.

By tego, kto ma zginąć, zabić? Po to przyszłam.

Apolon.

Nie, by tym zadać śmierć, co tu się ociągają.

Śmierć.

Wiem teraz, jakie zdanie twoje, jakie chęci.

Apolon.

Czy może się doczekać Alcestys starości?

Śmierć.

Nie może. Wiedz, że ja też rada jestem cześci.

Apolon.

Przecie nie więcéj weźmiesz, jeno jednę duszę.

Śmierć.

Gdy młodzi umierają, odnoszę cześć większą.

Apolon.

A toć pogrzeb staruszki też będzie bogaty![3])

Śmierć.

Bogaczom gwoli, Febie, to prawo stanowisz.

Apolon.

Co rzekłaś? mimo wiedzy mądrą nawet jesteś?

Śmierć.

Ktoby miał czém, kupiłby starych, by zań marli.

Apolon.

Więc łaskę tę wyświadczyć mi nie po twéj myśli?

Śmierć.

Przenigdy; toć ci znane moje obyczaje.

Apolon.

Śmiertelnym nieprzyjazne a bogom mierzione.

Śmierć.

Próżnobyś chciał mieć wszystko, coć się nie należy.

Apolon.

Wierz mi, zaniechasz tego, chociażeś tak sroga.
Taki to mąż zawita do domu Feresa,
Wysłany po cug koni do Tracyi śnieżystéj
Od Eurysta. Ten, w domu Admeta przyjęty
W gościnę, wydrze tobie gwałtem tę niewiastę.
Nie będę nawet dzięków składać tobie winien,
Bo przedsię ty to zrobisz i wzgardę odniesiesz.

Śmierć.

Choćbyś prawił i prawił, nic przez to nie wskórasz.
Słowem, ta białogłowa zstąpi do Hadesa.
Idę do niéj przeżegnać ją mieczem, bo człowiek
Każdy bogom podziemnym już jest poświęcony,
Skoro mieczem tym ścięty włos spadnie mu z głowy.[4])

(Śmierć wchodzi do domu Admeta. Apolon oddala się w stronę przeciwną.)

(*Parodos*, w. 76—234.)

(Chór podzielony na dwie połowy wchodzi z przeciwnych stron do orchestry.)

(Proodos.) Śpiew chóru.

I. Spokój przed domem co téż znaczyć może?
Skąd taka cisza w Admetowym dworze? —
II. Nie widać nigdzie przyjaciela, który
Rzekłby, czy płakać mam Peliasa córy
Zgonu lub czy téż Alcestys, królowa,
Ta zdaniem wszystkich i według mojego
Zdania téż żona dobra i wzorowa,
Żyje i światło ogląda dnia tego! —

(Strofa 1.)

I. Czy słychać w domu jęk, lament, rąk bicia
Gromkie, jak gdyby dokonała życia?
II. Nie — i nie widać też sług u wrót wcale.
Peanie! odwróć och! nieszczęścia fale! —
I. Po śmierci cisza by nie panowała!
A wynieść jeszcze nie mogli też ciała! —
II. Mnie nie wesoło. Cóż otuchy tobie
Dodaje? —
I. . . . . Jakże przypuścić, by w grobie
Tak cicho i bez orszaku złożona
Była Admeta przywiązana żona? —

Antistrofa 1.)

II. Nie ma też wody zdrojowéj u dźwierzy,
Jaką przed drzwiami zwłok stawiać należy![5])
I. Nikt ściętych z żalu kos w murkach nie składa
I rąk niewieścich raz na pierś nie pada!
II. A przecież doba ta jest przeznaczona:
Zstąpić pod ziemię dzisiaj musi ona!
I. Co mówisz? słowo twe duszę rozdziera,
Rozdziera serce! —
II. . . . . Gdy człowiek umiera
Zacny, cios taki napełnia żałością
Serca te, które tchną z gruntu prawością! —

(Strofa 2.) Chór cały.

Choćby gdziekolwiek kto płynął przez morze,
Do Licyi lub do Amona siedliska,
Do bezwodnego, nikt życia nie może
Biednéj ocalić! Śmierć sroga już bliska.
Nie znam też innéj siedziby bóstw świętéj,
By ofiarnemi błagać je jagnięty!

(Antistrofa 2.)

Ah! jeden Feba syn, gdyby na ziemi
Oglądał światło dzienne! z Hada domu
Wyszłaby ona bramami ciemnemi.
Bo zgasłych wskrzeszał do życia, nim gromu

Ognisty pocisk go zabił. Cóż przeto
Nadziei jeszcze ma mi być podnietą?
(Epodos.)
Bo pan nasz wszelkich już środków się chwycił
I wszystkich bogów ołtarze nasycił
Ofiar zabitych krwią a wybawienia
Nie masz i nie masz z ciężkiego strapienia!

Przodownik chóru.

Lecz ot! wychodzi z domu jedna ze służebnic,
Łzy roniąc. O jakiéjże usłyszę przygodzie?
(Sługa nadchodzi.)
Że płaczesz, gdy nieszczęście spotkało twe państwo,
Rozumiem, ale powiedz, to bowiem chcę wiedzieć,
Czy jeszcze jest przy życiu pani, czy umarła.

Służebnica.

Wolnoć powiedzieć: żyje, wolnoć też: umarła.

Przodownik chóru.

Jak żyć i być umarłym można równocześnie?

Służebnica.

Bo głowa jéj obwisła już — i dogorywa.

Przodownik chóru.

Nieszczęsny! jakąż żonę, zacny mężu, tracisz!

Służebnica.

Jeszcze tego nie czuje pan, aż dozna straty.

Przodownik chóru.

Nie masz żadnéj nadziei, ocalić jéj życie?

Służebnica.

Toć zmusza nieuchronnie dzień jéj przeznaczony.

Przodownik chóru.

Pamiętano-ż o wszystkiém, co jéj się należy?

Służebnica.

Strój gotów, w którym mąż ją położy do grobu.[6])

Przodownik chóru.

Niech wie, że z chwałą schodzi ze świata, niewiasta
Że wszystkich najzacniejsza na przestronnym świecie.

Służebnica.

Zaiste! najzacniejsza. Któż temu zaprzeczy?
Czémżeby ją przewyższyć mogła żona czyjaś?
Jak lepiéj zdoła dowieść miłości do męża,
Niż przez to, że za niego poświęcić chce życie?
Lecz o tém wiedzą wszyscy już na całym świecie;
Co w domu zaś zrobiła, słuchaj i podziwiaj!
Widząc, że nadszedł dzień już zgonu przeznaczony,
Wykąpała w zdrojowéj wodzie białe ciało
I wyjąwszy ze skrzyni cedrowéj odzienie
I ochędóstwo wszelkie, przybrała się strojnie[7])
I przed ołtarzem Hestyi tak się pomodliła:
„Pani, ponieważ z światem tym rozstać się muszę,
Ostatni raz cię błagam padłszy na kolana,
Miéj pieczę o sierotach moich i synowi
Daj miłą żonę, córce zaś zacnego męża,
I nie dopuść, by jak ja, ich matka, umarły
W kwiecie wieku; nie, niechaj me dzieci w ojczyźnie
Żyją na szczęścia łonie i umrą lat syte.“[8])
I do wszystkich ołtarzy w Admetowym domie
Przystępowała modląc się i one wieńcząc
Wiązankami zerwanych gałązek mirtowych,[9])
Bez płaczu i bez jęku, a śmierć jéj grożąca
Nie sprowadziła na twarz jéj piękną bladości.
Poczém swojéj komnaty i łoża dopadła
I tam to wśród łez rzewnych z tém się odezwała:
„Łożnico, gdzie oddałam kwiat panieński temu
Mężowi, za którego teraz się poświęcam,
Żegnam cię! Nie mam żalu do ciebie, choć śmierć mi
Zadajesz. Zdradzić ciebie i małżonka nie chcę;
Umieram. Ciebie inna niewiasta posiędzie,

Z pewnością nie cnotliwsza, lecz szczęśliwsza za to!“
I na ziemię upadłszy całuje i zrasza
Całe łoże powodzią obfitą łez rzewnych.
Kiedy już do sytości wylała łez strugi,
Od łoża z pochyloną głową się oddala;
Lecz często się ogląda wychodząc z komnaty
Za siebie i znów wraca i pada na łoże.
Dzieci szat uczepiwszy się matki, płakały:
A ona wziąwszy w swoje objęcia je, czule
Ściska jedno po drugiém, jakby już konała.
Wszyscy słudzy ronili łzy w domu, nad panią
Ubolewając; ona podawała rękę
Każdemu i nie było tak złego w jéj oczach,
Żeby doń nie przemówić i nie skłonić ucha.
Taka to jest niedola we dworze Admeta,
Co zmarłszy ległby w grobie, a gdy uszedł śmierci,
Taki smutek ma, że go nigdy nie zapomni.

Przodownik chóru.

Pewnie Admet narzeka na straszną niedolę,
Że tak zacną małżonkę utracić mu przyjdzie?

Służebnica.

Płacze i w swych objęciach trzyma drogą żonę
I błaga: „nie opuszczaj mnie!“ niepodobieństwa
Żądając. Niknie bowiem, schnie i gaśnie zwolna
Zwątlona, smutne brzemię na rękach małżonka.
A przecie, chociaż słaby jéj oddech już, pragnie
Oglądać słonecznego promienia blask jeszcze.
Więc pójdę i doniosę o tém, że tu jesteś.
Nie wszyscy tak życzliwi są panom, ażeby
Stać przy nich i okazać spółczucie w nieszczęściu;
Ty jednak jesteś władców starym przyjacielem.

(Wchodzi do domu.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

I. O Zeusie, kiedy i gdzie
Kres będzie miał smutny los
I nieszczęścia straszny cios,

Co na władców wali się? —
II. Żali tu zjawi się kto?
Czy obciąć sobie mam włos
I przywdziać żałobne gzło? —
I. Jawna już i pewna to
Rzecz, druchy! wżdy do bóstw w głos
Módlmy się, bo bóstw potęga
Wszystkich dosięga! —

Cały chór.

Władco Peanie![10]) przeciw niedoli
Admeta środek wymyśl skuteczny
I podaj, podaj! Toć jemu gwoli
Dałeś i dawniéj odpór bezpieczny!
Spraw, by się rozstał z śmiertelną trwogą
I uśmierz krwi chuć Hadesa srogą!

(Antistrofa.)

II. Biada ci, Admecie! tak,
Biada! bo cóż poczniesz, cóż,
Synu Feresowy, nuż
Żony znieść przyjdzie ci brak? —
I. Nie lża jedno — tak już źle! —
W pierś zabójczy wrazić nóż
Lub na stryczku zwiesić się! —
II. Bo małżonkę drogą, nie,
Skarb najdroższy swój ma już
W dzisiejszéj oglądać on dobie
Złożony w grobie! —

Cały chór.

Patrz, patrz! ze dworca wychodzi ona
Wraz z mężem. Uderz w lament płaczliwy
I narzekanie, ziemio strapiona
Ferejska, na téj żony cnotliwéj
Widok, dla któréj kopie grób ciemny
Chorobą niszcząc władca podziemny!

(System.)

Tego nie powiem nigdy, że rozkosze
Małżeństwa większe bywają, niż bole.

Sam z doświadczenia dawnego to wnoszę,
A nadto widzę tu władcy niedolę;
Gdyż po utracie najcnotliwszéj żony
Los szczęsny życia na zawsze zniszczony!

(Podczas śpiewu chóru *Alcestys*, oparta na ramionach służebnic, wraz z *Admetem* i dziećmi doszła do przedniéj części sceny.)

(*Epejsodion* I, w. 235—421.)

(Strofa 1.)

Alcestys.

Dzienna światłości, słońca promienie
I chmur w przestworzu lotnych krążenie!

Admet.

Widzą nas obu, dwoje nieszczęsnych, co bogom
Nie zawinili nic, za cobyś umrzeć winna.

(Antistrofa 1.) Alcestys.

Ziemio, komnaty dworca i łoże
Dziewicze w Iolku rodzinnym dworze! [11])

Admet.

Odwagi nabierz, biedna, i mnie nie opuszczaj!
A o politowanie proś bogów potężnych!

(Strofa 2.) Alcestys
(w majaczeniu przedśmiertném.)

Widzę łódź, widzę dwuwiosłową łódź!
Zgasłych przewoźnik, Charon, opiera
Rękę na wiośle i na mnie naciera:
„Czemuż ociągasz się? pospiesz się, chódź!
Na pogotowiu wszystko, nagli czas.
Zwijaj się prędko, bo wstrzymujesz nas!“

Admet.

Och biada! jak bolesna żegluga ta, którą
Opisujesz, niebożę! Jakież to katusze!

(Antistrofa 2.) Alcestys (j. w.)

Ciągnie mnie, ciągnie mnie, — widzisz-li to? —
Ktoś do przybytku zgasłych! Spoziera
Na mnie z pod czarnych brwi i rozwiera
Skrzydła podziemia bóg! — Co robisz, co?
Jakąże drogą to iść mam i gdzie,
Ja nieszczęśliwa! Ha! puśćże, puść mnie!

Admet.

Droga ta przyjaciołom ból sprawia, a głównie
Mnie i twym dzieciom, które wraz ze mną tu płaczą.

(Epodos.) Alcestys
(wróciwszy do przytomności.)

Puśćcie mnie, puśćcie już! Niechaj spocznę!
Nogi podemną chwieją się; kroczy
Ku mnie śmierć rączo i cienie mroczne
Nocy na moje naprowadza oczy.
Och! dzieci drogie, nie macie już matki!
Cieszcie się zdrowe dziennem światłem dziatki!
(Omdlewa.)

Admet

Och biada! nader bolesne te słowa,
Straszniejsze niźli wszelka śmierć gotowa!
Nie opuszczajże mnie! zaklinam ciebie
Na bogów i na te dzieci — sieroty!
Nuże! sił nabierz! Po twoim pogrzebie
Cóżby do życia dodało ochoty?
Tyś życiem, życie bez ciebie mam za nic,
Bo kocham ciebie i wielbię bez granic.
(Chwila milczenia.)

Alcestys
(otwiera oczy i mówi do męża.)

Admecie, widzisz, w jakim zdrowia jestem stanie;
Słuchaj więc, bo ostatnią wolę tobie powiem.
Za ciebie się poświęcam; za twe życie swoje

Oddając, abyś światło to dzienne oglądał,
Umieram. Wolno było mi tego uniknąć,
Dostać męża w Tesalii do mojéj podoby
I zamieszkiwać pałac zamożny, książęcy.
Nie chciałam jednak życia rozłączona z tobą
Wieść z dziećmi sierotami i nie żal mi było
Młodości, choć rozkoszy wielu zażywałam.
Opuścił ciebie rodzic, opuściła matka,
Którym się należało rozstać się z tym światem
I syna przez chwalebną śmierć swoję ocalić,
Jedynaka! Spodziewać się bowiem nie mogli,
Aby po twojéj śmierci mieli inne dzieci.
Owdowiały po żonie twojéj z sierotami
Dziećmi nie narzekałbyś rzewnie! Lecz widocznie
Bóg jakiś postanowił, aby tak się stało.
Zgodziłam się. Ty wdzięcznym być za to pamiętaj.
Nie proszę cię o łaskę jednak równie wielką, —
Bo cóżby cenniejszego mogło być nad życie? —
Lecz o słuszną, jak przyznasz sam. Te dzieci kochasz
Nie mniéj niż ja, jeżeli dusza twoja prawa.
Pozwól zatém panami być im w moim domu,
Nie narzucaj im przez ślub powtórny macochy,
Kobiety, co mniéj dobra niż ja z nienawiści
Znieważyłaby ręką twe i moje dzieci.
Więc tego za nic w świecie nie czyń, o to błagam.
Toć przybrana macocha dzieci żony pierwszéj
Nieprzyjaciółką, nie mniéj zajadłą niż żmija.
Syn ma obronę wprawdzie silną w ojcu, ale
Ty, córko, czy panieński wiek spędzisz przyjemnie,
Nuż dokuczać ci będzie towarzyszka ojca?
Och! oby ciebie sławy złéj nie nabawiła
I, gdy zakwitniesz, losu nie zniszczyła twego!
Bo nie poślubi matka już ciebie mężowi
I w bolejącą dziećmi, kiedy piecza matki
Najmilsza, ducha stojąc przy tobie nie wleje!
Umrzeć muszę, a los ten nieszczęsny nie jutro,
Nie dnia pojutrzejszego dopiero mię spotka;
Niebawem między zgasłych będę policzona.

Więc zdrowe i szczęśliwe bądźcie! Tobie, mężu,
Wolno się chlubić, żeś miał najlepszą małżonkę,
Wam, dzieci, żeście z matki najlepszéj zrodzone.

Przodownik chóru.

Uspokój się! Za niego nie waham się ręczyć;
Uczyni to, jeżeli zmysłów nie postradał.

Admet.

Tak jest, uczynię; nie miéj obawy! Jedyną
Byłaś żoną za życia i będziesz po śmierci
I żadna miejsca twego nie zajmie dziewica
Tesalska ani mężem swoim mnie nie nazwie.
Żadna z nich nie ma ojca tak zacnego rodu
I żadna nie przechodzi cię urodziwością.
Dzieci mam. Błagam bogów, aby na pociechę
Chowały się, bo tobą się nie nacieszyłem.
Nie rok jeden po tobie tylko będę nosił
Żałobę, lecz w niéj chodził póki życia mego,
Gardząc rodzicą, ojca mego nienawidząc,
Bo miłość mieli w ustach, czynem nie dowiedli;
Gdy ty to, co najdroższe, poświęciwszy za mnie,
Ocaliłaś me życie. Czy mam powód płakać,
Gdy ciebie, towarzyszki tak wdzięcznéj, mam nie mieć?
Zaniecham uczt ochoczych, biesiad towarzyskich,
Wieńców i śpiewów, które dom mój napełniały;
Na przyszłość nigdy lutni już do rąk nie wezmę
I nie rozochocę się dźwiękiem frygijskiego
Fletu, bo przez śmierć swoję wydzierasz wdzięk życiu.
Postać na podobieństwo twoje wykonaną
Sztukmistrza biegłą ręką położę na łożu.
Tę, padłszy na kolana, oplotę rękami
I po imieniu ciebie wołając, choć będzie
Przywidzeniem to tylko, będę sądził przecie,
Że żonę drogą trzymam w mych objęciach. Prawda,
Chłodna to rozkosz, ale ulży mi na sercu.
Pocieszysz mię téż, we snach mi się ukazując,
Bo miło nam osoby drogie widzieć choćby

W nocy i kiedykolwiek nam jawić się zechcą.
Gdybym głos i dar śpiewu Orfeja posiadał,
Aby albo Demetry córkę albo męża
Pieśniami zachwyciwszy wydrzeć ciebie z piekieł,
Zstąpiłbym; nie wstrzymaliby mnie ani kundel
Plutona ani Charon sternik, dusz przewoźnik,
Ażbym ciebie przywrócił do światłości żywych.
Teraz na mnie tam czekaj, aż zejdę ze świata,
I przygotuj mieszkanie, by żyć społem ze mną
W jednéj trumnie cedrowéj każę się pochować
Wraz z tobą, abym leżał tuż przy twoim boku;
Bo śmierć nawet rozdzielić mnie nie ma od ciebie,
Od ciebie, coś mi wiary jedna dochowała.

Przodownik chóru.

Ja z tobą, jak przyjaciel z przyjacielem, smutek
I żal po niéj podzielę; tego bowiem godna.

Alcestys.

Dzieci, rodzica słowa słyszałyście same,
Że drugiéj nie zaślubi żony sobie, coby
Wam macoszyła, i że mą pamięć czcić będzie.

Admet.

Powtórnie to ślubuję i dotrzymam słowa.

Alcestys.

Pod tym warunkiem dzieci przyjmij z mojéj ręki.

Admet.

Zadatek drogi z ręki otrzymuję drogiéj.

Alcestys.

Bądź zatem matką odtąd im na mojém miejscu.

Admet.

Twarda to jest konieczność, kiedy ciebie tracę.

Alcestys.

Och! dzieci! gdy potrzeba mnie na świecie, kończę.

Admet.

Och biada! opuszczony od ciebie cóż poczne?

Alcestys.

Czas ulgę ci przyniesie. Zgasły niczém nie jest.

Admet.

Na bogów! zabierz z sobą mię! ach! zabierz z sobą!

Alcestys.

Dosyć, że na ofiarę ja pójdę za ciebie.

Admet.

O boże! jakiéjże mnie pozbawiasz małżonki!

Alcestys.

Już oczy ociężałe i noc je ogarnia.

Admet.

Zginąłem ach! jeżeli opuścisz mię, żono!

Alcestys.

Już po mnie, już mnie nie ma! Nazwij mnie nicestwem.

Admet.

Podnieś oblicze! Dzieci nie opuszczaj swoich!

Alcestys.

Och! chętnie zostałabym! Bądźcie zdrowe, dzieci!

Admet.

Spojrzyj na nie raz jeszcze! Spojrzyj!

Alcestys.

. . . . . Życie rwie się!

Admet.

Co? co! opuszczasz nas?

Alcestys.

. . . . . Bądź zdrów!

Admet.

. . . . . Wszystko stracone!

(Pada na łono Alcesty.)

Przodownik chóru.

Skończyła, już nie żyje Admeta małżonka.

(Strofa.) Eumelos.

Biada méj doli! Nie ma już na świecie
Mamy! Ach! słońca promienie już złote
Dla niéj nie świecą, ojcze, i mnie, dziecię,
Tu zostawiła okrutna — sierotę!
Patrz! oczy poszły w słup, stężały ręce!
Matko! wysłuchaj błagania dziecięce.
Ja to, mateczko, wołam cię, och biada!
Synek twój do twych ust oto przypada.

Admet.

Nie słyszy i nie widzi już ciebie. Was obu
I mnie społem nieszczęścia cios straszny ugodził.

(Antistrofa.) Eumelos.

Tak młody jestem, ojcze, a już drogiéj
Jam pozbawiony sierota rodzicy!
Jak srogi ból mój! ach! jakiż los srogi
W udziale dostał się mnie i siostrzycy!
Dla ciebie też to, ojcze, cios bolesny.
Stracona korzyść z małżeństwa. Zgon wczesny
Wydarł starości spólnicę ci! Biada!
W skutek twéj śmierci, matko, dom upada.

Przodownik chóru.

Admecie! dolę znieść tę mężnie jest konieczność.
Nie pierwszy z śmiertelników ty i nie ostatni
Straciłeś zacną żonę. Pamiętaj-że o tém,
Że umrzeć przeznaczeniem jest wspólném nas wszystkich.

Admet.

Wiem to i nie spadł na mnie z nagła cios ten straszny;
A świadomy martwiłem się tém już od dawna.

Więc pogrzeb sprawię zgasłéj małżonce wspaniały.
Zostańcie tu i biorąc udział pean [12]) bogu
Zabrzmijcie podziemnemu, nieprzebłaganemu.
Wszystkim podwładnym moim w krainie tesalskiéj
Nakażę po méj żonie powszechną żałobę:
Do skóry się ostrzygłszy włożą szaty czarne.
Kto czwórkę lub jednego rumaka przybiera
W rzędy, niech grzywy koni obetnie żelazem; [13])
Fletów i lutni dźwięki niech nie brzmią po mieście,
Aż twarz księżyca w pełni dwunasty raz będzie.
Bo nie grzebałem jeszcze nikogo, co droższym
Był mi i bardziéj kochał mię. Ona czci godna,
Gdyż jedna nie wahała się ponieść śmierć za mnie.

(Podczas śpiewu chóru słudzy przenoszą ciało Alcesty do domu, a Admet i dzieci postępują za ciałem.)

Śpiew chóru.

(*Stasimon* I, w. 422—459.)

(Strofa 1.)

Córko Peliasa, żegnam cię! W dziedzinie
Gdy bezsłonecznéj zamieszkasz pieczary
Hadesa, niechaj czas mile ci płynie!
Niech czarnowłosy Hades wie i stary
Przewoźnik zgasłych, dzierżący stér w dłoni,
Że tę, co cnotą wielekroć przechodzi
Wszystkie niewiasty, przewozi po toni
Acherontskiego jeziora w swéj łodzi.

(Antistrofa 1.)

Ciebie z czcicieli Muz wielu pochwali
W pieśniach przy wtórze siedmiostrunéj, wiejskiéj
Gęśli, a inni będą uwielbiali
W hymnach nieśpiewnych cię: w Sparcie, w karnejskiéj
Uroczystości [14]) corocznym obchodzie,
Gdy przez noc całą księżyc w pełni świeci,
I w Aten świetnym i szczęśliwym grodzie;
Treść tak obfitą mieć będą poeci.

(Strofa 2.)

Och! obym zdołał i miał w swojéj mocy,
Znowu przywrócić z Hadesowéj nocy
Ciebie do dziennéj światłości téj, w łodzi
Po rzeki piekieł przewiózłszy powodzi!
Bo ty jedyna, ty niewiast zaszczycie,
Miałaś odwagę poświęcić swe życie
I za małżonka swojego léc w grobie!
Niech lekka będzie i nie ciąży tobie
Ziemia, niewiasto! Gdyby zaś mąż może
Wprowadzić w dom chciał drugą żonę sobie,
Wzgardą mu moją i dzieci twych grożę!

(Antistrofa 2.)

Kiedy do grobu nie chciała za syna
Zstąpić rodzica ani starowina
Ojciec i dziecka ocalić, choć siwi
Obaj, nie mieli chęci nieszczęśliwi —
Ty w kwiecie wieku swojego och! marną
Za męża śmiercią zginęłaś ofiarną!
Oby w udziale och! mnie się dostała
Taka małżonka, w miłości swéj stała,
Dobrana życia spólnica! — bo rzadka
Rzecz to na świecie — zemnąby spędzała
Bez trosk i smutku dni swe do ostatka!

(*Epejsodion* II, w. 460—551.)

Herakles (nadchodzi z obczyzny.)

Przyjaciele, Ferejskiéj téj ziemi mieszkańcy,
Powiedźcie mi, czy w domu zastanę Admeta?

Przodownik chóru.

Zastaniesz, Heraklesie; syn Feresa w domu.
Ale jakaż potrzeba ciebie do tesalskiéj
Ziemi i do Fereów miasta sprowadziła?

Herakles.

Pracę mi zadał władca Tyryntu, Eurystej. [15])

Przodownik chóru.

Dokąd idziesz? Na jakąś wskazany przygodę?

Herakles.

Po czwórkę Dyomeda, księcia Tracyi, idę.

Przodownik chóru.

Jak dokażesz? Z pewnością nie znasz cudzoziemca?

Herakles.

Nie znam; w Bistonów kraju nigdy nie postałem.

Przodownik chóru.

Bez ciężkiéj walki koni owych nie dostaniesz.

Herakles.

Nie moim obyczajem to, unikać walki.

Przodownik chóru.

Wrócisz, jeźli pokonasz pana lub sam legniesz.

Herakles.

Nie pierwszy raz podejmę się takich zapasów.

Przodownik chóru.

Jakąż odniesiesz korzyść, gdy pokonasz pana?

Herakles.

Uprowadzę rumaki dla władcy Tyryntu.

Przodownik chóru.

Nie łatwa rzecz, wędzidło wrazić w ich paszczękę.

Herakles.

Byleby nie pryskały z nozdrzy płomieniami.

Przodownik chóru.

Toć na miazgę druzgocą mężów żartką szczęką.

Herakles.

Tak źrą zwierzęta dzikie, jak mówisz, nie konie.

Przodownik chóru.

Koryta ich posoką zbroczone zobaczysz.

Herakles.

Ten, co je chowa, czyim być synem się chlubi?

Przodownik chóru.

Aresa, szczerozłotéj tarczy trackiéj władca.

Herakles.

Tę pracę także los mi, wiedz o tém, przeznaczył:
Los srogi, co na znojów sztych wciąż mię podaje,
Kiedyć zwierać się muszę z synami Aresa.
Potykałem się bowiem naprzód z Likaonem,
Potém z Cyknem, a teraz mam trzeci bój stoczyć,
Z rumakami i z panem ich idąc w zapasy.
Lecz na synu Alkmeny to się nie pokaże,
Aby przed nieprzyjaciół ramieniem drżał kiedy.

Przodownik chóru.

Patrz, oto za próg domu wyszedłszy sam władca
Kraju tego, Admetos, tu ku nam się zbliża.

Admet.

Witaj mi, synu Zeusa i krwi Perzeusza!

Herakles.

Witaj zdrów ty też, władco Tesalii, Admecie!

Admet.

Dałby bóg! — lecz nie wątpię, że mi dobrze życzysz.

Herakles.

Czemuż na znak żałoby ostrzygłeś włos sobie?

Admet.

Dnia dzisiejszego właśnie mam pochować trupa.



Herakles.

Niech bóg uchowa dzieci twoje od nieszczęścia!

Admet.

Dzieci, które spłodziłem, są jeszcze przy zdrowiu.

Herakles.

Twój ojciec, jeźli umarł, dojrzał już lat swoich.

Admet.

I on i matka moja żyją, Heraklesie!

Herakles.

Toć przecie nie umarła ci żona, Alcestys?

Admet.

Dolę żony możnaby uważać dwojako.

Herakles.

Rozumiesz-li, umarłéj czy żyjącéj jeszcze?

Admet.

Jest i nie jest już; ciężkie zmartwienie wżdy sprawia.

Herakles.

Nie jestem mędrszy z tego, coś rzekł; to zagadki.

Admet.

Nie wiesz-li, jaki los ją czeka przeznaczony?

Herakles.

Wiem, że śmierć dobrowolnie podjęła za ciebie.

Admet.

Więc jakże żyć ma jeszcze, gdy to ślubowała?

Herakles.

Nie płacz jednak przed czasem, zachowaj na on czas!

Admet.

Zgasł ten, kto umrzeć musi; nie żyje umarły.

Herakles.

Nie na jedno wychodzi to, być albo nie być.

Admet.

Ty tak, a ja inaczéj sądzę, Heraklesie!

Herakles.

Więc czegoż płaczesz? któż ci z drogich osób umarł?

Admet.

Niewiasta; o niewieście dopiero-m co wspomniał.

Herakles.

Czy obca, czy też z domem twoim spokrewniona?

Admet.

Obca, a przecie ściśle połączona z domem.

Herakles.

Skądże tu w domu twoim zakończyła życie?

Admet.

Po śmierci ojca żyła tu jako sierota.

Herakles.

Och! było nie w żałobie zastać cię, Admecie!

Admet.

Cóż uczynić zamyślasz, żeś dodał to słowo?

Herakles.

Innego przyjaciela ogniska poszukam.

Admet.

Za nic w świecie! zmartwienia tego niech nie doznam!

Herakles.

Nie na rękę gość w domu pogrążonym w smutku.

Admet.

Umarły nie odżyje; więc przestąp próg domu!

Herakles.

Wstyd ucztować u druchów, gdy w domu żałoba.

Admet.

Na uboczy w gościnnych izbach cię umieszczę.

Herakles.

Puść mnie, a wdzięcznym będę stokrotnie ci za to.

Admet.

Nie pozwolę ci pójść do ogniska cudzego.

(Do sługi.)

Zaprowadź gościa tego, komnaty zewnętrzne
Domu otwórz mu; tym zaś, co tę służbę pełnią,
Nakaż starać się, aby w bród było żywności.
Drzwi z dziedzińca zamknijcie też, bo goście jedząc
Nie powinni skarg słyszeć i doznawać przeszkód.

(Herakles ze sługą odchodzi.)

Przodownik chóru.

Co czynisz? Gdy nieszczęście takie spadło na cię,
Przyjmujesz gości? Masz-li ty rozum, Admecie?

Admet.

A gdybym był odegnał od domu i miasta
Gościa, co przybył z dala, czybyś to pochwalił?
Nie, przez to me nieszczęście nie zmniejszyłoby się
A spotkałby mię zarzut braku gościnności.
Do złego byłbym przeto dodał jeszcze drugie
Złe, bo nazwanoby dom mój niegościnnym.
Mąż ten też podejmuje mnie nader gościnnie,
Jeżeli kiedy zwiedzam suchą Argu ziemię.

Przodownik chóru.

Dla czegoż więc taiłeś się z nieszczęściem przed nim,
Gdy mąż ten przyjacielem twoim, jak powiadasz?

Admet.

Nie byłby chciał przestąpić progu domu mego,
Gdyby był się domyślał cząstki moich strapień.

Może kto za niemądry i niegodny pochwał
Postępek mój poczyta! Mniejsza o to, gości
Odpędzać i znieważać tém dom mój nie umie.
(Wchodzi do domu.)

Spiew chóru.

(*Stasimon* II, w. 552—579.)

(Strofa 1.)

Męża szlachetny i często zwiedzany
Dworze gościnny, raczył złotonitą
Dzierzący lutnię Apolon, bóg w Pyto,
W murach twych mieszkać: przebiegał te łany,
Pasąc twe trzody i napełniał błogiéj
Pieśni dźwiękami wzgórz krętych rozłogi.

(Antistrofa 1.)

Pieśniom radując się pasły się społem
Rysiów pstrych stada; stada lwów ognistych
Schodziły z szczytów Otrysu lesistych;
Lutnię twą, Febie, opasując kołem
Brykały zbiegłszy w skok z lasów jelenie
Wyniosłych: wdzięczne wabiło je pienie.

(Strofa 2.)

To téż siedzibę najbogatszą w trzody
Mąż ten posiada nad czystemi wody
Bojbis jeziora. Dosięgają końce
Siewnych ról i łąk równych tam, — gdzie słońce
W wieczór po biegu spoczywa, — przestworza
Nad Molosami; a przecie on włada
Téż gdzie do brzegu Egejskiego morza
Bezportowego Pelion się przysiada. [16])

(Antistrofa 2.)

A teraz wrota na oścież otwiera,
Gościa przyjmuje, chociaż łzy ociera,
Które wylewa nad zwłokami żony
Drogiéj, dopiero co dzisiaj straconéj!
Szlachectwo duszy do ludzkości skłania;
Zacność umysłu wszelką mądrość płodzi,

Serce też moje pełne zaufania,
Że bóg zbożnemu jeszcze los osłodzi!

(Podczas śpiewu chóru wyniesiono z domu ciało Alcesty złożone na marach. Orszak pogrzebowy, składający się przeważnie ze sług domowych, otoczył mary.)

(*Epejsodion* III, w. 580—715.)

Admet.

Obecni tu życzliwi mężowie Ferejscy,
Już ciało opatrzone wszystkiém na ramionach
Niosą słudzy na miejsce wiecznego spoczynku.
Wy zgasłą, co w ostatnią wybrała się drogę,
Jak zwyczaj, przeprowadźcie słowem pożegnania.

Przodownik chóru.

Uczynię to, lecz ojciec twój sędziwy oto
Tu przywlókł się, a słudzy dla twojéj małżonki
Przynoszą w rękach dary, ofiary pośmiertne.

Feres.

Przychodzę, aby udział mieć w twym smutku, synu!
Że zacną i cnotliwą małżonkę straciłeś,
Temu nikt nie zaprzeczy; lecz znieść cios cierpliwie
Jest konieczność, choć nader trudne to zadanie.
Przyjm strój ten, niechaj pójdzie z twą żoną do grobu.
Uczcić godzi się zwłoki niewiasty, co swoje,
Życie dała za twoje; ocaliła syna
Ojcu; nie dopuściła, abym po twéj stracie
Lata zgrzybiałe w smutku przepędzał i zmarniał;
I całemu rodowi niewieściemu sławy
Przysporzyła, podjąwszy czyn ten tak odważny.

(Do zwłok obróciwszy się.)

Zbawczyni syna! ty, coś dźwignęła z upadku
Mnie też i postawiła na nogach, bądź zdrowa!
Bądź szczęśliwa tam w Hadzie nawet! — Dar to błogi
Taki związek, inaczéj lepiéj się nie żenić.

Admet.

Przybyłeś nieproszony wcale na ten pogrzeb;
Przyjemności obecność twoja też nie sprawia.
Stroju twego ta nigdy na siebie nie włoży
I pogrzeb jéj bez twoich obejdzie się darów.
Gdy ja miałem umierać, było mieć spółczucie!
Lecz wówczas uchyliłeś się, dałeś śmierć podjąć
Młodéj stary, a teraz opłakujesz zgasłą?
Nie jesteś snać prawdziwym ty rodzicem moim
I nie dała mi życia matka ta, co matką
Moją zwie się; nie, ze krwi niewolniczéj jestem
I skrycie podłożono mię piersiom twéj żony.
Pokazałeś na próbę wzięty, jakim jesteś,
I nie mam się za syna spłodzonego z ciebie.
Zaiste! wszystkich ludzi przechodzisz tchórzostwem,
Ty, który tak zgrzybiały i u kresu życia
Nie miałeś chęci ani odwagi śmierć podjąć
Za syna swego, jeno pozwoliłeś zająć
Swe miejsce téj niewiaście obcéj, którą jedną
Ja słusznie poczytuję za ojca i matkę!
A przecie byłbyś stoczył bój wcale zaszczytny,
Gdybyś był się poświęcił za syna, gdyż tobie
Nie wiele pozostało dni do końca życia,
A ja z tą byłbbym przeżył czas nam przeznaczony.
Toć dostąpiłeś tego, czego pragnąć może
Szczęśliwiec: bo zasiadłeś na tronie młodzieńcem
I ja twym synem byłem i następcą w rodzie.
Nie bezdzietny więc domu nie byłbyś przy śmierci
Zostawił na łup obcym osieroconego.
Nie powiesz téż, żeś nie chciał poświęcić się za mnie,
Żem wieku nie szanował twego, ja, com zawsze
Największy miał szacunek dla ciebie! A za to
Tak mi się wypłaciłeś i ty i rodzica.
Spiesz się przeto i spłódź-że inne sobie dzieci,
Co obmyślą wygody starcowi, po śmierci
Ustroją cię i ciało wystawią na marach.
Ja ciebie swoją ręką nie złożę do grobu,
Gdyż przez ciebie zginąłem. Jeźli zaś oglądam

Światło dzienne za zbawcy innego przyczyną,
Tegoż synem być chcę i podporą starości.
Bez rozwagi to starcy życzą sobie śmierci,
Łając starość, na długie wyrzekając życie;
Bo niech się zbliży śmierci godzina, nikt nie chce
Umierać i już starość nie jest mu ciężarem.

Przodownik chóru.

Zaniechaj waśni! dosyć nieszczęścia i tak już
Spadło na dom: do gniewu nie pobudzaj ojca!

Feres.

Synu, czémże to puszysz? czy łżysz niewolnika
Kupionego gdzieś w Lidyi albo też we Frygii?[17])
Nie wiesz-li, żem Tesalczyk, z Tesalczyka ojca
Spłodzony i żem wolny, szlachetnego rodu?
Zbyt wielka twa zuchwałość i nie puszczę płazem
Obelg miotanych na mnie zelżywie przez ciebie.
Jam spłodził i wychował cię na pana domu,
Ale umrzeć za ciebie nie mam obowiązku.
Nie heleński to zwyczaj i ojcowie mi go
Nie przekazali, żeby za syna marł ojciec.
Szczęścia swego lub nieszczęść sam, cokolwiek padnie,
Jesteś sprawcą; odemnie masz, com dać był winien.
Pan licznych dzierzaw weźmiesz po śmierci méj wiele
Włók ziemi, które-m sam po ojcu odziedziczył.
Więc w czémże cię skrzywdziłem? z czegoż cię wyzuwam?
Ty za mnie nie umieraj i mnie téż za ciebie
Nie umrzeć! Czy rad światło to dzienne oglądasz?
A czy sądzisz, że nie mniéj rad jemu twój ojciec?
Zdaniem mojém człek w grobie leży dosyć długo;
Życie na ziemi krótkie i dla tego słodkie.
Ty walczyłeś bezwstydnie o to, by ujść śmierci,
I żyjesz przekroczywszy kres ci przeznaczony,
Tę poświęciwszy na śmierć: a teraz tchórzostwo
Mnie ty, ostatni tchórzu, wymawiasz, gdy ciebie
Niewiasta przeszła męstwem, dobrowolnie swoje
Za twoje kładąc życie, trefny młodzieniaszku!

Dowcipny wynalazłeś środek przeciw śmierci,
Gdy każdą żonę, którą mieć będziesz, namówisz,
Aby za ciebie zmarła. Ty więc śmiesz lżyć krewnych,
Co tego zrobić nie chcą, sam tchórzem podszyty?
Milcz i wiedz, że tak każdy życie swoje kocha,
Jak ty; jeźli zaś lżyć mnie nie przestaniesz, obelg —
I to uzasadnionych usłyszysz nie mało.

Przodownik chóru.

Za wiele obelg padło i przedtém i teraz.
Przestań miotać na syna, starcze, lżące słowa!

Admet.

Mów! jam też mówił. Jeźli zaś kole cię w oczy
Prawda, nie trzeba krzywdzić niesłusznie mnie za to.

Feres.

Niesłusznością byłoby to, umrzeć za ciebie.

Admet.

Wszystko jedno więc, starzec czy młodzian umiera?

Feres.

Raz tylko żyć winniśmy, nie drugim nawrotem.

Admet.

Żyj zatém wiecznie, dłużéj niż sam Zeus, pan nieba!

Feres.

Co? złorzeczysz rodzicom, nie doznawszy krzywdy?

Admet.

Toć widzę, że długiego życia życzysz sobie.

Feres.

Nie na swojém-że miejscu ty grzebiesz to ciało?

Admet.

Dowód to, niegodziwcze, tchórzostwa twojego.

Feres.

Przezemnie nie umarła, tego mi nie powiesz.

Admet.

Och! obyś méj pomocy kiedy potrzebował!

Feres.

Miéj jeszcze wiele żon i niech tak umierają!

Admet.

Hańbę tobie przynosi to, boś nie chciał umrzeć.

Feres.

Oh! słodkie, bardzo słodkie jest światło to dzienne.

Admet.

Zły twój sposób myślenia nie przystoi mężom.

Feres.

Nie ze szydem wżdy starca układasz do grobu.

Admet.

Umierając bez chwały odejdziesz ze świata.

Feres.

Gdy umrę, obojętna to rzecz, czy mię szarpią.

Admet.

Och biada! biada! jakże bezwstydną jest starość!

Feres.

Ta miała wstyd; zażyłeś z mańki bezrozumną.

Admet.

Oddal się i to ciało pozwól mi pochować.

Feres.

Odchodzę. Ty morderca jéj, sam ją pogrzebiesz,
A przypłacisz ty jeszcze krewniakom jéj za to.

Zaiste! chyba mężem nie byłby Akastos, [18])
Gdyby krwi się nie pomścił siostry swéj na tobie!

(Odchodzi.)

Admet.

Precz z oczu mi — ty sam i połowica twoja!
Starzejcie się bez dzieci, jak słuszna, choć syn wasz
Przy życiu. Już wam ze mną nie mieszkać pod dachem
Jednym! Nie wachałbym się, choćby wam przodków
Ognisko wypowiedzieć przyszło przez heroldów.
My zaś, boć mnie nie minie boleść nieuchronna,
Idźmy, aby na stosie złożyć ciało drogie.

(Kondukt pogrzebowy przechodzi przez scenę.)

Śpiew chóru.

(Zastępujący miejsce *Stasim.* III.)

Oh! oh! niewiasto odważna prawdziwie,
Zacna i wielce szlachetna, bądź zdrowa!
Hermes i Hades niech przyjmą życzliwie
Ciebie, a nuż tam dla zbożnych gotowa
Większa cześć, ciągłą bądź jéj uczestnicą,
Przestając z tronu Hadesa spólnicą!

(Chór przyłącza się do konduktu pogrzebowego i wraz z nim oddala się.)

Epejsodion IV (722—931.)

Sługa (wychodzi z domu.)

Znam wielu obcych, którzy z różnych stron przybywszy
Gościli tu w Admeta domie a u stołu
Ja im usługiwałem; lecz wybredniejszego
Niż ten gościa nie było przy naszém ognisku.
Choć bowiem wiedział, że pan w żałobie, wszedł jednak
Do domu, bez wachania się próg przestąpiwszy,
A gościnnego chleba ofiarowanego,
Nie zważając na smutek, nie przyjmował skromnie,
Lecz gdy co zapomniano, w skok kazał przynosić.
Pije zaś, wziąwszy w ręce swe puchar bluszczowy,
Czarnéj macicy winnéj sok czysty i przedni,
Aż go, by ogień, napój ogarnąwszy tęgi

Rozpali; a mirtowém liściem wieńcząc głowę
Wyje dziko. Dwojakie więc słyszałeś tony:
On śpiewał po swojemu, nie dbając na smutny
Admeta cios; my słudzy zaś w głos płakaliśmy
Naszéj pani, łez w oczach jednakże gościowi
Nie pokazując; Admet tak bowiem przykazał.
Takiego to więc gościa teraz raczę w domu,
Przebiegłego złodzieja i prawie łupieżcę;
A ona poszła z domu — i nie szedłem za nią,
Nie pożegnałem ręką i nie opłakałem
Pani mojéj, co matką była mnie i wszystkim
Sługom domu, bo od kar tysiącznych broniła,
Uśmierzając gniew pana. Czyż niesłusznie gościa
Nienawidzę, co naszedł dom w takiém strapieniu?

Herakles

(wychodzi z domu, mając wieniec na głowie.)

Hej, ty! cóż tak poważnie i smutno spoglądasz?
Nie powinien pochmurnéj twarzy pokazywać
Gościom sługa, lecz dla nich być grzeczno uprzejmym.
Pana twego odwiedza druch oto, a ty go
Przyjmujesz ze zmarszczoném czołem, nań się chmurzysz.
Tak obeszło cię, że ktoś obcy poniósł stratę.
Chodź tu, byś nieco przecie przyszedł do rozumu.
Czy wiadomo ci, jaki bieg rzeczy jest ludzkich?
Z pewnością nie, skądżeby? Zatém mnie posłuchaj!
Wiedz, że śmierć przeznaczona wszystkim bez wyjątku
Ludziom i nie ma na téj ziemi śmiertelnika,
Coby wiedział na pewno, że jutra dożyje.
Los niestateczny; nie wiesz, jaki obrót weźmie,
Nie zjednasz go nauką, nie podbijesz sztuką.
To z ust mych usłyszawszy i pojąwszy dobrze,
Rozweselaj się, pij! Dzień bieżący do ciebie
Należy; wszystko zresztą podległe fortunie.
Czcij téż Cyprydę, która śmiertelnikom z bogiń
Najmilsza: dobroczynna bowiem jéj istota.
Krom tego wszystko mimo puść, słów mych słuchając,
Jeźli zdaniem twém rada ma słuszna i dobra.

Ja sądzę, że jest dobra. Więc porzuć żal zbytni
I wszedłszy przez te wrota wieńcami okryty
Pij ze mną! Pewny jestem tego, że z humoru
Chmurnego, który teraz opętał twój umysł,
Wydobędzie cię dzielne przechylanie kubka.
Ludzie o ludzkich rzeczach tylko myśleć winni.
Życie tych, którzy marszczą się i uroczystą
Twarz stroją, — nuż mojemu kto ufa sądowi, —
Nie jest prawdziwém życiem, jeno utrapieniem.

Sługa.

Wiem o tém, lecz naszego domu dola taka,
Że nie czas tu ni miejsce do śmiechów i biesiad.

Herakles.

Toć umarła kobieta obca. Nie za nadto
Więc smuć się, kiedy żyją państwo twoje w domu.

Sługa.

Co, żyją? Nie wiesz przeto, kogo dom ten stracił?

Herakles.

Wiem, chyba że mi pan twój prawdy nie powiedział.

Sługa.

Za nadto, aż za nadto on zawsze gościnny!

Herakles.

Miałem-że gościnności nie doznać dla obcéj?

Sługa.

Ha! prawda, bardzo obca niewiasta umarła!

Herakles.

Ażaliż mi zataił jaką stratę wielką?

Sługa.

Wesel się, gdy nam pana smutek kraje serca.

Herakles.

Te słowa obcéj straty snać nie oznaczają.

Sługa.

Nie patrzałbym tak gniewnie na twe ucztowanie.

Herakles.

W takim razie natrząsa się ze mnie gospodarz?

Sługa.

W niewczasie tu przybywszy zagościłeś w domu.
Mamy smutek głęboki; to włos ostrzyżony
I żałobne zwiastują ci szaty.

Herakles.

. . . . . Któż umarł?
Czy dziecię albo ojca sędziwego grzebią?

Sługa.

Admeta żona, gościu, odeszła ze świata.

Herakles.

Co mówisz? — i w gościnę wy mnie przyjęliście?

Sługa.

Dla szacunku odmówić gościny ci nie śmiał.

Herakles.

O nieszczęśliwy! jakąż straciłeś małżonkę!

Sługa.

Wszyscy poszliśmy w niwecz, nie ona jedyna.

Herakles.

Tak, tego domyślałem się, widząc łzy w oczach,
Włos ścięty i twarz smutną; ale uwierzyłem
Słowom jego, że obcą składają do grobu.
Mimo przeczucia swego próg ten przestąpiłem
I piłem w domu męża, który tak serdecznie

Przyjął mnie w ciężkim smutku; i uczтuję sobie,
Okrywszy wieńcem głowę! Że ty też taiłeś
Przedemną klęskę, która w dom ten ugodziła!
Gdzież składa ją do grobu? gdzież teraz go znajdę?

Sługa.

Na drodze do Larysy prosto prowadzącéj
Ujrzysz tuż za przedmieściem grób z głazów ciosowych.[19])

Herakles.

Na wiele sercem mężném ważyłem się rzeczy;
Teraz wżdy czas pokazać, jak dzielnego córka
Elektryona, tyryntska Alkmena, wydała
Na świat syna Zeusowi; bo muszę ocalić
Świeżo zgasłą niewiastę, przywrócić do domu
Alcestę i wyświadczyć łaskę Admetowi.
Pójdę, czatować będę na śmierć, czarnoskrzydłą
Ksienią zgasłych, a pewnie zastanę siedzącą
W bliskości grobu koło ofiarnéj biesiady.
Z zasadzki tam wypadłszy skrytéj, gdy ją schwycę
I opaszę uściskiem rąk mych by obręczą,
Że aż żebra zatrzeszczą, nikt mi jéj nie wydrze
Z rąk prędzéj, aż niewiastę mi odda umarłą.
Jeźli zaś łupu tego chybię i nie przyjdzie
Do krwawego kołacza śmierć, zstąpię do dołu,
Do Kory i władarza bezsłonecznych dzierzaw,
I zażądam Alcesty. Tyle ufam sobie,
Że przywrócę ją stamtąd do rąk przyjaciela,
Co mnie przyjął w gościnę i nie przegnał z domu,
Chociaż był nawiedzony tak strasznem nieszczęściem,
Które zacny z szacunku zataił przedemną.
Któż gościnnością jego przechodzi w Tesalii,
W całéj Heladzie? To też nie powie mąż zacny,
Że mnie niewdzięcznikowi wyświadczył przysługę!

(Herakles wchodzi do domu, z którego po innéj stronie wychodzi znów nie widziany przez nikogo. Po chwili Admet wraca z pogrzebu wraz z chórem.)

Admet.

Och biada! biada! o powrocie smutny!
Na pustki w domu widoku okrutny!
Biada! gdzie pójdę? gdzie stanę? co zrobię?
Co rzec? co nie? ach! było léc mi w grobie!
Ach! złe z mém życiem z powicia się brata!
Zazdroszczę zgasłym, tęsknię do ich świata
I pragnę w jego zamieszkać zamroku!
Blask dnia nie sprawia już radości oku,
Nie mają chęci też już moje nogi
Chodzić po ziemi: zadatek tak drogi
Śmierć mi porwała za Hadesa progi!

(Strofa 1.) Chór.

Naprzód, idź naprzód! idź, gdzie twe pokoje.
Narzekań godne jest nieszczęście twoje.

Admet.

Och!

Chór.

Ból ci straszny, wiem dobrze, dojada.

Admet.

Och! och!

Chór.

Tém zgasłym nie pomożesz.

Admet.

Biada!

Chór.

Nigdy już twarzą w twarz małżonki drogiéj
Nie móc spoglądać, zaiste! ból srogi.

(System.) Admet.

Dotknąłeś tego, co mi serce krwawi;
Bo cóż mężowi ból dotkliwszy sprawi,
Niż strata żony wiernéj? Och! nie było

Mieć jéj i cieszyć się małżonką miłą!
Mężom bezżennym, bezdzietnym zazdroszczę.
Małe to brzemię, gdy tylko się troszczę
O jedno życie; lecz kiedy umiera
Z choroby dziecię lub żonę zabiera
Śmierć, na ten widok krew w żyłach się ścina!
Lepiéj nie zaznać już, co to rodzina!

(Antistrofa 1.) Chór.

Masz nieodpartą niedolę w udziale,
Przestańże jednak rozwodzić te żale!

Admet.

Och!

Chór.

Los to ciężki; znieś go mężnie przecie!

Admet.

Och! och!

Chór.

Staciłeś nie pierwszy na świecie —

Admet.

Biada!

Chór.

Małżonkę. Ludzi tego świata
Naprzemian dola nieszczęsna przygniata!

(System.) Admet.

Wieczny jest smutek po lubéj osobie,
Wieczna żałoba po drogich tam w grobie.
Czemuż do grobu, do wklęsłego dołu
Nie dałeś rzucić się, abym pospołu
Z najlepszą żoną tam umarły leżał?
Dwieby za jednę duszę Hades dzierżał,
Dwie dusze wierne, które w jednéj dobie
Rzekę podziemną przebyłyby obie!

(Strofa 2.) Chór.

Miałem bliskiego w rodzie swym krewniaka:
Temu zabrała syna jedynaka,
Dziecię łez godne, śmierć — a znosił cios
Dosyć spokojnie, choć nie miał już dziatek
I starość szronem przyprószyła włos
I pochylony wlókł życia ostatek.

Admet.

Jakiż stan domu! jak wnijdę do domu?
Jak w nim zamieszkać, gdy uderzył gromu
Cios weń? Jak wielka ach! zaszła różnica!
Niegdyś [20]) pochodni pelijskich oświéca
Blask i radością napełniają drogi
Pieśni weselne, gdy w domowe progi
Przy boku moim droga żona kroczy;
A w tyle rzesza rozgłośna się toczy,
Wielbiąc przymioty umarłéj i moje:
Że zacni z rodu, z witezów oboje
Spłodzeni w szczęsne jednoczym się stadło!
Teraz za pieśni weselne przypadło
Och! narzekanie, a za świetne szaty
Żałobne suknie dziś mi się dostały
I w takim stroju wnijść mam do komnaty,
Och! do łożnicy, do opustoszałéj!

(Antistrofa 2.) Chór.

Nieświadomego nieszczęść ciebie zwalił
Z nóg zgon bolesny; a przecieś ocalił
Życie, szczęśliwcze! Zabił śmierci cios
Żonę ci, miłość jéj jednak zostawił.
Cóż niezwykłego w tém? Wielu już los
Srogi małżonki kochanéj pozbawił.

Admet.

Moi drodzy! szczęśliwszy od mojego los jest
Méj żony zdaniem mojém, choć nie jest pozornie.
Toć jéj się żaden ból już nie imie, a licznych

Utrapień się pozbyła przez śmierć swą chwalebną.
Ja wybiegłszy się swemu przeznaczeniu, życie,
Które nie należało do mnie, spędzę w smutku.
Widzę to teraz. Jakże przewiodę na sobie,
Aby do tego domu wnijść! Kogóż witając
Lub przez kogo witany z radością tam wszedłbym?
Gdzie pójdę? Pustki w domu z niego mnie wygonią,
Gdy próżne łoże żony zobaczę i krzesła,
Na których siadywała, i pokrywający
Podłogi w całym domu pył i na kolanach
Płaczące matki zgasłéj u nóg moich dzieci
I czeladź bolejącą nad stratą swéj pani!
To dziać się będzie w domu. Za domem zaś obraz
Szczęścia w stadłach tesalskich i licznych białogłów
Świetne grona przegnają mnie; ból bowiem sprawi
Nieznośny mi rowieśnic żony mojéj widok.
I powie téż niejeden, nieżyczliwy dla mnie:
„Ot ten, co z hańbą żyje, co nie miał odwagi
Umrzeć, lecz poświęciwszy małżonkę z tchórzostwa
Uszedł śmierci! Za męża czyż on ma się jeszcze?
A nadto nienawidzi rodziców on, który
Sam obawia się śmierci!“ Mam-że znieść na domiar
Strapienia tę obmowę? Jakiż z życia miałbym
Zysk, okryty niesławą i szarpany bólem?

(*Stasimon* IV, w. 932—969.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Duch mój spraw niebios śledził, do natchnienia
Poetyckiego wzbijał się, myślenia
Głębie nurtował — i stąd za mocarza
Najsilniejszego konieczność uważa.
W trackich tablicach, na które się składa
Orficka mądrość, nie wyryta rada
Czarowna na nią i nie ma jéj w mnogich
Lekarstwach, które do wiedzy pogłowia
Ludzi nieszczęściem trapionych, niebogich
Celem obrony podał Feb, bóg zdrowia.

(Antistrofa 1.)

Ona[21]) jedyna ołtarzów nie miewa,
Ani obrazu rzezanego z drzewa —
I na ofiary głucha ta bogini.
Och! nie objawiaj, czcigodna władczyni,
Nigdy mi silniéj niż przedtém swéj woli!
Sam Zeus, na cobądź skinieniem zezwoli,
To uskutecznia wraz z tobą. Rozkruszy
Siła twa kruszec chalibski,[22]) i zgoła
Nikt woli twojéj niezłomnéj nie wzruszy
Nigdy, jakkolwiek litości twéj woła!

(Strofa 2.)

Rąk nierozjętne pęta narzuciła
Na cię bogini ta. Znoś mężnie brzemię!
Nie wskrzesisz płaczem tych, których mogiła
Kryje, do życia. Wszak schodzą pod ziemię
Mrąc nawet dzieci bóstw. Była nam miłą
Za życia wśród nas; leżąc pod mogiłą
Nie mniéj nam droga. Tobie zaślubiona
Najszlachetniejsza była z niewiast grona.

(Antistrofa 2.)

Nie jak grób, który umarłych zawiera,
Będzie ceniony żony twéj grobowiec.
Nie, niech jak bóstwa cześć zbożną odbiera!
Mimo przechodząc niejeden wędrowiec
Powie: „Cześć tobie, coś zmarła bez trwogi
Za męża niegdyś; teraz, duchu błogi,
Błogosławieństwo daj, święta władczyni!“
Taki jéj pokłon ten i ów uczyni.

Przodownik chóru.

Lecz patrz, Alkmeny oto syn, jak mi się zdaje,
Admecie, do ogniska twojego powraca.

(Herakles zbliża się z zakwefioną postacią niewieścią.)

(*Exodos*, w. 970—1121.)

Herakles.

Do przyjaciół należy przemawiać otwarcie,
Nie taić, dusząc w sobie, przed nimi nagany.
Admecie, byłbym życzył, abyś w swéj niedoli,
Gdym przy tobie był, mojéj doświadczył przyjaźni;
Ty jednak zataiwszy, że na marach ciało
Żony twojéj, przyjąłeś mnie w domu gościnnie,
Udając, że osoby obcéj zgon cię martwi.
Więc uwieńczywszy głowę czyniłem zalewki
Hojne bogom tu w domu twoim, pełnym smutku.
To ganię, ganić muszę, że mi się to stało.
Atoli martwić ciebie w twéj niedoli nie chcę;
Lecz powiem, czemu drugim nawrotem przybyłem
Tu znowu. — Otóż tę mi zatrzymasz niewiastę
Do chwili, gdy rumaki trackie przyprowadzę
I stanę tu, zabiwszy władarza Bistonów.
Gdybym — czego broń boże — jednak nie miał wrócić,
Daję ci ją, by w domu twoim była sługą.
Po wielkich trudach w moje dostala się ręce.
Trafiłem ot na jakieś publiczne igrzyska,
Wydane dla szermierzy wszelkich, godne znoju.
Tam jako dank zwycięstwa onę otrzymałem
Bo tym, co zwyciężyli w łatwiejszych zabawach,
Dostawały się konie; ci zaś, co w trudniejszych,
Pasując się lub walcząc na pięście, prym wzięli,
Brali woły a z nimi w dodatku niewiastę.
Zaszedłszy tam przypadkiem właśnie, uważałem
Za hańbę, nie uzyskać tak świetnéj nagrody. —
Lecz, jak rzekłem, mieć pieczę musisz o niewiastę,
Bo nie kradzieży, jeno trudów ci nagrodę
Powierzam. Późniéj może pochwalisz mię za to.

Admet.

Nie, żebym gardził tobą lub tobie nie ufał,
Zataiłem przed tobą smutny koniec żony.
Nie, byłoby to bólu przyczyniać bólowi

Gdybyś do domu męża drugiego był poszedł.
Na opłakanie straty jam sobie wystarczył.
Niewiastę zaś tę, błagam, jeźli można, królu,
Każ innemu z tesalskich mężów, który nie jest
W niedoli takiéj, w jakiéj ja jestem, zatrzymać.
Toć wielu masz przyjaciół tu w ferejskiéj ziemi.
Nie jątrz rany méj! Widząc tę niewiastę w domu,
Nie mógłbym się powstrzymaó od łez. Nie dodawaj
Bólu do bólu! dosyć dręczą mnie cierpienia.
Gdzieżbym téż w domu młodą umieścił niewiastę?
Bo, że młoda, odzienie i strój jéj skazuje.
Miałażby siedzieć w izbie czeladnéj tu w domu?
Jakże czystość zachowa, obcując z młodzieżą?
Młodzieńców, Heraklesie, nie łatwo powściągnąć.
Z przezorności i przez wzgląd na ciebie to mówię. —
Albo czy ją umieścić w komnacie małżonki
I wpuścić może jeszcze do kotary żony?
Dwojakiéj stąd musiałbym się lękać nagany:
Obywatele mogą uczynić mi zarzut,
Żem niewdzięczny dla swojéj zbawczyni, w objęcia
Drugiéj młodéj niewiasty rzucił się; powtóre
Dla umarłéj — bo na cześć moję zasługuje —
Muszę wiele mieć względów. — Ty zaś, białogłowo,
Cobądź za jedna jesteś, wiedz, że twoja postać
I wzrost ze wszech miar żonę moję przypomina.
Biada mi! precz z niewiastą tą! precz z moich oczu!
Przebóg! udręczonego nie dręcz! bo ją widząc,
Widzę niby swą własną małżonkę. W mém sercu
Burzy się, z oczu tryska łez zdrój! Och! ja biedny!
Jakichże bolów gorzkich doznaję na nowo!

Przodownik chóru.

Nie bardzo chwalić mogę dolę twą, a jednak
Znieść trzeba mężnie, cobądź bóstwo zeszle z nieba.

Herakles.

Oby mi była dana moc taka, ażebym
Mógł żonę twoję z siedlisk sprowadzić podziemnych
Do światła tu i tobie wyświadczyć tę łaskę!

Admet.

Wiem, żebyś zrobił; jakże wżdy stać się to może!
Umarłych z grobu nikt już nie wskrzesi do życia.

Herakles.

Nie rozpaczaj więc, jeno znoś złe, jak się godzi.

Admet.

Łatwiéj dawać nauki niż znosić cierpienia.

Herakles.

Cóż wskórasz, choćbyś płakał i jęczał bez przerwy?

Admet.

Wiem, że nic; lecz chęć jakaś bierze mię i ciągnie.

Herakles.

Pewnie miłość do zgasłéj wyciska łzy tobie?

Admet.

Jam znękany — i bardziéj, niż wyrazić zdołam.

Herakles.

Straciłeś zacną żonę; któż temu zaprzeczy?

Admet.

Że w życiu tém radości już żadnéj nie doznam.

Herakles.

Czas ból złagodzi; teraz rana jeszcze świeża.

Admet.

Czas, mówisz? tak, jeżeli przez czas śmierć rozumiesz.

Herakles.

Kobieta cię uzdrowi i chęć nowych związków.

Admet.

O! milcz! co mówisz? tego nie oczekiwałem.

Herakles.

I cóż? więc nie ożenisz się i wdowcem będziesz?

Admet.

Żadna przy moim boku nie spocznie niewiasta.

Herakles.

Przypuszczasz może, że tém wygodzisz umarłéj?

Admet.

Jéj cześć muszę oddawać, gdziekolwiek przebywa.

Herakles.

Pięknie to, pięknie wcale! lecz trudno, nie wyśmiać.

Admet.

Oblubieńcem już nigdy, nigdy mnie nie nazwiesz.

Herakles.

Chwalę to, że tak wiernie kochasz żonę swoję.

Admet.

Choć jéj nie ma, niech skonam, gdybym był niewiernym.

Herakles.

Przyjm jednak tę do twego szlachetnego domu.

Admet.

Nigdy! na ojca twego, Zeusa, błagam ciebie!

Herakles.

Żałować będziesz, jeśli nie uczynisz tego.

Admet.

A gdybym zrobił, serce rozszarpią zgryzoty.

Herakles.

Usłuchaj! łaska może na dobre ci wyjdzie!

Admet.

Och! było nie otrzymać ci takiéj nagrody!

Herakles.

Toć przez moje zwycięstwo ty też zwyciężyłeś!

Admet.

Piękne słowa! niewiasta ta wżdy niech odejdzie!

Herakles.

Odejdzie, gdy być musi; wpierw zbadaj, czy musi.

Admet.

Musi, bylebyś za to nie gniewał się na mnie.

Herakles.

Nie bez przyczyny żądam tego tak stanowczo.

Admet.

Ustąpię, choć nie sprawiasz mi tém przyjemności.

Herakles.

Jeszcze kiedyś pochwalisz mię za to. Usłuchaj!

Admet (do sług.)

Wprowadźcież ją, gdy przyjąć muszę ją do domu.

Herakles.

Nie, sługom twym nie oddam niewiasty téj w ręce.

Admet.

Więc sam, gdy taka wola, do domu ją wprowadź.

Herakles.

Nie, tobie tylko do rąk twych własnych ją oddam.

Admet.

Nie dotknę jéj; toć może wnijść do domu sama.

Herakles.

Jedynie twéj prawicy powierzę niewiastę.

Admet.

Zmuszony i wbrew woli swojéj to uczynię.

Herakles.

Odważnie podaj rękę i dotknij się obcéj.

Admet (odwracając się.)

Podaję by Gorgony głowie ściętéj rękę. [23])

Herakles.

Trzymasz ją?

Admet.

Tak.

Herakles

Zatrzymaj ją, a powiesz kiedyś,
Że syn Zeusa szlachetnym wcale przyjacielem.
(Odsłania twarz niewiasty.)
Spojrzyj w twarz jéj! Czy zdaniem twém ona podobna
Do twéj żony? — Więc porzuć smutek i bądź wesół!

Admet.

Bogowie! słów mi braknie! cud niespodziewany!
Toć oblicznie małżonkę swoje tu oglądam!
Czy bóg jaki zwodniczą drasnął mię radością?

Herakles.

Bynajmniéj! Widzisz swoję małżonkę przed sobą.

Admet.

Och! oby tylko marnym upiorem nie była!

Herakles.

Przyjaciel twój nie błaga, nie zaklina duchów!

Admet.

Więc to ma żona droga, którą pochowałem?

Herakles.

Tak jest. Nie dziwi mię to, że nie wierzysz szczęściu!

Admet.

Czy dotknąć jéj, przemówić do niéj, jak do żywéj?

Herakles.

Przywitaj! Toć masz wszystko, czegoś życzył sobie.

Admet.

Oblicze i postaci żony drogiéj! Mam cię
Niespodziewanie, kiedym już ujrzeć nie myślał.

Herakles.

Masz ją — i niech jéj żaden bóg ci nie zazdrości!

Admet.

Szlachetny synu Zeusa najwyższego, szczęście
Miéj we wszystkiém i niechaj obroną twą będzie
Twój rodzic. Ty na nogi sam mię postawiłeś.
Lecz jak tę sprowadziłeś z podziemia do światła?

Herakles.

Stoczywszy walkę z ksienią świata podziemnego.

Admet.

Gdzież ze Śmiercią, jak mówisz, rozpocząłeś walkę?

Herakles,

Tuż przy grobie się zwarłem, wypadłszy z zasadzki.

Admet.

Dla czegoż niema stoi tak moja małżonka?

Herakles.

Nie wolno ci usłyszeć z ust jéj powitania
Słów, póki nie oczyści się błagając żertwą
Bóstwa podziemne, i dzień trzeci nie zabłyśnie.
Więc wprowadź ją do domu, Admecie, i trwając

W sprawiedliwości ciągle, wierny przyjaciołom,
Żyj szczęśliwie! Ja pójdę, aby nałożonéj
Przez syna Stenelosa mi pracy dokonać.

Admet.

Pozostań tu i zabaw przy naszém ognisku!

Herakles.

Drugą razą uczynię to. Teraz mi spieszno.
(Oddala się.)

Admet.

Szczęść boże w drogę i powróć szczęśliwie!
Miastu teraz i państwu całemu nakażę
Szczęśliwy ten wypadek obchodzić pląsami
I wonią ofiar z bydląt napełnić ołtarze,
Gdyż poprzednia niedola moja przemieniona
W szczęście. Toć nie zaprzeczę, że szczęśliwy jestem.

[Chór.][24])

[Różne postacie na się bóstwo wkłada;
Wiele nadziejom wbrew spełnia bóstw rada.
To, co mniemałeś, nie przyszło do pory,
Niespodziewane bóg wynalazł tory.
Takie zakończenie miało to zdarzenie.]

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) Wiersz 2. Poeta użył patetyczniejszéj apostrofy „Admeta domie“, zamiast powiedzieć: „Oto dom jest Admeta i t. d.“ — Baśń o służbie Apolona u Admeta brzmi: Apolon, rozgniewany o to, że mu Zeus syna Asklepiosa zabił, a nie mogąc się pomścić na samym Zeusie, pomścił się na Cyklopach, którzy w kuźni swéj przygotowywali gromy dla Zeusa, i zabił tychże. Wiadomo zaś, że ludzie, co dopuścili się morderstwa, musieli przez rok cały żyć w oddaleniu od ojczyzny dla przebłagania i zgładzenia zbrodni. Obyczaje ludzi są oraz obyczajami bogów, czyli stosują się do obyczajów bogów. Dla tego Apolon téż, przez dłuższy czas wygnany z nieba, udał się do przyjaciela Admeta i temu pasał trzody. Zeus zabił Asklepiosa dla tego, że ludzi wskrzeszał do życia, n. p. Glaukosa, Hipolita (u Wergilego) i i P. Apolodor. Biblioth. III, 10, 3. Zabity został Asklepios w Pyto, w siedlisku wyroczniowém Apolona. Jak Apolon u Admeta, tak służył Pozejdon u Laomedona (Hom. Iliad. XXI, 444.) — Wiadomo, że Jan Kochanowski przełożył początek téj tragedyi (w wyd. Bogumiła Korna w Wrocławiu, 1825. Tom II, str. 392—397. Przetłumaczony jest prolog i Parodosu pierwsze wiersze (w. 1 do 83.) Napis brzmi: Alcestis męża od śmierci zastąpiła. Wiersz dyalogu jest biały, jedenastozgłoskowy. W Parodosie słowa chóru przypisane Apolonowi: Ale nigdzie przyjaciela, Nie masz, coby nam powiedział, Jeśli już umarłéj płakać królowéj mamy, czy jeszcze żywa Alcestis, wedle mnie i t. d.

[2]) W. 12. Bóstwa śmierci i piekieł, istoty nieczułe, należało chytrze podejść. Jakiego podstępu użył Apolon, poeta nie powiada. Scholiasta powiada, że je winem odurzył. (Aeschyl. Eumenid. v. 728.)

[3]) W. 56. Myśl jest: Gdyby stara matka Admeta (Klymene) w miejscu Alcesty umarła, pogrzeb jéj byłby nie mniéj wspaniały i bogaty. — Apolon bowiem sądzi, że Śmierci chodzi o bogacza zwłoki i pogrzeb. Na to Śmierć odpowiada: „Dziwną byłoby rzeczą, gdybym nie postępowała równo z ubogimi jak z bogaczami i nie zabierała jednych i drugich. Gdyby mi chodziło tylko o bogaty pogrzeb i pompę pogrzebową, bogacze płaciliby ubogim, aby za nich umierali i sami wybiegaliby się od śmierci, pogrzeby owych bo-

gato uposażając i wyprawiając. — Ta przebiegłość Śmierci wymusza na Apolonie wyznanie, że nawet mądrą, mędrochną jest — bo niweczy plan boga dyplomatyczny.

[4]) W. 75. Jak wiadomo, bydlęta ofiarowane poświęcano bogom przed zabiciem ich przez to, że ofiarnik ścinał z czoła kosmyk włosów i wrzucał w ogień. Obyczaj ten przeniesiono na Śmierć poświęcającą ofiary swoje bóstwom podziemnym. Macrob. Saturn. V, 19, in hac fabula in scenam Orcus inducitur gladium gestans quo crinem abscindat Alcestidis.

[5]) W. 95. Objaśnia rzecz Pollux, p. 392, 29. *καὶ οἱ ἐπὶ τὴν οἰκίαν τοῦ πενθοῦντος ἀφικνούμενοι ἐξιόντες ἐκαθαιροῦντο ὕδατι περιῤῥαινόμενοι· τὸ δὲ προὔκειτο ἐν ἀγγείῳ κεραμείῳ, ἐξ ἄλλης οἰκίας κεκομισμένον· τὸ δὲ ὄστρακον ἐκαλεῖτο ἀρδάνιον.*

[6]) W. 133. Umarłych czczono przez to, że wraz z nimi palono suknie, klejnoty i to wszystko, co im przyjemność sprawiało za życia. Sądzono bowiem, że w ten sposób przejdą także w posiadanie ich w podziemnym świecie. (Hom. II., gdy palono zwłoki Patrokla.) Porówn. Herodot. V, 92, 7, gdzie duch cytowany skarży się, że leży nagi i marznie, bo sukni danych mu do grobu nie spalono, a zatém na nic nie są mu przydatne.

[7]) W. 145. Ciała zmarłych zwykle obmywano i strojono jak najpiękniéj. Ponieważ Alcestys wiedziała o tém, że umrzeć musi, przeto sama to sobie uskuteczniła. Podobnie podług Aelian. var. hist. I, 16. Apolodor Sokratesowi w dniu, kiedy miał umrzeć, przyniósł cienki chiton i kosztowny płaszcz do więzienia, aby włożył je na siebie. Sokrates także, zanim wypił truciznę, wykąpał się, aby nikt inny tego nie potrzebował uczynić.

[8]) W. 153. Syn Alcesty zwał się Eumelos, córka Perimele. Ów należał do liczby ubiegających się o rękę Heleny i do bohaterów trojańskich. Perimele zaś wyszła za mąż za Argosa i była matką Magnesa, założyciela Magnezyi.

[9]) W. 156. Bogowie, którym ołtarze w domu poświęcano i których wizerunki umieszczano w murkach lub szafkach, zwali się penatami — a liczba i nazwiska ich nieokreślone. Wydalając się z domu lub wracając do niego witano lub żegnano bogów tych i wieńczono ich wizerunki.

[10]) W. 206. Apolon miał przydomek Pean (*Παιάν*), t. c. zbawiciel. On bowiem błogosławi, daje powodzenie i oddala wszelkie nieszczęście z pomocą dźwięków swéj lutni i potęgi pocisków.

[11]) W. 240. Iolkos było stolicą Tesalii, gdzie ojciec Alcesty, Pelias panował. Alcestys żegna się naprzód z niebem i blaskiem słońca, następnie z ziemią; a przy tém wspomina obecny swój pobyt, mieszkanie Admeta, potém dawniejsze mieszkanie swoje w Iolkos i komorę dziewiczą (*νύμφα*).

[12]) W. 410. *Pean* niewłaściwie użyte zamiast *tren* (*θρῆνος*). Pean stanowił przeciwieństwo właśnie do trenu. Z ironią tu więc lament peanem nazwany, jak w Eschyl. Agam. 645 mowa o hymnie Eryniów. (Treny: *θρῆνοι, ᾠδαὶ θρηνητήριοι, ἐπικήδειον μέλος*).

[13]) W. 416. Co do rzeczy porówn. Herodot IX, 24. Plut. Pelop. c. 33. Alexand. c. 72.

14) W. 434. *Κάρνεια*, uroczystość Apolona karnejskiego, obchodziły pokolenia doryckie w Peloponezie co rok przez dni 9 w miesiącu zwanym od téj uroczystości *Καρνεῖος* (Sierpień). Łączyły się z uroczystością igrzyska; mianowicie też poeci puszczali się w zawody.

15) W. 465. Tyrynt był siedliskiem starego władcy Projtosa. Atoli trzy miasta: Argos, Myceny i Tyrynt, kładą się, jakby oznaczały jednę miejscowość, na przemian za siebie.

16) W. 564—571. Góra Otrys okalała po stronie południowéj miasto Feraj i łączyła się z górą Ossa. Między górami temi leżało jezioro Bojbis, ciągnące się od południowego wschodu ku północnemu zachodowi. Ziemie Admeta przeto sięgały na zachodzie aż do kraju Molosów (mieszkających w Epirze), na wschodzie przez górę Pelion do morza egejskiego.

17) W. 649. Frygowie i Lidyjczycy służyli jako niewolnicy po całym świecie. Wychodziło zatém na jedno, czy kto kogo nazwał Lidyjczykiem lub Frygijczykiem, czy niewolnikiem.

18) W. 707. Pelias, król Tesalii, (który za przyczyną Medei od córek posiekany został, kiedy Iazona po złote runo był wysłał), miał syna Akastosa i trzy córki, z których najmłodsza była Alcestys. Akastos należał do liczby Argonautów. On sprawił pogrzeb zabitemu ojcu, przepędził Iazona wraz z Medeą z kraju i osiadł na tronie ojcowskim.

19) W. 811. Grobowce mieli starożytni zwykle po nad drogami, aby wędrowcy o nich pamiętali lub, jak Varro L. L. VI, 45, mówi, quo praetereuntes admonerent, et se fuisse et illos esse mortales.

20) W. 886. W oryginale *τότε μεν*, wówczas.

21) W. 942. T. j. konieczność, *ἀνάγκη*.

22) W. 949. Najlepszą stal Chalibowie, lud w Poncie na granicy Armenii, wyrabiali. (Xenoph. Anab. IV, 5, 34. V, 5, I. Herodot. I, 28. Aeschyl. Sept. c. Theb. 721. Prometh. 739.) Dla tego też stal nazwana *Χάλυψ*.

23) W. 1081. Czytam: *καὶ μὴν προτείνω* (sc. *χεῖρα*), *Γοργοῦ ὡς καρατόμῳ*.

24) Chór. Wiersze chóru nie wypłynęły z pióra Eurypidesowego. Zapewne je sfabrykował jaki aktor. Zresztą powtarzają się one z małemi odmianami w końcu kilku tragedyj.

II. ANDROMACHE.

TRAGEDYA EURYPIDESA,

NAPISANA

W CZĄSIE PIERWSZÉJ POŁOWY WOJNY PELOPONESKIÉJ.

WSTĘP.

Tragedya niniejsza z różnych względów zasługuje na uwagę. Nazwa jéj naprzód uderza. Żadnéj z osób występujących w dramacie nie wolno poczytywać za osobę główną. Osobą, około któréj obraca się akcya dramatyczna, jest chyba nie występujący wcale w tragedyi Neoptolemos; z osób zaś czynnych słuszniejszém prawem Hermionę niż Andromachę możnaby uważać za bohaterkę, gdyby charakter jéj był w istocie tragicznym. Atoli w dramacie niniejszym opisano nie los jednostki, lecz domu całego. W skutek niegodnego połączenia się z potężnym, ale niegodziwym rodem Atrydy Menelaosa upada i ginie dom Eacydy Peleja. Dumni i zuchwali krewni Hermiony, niewiasty niezgodnéj i niepłodnéj, może urodziwéj jak matka jéj Helena, lecz w równym stopniu niegodziwéj, gospodarują i rządzą w domu Neoptolema, jakby własnym swoim. W nieobecności pana zamyślają nawet zabić Andromachę i jéj syna Molosa, jedynego potomka domu Eacydowego. Nadto (a jest to druga czynność przedstawiona w dramacie) Neoptolem przez połączenie się z Hermioną ściągnął na siebie gniew Orestesa; a gniew pobudza Orestesa do uprowadzenia Hermiony i do zamordowania jéj męża. Na faktach opowiedzianych w kilku słowach osnuty dramat; i dla tego żadna osobistość nie odgrywa przeważnéj roli.

Ważny po drugie jest utwór ten z powodu wyznania politycznego, że tak powiem, złożonego w nim przez poetę. Podług wiadomości, zapisanéj u scholiasty, dramatu tego nie przedstawiono wcale w Atenach.[1]) Napisał go jednak poeta prawdopodobnie na początku lub w pierwszéj połowie wojny peloponeskiéj.[2]) Wybuch wojny, jak wiadomo, przyspieszył Perykles. Eury-

[1]) Cobet ogłosił to scholion. — [2]) Hartung w Eurip. restitut. i w edyeyi tragedyj Eur. przyjmuje, że tragedya niniejsza napisana w samym początku wojny peloponeskiéj. Patin, w Études sur les tragiques grecs, T. I, 287 zaś powiada, że liczne wycieczki przeciw Sparcie — prouvent avec évidence que la pièce fut composée à une époque de rupture et d'inimitié entre les deux républiques, soit *la huitième*, soit *la treizième*, soit *la vingtième* (?) année de la guerre du Péloponnèse. On y trouve aussi des passages qui semblent être la satire d'une forme d'administration introduite, vers cette même époque, par suite des malheurs de la guerre, dans le gouvernement d'Athènes. Ce n'est pas tout: la censure perpétuelle d'un double hyménée, la vive peinture du trouble qui peut en résulter pour les familles, se rapportaient soit à la loi de Périclès, qui avait consacré l'état et les droits des enfants illégitimes, soit à une autre loi dont on ignore l'auteur,

pides stał po stronie tego męża stanu i popierał jego politykę. Jako zwolennicy Anaksagorasowéj filozofii wyznawali obaj tęż samą wiarę polityczną, a równego usposobienia lubo nierównych zdolności dążyli w odmiennych dziedzinach ku jednemu celowi.

Grecya miała otrząsnąć się z ciasnych więzów narodowości i być przedstawicielką ludzkości, a Ateny miały przodować Grekom. U mężów zajmujących takie stanowisko i dążących do tak wzniosłego celu Spartanie, żądni panowania, jednostronni i samolubni intryganci, byli oczywiście nienawistniejsi, niż u wszystkich innych Ateńczyków. Przeciw Sparcie przeto utwór ten drugorzędny (już zdaniem krytyków aleksandryjskich,[3]) wymierzył poeta a lud zapewne nie pomału w nim sobie podobał. Dopiął zaś celu tego politycznego Eurypides w części przez zdania i sąd niepomyślny o Sparcie, włożone w usta osobom dramatycznym;[4]) w części przez przedstawienie podwójnéj zawiści: Hermiony do Andromachy i Orestesa do Neoptolema, bohatera z pod Troi. Wiadomo, że Troja padła, zanim mechanizm państwowy Sparty był stworzony. W bohaterskiéj téj wyprawie, opiewanéj i wielbionéj w pieśniach wieszczów po wszystkie wieki, któréj opisem zagrzewano i zapalano umysły młodociane do męstwa i patryotyzmu, nie mieli żadnego udziału Spartanie, jak w ogólności nie mieli udziału w żadném przedsięwzięciu, podjętém dla dobra całego narodu greckiego albo ludzkości. Stąd owa nienawiść ku Trojance i ku bohaterowi z pod Troi. Prawda, Neoptolemos pada jako ofiara nienawiści Orestesowéj; ale Trojanka wraz z synem uchodzi cało, a zapowiedziane przez Tetydę wywyższenie jéj syna i jéj rodu zaciera w części wielkiéj niedobre wrażenie, sprawione przez śmierć Neoptolema i rozwiązanie akcyi dramatycznéj, lubo gwałtownie sprowadzone, pod względem moralnym zaspokaja, bo wydziera całkowity tryumf z rąk ludzi niegodziwych.

Lecz przypatrzmy się teraz temu, jak poeta rzecz przedstawił i rozwinął w dramacie. W *prologu* (w. 1—115) widzimy przy ołtarzu obok pałacu Neoptolomowego Andromachę, niegdyś małżonkę dzielnego Hektora, obecnie brankę księcia Ftyi. Zmuszona uléc namiętności pana, powiła mu syna, a opuszczona następnie w skutek ożenienia się księcia z Hermioną i prześladowana w nieobecności jego przez tę kobietę zazdrosną i okrutną, aby ujść zagłady wraz z synem swoim, dziecko przechowała w ustroniu samotném i nieznaném a sama schroniła się na ołtarz bogini Tetydy. Dokończyła właśnie opisu niedoli swojéj Andromacha, kiedy służebnica wpada i oznajmia zatrwożonéj pani dawniejszéj, że pobyt Molosusa odkryto i że Menelej, ojciec Hermiony, podzielający nienawiść córki ku Andromasze i gorliwy wykonawca jéj gwałtownych zamysłów, wydalił się z pałacu, aby chłopca zabrać i mieć w swém ręku. Pomimo niebezpieczeństwa, na jakie narazić się może, taż sługa podejmuje się następnie pójść do Farsalus i zawiadomić o wszystkiém

dont l'existence même paraît douteuse, et qui, pour réparer les pertes de la guerre et de la peste avait, prétend-on, autorisé la bigamie cett. — [3]) Hypothesis do Andromachy: *τὸ δὲ δρᾶμα τῶν δευτέρων.* — [4]) P. w. 310 i następne, w. 434 i następ., w. 459 i następ., w. 566 i następ., w. 708 i następ., w. 754 i następ. i częściéj.

Peleja, do którego Andromache aż podówczas bezskutecznie kilku gońców była wyprawiła celem otrzymania pomocy. Pozostawszy znów sama zwraca Andromache uwagę na nieszczęście ojczyzny i na własną swoję niedolę w pieśni elegicznéj.[5]) Skargi jéj jednak przerywa chór (*Parodos*, w. 116—141), złożony z niewiast ftyockich. Litując się nad dolą branki, przynoszą jéj słowa pociechy, ale radzą, aby jako niewolnica, pozbawiona opiekuna, poddała się losowi i opuściła miejsce schronienia. Do tegoż namawia w *Epejsodion* I (w. 142—267) Andromachę Hermione, ale na swój sposób, odgrażając się karą i zemstą. Andromache odpowiada i odmawia posłuszeństwa ze stanowczością skromną, która od razu wyższości jéj nad nieprzyjazną rywalką dowodzi; ale tém samém rozjusza ją jeszcze bardziéj. To téż oddala się Hermione, rzuciwszy w oczy niebogiéj brance groźbę, że ma środek niezawodny do tryumfowania nad hardością Andromachy i że zmusi ją z pewnością do opuszczenia osłaniającego ją świętością ołtarza bogini. Groźba nie wyrzeezona wyraźnie spełnia się niebawem. Po śpiewie chóru bowiem (*Stasimon* I, w. 268—299), w którym chór wygłasza smutne następstwa zbrodni Parysowéj, ukazuje się w *Epejsodion* II (w. 300—452) Menelej, młodego Molosa prowadząc za rękę, i oznajmia matce biednéj postanowienie nikczemne, że chłopca zabije, jeżeli matka nie zejdzie z ołtarza i nie wyda się w jego ręce. Napróżno Andromache, uniesiona namiętnością, wyrzeka na tak podłe okrucieństwo, napróżno wzywa imię Neoptolema, który niewątpliwie pomści się krzywdy zbrodniczéj i ukarze sprawców dzikiego czynu. Menelaos niewzruszony powtarza sucho i zimno wyrok srogi. Albo sama musi umrzeć, albo syn jéj zginie. Wybór Andromachy po tych słowach już niewątpliwy. Oddaje się w ręce prześladowców. Niepokój duszy, trwogę serca, zakrzyczane i dla tego bezskutecznie robione zabiegi o wykazanie swéj niewinności, krzyk rozpaczy, miłość matki poświęcającéj życie za syna z namiętnością, wszystko to wydał Eurypides z patetycznością, przenikającą i wstrząsającą serca. Tylko Menelaos nie wzruszony prośbami tkliwemi, choć chór nawet wstawia się za branką i prosi, aby na życie jéj się nie targnął. Rozkazuje Andromachę spętać, a co do Molosusa oświadcza z bezwstydném okrucieństwem, że córka jego o nim postanowi. Oszukana matka wybucha w płacz i skargi przeplatane wyrzutami. Wiele czasu jednak na to nie ma. Porywają słudzy matkę i syna i wloką obu do pałacu. Po téj scenie okropnéj chór (*Stasimon* II, w. 452—482) w krótkiéj pieśni zastanawia się nad zgubnemi następstwami dwużeństwa. Niebawem w *Epejsodion* III, (w. 483—743) wychodzą znów Andromache i syn jéj z pałacu na scenę, z rozkazu Menelaosa na śmierć prowadzeni; a do żałosnych i tkliwych słów matki i syna stanowi straszne przeciwieństwo głos szorstki i dumny Menelaosa, przyspieszającego kroki ofiar swoich. Z opłakanego i rozpaczliwego położenia wybawia je nagłe, lubo spodziewane przybycie Peleja; a przybywa on tak szybko, jak starość jego na to pozwala. Już z oddalenia wrzeszczy na tłum i Menelaosa, usiłąc w ten sposób przeszkodzić wykonaniu

[5]) Hypothes. do Androm. ἔστι δὲ καὶ τὰ ἐλεγεῖα τὰ ἐν τῷ θρήνῳ τῆς Ἀνδρομάχης ἐν τῷ δευτέρῳ μέρει (sc. τοῦ προλόγου).

strasznego wyroku; skoro zaś dopełznął do Andromachy, pyta ją, dla czego i jakiém prawem w nieobecności Peleja i bez zgody Neoptolema włożono na nią pęta, dla czego ją i jéj syna wloką na śmierć. Andromache odpowiadając opowiada Pelejowi to, o czém tenże niewątpliwie już wiedział; miała ona jednak stwierdzić to prawdopodobnie w obecności Menelaosa. Wysłuchawszy opowiadania Peléj niezwłocznie rozkazuje zdjąć pęta z Andromachy. Menelaos sprzeciwia się temu. Skutkiem tego wszczyna się spór żywy; ostre, zelżywe słowa wychodzą z ust obustronnie i bez mała spór byłby przerodził się w bójkę. Nakoniec jednak Menelaos ustępuje starszemu wiekiem. Wraca do Sparty a pokrywa niegodny odwrót, używszy za pozór wojny, którą niby niebawem podjąć jest zniewolony. Peléj po oddaleniu się Menelaosa wraca do Andromachy, usiłuje sam rozwiązać jéj pęta, wzywając jednak do pomocy Molosusa. Ustęp ten piękny kończy Peléj łagodném skarceniem Andromachy za jéj niewieścią trwożliwość i przyrzeczeniem pomocy, gdyby jéj potrzeba było. Poczém wraca do Farsalu — a może, jak Patin się domyśla, oddala się wraz z tymi, których tak szlachetnie był uwolnił od śmierci.[6]) Chór, który poprzednio podczas kłótni Peleja z Menelaosem zdobył się bez mała na słowa nagany, uwielbia teraz Eacydę w *Stasimonie* III, (w. 744—773) i wspomina świetne czyny i przewagi jego. Nie powinno to zastanawiać. Chór, reprezentujący tłum ludu, ma jednaki charakter. Uwielbia cnotę prześladowaną i pogrążoną w nieszczęściu, ale jest oraz uprzejmy dla potężnego zbrodniarza. Poświęcenie i odwaga u niego są w cenie, ilekroć powodzenie wieńczy usiłowania ludzi zacnych.

Na tém kończy się w utworze niniejszym część pierwsza, t. j. opis zawiści Hermiony do Andromachy; a z *Epejsodion* IV, (w. 774—973) zaczyna się część druga, w któréj smutny koniec nieobecnego Neoptolema przedstawiono. Zawiera przeto niniejsza tragedya dwoistą akcyą, połączoną jedynie przez osobę Hermiony. Niewolnica oto Hermiony, jéj mamka, wychodzi w Epejsod. 4tym na scenę i oznajmia chórowi, że pani jéj, przerażona zbrodnią, którą zamierzyła popełnić, i lękając się kary, na którą ją narażą niechybnie odjazd Menelaosa i powrót męża, chce odebrać sobie życie. Niebawem téż sama księżna wypada a za nią sług orszak, którzy ją wstrzymują niby od samobójstwa, i kreśli z taką przesadą rozpaczliwe swoje położenie, że trudno uwierzyć temu, aby w słowa wykwintne ubrane uczucia płynęły z serca. To téż nie wzbudza litości. Gdy takie rozwodzi żale, jakby na zawołanie zjawia się cudzoziemiec, który ją wybawi i uprowadzi z domu, jak tego sobie życzyła. Cudzoziemcem tym jest Orestes. Udając się do Dodony i przechodząc przez Ftyotydę, tuż koło pałacu syna Achilowego, poczytał to sobie za obowiązek, wywiedzieć się o losie Hermiony, swojéj krewniaczki. Usłyszawszy te słowa, Hermione rzuca się przybyszowi do nóg, a opowiedziawszy mu, w jakie niebezpieczeństwo wtrąciły ją zazdrość i zamysły zbrodnicze, zaklina Orestesa, aby ją uprowadził i uwolnił od trwogi. Orestes wiedział już o nie-

[6]) Patin, Études i t. d. str. 282. Pélée est parti, probablement pour Pharsale avec ceux qu'il a si heureusement délivrés.

snaskach i nieładzie nurtujących pożycie domowe w pałacu Neoptolema. Przybył też z zamiarem zabrania żony niegdyś mu obiecanéj, którą mu zdradliwie mąż Heleny i syn Achilesa wydarli. Nadto oznajmia dosyć wyraźnie, że uknuł spisek na życie Neoptolema, przebywającego w Delfach. Hermione milcząco zgadza się na śmierć męża i uchodzi z swoim oswobodzicielem, którego kupuje sobie kosztem życia osoby, któréj wierność zapi zysięgła. Scena ta słusznie oburzała. Namiętność nie uniewinnia ani Hermiony, ani Orestesa. Hermione powoduje się tylko trwogą, Orestes jedynie chęcią zemsty i interesem się rządzi. Nie miłość ich kojarzy i pobudza do czynu. Orestes chce zawrzeć małżeństwo ugodne (konwencyonalne) i osięga cel, nie wahając się porwać cudzą żonę i popełnić mordestwo.

Po krótkim śpiewie chóru (*Stasimon* IV, w. 974—1005), w którym tenże wypadki smutne, zwłaszcza rozprzężenie małżeństw i straty wielkie, poniesione w rodzinaeh Grecyi po upadku Troi opiewa, Peléj, zawiadomiony o tém, co zaszło, wraca na scenę (*Exodos*, w. 1006—1234) i dowiaduje się z ust chóru o niebezpiecznym spisku Orestesa na życie wnuka swego, a niebawem potém przybywa goniec, aby opowiedzieć, jak mężnie broniąc się zginął Neoptolemos, zabity od mieszkańców delfickich. — Jak widzimy, dwie sceny tylko rozdzielają scenę, w któréj Orestes grozi zamachem na życie Neoptolema, od sceny, w któréj goniec donosi o dokonaniu czynu strasznego. Mało jest w tém prawdopodobieństwa; a choćby to chciał kto tak wytłumaczyć, że Orestes nie miał udziału osobiście w dokonaniu mordu i nie był w Delfach, gdy go spełniono, albo też tak, że mord już był dokonany, gdy Orestes nim groził, to przecie nie podobna nie zgodzić się na zarzuty tych, co twierdzą, że Eurypides za nadto sobie niekiedy pozwalał i wykraczał przeciw przepisom tyczącym się przestrzegania jedności czasu w akcyi dramatycznéj. — Kiedy ciało Neoptolema złożono przed Pelejem i bohater na widok ich bolesny poddaje się rozpaczy i zanurza się w płaczliwym lamencie, ukazuje mu się nagle Tetyda, bogini morska, któréj był niegdyś małżonkiem. Napomina tedy Peleja, aby umiarkował boleść swoję; daléj, nakazuje pogrzebać wnuka u stóp ołtarza pytyjskiego, w świątyni delfickiéj, aby grobowiec świadczył wiecznie o gwałcie popełnionym przez Delfijczyków; poczém zapowiada mu pomyślny obrót spraw i doli domu Eacydowego: Andromache, zaślubiona Helenosowi, osiędzie w kraju Molosów a syn jéj i jego potomkowie w kraju tym szczęśliwie panować będą; w końcu obwieszcza małżonkowi własną jego przyszłość: da mu oto bogini w darze nieśmiertelność — a ciesząc się nieśmiertelnością zamieszka Peléj w bliskości Achilesa na wyspie białéj (Leuke), kędy przebywają bohaterowie zbożni. Teofania, t. j. zjawienie się bóstwa za rozkazem poety, aby pogodzić sprzeczne dążności i uciszyć namiętności osób dramatycznych, jest pomysłem wprawdzie arcywygodnym, ale oraz niedostatkiem dramatu.

OSOBY.

ANDROMACHE, wdowa po Hektorze, branka Neoptolema.
SŁUŻEBNICA.
CHÓR NIEWIAST ftyockich.
HERMIONE, córka Menelaosa, małżonka Neoptolema.
MENELAOS, król w Sparcie.
MOLOSOS, syn Neoptolema i Andromachy.
PELEJ, ojciec Achilesa, dziad Neoptolema.
MAMKA Hermiony.
ORESTES, syn Agamemnona i Klitemnestry.
GONIEC.
TETYS, bogini morska, małżonka Peleja.

Rzecz dzieje się w Ftyi. W głębi sceny widać po jednéj stronie pałac Neoptolema, po drugiéj świątynię Tetydy.

(*Prolog*, w. 1—115.)

Andromache

(na ołtarzu w świątyni Tetydy.)

Grodzie Tebe,[1]) ozdobo azyatyckiéj ziemi,
Skąd niegdyś z drogocenném i wspaniałém wianem
Przybyłam do Pryama stolicy królewskiéj,
Za żonę dzieciorodną dana Hektorowi,
Ja, Andromache, przedmiot zazdrości przed laty,
A teraz nieszczęśliwa, jak żadna z białogłów!
Bo widziałam, jak Hektor, mąż mój, legł z Achila
Rąk, a syna, któregom powiła mężowi,
Astyanaksa, z baszty wysokiéj strącono,
Kiedy Troi warownię wzięli Helenowie.
Ja zaś, com uchodziła za latorośl domu
Najprzedniejszego, wzięta w jassyr do Helady,
Dostałam się wysp panu, Neoptolemowi
Dana jako wybrany dar z łupów zabranych,
I zamieszkuję teraz tu pola w sąsiedztwie
Ftyi i Farsalskiego kraju, kędy morska
Tetys niegdyś z Pelejem żyła w samotności
Z dala od ludzi. Miejsce to zwie lud tesalski
Na pamiątkę bogini związków Tetydejon.
Tu ma siedzibę swoję syn Achilesowy,
Pelejowi w Farsalii zostawiwszy rządy,
Bo nie chce siąść na tronie, póki starzec żyje:[2])
A ja w tym domu dziecię płci męskiéj synowi
Achilesa, mojemu panu, urodziłam.
To téż dawniéj, choć brzemię cisnęło niedoli,
Nadzieją się krzepiłam wciąż, że, póki dziecię
Przy życiu, mam obronę i pomoc w nieszczęściu;

Lecz odkąd pan Lakonkę Hermionę poślubił
I moją niewolniczą pogardził łożnicą,
Prześladuje mnie ona wciąż i dręczy strasznie.
Powiada, że skrytemi czarami niepłodną
Czyniąc ją u małżonka podaję w nienawiść
I, aby sama zająć w tym domu jéj miejsce,
Gwałtem z serca i łoża męża ją ruguję,
Ja, co niegdyś z przymusu jemu się poddałam
I już go się odrzekłam! Zeus wielki poświadczy,
Że przeciw chęci łoże dzieliłam z przynuki.
Ona jednak nie wierzy temu. Chce mnie zabić;
A z córką zmownie działa jéj ojciec, Meneléj.
Teraz on tam jest w domu, przybywszy ze Sparty
Z umysłu dla téj sprawy. Ja przeto z przestrachu
Pobiegłam do świątyni Tetydy przed domem,
Spodziewając się, że mnie od śmierci obroni;
Bo Peléj i Peleja potomkowie wszyscy
Szanują tę pamiątkę ślubu Nereidy.
Jedynaka zaś syna skrycie wyprawiłam
Z obawy o dni jego do cudzego domu;
Gdyż ojca jego nie ma tu, aby mnie bronił
I pomocnym synowi był. On bawi w ziemi
Delfickiéj, gdzie pokutę czyniąc Loksyaszowi
Za szaleństwo, że niegdyś w Pyto od Fojbosa [3])
Żądał, aby ze śmierci ojca mu się sprawił,
Zamyśla za dawniejszą przewinę przebłagać
Boga i zjednać sobie nadal łaskę jego.

(Służebnica wychodzi z domu królewskiego.)

Służebnica.

Pani! bo tak mianować ciebie się nie waham,
Kiedy przedtém téż w domu tak cię mianowałam,
Gdy mieszkałyśmy w Troi krainie — a wierną
Tobie i małżonkowi, póki żył, wciąż byłam —
Przynoszę teraz tobie nową wieść, ze strachem
Wprawdzie, aby ktoś z panów tego nie zmiarkował,
Lecz z współczucia dla ciebie. Knuje przeciw tobie
Coś strasznego Meneléj z córką: strzeż się przeto!

Andromache.

Spółniewolnico droga! bo spółniewolnicą
Jesteś dawniejszéj pani, teraz nieszczęśliwéj!
Cóż zamyślają? Jakiż podstęp knują znowu,
Aby mnie zgładzić biedną istotę ze świata?

Służebnica.

O nieszczęśnico! syna twojego, któregoś
Po za domem ukryła, zamyślają sprzątnąć.

Andromache.

Biada mi! więc odkryto dziecię usunięte!
Skądże? jak? och! nieboga, och! jestem zgubiona!

Służebnica.

Nie wiem; ale słyszałam o tém z ust ich własnych.
Po niego to Menelej wydalił się z domu.

Andromache.

Więc zginęłam; mój synu! zabijają ciebie
Dwa sępy, pochwyciwszy w szpony; a ten, co go
Zowiesz ojcem, daleko bawi właśnie w Delfach.

Służebnica.

Zdaniem mojém w ucisku takim nie byłabyś,
Gdyby on tu był. Teraz nie masz tu przyjaciół.

Andromache.

Czy nie masz wiadomości, że Pelej przybędzie?

Służebnica.

To starzec; w czémże tobie on mógłby dopomóc?

Andromache.

A przecie nie jednego gońca doń posłałam.

Służebnica.

Więc sądzisz, że o całość twą dba jakiś goniec?

Andromache.

Skądżeby? — Może miejsce więc gońca zastąpisz?

Służebnica.

Cóż powiem, gdy zabawię długo po za domem?

Andromache.

Znajdziesz wiele wybiegów. Toć jesteś kobietą!

Służebnica.

Niebezpiecznie! Surowo stróżuje Hermione.

Andromache.

Widzisz! Więc przyjaciołom w ucisku odmawiasz?

Służebnica.

Bynajmniéj! tego nigdy ty mi nie zarzucisz!
Pójdę, choćby mnie jakie nieszczęście spotkało.
Toć niewolnicy życie tak nie wiele znaczy!

(Odchodzi.)

Andromache.

Idź więc! a my, jak zawsze, w płacz i narzekanie
Uderzamy, jękliwe skargi ku niebiosom
Wyślemy; bo wrodzona ta słabość niewiastom,
Że żale nad nieszczęściem dręczącém je właśnie
Ustawicznie rozwodzą i mają na ustach.
Ja zaś nie jednéj tylko, lecz wielu klęsk płaczę.
Płaczę ojczyzny mojéj i śmierci Hektora,
Utyskuję na straszny los, co do mnie przylgnął,
Gdym popadła sromotnie w niewolniczą dolę!
Nie miéj za szczęśliwego więc nikogo z ludzi,
Nim dzień jego ostatni nadejdzie i zoczysz,
Jak dokona dnia tego i zejdzie ze świata.

Grodzie Troi, pojąwszy Helenę w komnatę
Wwiódł małżeńską nie żonę Parys, lecz zatratę.
Dla niéj wpadłszy z tysiącem naw srogi z Helady
Ares dokonał mieczem, ogniem twéj zagłady;

Zabrał męża mnie biednéj, Hektora, którego
Ciało włóczył syn morskiéj Tetys w koło miasta.
A ja z komnat porwana do brzegu morskiego
Schyliłam pod niewoli jarzmo kark niewiasta
I w pyle leżącego męża i pokoje
W grodzie żegnając lałam obfite łez zdroje!
Biedna ja! przecz blask słońca jeszcze bije w oczy
Mnie, słudze Hermiony? Przez nią uciśniona
Do obrazu bogini wyciągam ramiona
Kornie, płacząc, by zdrćj, co ze skały się toczy![4])

(*Parodos*, w. 116—141.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Niewiasto, co grunt i świątynię zalegasz
Tetydy od dawna i jéj nie odbiegasz,
My Ftyi mieszkanki do ciebie Azyanki
Przychodzim, czy ulżyć nam uda się może
Nieznośnych ci cierpień, któremiś, nieboże,
W ohydnym z Hermioną ty dręczona sporze
O spólne u syna Achila z nią łoże.

(Antistrofa 1.)

Znaj los swój i rozważ położenie swoje
Nieszczęsne! Z panami ty toczyć śmiesz boje,
Z tą, którą Spartanka rodzi, ty Trojanka!
Puść ołtarz ofiarny Tetydy bogini!
Przecz smucąc się, że cię udręcza władczyni,
Marnujesz się płaczem, co oszpeca twarze?
Ma w mocy cię; czegoż twa niemoc dokaże?

(Strofa 2.)

Zejdź żwawo z Nerejskiéj bogini ołtarza
Świetnego! Toć na to niech rozum twój zważa,
Że w obcéj krainie niewolna, że w mieście
Ty wrogów przebywasz, gdzie tobie, niewieście
Och! najnieszczęśliwszéj i wcale niebogiéj,
Przyjaciel żaden nie zjawi się drogi!

(Antistrofa 2.)

Żałujem cię, odkąd przybyłaś tu, Troi
Mieszkanko, serdecznie! Że jednak się boi
Władarzy z nas każda, milczymy, choć dusza
Widokiem twojego cierpienia się wzrusza,
By wnuka po córze Zeusowa, żeś miła
Naszemu sercu ty, nie wyśledziła![5])
. . . . . .

(*Epejsodion* I, w. 142—267.)

Hermione
(otoczona służebnicami)

Wspaniały strój ten złoty na około głowy
I okrycie to ciała, szatę różnobarwną,
Któremi przyodziana staję tu, dostałam
Nie z domu Achilesa ani też Peleja,
Nie, już w Lakonii, ziemi spartańskiéj, te dary
Dodał Meneléj rodzic mi do reszty świetnéj
Wyprawy, tak że śmiało tém chlubić się mogę.
Temi słowy, niewiasty, wam odpowiedziałam.[6])
Ty zaś, ty, niewolnico, w plon wzięta kobieto,
Przepędzić mnie a sama być panią chcesz w domu.
Podajesz mię czarami w nienawiść u męża
I żywot mój bezpłodny niszczeje przez ciebie;
Bo dzielny w takich rzeczach jest na stałym lądzie
Azyjskim umysł kobiet. Lecz ja cię powściągnę.
Na nic ci się nie zdadzą dom ten Nereidy,
Ni ołtarz, ni świątynia! ze świata zejść musisz. —
A gdyby cię kto z ludzi lub z bóstw chciał ocalić,
Powinnaś nie mieć dumy dawniejszéj, książęcéj,
Ale się upokorzyć, upadać mi do nóg,
Czyścić moje komnaty i skrapiać je ręką
Czerpiąc wodę zdrojową ze złocistych naczyń.[7])
Winnaś wiedzieć, gdzie jesteś. Tu nie masz Hektora,
Ni Pryama; nie gród to myzyjski, lecz grecki.
Tymczasem twój nierozum tak wielki, nieszczęsna,

Że z synem męża, który zabił ci małżonka,
Odważasz się w małżeństwie żyć i rodzić dzieci
Zabójcy! Już to takie jest plemię barbarów.
Ojciec z córką kojarzy się, syn z matką, siostra
Z bratem, a wzajemnie najbliżsi krewniacy
Mordują się: nie wzbrania tego żadne prawo.
Tego nie zaprowadzaj u nas; nie przystoi,
Aby jeden mąż żony dwie trzymał na wodzy.
Nie, na pieszczotach jednéj małżonki miłosnych
Mąż przestaje, co nie chce mieć w domu nierządu.

Przodownica chóru.

Iście! ród niewiast składa się z istót zazdrosnych,
I najnieprzyjaźniejsze sobie są rywalki

Andromache.

Och! złem jest nierozwaga młodzieńcza na świecie,
A większém jeszcze, gdy się bezprawia dopuszcza.
Obawiam się, że stan mój niewolniczy może
Usta zamknąć mi mimo słuszności méj sprawy
I że poniosę karę, choć słuszność wykażę;
Bo temu, który puszy butnie, sprawia przykrość
Nieznośną, gdy podlejszy słowy go pokona.
Ale tego nie zrobię, żebym się poddała.
Powiedz, czém się bezpiecząc, na jakiéj podstawie,
Niewiasto, wydrzeć mogę ślubnego ci męża?
Czy tém, że potężniejszy gród Frygii niż Sparty?
Że szczęściem cię przechodzę i że wolną jestem?
Czy ufając młodości albo wdziękom ciała,
Wielkości bogactw albo potędze przyjaciół
Zamyślam rządy objąć w domu na twém miejscu?
Czy dla tego, by dzieci na twém miejscu rodzić,
Niewolników, przyczepy nieszczęsnéj niedoli?
Albo czy kto me dzieci osadzi na tronie
We Ftyi, gdybyś dziatek nie miała mieć wcale?
Ha! lud mnie grecki kocha! Hektor był łagodny!
A ja podłego rodu, nie księżniczka Frygów!

Miłości męża ktobie nie studzą me czary;
Nie, nie żyjesz z nim tak, jak życzy i wypada.
I to czary! — Nie samą, niewiasto, pięknością,
Nie, cnotą podbijają się serca małżonków.
Ty, gdy ci nie w smak idzie coś, prawisz o Sparty
Wielkości a Scyrosu w żadnéj nie masz cenie:
Tyś bogata wśród biednych, Menelej w twych oczach
Większy niźli Achiles. Tém zrażasz małżonka.
Żona, choć niegodziwca ma męża, powinna
Poddać się i nie toczyć z nim sporów zuchwale.
A gdybyś miała w Tracyi zasypanéj śniegiem
Za małżonka książęcia, kędy łoże dzieli
Mąż jeden z małżonkami wieloma, czy one
Zabiłabyś? Natenczas na wszystkie kobiety
Ściągnęłabyś ty zarzut nienasyconości.
To brzydko! Chociaż bardziéj niż mężczyzn nas dręczy
Ta słabość, przecie z nią się łamiemy zaszczytnie.
Hektorze drogi, gdy cię Cypryda uwiodła,
Wespół z tobą z miłości do ciebie kochałam
Tę, co ty, i dawałam często piersi dzieciom
Twym nieprawym, by tobie przykrości nie sprawić.[8])
Czyniąc to, cnotliwością zawsze nawracałam
Małżonka; ty z zazdrości zasię nie pozwalasz,
By kropla rosy rannéj męża się czepiła.
Nie chciéj-że przejść miłością do mężczyzn, niewiasto,
Swéj rodzicy. Złych matek obyczajów winny
Wystrzegać się te dzieci, które są rozsądne.

Przodownica chóru.

Pani! jeżeli przenieść na sobie to zdołasz,
Usłuchaj jéj i daj się nakłonić do zgody.

Hermione.

Przemawiasz z namaszczeniem i szermujesz słowem,
Jak gdybyś była mądrą ty, ja nierozsądną.

Andromache.

Jesteś nią wedle słów tych, które rzekłaś właśnie.

Hermione.

Rozum twój bogdaj nigdy w méj głowie nie postał!

Andromache.

Młodą jesteś, a w ustach twoich brzydkie słowa.

Hermione.

Ty nie mówisz, lecz czynisz według sił, co brzydkie.

Andromache.

Czy milczkiem nie potrafisz znieść bólu zazdrości?

Hermione.

Nie przednia-ż to rzecz zazdrość miłosna w niewiastach?

Andromache.

Tak, gdy niewiasta skromna; gdy nie skromna, szpeci.

Hermione.

Nie taki u nas zwyczaj, jaki u barbarów.

Andromache.

Jak tu, tam téż przynosi hańbę to, co brzydkie.

Hermione.

Mądrą, mądrochą jesteś! umrzeć jednak musisz.

Andromache.

Widzisz, jak na cię obraz Tetydy spoziera?

Hermione.

Nienawidzi ojczyzny twéj dla mordu syna.

Andromache.

Nie ja, Helena, matka twoja go zabiła.

Hermione.

Nie przestaniesz ty nadal mych ran się dotykać?

Andromache.

Otóż milczę i już nie otworzę ust moich.

Hermione.

Na to, po co przybyłam tu, daj mi odpowiedź!

Andromache.

Powiadam, że rozumu nie masz, jak powinnaś.

Hermione.

Nie opuścisz-li morskiéj bogini przybytku?

Andromache.

Po śmierci; póki żyję, nie opuszczę nigdy.

Hermione.

Śmierć twa postanowiona; na męża nie czekam.

Andromache.

Ja prędzéj téż zaiste! nie poddam się tobie.

Hermione.

Podkurzę ogniem ciebie; przecz wzgląd mieć na ciebie?

Andromache.

Podpalaj! toć bogowie na czyn patrzeć będą.

Hermione.

Zadawszy razy straszne sprawię bóle ciału.

Andromache.

Zbrocz krwią bogini ołtarz, ona cię ukarze!

Hermione.

Bezwstydnico ociętna, plemię barbarzyńskie,
Hardo stawiasz się śmierci? Ja sprawię, że wkrótce
Dobrowolnie to miejsce ty sama opuścisz.
Taką to mam przyłudę. Lecz o środkach jeszcze

Zamilczę; wkrótce czyn sam na widok to wyda.
Siedź-że więc tam spokojnie! Skoro zewsząd ciebie
Ogarnie płynny ołów, sama stąd się umkniesz,
Zanim ten, w którym ufasz, syn Achila przyjdzie.

(Wchodzi do pałacu).

Andromache.

Polegam na nim. — Straszna to rzecz, że nauczył
Bóg ludzi, jak uśmierzać zjadłe dzikie żmije,
A na to, co straszniejsze niż żar i padalce,
Na niewiastę złą jeszcze nikt środka żadnego
Nie wymyślił: złem takiém jesteśmy na świecie.

(*Stasimon* I, w. 268—299.)

(Strofa 1.) Spiew chóru.

Sprawcą niedoli wielkiéj, niesłychanéj
Maji i Zeusa był syn [9]), co na błonie
Idejskie przybył, wioząc na rydwanie
Trójsprężnym — pyszne ciągnęły go konie —
Zbrojne nieszczęsnym sporem o urody
Wdzięki boginie [10]) do bydląt obory,
Gdzie pustelniczy pasterz pędził młody
Dni u ogniska samotnéj komory.

(Antistrofa 1.)

Gdy do doliny przybyły lesistéj
I wykąpały urody wspaniałéj
Ciała w potoków górskich fali czystéj,
Do Pryamosa syna się udały,
By iść o lepszą słów słodkich przesadą.
Cyprys zwycięża słów pieszczonych brzmieniem.[11])
Nieboga Frygia okropną zagładą
To przypłaciła, gród Troi zniszczeniem.

(Strofa 2.)

Nim w Ideowym zamieszkał parowie,
Było rodzonéj matce raz zagłady

Straszny wymierzyć wtedy jego głowie,
Gdy w świętym gaju wawrzynowym rady
Wieszcze Kasandry w głos śmierci żądały
Wielkiéj grodowi Pryama zakały!
Kogóż ze starszych ona w owéj chwili
Nie zaklinała, by dziecię zabili? [12])

(Antistrofa 2.)

Nie dźwigałyby dziś jarzma niewoli
Trojanki, ty w tym nie byłabyś domu
Władców, a Helas bolesnéjby doli
Nie znała, któréj dla Troi pogromu
Zażyła młódź jéj wśród wrzawy bojowéj
Lat dziesięć z dala od kraju, i wdowy
Na pustém łożu mężów a zgrzybiali
Starcyby synów straty nie płakali!

(*Epejsodion* II, w. 300—452.)

Menelaos
(prowadząc za rękę Molosa.)

Przychodzę z synem twoim, któregoś przekryła
Gdzieindziéj w obcym domu bez wiedzy méj córki.
Sądziłaś, że bogini obraz zbawi ciebie
A syna ci, co jego przekryli; aż oto
Meneléj przebieglejszy od ciebie, niewiasto!
Jeźli przeto z obwodu świątyni nie wyjdziesz,
Syn niebawem twój pójdzie na rzeź na twém miejscu.
Więc rozważ sobie to, czy wolisz sama umrzeć
Albo tego poświęcić dla przewiny, któréj
Dopuściłaś się względem mnie i córki mojéj.

Andromache.

O chwało, chwało! ludzi tysiąca już, którzy
Zerem byli prawdziwém, wyniosłaś wysoko!
Tych, którzy zarobili na imię w istocie,
Wielbię, lecz kto wykłamał je sobie, ten w cenie
U mnie nie jest, choć ono ma niby; bo szczęście
Sprawiło, że uchodzi za mędrca na świecie.

Ty Troję Pryamowi na czele wojsk greckich
Wyborowych wydarłeś, ty, człeku tak słaby,
Coś córki, dziecka jeszcze, słowem poduszczony
W taki gniew wpadł, żeś wojnę wypowiedział
Niewieście, niewolnicy? Ani ty mém zdaniem
Wart jesteś Ilionu, ani Troja ciebie! [18])
Słuchaj, Menelaosie! rozważmy rzecz dobrze!
Przypuśćmy, że z rąk córki twojéj trupem padłam:
Wtedy ujść krwi przelanéj zakału nie może,
A ludowi ty także będziesz odpowiadał
Za mord ten; udział w czynie zmusi cię do tego.
Jeżeli ja wybiegnę się od śmierci, syna
Zabijecie mi jednak, cóż wtedy? czy ojciec
Dziecka swego śmierć zniesie całkiem obojętnie?
Nie w takim stopniu Troja niemęskim go zowie! —
Nie, zrobi, czego trzeba, co zrobić się godzi
Wnukowi Peleusza, synowi Achila,
Wypchnie z domu twą córkę. Wydając ją za mąż
Powtórnie, cóż mu powiesz? „że skromność jéj mężem
Niegodziwym wzgardziła?“ Ba, nikt nie uwierzy.
Któżby ją téż zaślubił? Czy bezmężną wdową
Ma osiwieć w twym domu? Och! biedny człowieku!
Czy natłoku utrapień tylu nie przeczuwasz?
Czy nie wolałbyś widzieć córki w prawach żony
Stokroć skrzywdzoną, byle uszła klęsk skreślonych?
Dla drobnostek klęsk wielkich nie należy sprawiać;
A jeźli my kobiety jesteśmy złem zgubném,
Niech męszczyzni na kobiet wzór nie postępują!
Ja bowiem, jeźli sprawiam w istocie czarami,
Że bezpłodny jest żywot twéj córki, jak mówi,
Nie chroniąc się na ołtarz, sama, bez przymusu,
Dobrowolnie się poddam karze przy twym zięciu,
Któremu przecie karą nie mniejszą przypłacić
Powinnam za występek, że nie ma potomstwa.
Tak ja tę rzecz rozumiem. Umysł twój mi jednak
Nie rokuje mądrego nic; boć o kobietę
Spierając się niebogi gród Frygów zniszczyłeś.

Przodownica chóru.

Jak na kobietę, nadto słów rzekłaś do męszczyzn;
Statek twój przebrał miarę w miotaniu pocisków.[14])

Menelaos.

To u ciebie, kobieto, drobnostka, niegodna,
By nań moje królestwo i Grecya zważały!
Wiedz o tém, że to, czego ktoś właśnie pożąda,
Więcéj sobie on ceni niż zdobycie Troi.
Przeto córkę, — bo rzecz to ważna mojém zdaniem,
Gdy kto wydrze małżonce męża, — wiernie wspieram.
Wszelkie inne strapienia żony mniejszéj wagi;
Kiedy traci małzonka, traci rozkosz życia.
Jak zaś zięciowi mymi, tak córce méj i mnie
Jego niewolnikami wolno rozporządzać.
Bo własnego nic zgoła, wszystko mają wspólne
Przyjaciele, gdy przyjaźń ich szczera w istocie.
Czekając nieobecnych, gdybym tu nie trafił
Do ładu z domem, słabym byłbym, nie roztropnym.
Więc wynieś się natychmiast z przybytku bogini!
Gdy ty poniesiesz śmierć, twój syn uniknie śmierci;
Gdybyś umrzeć nie chciała, zamorduję jego:
Z was dwojga jedno musi rozstać się ze światem.

Andromache.

Och biada! jak nieznośną dolę do wyboru
Dano mi; a ja biedna nieszczęsna bez granic
Będę, czy zrobię wybór, czy go nie uczynię.
Ty, co zbrodnię popełniasz dla drobnéj przyczyny,
Słuchaj, przecz mię zabijasz? za co? jakież miasto
Zdradziłam? któreż z dzieci twoich jam zabiła?
Któryż dom obróciłam w perzynę? Z przymusu
Uległam panu. Mnie więc, nie jego, co temu
Winien, zabijasz? Zatém, nie pomny początku
Baczysz na koniec, co się z owego wywiązał?
Och! biada mi z nieszczęścia! och biedna ojczyzno!
Jakież znoszę katusze! Przecz téż było matką
Zostać mi i brzemieniem zdwoić dawne brzemię,

Mnie, com na śmierć Hektora włóczonego kołmi
I na smutny patrzała pożar Troi, mnie, co
Na łódź argejską wsiadłam ciągniona za włosy,
By niewolnica, a gdy przybyłam do Ftyi,
Musiałam przyjąć rękę mordercy Hektora!
Lecz czemuż utyskiwać na to? czemuż klęski
Obecnéj nie rozważam i onéj nie płaczę?
Jakiż powab ma życie jeszcze? Na co patrzeć,
Na obecną niedolę czy téż na minioną?
Jeden syn mi pozostał jeszcze, życie moje!
Temu zadać chcą śmierć ci, których taka wola.
Nie, na to, by wieść nędzny żywot, się nie zgodzę,
W nim jedyna nadzieja, jeźli ocaleje.
Dla mnie hańbą byłoby, nie umrzeć za dziecko!

(Schodzi z ołtarza.)

Patrz! opuściłam ołtarz, jestem w twoim ręku,
Gotowa znieść kajdany, rzeź, mord, uduszenie.
Synu! ja, matka twoja, schodzę do Hadesu,
Abyś nie poniósł śmierci. Jeźli ujdziesz z życiem,
Pamiętaj o swéj matce, co cierpiąc umarła,
I rodzicowi swemu, lejąc łzy potoki,
Całując go i szyję objąwszy rękami,
Powiedz, czegom doznała. Toć dzieci, to życie
Wszystkich ludzi! Kto tego nieświadom nie chwali,
Bólu doznaje mniéj, lecz w szczęściu nie zna szczęścia.

Przodownica chóru.

Słucham zdjęta litością, bo litość nieszczęście
Cudze nawet obudza w sercach wszystkich ludzi.
Było ci, Meneleju, do zgody twą córkę
Z nią doprowadzić, by ją wybawić z ucisku!

Menelaos.

Pochwyćcie mi ją słudzy! obwińcie się w koło
Ramionami, bo słowa nie miłe usłyszy.

(Do Andromachy).

Wiedz, groziłem ci syna śmiercią, by z ołtarza
Świętego cię sprowadzić — i tém cię zdurzyłem,

Że wydałaś się w ręce me na rzeź niechybną;
Bo o tém przekonana bądź, że tak się stanie.
O syna zaś twojego losie postanowi
Córka moja: czy żyć ma, czy też zejść ze świata.
Nuże! do domu wnijdź! Tam się nauczysz czoła
Nie stawiać butnie wolnym, będąc niewolnicą!

Andromache.

Och biada! chytrze podszedł mię, oszukał zdradnie!

Menelaos.

Rozgłoś przed całym światem! nie zaprę się tego.

Andromache.

Takaż to u was mądrość tam nad Eurotasem?

Menelaos.

Tam w Troi też wetują krzywd na krzywdzicielu.

Andromache.

Nie wierzysz w bogów ani w sąd ich sprawiedliwy?

Menelaos.

Gdy wydadzą go, zniosę; lecz ciebie zabiję.

Andromache.

Czy to dziecko też z ramion je moich wydarłszy?

Menelaos.

Bynajmniéj; córce méj to zostawiam do woli.

Andromache.

Biada! więc los twój muszę opłakiwać dziecię!

Menelaos.

Bezpieczyć się w nadziei nie może zaiste!

Andromache.

O wy u wszystkich ludzi najnienawistniejsi [15])
Mieszkańcy Sparty, wszelkich chytrości doradzcy,

Wy, mistrze w kłamstwie, niecnych forteli knowacze,
Co krętą, nigdy prostą drogą, manowcami
Wciąż chodzicie, niesłusznie słyniecie po Grecyi.
Czegoż to u was nie masz? czy mordów bez liku?
Czy też brudnéj chciwości? Czy nie co innego
U was wciąż na języku, co innego w sercu?
Idźcie na zatracenie! Mnie śmierć nie tak przykra,
Jak tobie się zdawało. Już wówczas zginęłam,
Kiedy biedny gród Frygów runął i małżonek
Mój zacny, który tchórzu, ciebie, lądowego
Żołnierza, dzidą w majtka częstokroć przedzierzgnął.
Teraz strasznym rycerzem stawiasz się niewieście
I chcesz mię zabić! Zabij! Z ust moich pochlebstwa
Żadnego nie usłyszysz ty i twoja córka.
Jeźli ty w Sparcie wielkim jesteś i potężnym,
Ja byłam wielką w Troi. Że jestem w ucisku,
Z tego nie pusz! i ciebie los ten spotkać może.

(Wszyscy wchodzą do pałacu.)

(*Stasimon* II, w. 453—482.)

(Strofa 1.) Śpiew Chóru.

Dwużeństwa nigdy na świecie nikomu
Ja nie pochwalę. Dwie żony i dziatki
Z dwóch matek w jednym kiedy żyją domu,
O waśń nie trudno i smutne wypadki.
Niechaj z małżonką jedną mąż przestaje,
I serca nigdy dwom wraz nie oddaje!

(Antistrofa 1.)

Kiedy dwóch królów władzę z sobą dzieli,
Trudniéj ich rządy znieść niźli władarza
Jednego; rząd ich wśród obywateli
Waśni i większych ciężarów przymnaża.
Gdy dwóch pieśniarzy w zawody się puszcza,
Muza częstokroć zazdrość w nich poduszcza.

(Strofa 2.)

Gdy wiatrów siła unosi żeglarzy

I zdań dwojakość u steru rozprzęga
Umysły, mędrców gromada mniéj waży
Niż jeden rządzca choćby słabszéj głowy.
Winna być w domu i państwie potęga
Taka, gdy w nich ma panować duch zdrowy.

(Antistrofa 2.)

Menelaosa to córka, Lakonka,
Stwierdza. By ogień, Trojance doskwarza
Biednéj i żonę poboczną małżonka
Z niecnéj zazdrości zabija wraz z synem.
Mord ten bezbożny, bezprawny odraża.
Jeszcze się niebo pomści nad tym czynem!

Lecz ot! przed domem na własne już oczy
Widzę, skazanych na śmierć para kroczy.
Biedna niewiasto! och! niebogie dziecię!
Za matki związki śmierć wnet ciebie zmiecie,
Chociaż, nie mając uczestnictwa w niczem,
Jesteś niewinném przed królów obliczem!

(W czasie ostatnich słów chóru Andromache spętana wyszła wraz z synem z pałacu, prowadzona przez Menelaosa.)

Epejsodion III (483—743.)

Andromache.

Ot skrępowane aż do krwi ramiona
Mając, do grobu jam zejść zniewolona!

Molosos.

Matko, och! matko, ja przy twoim boku
Schodzę pod ziemię!

Andromache.

Ofiaro wyroku
Strasznego! Ftyjskiéj krainy zwierzchnicy!

Molosos.

Ojcze, och! przybież swoim ku pomocy!

Andromache.

Będziesz leżało wśród grobowéj nocy
Och! drogie dziecię, przy piersiach rodzicy,
Trup z trupem.

Molosos.

Biada! cóż pocznę niebogi?
Matko! mój i twój los jakże jest srogi!

Menelaos.

Zejdźcie do grobu! Toć wy pochodzicie
Z wrogiego grodu! obydwom zaś życie
Nieunikniona konieczność odbiera.
Ciebie mój wyrok gubi, a z Hermiony,
Córki méj, woli dziecko twe umiera.
Byłby to bowiem nierozum szalony,
Największych wrogów przy życiu zostawić,
Gdy można przez śmierć dom z trwogi wybawić,

Andromache.

Synu Pryama, och! drogi mój mężu!
Bogdajbym miała teraz w twym orężu
I w dzielném twojém ramieniu obronę!

Molosos.

A ja skąd biedny od śmierci zasłonę
Znajdę skuteczną?

Andromache.

Błagaj, błagaj pana,
Dziecię, prośbami, objąwszy kolana!

Molosos.

Daruj mi, drogi mężu, daruj życie!

Andromache.

Leję łzy z oczu nieboga, sowicie
Ściekają jakby z gładkiéj skały ściany
Promieniem słońca nigdy nie oblanéj!

Molosos.

Biada biednemu mi! biada! Z cierpienia
Jakiż wynajdę środek wybawienia?

Menelaos.

Czego uczepiasz się mnie? Morskiéj skale
Modlisz się, błagasz wzdętą morza falę.
Do swoich chętnie z pomocą podążę;
Z tobą mię miłość życzliwa nie wiąże.
Toć wielką życia mego część straciłem,
Nim Troję i twą rodzicę zdobyłem,
Któréj zawdzięczasz smutne przeznaczenie,
Co cię w podziemne sprowadza przestrzenie!

Przodownica chóru.

Patrzcie! w pobliżu oto dostrzegam, Peleja;
A spiesznie sunie ku nam, choć podeszły w leciech.

Peléj (z daleka).

Was pytam i téj rzezi sprawcę, co to znaczy?
Jaką i z jakiéj dom nasz przyczyny chorobą
Nawidzony? Jakiż czyn bezprawnie spełniacie?
Stój Meneleju! nie spiesz się tak samowolnie!

(Do prowadzącego go sługi.)

Prowadź mię prędzéj! Zwłoka tu snać nie byłaby
Na miejscu. Owszem bardziéj niźli kiedykolwiek
Pragnę teraz odzyskać siły swe młodzieńcze.

(Przybywszy na miejsce.)

Naprzód téj dodam ducha; niby wiatr pomyślny
Nadmę żagle jéj. Powiedz, jakiém prawem ręce
Związawszy powrozami ci wloką wraz z synem
Ciebie ci? Jak maciorka z jagniątkiem, tak idziesz
W nieobecności mojéj i pana ty na rzeź.

Andromache.

Ci, starcze, jak sam widzisz, mnie wraz z synem moim
Na śmierć prowadzą. Cóż mam opowiedzieć tobie?
Nie raz ciebie, wołając o pomoc, wzywałam

Skwapliwie; nie, tysiące gońców wyprawiałam.
O sporze w domu z córką męża tego wiesz już
Niewątpliwie z posłuchu i czemu umieram.
Obecnie zaś z ołtarza Tetydy, co tobie
Powiła bohatéra i którą ty wielbisz
Pobożnie, mnie ściągnąwszy skazali bez sądu
I nie czekają na tych, co bawią za domem;
Nie, widząc w opuszczeniu mnie i syna mego,
Tego także, choć nic nie zawinił, wraz ze mną,
Niebogą matką jego, chcą zgładzić ze świata.
Zaklinam przeto ciebie, starcze, przypadając
Do kolan twoich, — dotknąć się bowiem nie mogę
Rękami brody twojéj najdroższéj: Na bogów!
Ratuj mnie, bo jeżeli opuścisz mię, umrę
Na hańbę waszę, starcze, na nieszczęście moje!

Peléj.

Rozwiązać więzy każę! Nim chłostę weźmiecie,
Rozpętajcie związane ręce téj niewiasty!

Menelaos.

Ja zaś, niepośledniejszy niż ty, zakazuję;
Większém prawem téż onéj jestem właścicielem.

Peléj.

Jak to? Czy tu przyszedłeś, by rządzić mym domem?
Nie dosyć tobie jeszcze, że tam w Sparcie władasz?

Menelaos.

Jako brankę wojenną zabrałem ją z Troi.

Peléj.

A wnuk mój dostał ją, tym darem zaszczycony.

Menelaos.

Co on ma, czy nie mojém? co moje, nie jego?

Peléj.

Gdy dobrze czynisz, tak; nie, gdy źle, gdy zabijasz!

Menelaos.

Nigdy przecie nie wydrzesz ty onéj z rąk moich.

Peléj.

Niebawem skrwawię tobie głowę tym koszturem.

Menelaos.

Dotknij-no, a zobaczysz! podejź-no tu ku mnie!

Peléj.

Ty, tchórzu nad tchórzami, czy ty jesteś mężem?
Gdzież wolno tobie w gronie mężów się odezwać?
Tobie, coś dał Frygowi wykraść sobie żonę,
Zostawiwszy bez straży męskiéj dom otwarty,[16])
Jak gdybyś miał w komnacie niewiastę wstydliwą,
Chociaż najbezwstydniejszą była z wszystkich! — Bo téż
Choćby chciała, nie może być niewiasta w Sparcie
Skromną, kiedy wychodzi z domu, mając biodra
Obnażone i suknię rozpiętą, i wespół
Z młodzieńcami w zapasy i wyścig się puszcza.
Dla mnie to jest nieznośne! — Dziwy-ż to więc wielkie,
Że nie wychowujecie tam niewiast w skromności?
Tak pytać należało Helenie, co z domu,
Złamawszy wiarę tobie, wybiegła i w podróż
Puściła się z młokosem do kraju obcego.
Potém dla niéj ty siły orężne Helady
W liczbie wielkiéj zebrawszy wiódłeś do Ilionu,
Gdy należało wzgardzić jawną zalotnicą
I nie dobywszy miecza zostawić, gdzie była,
A nawet za to, by jéj pozbyć się, zapłacić.
Ale ku temu myśli ty nie skierowałeś;
Nie, wielu zacnych mężów pozbawiłeś życia,
Osierociłeś matki leciwe po domach
I sędziwym wydarłeś ojcom dzielnych synów.
Do nich należę ja téż biedny. Przeto ciebie
Zabójcą i złym duchem Achilesa mienię,
Ciebie, coś wrócił z Troi sam jeden bez rany
I lśniący oręż w pięknym pokrowcu przywiózłeś

W takim stanie, w jakim go zabrałeś, do domu.
Ja przestrzegałem wnuka, aby się nie żenił,
Nie wchodził w związki z tobą i nie brał do domu
Córki matki niegodnéj, bo dojrzewa w córce
Niecnota matki. — Na to mi baczcie, gachowie,
I zacnych tylko matek córki poślubiajcie!
A daléj, jakąż bratu wyrządziłeś krzywdę,
Pobudziwszy szalenie go do mordu córki
Z obawy, że złéj żony możesz nie odzyskać!
Wziąwszy zaś Troję, bo i tam pójdę za tobą,
Nie zabiłeś swéj żony, gdy ci ją wydano,
Nie, skoroś łono zoczył, miecz wypadł ci z ręki,
Dałeś się pocałować, głaszcząc wiarołomną,
I uległeś rozkoszy żądnéj, niedołęgo!
Teraz do domu wnuka mojego przyszedłszy
Pod nieobecność jego, szerzysz w nim zniszczenie
I niebogą kobietę i syna jéj zabić
Chcesz sromotnie. Wiedz jednak, że łzy on wyciśnie
Z oczu twoich i z oczu córki twojéj, choćby
Bękartem w pokoleniu był trzeciém. Częstokroć
Chudy grunt rodzajniejszy niż tłusty, a dzieci
Nieprawe zawstydzają często prawowite.
Idź, zabierz córkę swoję! Korzystniéj mieć krewnych
Zacnych i przyjacielskich, choćby biednych, niźli
Bogatych i niegodnych. Ty zaś zerem jesteś.

Przodownica chóru.

Z drobnéj podniety język ludzi często zwadę
Straszną rozdmucha. Tego wystrzega się mędrzec
Przezornie, aby sporu nie mieć z przyjaciołmi.

Menelaos.

Jak tu starców i ludzi, których przedtém w Grecyi
Mieniono rozumnymi, wielbić jako mędrców,
Kiedy ty, syn wielkiego rodzica, Peleju,[17])
Ty, mój powinowaty, prawisz, co wstyd tobie
Przynosi a mnie hańbę, dla obcéj kobiety,
Którą ci należało przepędzić za Nilu

I Fazysa [18]) nurt, mnie też wezwawszy na pomoc;
Dla kobiety, co rodem z Azyi, kędy padło
Ofiar greckich bez liku powalonych dzidą,
Przelała syna twego krew wespół z innymi!
Bo Parys, co Achila, syna twego, zabił,
Był bratem a kobieta ta żoną Hektora.
A przecie ty pod jednym dachem z nią przebywasz
I do jednego stołu z nią siadasz i dzieci,
Nieprzyjaciół, pozwalasz jéj rodzić w swym domu!
Temu chciałem zapobiéc dla twego i mego
Dobra, starcze, a tu mi ją z rąk wydzierają!
Lecz powiedz, — nie od rzeczy dotknąć tego także, —
Gdy córka ma bezdzietną będzie, ta zaś dzieci
Wyda na świat, czy one władcami téj ziemi
Ftyockiéj postanowisz? Barbarowie z rodu
Mają-ż panować Grekom? A więc ja niemądry,
Gdy nie znoszę bezprawia, ty jesteś rozumny?
I to też rozważ sobie: Gdybyś ty był córkę
Komuś z obywateli zaślubił i tego
On doznał, czy spokojnie zniósłbyś to? Nie sądzę.
A dla obcéj tak wrzeszczysz ty na bliskich krewnych?
Toć przecie małżonkowie równych praw swych strzegą: [19])
Żona, gdy ją małżonek krzywdzi, a małżonek,
Kiedy w domu ma żonę oddaną swawoli.
Mąż jednak ma w swych rękach moc wielką, gdy żona
Na rodziców i krewnych oglądać się musi.
Słusznie więc, widzi mi się, córce dopomagam.
Tyś starcem: wyjdzie mnie to na korzyść więc raczéj,
Gdy mówisz o wyprawie mojéj, niż gdy milczysz. [20])
Nie z własnéj, lecz z bóstw woli Helena cierpiała,
I wielka stąd urosła korzyść dla Helady.
Wojennego rzemiosła bowiem nieświadomi
Przedtém, męstwa dobili się chwały we wojnie,
Gdyż ćwiczenie wszystkiego nauczy śmiertelnych.
Że zaś ujrzawszy żonę znów swoję, od mordu
Wstrzymałem się, tém wielkiéj dowiódłem mądrości.
Było tobie Fokusa też nie zamordować! [21])
Z życzliwości wspomniałem ci o tém, nie w gniewie.

Gdy się rozhukasz, kłujesz ciętością języka
Dotkliwiéj, ja odnoszę korzyści z rozwagi.

Przodownica chóru.

Przestańcie już — byłoby to najlepszém — próżne
Miotać słowa, bo obaj potkniecie się jeszcze!

Peléj.

Biada! jakiż zły zwyczaj panuje w Heladzie!
Gdy wojska wzniosą godła zwycięstwa nad wrogiem,
Czyn ten nie za zasługę walczących uchodzi,
Lecz wódz jedynie chwałę odnosi: on, który
Jeden z tysięcy wstrząsał dzidę i, choć zdziałał
Nie więcéj niż mąż jeden, bardziéj wsławia imię.
Piastunowie dostojeństw puszą, że lepszymi
Są od obywateli, a często są zerem;
I rozsądniejszych w mieście naliczysz tysiące:
Braknie im tylko woli i ufności w siebie.
Tak ty téż wespół z bratem siedzicie odęci,
Z naczelnego dowództwa tam pod Troją pusząc,
Chociaż was cudze trudy i znoje wyniosły.[22])
Nauczę ciebie teraz, Parysa tam z Idy
Nie mieć za zaciętszego wroga niż Peleja,
Jeźli nie znikniesz z domu tego jak najprędzéj
Wraz z córką twą bezdzietną. Niebawem wypędzi
Onę wnuk mój, wywlókłszy za włosy z tych komnat,
Za to, że będąc sama niepłodną, znieść nie chce
Matek, co rodzą dzieci, których sama nie ma.
Więc że onéj nieznane szczęście macierzyństwa,
Wnuk mój ma niemieć wcale potomstwa? Precz od niéj!
Won! ustąpcie, służalcy, abym się przekonał,
Czy mnie kto wzbroni ręce téj z więzów uwolnić!

(Słudzy cofają się. Do Andromachy).

Podnieś się, abym sploty rzemieni skręconych
Rozkręcił drżącą ręką. (Do Menelaosa.)
Tak to skatowałeś,
Niegodziwcze, jéj ręce? Myślałeś zapewne,
Że powrozami wołu albo lwa zwięzujesz.

Może się obawiałeś, że miecz pochwyciwszy
Bronić się tobie będzie? (Do Molosa.)
Przyjdź tu, dziecię do mnie!
Stań tu przy moim boku i rozwięzuj pęta
Matki twojéj wraz ze mną! Jeszcze ja cię w Ftyi
Wychowam na strasznego tym nieprzyjaciela.
Gdyby nie dzielność w boju chwalebna, Spartanie,
Nikogo w niczem inném wy nie przewyższacie!

Przodownica chóru.

Niesfornego umysłu zaiste! ród starców
I niepohamowany w skłonności do gniewu.

Menelaos.

Nazbyt ciebie unosi skłonność do potwarzy.
Ja zaś bawiąc tu w Ftyi, ani sam popełnić
Gwałtu nie chcę żadnego, ni ścierpieć na sobie;
To téż teraz — wolnego czasu nie mam wiele —
Wrócę do domu. Wszczyna bowiem jakieś miasto
W pobliżu Sparty, przedtém z nami sprzymierzone,
Nieprzyjacielskie kroki. Z siłą zbrojną wkroczyć
Do miasta tego myślę i dostać w moc swoję.
Kiedy tam podług woli méj ład zaprowadzę,
Powrócę, a przybywszy wręcz w oczy oświadczę
Zięciowi swoje zdanie i jego wysłucham.
Jeżeli tę ukarze i względy na przyszłość
Mieć będzie dla nas, względy téż nasze pozyska.
Jeźli zaś się zapali gniewem, w gniew wpadniemy
My także, pięknem jemu płacąc za nadobne.
Słowa twoje przyjmuję wcale obojętnie.
Wyglądając jak mara głos ledwie posiadasz
I niedołężny zresztą gadać tylko zdołasz. (Odchodzi.)

Peléj.

Prowadź mię, dziecię! Chodź tu do mojego boku
I ty, biedna! Bo dziką burzą skołatana
Dostałaś się nakoniec do cichéj przystani.

Andromache.

Starcze, niech szczęści tobie i twym dzieciom niebo,

Tobie, wybawcy dziecka i biednéj kobiety.
Staraj się jednak o to, by w odludném miejscu
Czatując oni gwałtem nas dwóch nie porwali,
Widząc ciebie staruszka, mnie kobietę słabą
I dziecko to nieletnie. Bacz na to, abyśmy
Uszedłszy teraz, w ręce nie wpadli ich późniéj.[23])

Peléj.

Nie wszczynaj mów świadczących o tchórzostwie niewiast!
Idź spokojna! któż śmiałby was dotknąć się? Łzami
Przypłaciłby mi tego; bo z łaski bóstw w Ftyi
Wielki jeźdźców i pieszych tłum w naszéj jest służbie.
Jam téż krzepki, nie słaby starzec, jak przypuszczasz,
I na męża takiego rzuciwszy li okiem,
Pewny jestem zwycięstwa mimo sędziwości.
Odważny starzec zdoła pokonać młodzieńców
Tłumy. Na cóż tchórzowi zda się siła ciała?

(Odchodzą.)

(*Stasimon* III. w. 744—773.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Zaiste! lepiéj albo się nie rodzić
Lub z zacnych przodków i z domu pochodzić
Możnego mieniem! Bo gniazda dobrego
Ludziom, gdy spotka ich w życiu co złego,
Nie zbywa nigdy na pomocy. Daléj,
Kto pochodzeniem szlachetném się chwali,
Tego czas żaden nigdy nie pozbawi
Cześci i sławy, które mu zostawi
W spadku zasługa przodków. Choć nie żyją,
Cnoty ich świetne przecie w oczy biją.

(Antistrofa 1.)

Wolę nie odnieść zwycięstwa z niesławą
Połączonego niż zawistnie prawo
Gwałcić. Na chwilę bowiem śmiertelnika
Sercu przyjemność sprawia czyn ten, znika
Jednak uczucie, gdyż czas je wytrawi,

A czyn sromotny dom hańby nabawi.
Taki tryb życia zawsze chwalę sobie,
Taki tryb życia w mojéj jest podobie,
Że wbrew słuszności i prawu nikomu
Nie wolno władać ni w państwie, ni w domu.

(Epodos.)

Wierzę, tak wierzę, stary Eacydo,
Żeś z Lapitami wespół słynną dzidą
Starł lud Centaurów [24]) i żeś, w Argo łodzi
Po niegościnnéj pływając powodzi
Sinych Symplegad, wielbionéj wyprawy
Był uczestnikiem: [25]) żeś stamtąd podążył
Do Ilijskiego grodu, gdy pogrążył
We krwi go Zeusa syn rozgłośnéj sławy,
I żeś z nim wespół, zostawiwszy tropy
Chwalebnych czynów, wrócił do Europy.[26])

(*Epejsodion* IV. w. 774—973.)

Mamka. (Wychodzi z pałacu.)

Drogie niewiasty, że też nieszczęścia się walą
Na dom ten dzisiaj jedno pod drugiém z kolei.
Pani moja w pałacu — mówię o Hermionie —
Opuszczona od ojca, rozważywszy w duszy,
Jak ciężko zawiniła, że myślała zabić
Andromachę wraz z synem, śmierć sobie chce zadać:
Z obawy przed małżonkiem, że może za karę,
Za mord usiłowany bezprawnie ją wypchnąć
Z domu swego haniebnie lub zgładzić ze świata.
Chcącą okręcić powróz koło szyi z biedą
Wstrzymują słudzy, którzy pilnują jéj i z rąk
Pani swéj wydzierają miecze pochwycone.
Tak wielka jest jéj boleść; i teraz poznaje,
Że zamierzony przez nią czyn był niegodziwy.
Jam się już zmordowała, drogie przyjaciółki,
Od samobójstwa panią wstrzymując; wy, wszedłszy
Do domu, odwiedźcie ją od mordu. Przyjaciół
Nowych życzliwe słowo ma przystęp łatwiejszy.

Przodownica chóru.

Słyszymy krzyk sług w domu i powód do niego
Daje w istocie to, coś nam tu oznajmiła.
Ile nad swym boleje czynem niegodziwym,
Biedna nam snać dowiedzie naocznie, bo z domu
Wypada, z rąk sług żądna śmierci się wydarłszy.

(Hermione wypada z pałacu.)

Hermione.

Biada! och! włosów potargam pierścienie!
Pierś paznokciami drapiąc krwią zrumienię!

Mamka.

Dziecię, co robisz? Tak zeszpecisz ciało?

Hermione (Zdzierając welon.)

Och! och! niestety! precz z głowy! niech porze
Rąbek mój cienki powietrza przestworze!

Mamka.

Dziecię, pierś zakryj! ściągnij pasem szatę!

Hermione.

Przecz pierś kryć w szacie? Toć zbrodnia ma sprośna
Względem małżonka jasna, jawna, głośna!

Mamka.

Żal ci, żeś zgubę knuła swéj rywalce?

Hermione.

Tak, zamysł wściekły żal w sercu mém budzi.
Och! ja przeklęta, przeklęta wśród ludzi!

Mamka.

Przebaczy tobie mąż twoję przewinę.

Hermione.

Czemuż żelazo wydzierasz mi z dłoni?
Oddaj je, oddaj, przyjaciółko miła!

Abym zabójczy miecz w piersi wraziła.
Czemuż mi ręka twa powrozu broni?

Mamka.

Mam ci pozwolić zabić się szalonéj —?

Hermione.

Och! biedny los mój! Byłby miły wcale
Ognia mi płomień! Gdzież, czy to na skale
Wyniosłéj, czy to w mórz głębi lub w lesie
Dzikim śmierć znajdę, by spocząć w Hadesie?

Mamka.

Przecz tak się dręczysz? Bóg klęską dotyka
Każdego, dziś lub jutro, śmiertelnika.

Hermione.

Opuściłeś mnie, puściłeś mnie, niby
Łódź bez sternika od brzegu na morze,
Samą, rodzicu! Zginę bez pochyby!
Już nie postoję w małżenskiéj komorze!
Gdzież błagająca znajdę obraz jaki,
Co da schronienie? Czy sługa do sługi
Kolan przypadnę? Och! w powietrzne szlaki
Wzbić się, by skrzydlacz, po nad Ftyi smugi
Lub być jodłową łodzią, co mórz fale
Przeszyła pierwsza przy Cyańskiéj skale! [27])

Mamka.

Dziecię! nie pochwaliłam niemierności twojéj,
Kiedy przeciw Trojance grzeszyłaś, — a teraz
Nie chwalę téż nadmiaru trwogi, w któréj żyjesz.
Nie odepchnie małżonek cię od serca swego,
Polegając na obcéj kobiety potwarzach.
Nie uprowadził przecie ciebie w jassyr z Troi,
Lecz jako córkę męża zacnego wraz z wielką
Wyprawą pojął z miasta nader zamożnego.
Nie opuści téż ciebie, jak lękasz się, ojciec

I nie pozwoli wypchnąć ciebie z domu tego.
Wnijdź więc, nie wystawiaj się na widok przed domem
Tu, abyś nie ściągnęła na siebie zarzutu,
Gdyby cię zobaczono, dziecko, na ulicy.

Przodownica chóru.

Patrzcie! mąż jakiś obcy w cudzoziemskich szatach
Ku domowi tu sunie szybkimi krokami.

Orestes.

Niewiasty cudzoziemskie, powiedźcie mi, czy to
Syna Achilowego pałac jest królewski?

Przodownica chóru.

Odgadłeś; lecz kto jesteś ty, co pytasz o to?

Orestes.

Jestem syn Klitemnestry i Agamemnona,
Na imię mi Orestes. Pątuję do Zeusa
Dodonejskiéj wyroczni,[28]) a żem stanął w Ftyi,
Wywiedzieć się zamyślam o krewniaczce mojéj,
Czy żyje i szczęśliwéj tu zażywa doli,
O Hermionie Spartance; bo choć w oddaleniu
Od naszéj żyje ziemi, nie mniéj przeto droga.

Hermione (padłszy do nóg Orestesa.)

O porcie żeglarzowi w burzy się jawiący,
Synu Agamemnona, u kolan cię błagam
Ulituj się nademną! bo widzisz mą dolę
Nieszczęsną. Obwijam się w koło kolan twoich
Ramionami nie słabiéj niż rószczki oliwne.[29])

Orestes.

Ha! cóż to? czy się mylę? czy widzę w istocie
Przed sobą panią domu, córkę Meneleja?

Hermione.

Tyndarydy Heleny jedynaczkę, którą
Ojcu w domu powiła. Nic ci nie zataję.

Orestes.

Febie, lekarzu! wybaw z niedoli ucisku!
Cóż? czy bóstwa, czy ludzie bólów twych sprawcami?

Hermione.

W części ja, w części mąż ten, co mnie ma za żonę,
W części bóg któryś. Dość żem zgubiona do szczętu.

Orestes.

Jakież mogłoby spotkać nieszczęście niewiastę,
Co nie rodziła jeszcze? Chyba wiarołomstwo?

Hermione.

To właśnie mi dokucza. Dobrze mną kierujesz.

Orestes.

Czy inną kocha mąż twój niewiastę, nie ciebie?

Hermione.

Ową brankę wojenną, małżonkę Hektora.

Orestes.

Złem to coś rzekła, gdy mąż dwie żony ma w domu.

Hermione.

To prawda, i dla tego pomścić się myślałam.

Orestes.

Knułaś przeciw rywalce coś, jak zwyczaj kobiet —?

Hermione.

Tak, zgubę onéj i jej dziecku nieprawemu.

Orestes.

I zabiłaś, czy los ci z rąk wydarł ofiary?

Hermione.

Stary Peléj, bo podłych on waży wysoko.

Orestes.

Czy miał kto udział w twoim morderczym zamyśle?

Hermione.

Ojciec mój, który w celu tym przybył ze Sparty.

Orestes.

Toć ramieniowi starca on pewnie nie uległ?

Hermione.

Nie, wstydowi; i poszedł, mnie samą zostawił.

Orestes.

Rozumiem. Za czyn boisz się kary od męża!

Hermione.

Tak jest. Zabije słusznie mnie; bo cóż powiedzieć?
Lecz błagam cię na Zeusa, opiekuna rodu,[30])
Wypraw mnie z kraju tego jak można najdaléj,
Lub do rodzinnéj ziemi! Bo tak mi się zdaje,
Jakoby na głos mury te mnie wypędzały;
A gardzi mną kraj ftyjski. Jeźli zaś małżonek
Od wyroczni Fojbosa wpierw wróci do domu,
Zabije mnie sromotnie lub odda na służbę
Nieprawéj żonie, któréj panią byłam przedtém.
Skądże to, ktoś zapyta może, tak zgrzeszyłaś?
Złych kobiet odwiedziny oto mnie zgubiły,
One mnie nadymały takiemi mowami:
„Ty ścierpisz, żeby w domu twym branka nikczemna
I sługa z tobą prawa dzieliła małżeńskie?
Na Herę, w domu moim za życiaby ona
Do łożnicy małżonka mego się nie wdarła!“
Ja przeto, słysząc takie Syren dźwięczne słowa
Z ust chytrych i przewrotnych niewiast świegotliwych,
Napuszona zgłupiałam. Byłoż mi potrzeba
Pilnować męża, mając wszystkiego dostatkiem?
Bogata, byłam w domu królową i dzieci,
Gdybym miała je, dziećmi byłyby prawemi,
Jéj dzieci bękartami i sługami moich.
Przenigdy och! przenigdy — nieraz to powtórzę —
Nie powinien mąż mądry, skoro się ożenił,

Pozwolić na to, aby żonę odwiedzały
Inne niewiasty, gdyż ją nauczą złych rzeczy.
Jedna zgodę małżeńską zakłóca dla zysku:
Druga grzesznica, chce ją też skłonić do grzechu:
A nie jedna to czyni chucią pobudzona.
Tak niszczą szczęście męża. Więc strzeżcie się, dobrze
Zamykajcie drzwi domu na klucz i zasuwy;
Bo zbawiennego nic, nie li złe w obfitości
Wnijdzie wraz z kobietami takiemi do domu!

Przodownica chóru.

Aż nadto rozwiązałaś język na płeć swoję.
Wybaczyć ci to można; atoli kobiety
Powinny umieć pokryć słabości niewieście.

Orestes.

Mędrcem ten był zaiste, co ludzi nauczył
Wysłuchać to, co powie też strona przeciwna.
Wiedziałem o zamęcie panującym w domu
Tym i o twoim sporze z żoną Hektorową
I czekałem na czatach, czy tu pozostaniesz,
Czy też przejęta strachem z powodu niewiasty
W plon wziętéj wolisz z domu tego się wydalić.
Teraz przybyłem, prawda, nie na twe wezwanie,
By ciebie, gdybyś o tem, jak czynisz, wspomniała
Choćby słówkiem, stąd zabrać. Toć ty byłaś moją
Niegdyś i żyjesz z mężem tym li z winy ojca,
Który, zanim do granic Troi wkroczył, ciebie
Mnie zaślubił a potém obiecał dać temu,
Co teraz cię posiada, gdyby Troję zburzył.
Kiedy syn Achilesa tu dotąd powrócił,
Przebaczyłem twojemu ojcu, lecz owego
Błagałem, by odstąpił mi swą narzeczoną,
Opowiadając los swój i dolę ówczesną,
Że „z rąk przyjaciół mógłbym otrzymać małżonkę,
Lecz nie z rąk obcych ludzi, będąc wywołany
Z ojczyzny i pod klątwą taką, w jakiéj jestem.“ [31])
Ten jednak urągliwie wyrzucał mi matki

Zabójstwo i boginie krwią z oczu ziejące; [32])
A ja upokorzony nieszczęściem domowém,
Bolałem nad tém, ale znosiłem w strapieniu
I straciwszy cię z sercem odszedłem zbolałém.
Teraz, ponieważ dola twa tak się zmieniła
I rady dać nie umiesz sobie w swym ucisku,
Stąd cię uprowadziwszy oddam w ręce ojcu.

Przodownica chóru.

Silne są pokrewieństwa węzły i w nieszczęściu
Nikt lepiéj nie pomoże jak bliski przyjaciel.

Hermione.

O zaślubiny moje będzie potém ojciec
Miał pieczę; nie należy sąd do mnie w téj mierze.
Ty tylko jak najprędzéj stąd zabierz mię, aby
Nie wyprzedził mnie mąż mój stanąwszy z powrotem,
Lub téż o méj ucieczce usłyszawszy stary
Peléj na szybkich koniach nie puścił się w pogoń!

Orestes.

Rąk starca się nie lękaj, a strasznym ci nie jest
Syn Achilowy, który tak zelżył mnie szydnie.
Osaczyły go bowiem ręce moje siecią
Zabójczą, z nierozjętnych powrozów splecioną.
Przed czasem jednak nic nie powiem; gdy się stanie,
Będzie tego świadoma delficka opoka.[33])
Matkobójca, jeżeli towarzysze moi
W pytyjskiéj ziemi przysiąg dochowają, jego
Nauczy, nie brać żony, co do mnie należy.
Na zgubę swą on żądał od Feba, by jemu
Ze śmierci ojca sprawił się; i żal mu na nic
Nie przyda się, choć bogu tam czyni pokutę.
Nie, Bóg sam i obmowy moje zgubią jego
Haniebnie i doświadczy dotkliwie méj zemsty.
Zawistnych ludzi bowiem szczęściu niepomyślny
Obrót daje bóg, dumy nie cierpiąc zuchwałéj.

(Odchodzą.)

(*Stasimon* IV, w. 974—1005.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Febie, coś twierdzę warowną w Ilionie
Dźwignął na wzgórzu, i ty, Posejdonie,
Pojeżdżający po mórz słonéj toni
Karemi końmi, czemużeście dłoni
Waszych misterną wydali robotę
Bojowładnemu na łup i sromotę
Enyalowi — i Troję niebogą,
Biedną podali na zagładę srogą? [34])

(Antistrofa 1.)

Piękne rumaki do rydwanów mnogich
Wy zaprzęgliście i do bojów srogich
Pubudziliście bez zwycięstw nagrody
Mężów nad brzegiem Symoejsa wody.
I wytępieni Ilionu władarze
Zeszli ze świata i w Troi ołtarze
Już nie jaśnieją płomieniem, co chłonie
Dymiące na cześć bóstw ofiarne wonie.

(Strofa 2.)

Poległ Atryda z ręki własnéj żony;
Sama od dzieci zaś za popełniony
Mord śmierć poniosła. Boga ją wyroki,
Słowa wyroczni, dosięgły, gdy kroki
Agamemnona syn z Argos skierował
Do domu boga [35]) i — własnéj macierzy
Zabójca — onę potém zamordował.
O boże! Febie! któż temu uwierzy?

(Antistrofa 2.)

I w zgromadzeniach greckich jęki matek
Rozlegały się po nieszczęsnych dziatek
Zgonie; a żony, opuszczając domy,
Do innych mężów szły. Nie spadły gromy
Nieszczęść na ciebie tylko i twych krewnych!
Zwaliła Grecyą całą z nóg niedola!
Od Frygów burza wśród deszczów ulewnych
A krwawych przeszła na żyzne jéj pola! [35])

(*Exodos*, w. 1006—1233.)

Peléj.

Niewiasty Ftyotydy, na pytanie dajcie
Odpowiedź mi, bo doszła mię wieść niewyraźna,
Że córka Meneleja opuściła dom nasz
I zbiegła. Pilno było mi do was, by wiedzieć,
Co w tém prawdy, bo o los krewnych nieobecnych
Ten, co w domu pozostał, powinien mieć pieczę.

Przodownica chóru.

Peleju, wieść prawdziwa; nie wolno mi taić
Przed tobą, że nas wielkie nieszczęście spotkało.
Pani dom opuściła i zbiegła z pośpiechem.

Peléj.

Jakiż strach ją pobudził do tego? Mów daléj!

Przodownica chóru.

Bała się, aby z domu mąż jéj nie wyrzucił.

Peléj.

Zapewne, że na życie chłopca się ważyła?

Przodownica chóru.

Tak jest; i strachu ją téż nabawiała branka.

Peléj.

Czy z ojcem zbiegła swoim albo téż z kim innym?

Przodownica chóru.

Uprowadził ją z kraju syn Agamemnona.

Peléj.

Czegoż myśli dokazać? czy z nią chce się żenić?

Przodownica chóru.

I wnukowi twojemu chce wespół śmierć zadać.

Peléj.

Zaczajony, czy wręcz z nim stanąwszy do walki?

Przodownica chóru.

W świątyni Loksyasza wraz z Delfijczykami.

Peléj.

Och biada! to okropnie! Daléj-że, czém prędzéj
Niech kto do pytyjskiego ogniska się uda
I naszym przyjaciołom to, co tu się stało,
Oznajmi, nim z rąk wrogów padnie syn Achila.

(Goniec nadchodzi.)

Goniec.

Och! biada! biada! jakiż los zwiastuję biedny
Tobie, starcze, i pana mego przyjaciołom!

Peléj.

Och! serce mi kołace w przeczuciu nieszczęścia!

Goniec.

Nie ma już wnuka twego, wiedz o tém, Peleju
Sędziwy, tyle razów ciętych mu zadali
Mieczami Delfijczycy i gość z Mycen grodu.[36])

Przodownica chóru.

Ach! ach! co robisz, starcze? upadasz na ziemię,
Podnieś się!

Peléj.

Och! już po mnie! Zginąłem ze szczętem:
Głos zamarł, pod nogami już grób się rozwiera.

Goniec.

Posłuchaj, jeźli pragniesz mścić się za przyjaciół,
Jak to co zaszło, stało się; i wyprostuj się!

Peléj.

O losie! jak okrutnie ugodziłeś starca
Nieszczęsnego, co stoję jedną nogą w grobie!
Jakże zginął jedynak syna jedynego?
Opisz, chcę wiedzieć, choćby serce się krajało.

Goniec.

Kiedy do Feba słynnéj przyszliśmy ziemicy,
Czas trzech obiegów świetnych słońca poświęciwszy
Nowemu widokowi, napaśliśmy oczy.
Podejrzenie wzbudzało już to, że osiadły
Przy bogu naród tłumnie schodził się i zbierał
I, że Agamemnona syn chodząc po mieście,
To tym, to owym szeptał do ucha te słowa:
„Widzicie tego, który po boga świątyni
Pełnéj złota, po skarbcu świata się przechadza?
Już po raz drugi jest tu, a przybył znów po to,
Po co przedtém, by zburzyć świątynię Fojbosa!“ [37])
Poczém szmer przebiegł miasto złowrogi i władze
Gromadnie w domu obrad się zeszli, osobno
Ci zaś, co skarbów boga pilnują, a w końcu
W gankach filarowanych rozstawiono straże. [38])
My tymczasem, nie wiedząc nic o tém, jagnięta
Wychowane w dąbrowie Parnasu zabrawszy
Poszliśmy z przyjaciółmi, tudzież z pytyjskimi
Wieszczkami i stoimy już koło ołtarza.
Wtedy ktoś się odezwał: „Młodzieńcze, cóż tobie
Uprosimy u boga? dla czegoś tu przyszedł?“
Pan rzekł: „Odpokutować pragnę Fojbosowi
Za dawne przewinienie; śmiałem bowiem żądać
Od niego, aby sprawił mi się z śmierci ojca.“
Teraz się pokazało, ile na umysły
Działały Orestesa obmowy: że kłamie
I niecne ma zamiary Pyrros. [39]) Pan do środka
Świątyni wszedł, Febowi, nim wyda wyrocznię,
Pomodlić się i właśnie ofiarny żar wzniecał.
Za plecami zaś zbrojna czyhała zasadzka,
Ukryta pod wawrzynem, a syn Klitemnestry
Był skrycie duszą zdrady chytrze obmyślonéj.
Kiedy pan w obliczności wszystkich błaga boga,
Ci uzbrojeni w miecze wyostrzone ranią
Z nienacka Achilesa syna bezbronnego.
On zatoczył się w tył, lecz że rany śmiertelnéj
Nie otrzymał, więc zrywa się, ze słupa zbroję

Zawieszoną na gwoździu zdarłszy na ołtarzu
Stanął — a strach brał patrzeć na męża w rynsztunku —
I wrzasnąwszy na ludzi delfickich zapytał:
„Czemuż mnie zabijacie? dla jakiéj przewiny
Mam zginąć, kiedym przyszedł tu w pobożnym celu?“
Z nich jednak — a tysiące tam były — nikt słówka
Nie powiedział, lecz z pięści ciskali kamienie.
Jak gdyby gęstym gradem zewsząd zasypany,
Zasłaniał się pan szczytem, chronił się od razów,
Na tę i ową stronę tarczę przerzucajac;
Lecz nic nie wskórał. Mnogie bo wespół pociski:
Strzały, bełty, dziryty z rzemienia rzucane,
Ogromne rożny nawet pod nogi padały.[40])
Straszne ruchy otenczas wykonywał w zbroi,
Aby ciosów ujść. Kiedy zaś pana naokół
Osaczono, nie dając mu wytchnąć, z ogniska
Ołtarza ofiarnego zeskoczył, trojański
Skok śmiały wykonawszy, i rzucił się na nich.[41])
Ci niby gołębice, gdy zoczą jastrzębia,
Podali tył i poszli w rozsypkę i wielu
W zamieszaniu od razów legło, albo sami
Zgnietli się nawzajem na śmierć w ciasném wyjściu.
Rozległ się przeraźliwy krzyk w świętym przybytku
I odbił się od skały. By w miejscu bezpieczném
Błyskając lśkniącą zbroją stał wtedy nasz książę,
Gdy nagle głosem strasznym i przerażającym
Wrzasnął z wnętrza świątyni ktoś i zawróciwszy
Tłum do walki pobudził. Wtenczas ugodzony
Ostrém żelazem w pierś syn Achilesa pada
(A zadał mu śmiertelny cios mąż jakiś z Delfów)[42])
Wespół z wielu innymi. Gdy upadł na ziemię,
Któż nie ciął go żelazem? któż jego kamieniem
Nie rzucił i nie ranił? tak że całe ciało
Urodne zeszpecono strasznemi ranami.
Nakoniec zwłoki tuż przy ołtarzu leżące
Wyrzucono z świątyni, pełnéj ofiar woni.
My zaś uniósłszy one czémprędzéj na rękach,
Przynosimy ci wnuka, abyś, starcze, nad nim

Zapłakał, żale rozwiódł i grobem go uczcił.
Tak bóg, co wszystkim innym wyrocznie udziela
I sędzią sprawiedliwym jest całego świata,
Postąpił z Achilesa synem, gdy go błagał
Za winy; snać pamiętał mu, jak niecny człowiek,
Dawne urazy! żaliż on może być mędrcem?!

(Zwłoki Neoptolema słudzy przynoszą na scenę.)

Chór.

Z delfickiéj ziemi już królewskie zwłoki
Do domu oto przynoszą otroki.
O jakiż koniec on miał nieszczęśliwy!
Twój też nieszczęsny los, starcze sędziwy!
Bo Achilesa syna nie po woli
Swéj, jak tuszyłeś, przyjmujesz tu w domu;
I pogrążony w jednakiéj niedoli
Ty jesteś wskutek nieszczęścia ogromu!

Peléj.

Biada mi! jakież to widzę strapienie
I biorę w swoje ramiona tu w domu!
Biada mi! biada! o tesalski grodzie!
Jam zniweczony! już po moim rodzie!
Nie pozostało już nic w moim domu!
Jakże okropne jest moje cierpienie!
Na kogoż z krewnych rad rzucę źrenice?
O drogie usta i dłonie i lice!
Oby pod Troją los był sprzątnął ciebie
Nad Symoejsem w wojennéj potrzebie!

Przodownica chóru.

Zgasłemu oddanoby więcéj cześci, starcze,
I twoja dola także byłaby szczęśliwsza!

Peléj.

Dom ten i gród mój och! małżeńskie śluby,
Wy przywiodłyście niestety! do zguby.

Oh! wnuku, oby ród mój twojéj żony
Nieszczęsnéj nie był przygarnął, Hermiony,
Zgubnéj dla ciebie i zagłady domu!
Oby ją pierwéj był starł pocisk gromu!
Za boskiéj ojca, zabitego z łuku,
Krwi przelew srogi nigdy tobie, wnuku,
Śmiertelnikowi nie było oh! trzeba
Pozywać boga niebieskiego, Feba!

Chór.

Zacznę nad panem umarłym jękliwy
Lament, jak zwyczaj każe nad zwłokami.

Peléj.

Och! och! ja starzec biedny, nieszczęśliwy
Wtórować będę płaczem i łkaniami.

Chór.

Boskie zrządzenie to, bóg dał strapienie.

Peléj.

Och! zostawiłeś pustki w domu, dziecię!
Osierociłeś mnie starca na świecie.

Chór.

Przed dziećmi tobie było spocząć w grobie!

Peléj.

Nie mam-że ręką głowie zadać ciosów
Zabójczych? nie mam-że roztargać włosów?
Grodzie, och! zabrał Feb dzieci mi dwoje!

Chór.

Starcze nieszczęsny, w klęskach doświadczony,
Jakież na przyszłość będzie życie twoje?

Peléj.

Sam, bez dzieci, w żałości nieskończonéj
Żyjąc, do grobu przetrwam w niewygodach.

Chór.

Darmo cię bóstwa uczciły przy godach.

Peléj.

Wszystko przepadło, znikło szczęście moje,
Myśli wyniosłych w dal odbiegły roje.

Chór.

Samotny puste przebiegasz pokoje!

Peléj.

Nie mam rodziny już. Na cóż się przyda
Kosztur ten? precz z nim! Och! och! wnet Tetyda,
Córa Nereja w głębi groty, zoczy,
Jak mnie do ziemi klęsk brzemię przytłoczy!

Przodownica chóru.

Och! och! cóż to się porusza? na oczy
Jakiż oglądam cud! Patrzcie, dziewice,
Spojrzyjcie bacznie! Bóstwo jakieś pruje
Oto przestworze czyste i zstępuje
Na Ftyi konie żywiącą ziemicę.

Tetys (unosząc się po nad pałacem.)

Peleju, gwoli związkom, co łączyły niegdyś
Nas, jawię się tu z domu Nereja, Tetyda;
I naprzód napominam cię, abyś za nadto
Nieszczęściem, co spotkało ciebie, się nie smucił.
Toć i ja, choć zasmucić nie było powinno
Mnie macierzyństwo, syna twojego, Achila
Prędkonogiego, puklerz Helady, straciłam.
Dla czego tu przybyłam, powiem ci; ty słuchaj!
Tego trupa, Achila syna, do ółtarza

Pytyjskiego zawiózłszy pogrzebiesz na hańbę
Delfijczykom, by jego grób oznajmiał światu
Gwałtowny mord zadany ręką Orestesa.[43])
Andromachę zaś brankę zdobytą na wojnie,
Gdy z Helenosem prawém złączy się małżeństwem,
Przesiedlić musisz, starcze, do kraju Molosów,
Tudzież jéj syna, który z rodu Eakosa
Sam jeden żyje jeszcze. Z krwi jego królowie[44])
W długim szeregu krajem Molosów szczęśliwie
Rządzić będą, bo wymrzeć i zmarnieć nasienie
Twoje i moje, starcze, i Troi na ziemi
Nie ma nigdy; gdyż bóstwa mają o nią pieczę;
Chociaż zapadła w gruzy z przyczyny Palady.
Ty zaś, ażebyś dowód miał mojéj miłości,
Uwolniony od ludzi śmiertelnych niedoli,
Przezemnie będziesz bogiem wiecznym, nieśmiertelnym,
I następnie Nereja przybytek wraz ze mną,
Bóg z boginią, zamieszkasz już po wszystkie czasy.
Stamtąd wychodząc suchą nogą z głębi morza,
Syna drogiego tobie i mnie, Achilesa,
Zoczysz dom na ostrowie zamieszkującego
Przy brzegu białym[45]) wewnątrz nurtów Euksynosa.
Więc udaj się do Delfów grodu, wzniesionego
Dla bogów, zabierz ciało to i złóż do grobu.
Po czém usiądź w głębokiéj grocie rafy staréj
Sepias[46]) i czekaj na mnie. Z głębi morza przyjdę
Wraz z rzeszą pięćdziesięciu Nereid, by ciebie
Zabrać z sobą. Bo całkiem musisz przeznaczeniu
Poddać się, skoro taka jest uchwała Zeusa.
Przestań przeto rozwodzić żale nad umarłym!
Toć wszystkim śmiertelnikom los ten przeznaczyli
Bogowie: śmiertelności wypłacić dług muszą.

Peléj.

Święta władczyni! boska, szlachetna małżonko,
Córo Nereja, pokłon tobie! Każesz to, co
Godne ciebie i syna, płodu łona twego.
Porzucam smutek, bo chcesz tego, pani; wnuka

Pogrzebię, potém pójdę do jaru Pelionu,
Gdziem niegdyś ciało piękne twe trzymał w objęciach.

(Do widzów.)

Z zacnego domu przeto niech żonę obiera
I zacnym mężom córki poślubi, kto mądry.
A niegodziwych niewiast niech nikt nie pożąda,
Choćby do domu wniosły majątek ogromny.
. . . . . [47])

Chór.

. . . . . [48])
. . . . . .
. . . . . .

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) Wiersz 1. Tebe (*Θήβη ὑποπλάκιος*, Iliad. 1, 366) w Cylicyi, zdobyte przez Achilesa, było miastem rodzinném Andromachy. Tam królował jéj ojciec Eetion.

[2]) W. 9—22. Neoptolemos rodził się na wyspie Scyros z córki króla Likomedesa — i tamże był wychowany. Astyanaksa, syna Andromachy, podług Leschesa w poemacie „Mała Ilias“ strącił z baszty Neoptolemos. — Ftya miasto w Tesalii nad Malijską zatoką. Tetydejon podług Polibiosa (18, 3, 6) należało do miasta Farsalus, w bliskości Ftyi położonego. Z dwóch miast przeto, które zamieszkiwał Peléj, odstąpił jedno Neoptolemowi.

[3]) W. 50—51. Loksyasz (*Λοξίας*), przydomek Apolona, jako boga wyroczni, dany mu z powodu ciemnych i zagadkowych jego wyroków. — Pyto (*Πυθώ*) stara nazwa Delfów. Fojbos Apolon podług tradycyi dał Parysowi strzałę, którą Achilesa, ojca Neoptolema, zabił. Czytam z Hartungiem: *ἔνθα Λοξίᾳ δίκην — δίδωσι μανίας, ᾗ ποτ' ἐς Πυθὼ μολὼν ἤτησε Φοῖβον πατρὸς οὗ' κτίνειν δίκην.*

[4]) W. 102—115. Hartung powiada: Wszelkie płody liryki i wszelkie formy lirycznych pieśni, jako to: hymeneje, treny, peany, dytyramby wplatano przy zdarzonéj sposobności w tragedye. Tu wtrącono elegią, jedyny przykład w zachowanych tragedyach. Tenże utrzymuje daléj, że takie liryczne ustępy nie deklamowano, lecz śpiewano (*μονῳδία*). We w. 105 czytam: *ὀξὺς Ἄρης*, nie *ὠκύς*.

[5]) W. 141. Ponieważ regularnie osoby mające ukazać się na scenie, zapowiada czyli raczéj przybycie ich oznajmia chór (lub inna jaka osoba na scenie będąca), przeto Hartung przypuszcza, że tu téż miało to miejsce i sądzi dla tego, że po w. 141 kilka szeregów anapestycznych wypadło. Popiera twierdzenie swoje nadto tą okolicznością, że Hesychios cytuje wyraz z téj tragedyi (*ἀγρεύματα, σκῦλα. Εὐριπίδης Ἀνδρομάχῃ*), który się obecnie w niéj nie znachodzi. Wyraz ten więc umieszcza Hartung w jednym z szeregów anapestycznych, które tu wypadły.

[6]) W. 149. Jeżeli już nie co innego, to wiersz ten dowodzi, że musiały po w. 141 wypaść rzeczywiście wiersze jakieś, bo w. 149 nie miałby inaczéj racyi bytu. Niewątpliwie chór nie tylko spojrzeniem, wyrazem twarzy, lecz w słowach dał poznać zdziwienie swoje, że Hermione występuje tak wykwintnie i ostentacyjnie ubrana. To zdziwienie wyraził zaś w zaginionych anapestach. Słusznie przeto Hermione, dumna, która strojem swoim chciała dokuczyć brance-rywalce, mogła po wstępie inaczéj niezrozumiałym i dziwacznym (w. 142—148) dodać w końcu: „Temi słowy, niewiasty, wam odpowiedziałam.“ (Niepodobna przypuścić, aby słowa te do sług swoich, z któremi z pałacu wyszła, mówiła).

[7]) W. 162. W oryg. *σπείρουσαν Ἀχελῴου δρόσον*. — *Ἀχελῷος* (łac. aqua) w ogóle każdą wodę płynącą oznacza.

[8]) W. 219. Hektor miał synów z nieprawego łoża, o tém donosi Anaxikrates w II. ks. Argolików i dodaje przy téj sposobności wyraźnie, że Eurypides słusznie o takich synach Hektora wspomniał. Przykład ojca Pryama nie mógł téż nie znaleść naśladowców w synach. O tém, że ślubna żona dziecku z nieprawego łoża pierś daje, p. Hom. Iliad. 5, 69.

[9]) W. 269. Zeusa i Maji synem był Hermes (Mercurius).

[10]) W. 273. Boginie: Herę, Palladę i Afrodytę Hermes do zagrody Parysa zawiózł.

[11]) W. 282. Scholiasta donosi, że Chryzypos w 10 księdze *ἠθικῶν* był zdania, jakoby Parys między trzema rzeczami uważanemi za najlepsze: Chwałą bohaterską, potęgą i bogactwem, rozkosznem używaniem życia: wybierając, był rozkosze życia przeniósł nad wszystko — i że to jest myśl zasadnicza baśni. Herakles u Prodykosa zatém jest tylko powtórzeniem téj baśni w odmiennej nieco formie.

[12]) W. 291. To, co tu Eurypides pisze, że Kasandra zaraz po narodzeniu się Parysa żądała, aby go zabito, nie zgadza się z tém, co w późniéj napisanéj tragedyi Alexandros opowiedział, że przepowiednia jéj miała miejsce dopiero po odkryciu Parysa. Gdy bowiem Deifobos zuchwałego pasterza mieczem chciał ugodzić, schronił się tenże na ołtarz Apolona pod święty wawrzyn — i po tém Kasandra poznała, że Parys jéj bratem, i widziała następnie oczyma ducha niedolę, jaką to porzucone i odkryte dziecię królewskie miało sprowadzić na ojczyznę. Dla tego na klęczkach błagała starszeństwo miasta, aby Parysa zgładzili; aż złajana przez matkę oprzytomniała i żałować zaczęła przepowiedni.

[13]) Po w. 321 mają edycye trzy wiersze, które krytycy jednak jako nie Eurypidesowe wyrzucają. Dwa pierwsze wiersze téż Stobaeus przypisuje Menandrowi.

[14]) W. 384. Czytam: *Καί σου τὸ σῶφρον ἐξετύξευσας φρενός*, dosłownie: wystrzeliłaś cały statek umysłu (na wiatr).

[15]) W. 434. Schol. dodaje do tych wierszy uwagę: Eurypides przez usta Andromachy lży Spartan z powodu grożącéj wybuchem wojny; albowiem byli pogwałcili układy z Ateńczykami, jak o tém donosi téż Filochoros i inni. Dokładnie czasu, w którym dramat napisany, podać nie mo-

żna, ponieważ w Atenach nie był przedstawiony. Kallimachos powiada, że na czele tragedyi stało nazwisko Demokrates. Archonta Demokratesa jednak niebyło. Kallimachos ten, poeta, napisał dzieło p. t. *πίναξ καὶ ἀναγραφὴ κατὰ χρόνους τῶν ἀπ' ἀρχῆς γενομένων διδασκαλιῶν.*

16) W. 569. Czytam: *ἄκλητ' ἄφρουρα δώματ' ἑστίας λιπών.* Inni zam. *ἄφρουρα* mają *ἄδουλα*, Hartung *ἄνανδρα.*

17) W. 624. Ojcem Peleja był Eakos, syn Zeusa, król na wyspie Eginie.

18) W. 628. Fazys (*Φᾶσις*), rzeka na pograniczu małéj Azyi i Kolchidy. Nil i Fazys oznaczają tu najdalsze krańce ziemi.

19) W. 649. Tak oddano greckie: *Καὶ μὴν ἴσον γ' ἀνήρ τε καὶ γυνὴ σθένει, ἀδικουμένη πρὸς ἀνδρός* cet.

20) W. 656. W oryg. *γέρων, γέρων εἶ· τὴν δ' ἐμὴν στρατηγίαν λέγων ἔμ' ὠφελοῖς ἄν, ἢ σιγῶν, πλέον.* Hartung tłumaczył: Du bist ein Greis: von meinem Feldzug aber kann zu reden mehr mir nuetzen als zu schweigen stets. Donner: Du bist ein Greis: und wahrlich eher frommst du mir, Erwaehnst du meinen Kriegszug, als wenn du schweigst.

21) W. 664. Synowie Eakosa, Peléj i Telamon, z tego powodu, że brat Fokos ich przechodził w rycerskich ćwiczeniach, postanowili go zabić. Rzucając dysk przeto Telamon krągiem ugodził go w głowę, a Peléj następnie siekierą w plecy ranił. Ciało ukryli w lesie. Odkryto je jednak: a morderców ojciec wygnał z Eginy.

22) W. 680—682. Peléj mówi: siedzicie odęci (ty z bratem t. j. Agamemnonem) (*ὡς καὶ σὺ σός τ' ἀδελφὸς ἐξωγκωμένοι Τροίᾳ κάθησθε*), jak gdyby nie wiedział o tém, że Agamemnon już nie żyje. (Por. w. 942).

23) W. 734. Zdaje się, że te wiersze skłoniły Patin-a do przypuszczenia, jakoby Peléj zabrał był z sobą Andromachę i Molosa.

24) W. 766. Na weselu króla Lapitów Pejrytoosa, na które wespół z innymi tesalskimi książętami Peléj był także zaproszony, Centaurowie pijani zelżyli oblubienicę Hipodamią i dali tém samém pochop do wojny, która się skończyła wypędzeniem Centaurów z Pelionu; Peléj jako książę tesalski oczywiście stać musiał po stronie Lapitów.

25) W. 769. Peléj miał udział w wyprawie Argonautów. Przejeżdżał więc pomiędzy Symplegadami.

26) W. 773. Będąc na wyprawie argonauckiéj Herakles córkę króla trojańskiego Laomedonta, Hezyonę, wybawił od potworu morskiego, któremu paść miała ofiarą. Za to król obiecał bohaterowi chyże rumaki swoje. Gdy Laomedon słowa nie dotrzymał, Herakles wespół z Telamonem i Pelejem zburzył Troję. Scholiasta powiada: Większa część poetów pisze, że Telamon z Heraklesem zdobył Ilion. Pindar zaś we wierszu, które Scholiasta przytacza, że Peléj miał w téj wyprawie udział. Za Pindarem więc poszedł Eurypides.

27) W. 819—829. Przez „obraz jaki, co da schronienie" rozumieć należy obraz Tetydy, do którego poprzednio Andromache była się schroniła. Ponieważ tego jednak Hezyone z dumy nie chciała uczynić, przeto życzy sobie na-

stępnie, aby mogła daleko uciec z Ftyi, Scholiasta dobrze: *εἴθε μεταμορφωθείην ὡς ἡ Πρόκνη καὶ Φιλομήλη (τὰύτας γὰρ ἴσως αἰνίττεται) ἢ εἰς τὴν Ἀργὼ μεταβληθείην, ἵνα διαδράσω ταχέως ὅποι βούλομαι ἔξω τῆς Φθιάδος γῆς.* — Cygańskie skały, t. j. wyspy, także Symplegadami zwane, dwie wyspy na Czarném morzu przy ujściu trackiego Bosporu.

[28]) W. 850. Orestes był już w delfickiéj wyroczni i tam spisek na życie Neoptolema uknuł. Teraz udaje się do wyroczni dodonejskiéj, jednéj z najdawniejszych w Heladzie, aby radzić się boga w téj saméj sprawie. Dla większego bezpieczeństwa bowiem radzono się równocześnie kilku wyroczni.

[29]) W. 859. Hermione błaga opieki, a że błagający opieki miewali w rękach gałązki oliwne wełną oplatane, przeto używa porównania tego.

[30]) W. 885. Orestes i Hermione pochodzili od Tantalosa, syna Zeusa. Zeus zatém był bóstwem opiekuńczém obu domów pokrewnych.

[31]) W. 941. Scholiasta *ἔλεγον αὐτῷ, ὅτι παραχώρησόν μοι τὴν παῖδα, ἐπεὶ οὐκ ἄλλοθεν γυναῖκα προσδοκῶ λαβεῖν ἢ παρὰ συγγενῶν, φυγὰς ὤν.* (Po zamordowaniu Klitemnestry).

[32]) W. 943. Boginie, t. j. Erynie.

[33]) W. 963. Na delfickiéj opoce stały zamek delficki i świątynia Apolona.

[34]) W. 974—981. Foibos i Posejdon dźwignęli Laoemedonowe mury Troi.

[35]) W. 995. Boga, t. j. Apolona, który kazał Orestesowi zabić matkę. Bezpośrednio po wyjściu ze świątyni, do której z Argos skierował kroki, aby zasięgnąć rady u boga, Orestes dokonał bezbożnego czynu, zabił matkę. (*ἀδύτων ἐπιβὰς — ἔκανε ματρὸς φονεύς*).

[36]) W. 1005. Czytam: *διέβα δὲ Φρυγῶν ἄπ' εὐκάρπους γύας.*
σκηπτὸς σταλάσσων τὸν Ἄιδα φόνον.
Burza niby krwią Frygów przesiąkła przechodzi po nad polami Grecyi.

[37]) W. 1034. Gość z Myceny, t. j. Orestes.

[38]) W. 1054. Scholiasta: *ὁρᾶτε τοῦτον καὶ δὶς παρόντα ἐφ' οἷς καὶ πάρος· ὃ ἔστιν, ὥσπερ ἦλθε πολέμιος τότε, οὕτω καὶ νῦν.*

[39]) W. 1057. Obmowy, czyli potwarze Orestesa przyczyniły się do tego, że rada (senatorowie) zgromadzili się w sali obrad u dozorcy skarbca i na innych miejscach, i ze skutkiem obrad rozstawiono straże w gaju wawrzynowym tuż przy ganku filarowanym czyli kolumnadzie (*δρόμος*) otaczającéj świątynię.

[40]) W. 1070. Pyrros, drugie imię Neoptolema.

[41]) W. 1092—1093. Wiersze te nieco swobodniéj tłumaczono: *μεσάγκυλα* są dziryty z rzemienną pętlicą, która służyła do lepszego rozmachania dzidy a tém samém do silniejszego rzutu. *ἀμφώβολον*, duży widelec o dwóch widełkach, używany do wydobywania ofiarnego mięsa. *βούποροι* bliżéj określa ten widelec, t. j. tak wielki był, że wołu całego wsadzić było można. Dla tego wolałem wszystko razem wyrazić przez: rożen ogromny.

[42]) W. 1098. Skok trojański. Podług Scholiasty aluzya do skoku Achilesowego z okrętu na ląd trojański. Gdy bowiem Grecy wylądowali

na brzegu trojańskim i pierwszy Protesylaos wyskoczył pomiędzy nieprzyjaciół i zabity został od Hektora, wtedy Achiles miał drugi wyskoczyć. Skok jego zaś był tak silny, że aż morza fale się wzburzyły i na miejscu owém źródło wytrysło. A zatém przez skok trojański rozumieć należy skok z wyżyny w tłumy nieprzyjaciół, którzy chwilowo tém przerażeni rozstępują się i cofają się.

[43]) W. 1110. Wiersz ten dodatkiem późniejszym; przerywa też składnię i jest zupełnie zbyteczny.

[44]) W. 1194. Że Neoptolem w Delfach pogrzebany, o tém donosi Ferecydes.

[45]) W. 1199. Po Helenosie, synu Pryama, który po upadku Troi w kraju Molosów panował, wstąpił na tron syn Andromachy, Molosos.

[46]) W. 1213. Na tak zwanym Brzegu białym (*Λευκὴ ἀκτή*) był plac wyścigowy Achilesa, poświęcony bohaterowi. (*Ἀχίλλειοι δρόμοι*).

[47]) W. 1217. Przylądek Sepias wraz z grotą swoją w podaniu o Tetydzie i Peleju ważną odgrywał rolę. Tam nimfę znalazł młody bohater i zgwałcił, choć długo rozmaite przybierała postaci, jak Proteusz, aby ujść jego uścisku. Tam też sędziwy Peléj, wygnany z kraju i strącony z tronu, schronił się — i stamtąd wyglądał na szerokie morze, czekając na powrót wnuka Neoptolema, który go miał ocalić i pomścić. W jaskini téj też najchętniéj Tetyda przebywała, gdy z morza się wynurzyła.

[48]) Po w. 1233 nie tłumaczono jednego wiersza, który podług Stobajosa Flor. 70, 10 należy do zaginionéj tragedyi Antyopy.

[49]) Słowa chóru zawierają te ogólniki, jakie czytamy w Alceście, Bachantkach, Medei i t. d.

III. BACHANTKI

CZYLI

PENTEJ.

TRAGEDYA PRZEDSTAWIONA PO ŚMIERCI EURYPIDESA.

WSTĘP.

Myt Penteuszowy łączy się ściśle z mytem o narodzeniu się bożka Dyonizosa. Semele, córka Kadmosa, poczęła z Zeusa. Za namową Hery zazdrosnéj pragnie ujrzeć Zeusa w całym jego majestacie. Zeus ukazuje się jéj wśród grzmotu i błyskawic. Przerażona widokiem lub rażona piorunem wydaje na świat płód nieźrzały i umiera. Zeus zaszywa dziecko w biodro swoje a, gdy doszło do pory, wydaje poraz drugi na świat. Na rozkaz jego Hermes zanosi chłopca do nimf w Nysa, które go na Nysejskiéj górze zarosłéj lasami i obfitéj w źródła, wychowują.[1])

Z mytem o urodzeniu Dyonizosa łączy się myt o prześladowaniu boga wyrażony głównie w tradycyi o Likurgu i Penteuszu. Gwałtownik Likurgos, syn Dryasa, podług Iliady przypłacił niewczesną śmiercią bezbożność zuchwałą, że z bogami niebios zadzierał. Pewnego razu spłoszył hulającego Dyonizosa mamki wśród świętych gór Nysejskich. Mamki przerażone porzuciły wszystkie pręty tyrzusowe, gdyż zabójczy Likurg biczował je maczugą.

[1]) Nysa jest miejscowością, która znachodzi się w rozmaitych krajach ziemi w Tracyi, Tesalii na Euboi, w Beocyi, w Macedonii, na wyspie Naxos, w Egipcie, Libyi, Etyopii, Arabii, Indyi i t. d. Ta niepewność położenia dowodzi, że Nysa była miejscowością, naprzód pomyślaną na niebie a następnie przeniesioną na ziemię. Myt więc o Dyonizosie, jest mytem opierającym się na zjawiskach w przyrodzie. Brzemienna burzą chmura deszczowa jest matką Dyonizosa; zgromadzający chmury bóg burzy jego ojcem. Gdy po gwałtownym grzmocie i uderzeniu piorunu z pękającéj chmury wypada krótki, niby niewczesny deszcz ulewny, ulewa taka podług pojęcia ludu będącego na niskim stopniu oswiaty, jest niby nie źrzałym, niewczesnym płodem dżdżu (ὗης) z chmury ὗη (Etymol. Magn. s. v. Ὑης, ἐπίθετον Διονύσου, ὡς Κλείδημος, ἐπειδὴ ἐπιτελοῦμεν τὰς θυσίας αὐτῷ, καθ'ὃν ὁ θεὸς ὕει χρόνον. ὁ δὲ Φερεκύδης τὴν Σεμέλην Ὑην λέγει. καὶ τὰς τοῦ Διονύσου τροφοὺς ὕδας. cett.) Następnie wyobraźnia ludowa Hyę i Hyesa upostaciowała. Owa przeszła w Semelę, Hyes w Zeusa. Że Zeus Dyonizosa w biodrze swém doprowadza do pory, w tém uznać należy tylko inne wyobrażenie o początku deszczu, które się z owém połączyło. Dyonizos zatém jest niebieskim dżdżem chmury, tak jak Soma w mycie indyjskim, urodzajnym, podniecającym wegetacyą deszczem, połączonym z grzmotem i burzą. Burza do pierwiastka wilgoci dodaje pierwiastek ognisty, a na połączeniu wilgoci i ciepła, sprawiającém, że dojrzewają płody i owoce, i objawiającém się także w ognistéj cieczy wina, zasadza się osobliwa natura błogiego i natchnieniem obdarzającego Dyonizosa.

Dyonizos sam uciekł i zanurzył się w głębiach morza, gdzie drżącego przytuliła i ukryła Tetys. Za to Zeus Likurga oślepił i skrócił jego życie.[2]) Z podaniem o prześladowaniu Dyonizosa łączy się ściśle tradycya o nieuznawaniu jego boskiego pochodzenia i o pogardzaniu jego obrządkiem. Dyonizos, jak powiedziano, pochodził od Kadmosa i Teby były właściwém jego miejscem rodzinném. Atoli po drugiém narodzeniu się był wychowany w Lidyi i Frygii nad brzegiem rzeki Paktolus, w okolicy góry Tmolus.

Naprzód przeto upowszechnił bóg obrządek swój w Azyi pomiędzy barbarami, a instrumenta muzyczne hałaśnemu nabożeństwu wtórujące przejęto w części z obrządku frygijskiéj matki bogów Cybeli. Następnie przybył Dyonizos do Grecyi, i to najpierw do Teb, gdzie siostry Semeli: Agawe, Ino i Autonoe, zaprzeczały pochodzeniu od Zeusa. Na siostrach tych zatém, jako téż na Penteju, synu Agawy i Echiona, zrodzonego ze smoczych zębów, który zaprowadzeniu nowego obrządku bożego gwałtownie się opierał, pomścił się bóg strasznie. Obrządek uroczystości (*τριετηρίδες*) co trzy lata obchodzonéj był orgiastyczny i połączony z tajemniczemi święcinami (*τελεταί*). Kiedy podług Homerowego hymnu dorosły Dyonizos z nimfami, które go w chłodnych grotach Nysy wychowały, przez lasy pomyka z krzykiem i wrzaskiem hukliwym, w Tebach otacza już boga pstry orszak porywanych zachwytu szałem bachantek, Satyrów i Silenów. Przy dźwiękach szumnéj i hałaśliwéj muzyki, — a stanowiły orkiestrę kotły, flety, miedziane czary, bębny dzwonki, — hula orszak ów po górach i lasach, napełniając je okrzykiem „*Εὐοῖ*“ i hałasem gromkim; polując na zwierzynę i onę rozdzierając, aby surowém nasycić się mięsem: a przy danéj sposobności napadając nawet wojska nieprzyjacielskie i one przepłaszając. Podobnie w uroczystość boga zachwytem dzikim uniesione mężatki i dziewice, przyodziane skórą jelenią, pędzą w lesiste góry, wykonywają nocne pląsy przy blasku pochodni, szaleją i pohutnywają wśród dzikich ruchów ciała, polują na dzikie zwierzęta i pożerają ich surowe mięso. Ta orgiastyczna, co trzy lata Dyonizosowi oddawana cześć, któremu myt dał w tym względzie osobne nazwisko Zagreusa, bywa ściśle łączona z fanatycznym obrządkiem frygijskiéj matki bogów. Przypuścić przeto należy, że pamięć pochodzenia Dyonizosa z Frygii wydaje owa szalona uroczystość Dyonizosowa i że obrządek ten przeniesiony został z małéj Azyi do Grecyi. Prawdopodobną jest rzeczą, że fanatyczny obrządek nie chciał pójść w smak ludowi trzeźwemu i spokojnemu i że zaprowadzeniu stawiono opór; a kto wie, czy pamięć tego historycznego oporu nie zlała się w jedno z podaniem o prześladowaniu Dyonizosa i ono niby uzasadniała. W téj postaci myt nadawał się do potrzeb poetów dramatycznych. To też opracował go oprócz tragików innych Eurypides mianowicie.

[2]) Tradycya ta uczy nas: Likurg jest synem Dryasa, t. j. lasu górskiego, gdzie wilki (*λύκοι*) wyją, czyli i. sł. jest synem chmurnego nieba, kędy grzmoty ryczą. Mamki Dyonizosa były pierwotnie, jak się zdaje, uosobieniem chmur deszczowych. Morze, w którem Dyonizos się zanurza, jest sinem morzem chmur i mgły. Nawet oślepienie Likurga i śmierć jego, która niebawem potém nastąpiła, jest niby skutkiem uderzenia piorunu. (Patrz Wstęp edycyi Weckleina „Die Bachen,“ str. 3 i 4.)

Tragedya „Bachantki“ (podług Scholiasty do Arystofanesa Żab. w. 67) należy wraz z zachowaną „Ifigenia w Aulidzie“ i z zaginioną tragedyą „Alkmeon w Koryncie“ do liczby utworów Eurypidesowych, z którymi młodszy Eurypides, t. j. syn, albo prawdopodobniéj bratanek sławnego tragika, po śmierci jego wystąpił na scenę i obeznał publiczność w uroczystość wielkich Dyonizyów. Ukończył jednak sam Eurypides Bachantki, a napisał dramat ten nie dla Aten, lecz dla Macedonii. Bawił bowiem (p. Życie) w ostatnich latach życia swego, kiedy lud Ateński jęczał pod srogim uciskiem wojny peloponeskiéj, na dworze króla macedońskiego Archelaosa. W Macedonii, gdzie według tradycyi Eurypides téż umarł i pochowany został, obrządek Bachosowy (Dyonizosowy) był bardzo rozpowszechniony, mianowicie w Pieryi u stóp Olimpu. Może Archelaos na cześć Bachosa w uroczystość jego urządzał igrzyska dramatyczne i w taką to uroczystość może „Bachantki“ pierwszy raz były przedstawione.

Tragedya „Bachantki“ należy do najlepszych utworów Eurypidesa. Jest to pieśń pochwalna na cześć Dyonizosa, pełna zapału i uniesienia. W *prologu* (w. 1—64) Dyonizos wstępuje w progi dawnéj swéj ziemi rodzinnéj (do Teb), kiedy mnóstwo krajów był poprzednio przewędrował, otoczony orszakiem niewiast bachanckich. Stary Kadmos i wieszczek Tejrezyasz uznali go już za boga; Pentéj jednak, władca Teb, wnuk Kadmosa i syn Agawy, zaprzecza bóstwu Dyonizosa i ma go za syna śmiertelnika. Wraz z nim gardzą bogiem matka jego i siostry. Kiedy w ten sposób bóg sam obeznał widzów ze stanem rzeczy i wymienił cel akcyi — a ma nim być ukaranie winnych, — występuje w *Parodosie* (w. 65—156) chór bachantek i nastraja widzów stósownie do potrzeb dramatu. W *Epejsodion* I (w. 157—354) mądrzy starcy Tejrezyasz i Kadmos, uznawszy nowego boga, wybierają się mimo podeszłego wieku w góry, aby udział mieć w orgiach. Pentéj zaś nowy obrządek poczytując za nierząd i mamidło kłamliwe, podkopujące karność i wyzuwające ze wstydu kobiety, niesłucha rad starców i następnie wyszydziwszy nawet obu i ubliżywszy Tejrezyaszowi, w namiętnem uniesieniu rozkazuje święte przedmioty siedziby wieszczbiarskiéj jego zniszczyć. W końcu zuchwalec cudzoziemca, który zdaniem jego nowy obrządek do Teb wprowadził, schwytać i uwięzić każe. Chór, oburzony obelgami miotanemi na Dyonizosa przez bezbożnego Penteja, w *Stasimon* I (w. 355—418) wielbi, wspominając nieszczęsne następstwa zuchwałéj swywoli, spokojny i umiarkowany sposób myślenia, który nie zapuszcza się w niezbadane zagadki świata i tém samém nie zatruwa przyjemności życia. W *Epejsodion* II (w. 419—502) schwytanego Dyonizosa przyprowadzają. Sługa, który go spętał przeczuwa, że cudzoziemiec nie jest zwykłym człowiekiem; Pentéj jednak niewzruszony nawet widokiem cudu, gdy schwytanym Menadom kajdany same przez się z rąk spadły i drzwi więzienia się otworzyły. Owszem, umysł jego, pochopny do gniewu, rozdrażnia coraz bardziéj postępowanie boga, ufnego w swoję potęgę. Ostatecznie mimo napomnień kazał boga osadzić w ciemnéj stajni. Po uwięzieniu Dyonizosa chór w *Stasimon* II (w. 503—550) uskarża się na Dirkę (Teby), że obecnie wcale inaczéj postępuje sobie z Dyonizosem niż przedtém, lecz

głównie na Penteja, przeciw dzikości jego wzywając pomocy Bromiosa, gdziekolwiekby bawił. W *Epejsodion* III (w. 551—834), po krótkim Kommosie między chórem a Dyonizosem, znajdującym się jeszcze po za sceną, bóg wychodzi ze swego więzienia, gdy tymczasem pałac Penteja rozpada się i ginie w płomieniach. Pentéj nie zmądrzał jednak; i teraz jeszcze szaleje i sroży się wciąż na cudzoziemca. Wtém nadchodzi pasterz z Kiteronu. Pentéj, słuchając opowiadania jego mniema, że słyszy najohydniejsze wybryki Menad; a przecie to, co słyszy, dowodzi właśnie ich skromności. To wszystko, co pasterz widział, dowodzi cudu i jest znakiem nadprzyrodzonego wpływu, a oburzony on głównie na jakiegoś oświeconego niby szydercę, który im radził z miłości do Penteja urządzić obławę na Menady. Kończy zaś opowiadanie śmiałe radą, aby uznać boga, co takie cudy czyni. Pentéj nie zważa na słowa prostego człowieka. Zamiast oddać cześć należną bogu i uwielbić jego potęgę, zwołuje swoję siłę zbrojną, aby przemocą położyć koniec wybrykom bachanckim. Teraz nadeszła chwila, gdzie wyrok boski zapaść winien i kara spaść ma na bezbożnika. Kiedy Dyonizos po raz ostatni usiłował nadaremnie otworzyć oczy Pentejowi, odbiera mu rozum i wtrąca go w sidła zastawione. Namawia go oto, aby przebrany po bachancku, i to w niewieściém odzieniu, przyjrzał się postępowaniu Menad i podsłuchał święte orgie. Na pół tylko zdecydowany wraca Pentéj do swego pałacu (rozwalonego) aby się namyślić. Tam napada go szał bachancki i, kiedy chór odśpiewał *Stasimon* III (w. 835—890), w którym wyraża nadzieję, że może znów obchodzić będzie uroczystość Bachosową z większą radością i okazałością, i cieszy się z tryumfu boga nad nieprzyjaciołmi, Pentéj nie tylko zewnętrznie ale i pod względem ducha zmieniony całkowicie występuje znów w *Epejsodion* IV. (w. 891—955.) Scena ta pełna ironii tragicznéj: dumnie, z zachwytem bieży Pentéj w przepaść niechybnéj zagłady, którą Dyonizos odchodząc zapowiedział. Po *Stasimonie* IV (w. 956—1011), w którym chór życzy sobie, aby wściekłość napadła bachantki, przed wszystkiemi Agawę, i podszczuła je na szpiega bezbożnego, łącząc z życzeniem tém jeszcze naukę moralną, donosi téż w *Exodosie*, (od w. 1012.) naprzód sługa królewski o strasznéj katastrofie, t. j. o okropnéj śmierci króla Penteja, któremu, za przyczyną boga kobiety, między niemi własna matka, w napadzie obłąkania ścięły głowę i tułów rozszarpały; a następnie występuje Agawe sama z łupem swoim, t. j. z głową syna osadzoną na lasce tyrzosowéj, chełpiąc się ze zwycięstwa swojego, t. j. z zabicia lwa młodego, poczém wzywa ojca i syna, aby jéj zwycięstwo, jak na to zasługuje, godnie uczcili. Jakby usłyszał był wezwanie, nadchodzi Kadmos, wracając z Kiteronu, a niosą za nim słudzy rozszarpane a pozbierane części tułowu Penteuszowego. Kiedy Agawe zobaczywszy ojca wzywa go do ochoty myśliwskiéj, Kadmos wybucha w skargi na straszne, lecz zasłużone cierpienia. Za to nazwawszy starca obojętnym zrzędą Agawe pragnie oglądać syna, aby on przynajmniéj uczestniczył w jéj szczęściu. Bardziéj tém jeszcze zasmucony ojciec odzywa się z życzeniem, aby jéj obłąkanie trwało wiecznie, bo poznawszy prawdę bólu strasznego nie przeżyje. Uderzona temi słowami Agawe, pyta, coby znaczyły. Wtedy Kadmos każe jéj spojrzeć

na głowę mniemanego lwa. W téj chwili, za przyczyną boga oczywiście, ustaje na chwilę obłąkanie umysłu i Agawe poznaje twarz syna. Teraz wie już, że ona sama zamordowała syna; że Bachos, którego za boga uznać nie chciała, tak srodze ją ukarał. Bóg jawi się téż i oznajmia, co ją w przyszłości czeka. Otóż Agawe opuści ziemię rodzinną, a Kadmos przemieniony w smoka, po długim czasie dopiero dostanie się do przybytku błogosławionych.

W dramacie tym, który odznacza się piękną budową chórów, ściśle z akcyą połączonych, i ową Arystotelesową anagnorisis (Agawe poznaje twarz syna), opisano żywo i malowniczo namiętną i entuzyastyczną naturę obrządku Dyonizosowego. Nadto zawiera dramat ten osobliwe wskazówki we względzie zapatrywania się poety na sprawy boskie w ostatniéj dobie życia jego. Nawrócił się oto poeta, rozumowanie i mędrkowanie ludzi potępia; nie ma ono mieć za przedmiot i cel religią; tradycyi ojczystych, starych jak wieczność, nikt rozumem swoim obalić nie zdoła, i mądrość zaczepiająca religią żadną nie jest a raczéj złą, niegodziwą jest mądrością. Te i tym podobne nauki, wypowiedziane w części przez usta Kadmosa i Tejrezyasza, w części przez chór, stanowią podstawę całego utworu.

OSOBY.

DYONIZOS.
CHÓR BACHANTEK.
TEJREZYASZ, wieszczek.
KADMOS, założyciel Teb.
PENTÉJ, syn Agawy, król tebański.
SŁUGA, w charakterze gońca.
GONIEC I.
GONIEC II.
AGAWE, córka Kadmosa, matka Penteja.

Rzecz dzieje się przed Kadmeą w Tebach. W głębi pałac, do którego wchodzą i wychodzą tylko środkowemi drzwiami. Obok pałacu po prawéj stronie zwaliska domu, z których od czasu do czasu buchają kłęby dymu. Zwaliska ogrodzone płotem, na którym wiją się gałęzie winnéj macicy.

(*Prolog*, w. 1—64.)

Dyonizos.[1])

(Przybywa drogą wiodącą do miasta z zagranicy.)

Ja, syn Zeusa, Dyoniz, którego Semele,
Córa Kadma, z brzemienia przez grom rozwiązana
Zrodziła niegdyś, do Teb przybywam ziemicy.
Zamieniwszy na ludzką postać boską staję
Nad Ismenosa strugą i Dyrki krynicą.[2])
Widzę grobowiec matki zabitéj piorunem
Tuż przy zamku i domu dymiące zwaliska:
Niebieski ogień jeszcze tli się, świadcząc wiecznie
O zemście na méj matce spełnionéj przez Herę.
Chwalę Kadma, że miejsce to, grób córki, zamknął
Przed ludźmi; ja zakryłem je sam zaś gałęźmi
Obfitéj w grona winnéj macicy na okół.[3])
Opuściłem bogate w złoto ziemie Lidów
I Frygów; a równiny Persów spiekłe, grody
Baktrów, Medów krainę burzami sieczoną
Zwiedziwszy i Arabią szczęśliwą i Azyą [4])
Całą, która nad słoném morzem położona
Ma z pięknemi basztami miasta pełne ludu
Z Helenów i barbarów wespół złożonego,
I tam zaprowadziwszy mój obrządek święty
I pląsy, aby ludziom dać poznać mą boskość,
Przybyłem tu do tego miasta Grecyi najprzód.[5])
Pierwszy Teban gród w greckim kraju do radości
Pobudziłem, jelenią zawiesiwszy skórę
Na ciele i wraziwszy w ręce pręt tyrzusu,
Ten bełt bluszczowy: kiedy ciotki moje, którym
Nie wypadało zgoła to zrobić, twierdziły,

Że ja nie synem Zeusa i że obciążona
Od męża śmiertelnego Semele na Zeusa
Złożyła winę hańby swojéj. Za to kłamstwo
Kadmowe miał ją zabić Zeus — takie przechwałki
Rozgłaszają — gdyż związek ten z Zeusem zmyślony.
Stąd giez porwane szałem za moją przyczyną
Wygnał z domu: mieszkają w górach obłąkane
I z musu sprzęty mego obrządku dźwigają.
Toż całą ludność żeńską, ile było kobiet,
Przepędziłem wprawiwszy w szaleństwo z ich komnat.
Wespół z córkami Kadma pomieszane leżą
W cieniu sosen zielonych po skałach bez dachu.
Bo choćby i nie chciało, miasto wiedzieć winno,
Że nie było wdrożone wcale w mój obrządek.
A nadto matkę moję Semelę obronię,
Ukazawszy się ludziom jako bóg, syn Zeusa.
Kadmos już dostojeństwo i władzę monarszą
Przekazał siostrzanowi swemu, Pentejowi.
Ten bóstwa mego uznać nie chcąc, od zalewek
Wyklucza mnie i w modłach nie dba o mnie wcale.
Dla tego jako bóstwo ukażę się jemu
I wszystkim Tebańczykom. Poczém, tu porządek
Zaprowadziwszy, udam się do innych krajów,
By objawić się ludziom. Gdyby zaś gród Teban
W gniewie orężem z wyżyn chciał spędzić bachantki,
Zetrę się z nim, sprawiwszy do boju Menady.
Bo dla tego przybrałem postać smiertelnika.
. . . . . .[6]
Nuże! mój uroczysty orszaku, kobiety,[7]
Co opuściwszy Tmolos, warownię lidyjską,
Z krajów obcych przy moim boku szłyście jako
Towarzyszki podróży, bierzcie do rąk kotły
Używane we Frygii grodzie, wynalazek
Matki Rei[8] i mój téż, i bijcie w nie, zamek
Penteja okrążając królewski, by miasto
Kadmosa to słyszało i widziało. Ja zaś
Pospieszywszy do jarów Kiteronu, kędy
Bachantki bawią, udział mieć będę w ich pląsach.

(*Parodos*, w. 65—156.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Opuściwszy święty Tmol,
Z Azyi ziemi spieszę tu
Bromiosowi [9]) oddać cześć.
Znój to słodki, łatwo znieść
Trud, Bachowi bogu w głos
Pohutnywać hu! ha! hu!

(Antistrofa 1.)

Któż na drodze? Kto tu jest?
Któż przy zamku stoi tu?
Precz mi z drogi! Cicho, sza!
Każdy zbożnie słuchać ma;
Bo uwielbię boga w głos,
Jak w zwyczaju, hu! ha! hu! [10])

(Strofa 2.)

Szczęsny, kto świadom obrzędów bóstw błogi
Nieskazitelnie żywot prowadzi,
W pląsy się wdraża i grzechy gładzi,
Szałem miotany przez górskie rozłogi;
Orgie Cybeli, potężnéj macierzy,
Obchodzi godnie i bluszczem czoło
Wieńcząc a tyrzus wstrząsając w koło
Dyonizosa wielbi, jak należy.
Chódźcie, bachantki! co żywo, bez zwłoki!
Toć szumiącego wy prowadzicie
Boga, któremu bóg Zeus dał życie,
Dynonizosa, na Grecyi szeroki
Gościniec z Frygii górzystéj, tak, boga!

(Antistrofa 2.)

Którego niegdyś ciężkim obolała
Połogiem matka poronionego
Wydała na świat, gdy życia swego
Zeusa rażona gromem postradała;
I z położniczéj komnaty zabiera
Jego Kronosa syn, Zeus, bez zwłoki

A kryjąc w biodrze złotymi troki
Zwięzuje, by go nie dostrzegła Hera;
I spłodził boga, gdy przyszedł do pory
Już, boga, który rogi ma wole,
Wieńce zaś z wężów splótł mu na czole.
Stąd pręt noszące Menady w kędziory
Wplatają swoje wężów też zwoje.

(Strofa 3.)

Teby, Semeli macierzy,
Wieńcz-że się bluszczem, ustrój się, strój się
W powój kwiatami zdobny i świeży,
Dębów lub jodeł rószczkom raduj się!
W pstrokatéj ze skór sarnich zasłonie
Niechaj plecionki tkwią wełny białéj
I swywolnemi trzcinami dłonie
Uświęć! Niebawem tańcem kraj cały
Uczci Bromiosa, co rzesze w strony
Górskie prowadzi, tam kędy siedzi
Od płochy i od krosien wygżony
Przez niego orszak żeńskiéj gawiedzi.

(Antistrofa 3.)

Kreto prześwięta, świetlico
Kuretów, Zeusa rodzinna strono,
Gdzie Korybanci, zdobni przyłbicą
Trójkitą, obręcz tę powleczoną
Skórą stworzyli, łagodne dźwięki
Frygijskich fletów z huczną zbratali
Ochotą, matce Rei do ręki
Dla pohutnywań bachanckich dali
Bęben. Od téjże szalonym dany
Potém Satyrom, w uroczystości
Obchodzone co rok trzeci, tany
Ku Dyoniza wzbudza radości [11])

(Epodos.)

Święte odzienie ze sarniéj skóry
Mając na sobie, na krwawą kozła
Śmierć, gdy na Frygii lub Lidyi góry

Pnie się, poluje rzesza rozwiozła
I pokarm w siebie surowy bucha.
Na przedzie Bachos pohutnywa hu! ha!
A gdy wygodnie, szybkim pochodem
Zmęczony, rzuci się na wyżynie
Leśnéj na ziemię, wnet ziemia miodem
I winem ziemia i mlekiem płynie
I by kadzidła Syryi wonieje . . .
. . . . . .
Owiany szałem w biegu do góry
Ciska pochodni płomień z łodygi
Trzciny, obłędne porusza chóry,
Pohutnywaniem wprawia w podrygi.
Bujne kędziory na wiatr rozpuszcza
I do ochoty krzykiem poduszcza:
Chodźcie, bachantki, chodźcie, wdzięki nie
Tmolu, co złota strugami słynie,
Dyonizosa przy kotłów grzmocie
Ponurym pieśnią uczcijcie; krzykiem
Boga, co hucznéj rad jest ochocie,
Bawiąc i hucznym frygijskim rykiem;
Podczas gdy fletu łagodnie brzmiącéj
I uroczystéj nucie pieśń święta
Wtóruje rzeszy w górę sunącéj,
Tak że bachantka słodką przejęta
Ochotą nogi podrzuca skokiem
Chybkim do góry, niby źrebięta,
Które się pasą pod matki bokiem.[12])

(*Epejsodion* I, w. 157—354.)

Tejrezyasz (przychodzi z miasta).

Któż u wrót? zawołajcie mi z domu Kadmosa,
Agenorydę, który opuściwszy miasto
Sydońskie gród ten Teban najeżył basztami.
Niech wnijdzie i doniesie kto, że z nim się widzieć
Chce Tejrezyasz. On sam wie, dla czego przychodzę
I o com się umówił z nim starszym ja stary:

Że pręt tyrzusu wstrząsać, skóry sarnie wdziewać
I bluszczowemi wieńczyć się będziem gałęźmi.

Kadmos (wychodzi z domu).

Drogi! poznałem głos twój usłyszawszy w domu,
A mądre to mądrego męża jest wezwanie,
To też przychodzę gotów z sprzętami świętymi.
Wypada mi czci bogu, który córki mojéj
Jest synem, wedle sił i możności przyczyniać.[18])
Gdzież w pląsy pójść mam, kędy postawić mam nogę
I wstrząsać siwe włosy? Bądź mi przewodnikiem
Ty stary, Tejrezyaszu mądry, mnie starcowi.
Nieznużony dnie całe i noce tyrzosem
Stukać będę o ziemię i zapomnę chętnie
O méj starości.

Tejrezyasz.

Téjże doznaję téż doli,
I ja téż odmłodniałem i do pląsów stanę.

Kadmos.

Czy mamy się na wozie wyprawić tam w góry?

Tejrezyasz.

Toć w mniejszym stopniu boga tak uczcilibyśmy.

Kadmos

Więc starzec starca ja tam ciebie przeprowadzę.

Tejrezyasz.

Bez trudu nam na miejsce bóg sam drogę wskaże.

Kadmos.

Czy my jedyni z miasta pójdziem w pląs bachancki?

Tejrezyasz.

My jedyni ze wszystkich jesteśmy rozumni.

Kadmos.

Nie bawmy się więc długo! Trzymaj mię za rękę!

Tejrezyasz.

Chodź tu i ramię w ramię włóż i oprzyj na niém!

Kadmos.

Ja śmiertelnik bogami nigdy nie pogardzę.

Tejrezyasz.

W obec bóstw nie dokażesz nic chytrym wymysłem.
Wiary ojców i prawdy, którą wiek spółczesny
Uznał z czasem, tych rozum żaden nie obali,
Chociażby wymędrkował coś najbystrzejszego.
Niejeden powie, że się siwizny nie wstydzę,
Chcąc uwieńczywszy głowę bluszczem stroić pląsy;
Lecz bóg w tym względzie nic nie wyrzekł, czy pójść w pląsy
Ma na cześć jego młody albo starszy wiekiem,
Nie, żąda, aby wszyscy zarówno go czcili.
Nie z liczby większéj urość ma jego znaczenie.[14])

Kadmos.

Ponieważ, Tejrezyaszu, nie widzisz dziennego
Światła, ja wytłumaczę ci to, co się dzieje.
Pentéj oto pospiesznie zbliża się do zamku,
Syn Echiona, któremu berło swe oddałem.
Jakże on zatrwożony? Cóż powie nowego?

Pentéj,

Z podróży zagranicznéj wróciwszy do kraju,
O nowém dowiaduję się w mieście bezprawiu.
Niewiasty oto domy nasze opuściły,
Zmyśliwszy szał i zachwyt, i w cienistych lasach
Górskich się rozłożyły, czcząc, ktokolwiek to jest,
Dyonizosa, boga nowego, pląsami.
Wśród gron ich pełne dzbany stoją i w samotne
Miejsca jedna tu, druga tam chyłkiem uchodzą
I pożądliwéj chuci męszczyzn dogadzają.
Pod pokrywką natchnienia niby nabożnego
Miłostki w głowie u nich raczéj niż szał boski.

Ile ich pochwycono, te mając na ręce
Dyby włożone siedzą już w miejskiém więzieniu
Ile braknie, te schwycę w górach tam: Inonę,
Agawę, co powiła mnie Echionowi,
I Akteona matkę, to jest Autonoę;
I wziąwszy je w kajdany żelazne niebawem
Oderwę od bezprawia szału bachanckiego.
Powiadają, że jakiś cudzoziemski szalbierz
I czarownik pojawił się tu z Lidów kraju,
Mający płowe włosy ślicznie utrefione,
Czarne oczy i wdzięki miłości bogini.
Z dziewicami on spędza dnie, noce, pozorem
Uroczystości świętych pokrywając schadzki.
Niech tylko go pochwycę, a położę w domu
Kres stukaniu tyrzosem i puszczaniu włosów
Na wiatr, gdy od tułowu odetnę mu głowę,
Dyonizosem bogiem on mieni się i że
Zaszyty niegdyś w biodrze był Zeusa, on, który
Tu spalił się, rażony piorunnym pociskiem
Wraz z matką, gdy zmyśliła związek ślubny z Zeusem.
Czyż nie wart szubienicy strasznéj cudzoziemiec,
Ktokolwiek on jest, za to że nas tak wyszydza?
Ależ co to? cud drugi tu widzę: w pstrokatéj
Sarniéj skórze tłumacza znaków Tejrezyasza!
I matki mojéj ojciec — ha! jak tu się nie śmiać! —
Dźwiga tyrzos, szalony! Och! w gniew wpadam straszny,
Widząc, że straciliście rozum w starym wieku!
Nie zrzucisz-że ty bluszczu? nie wypuścisz z ręki
Tyrzosowego pręta ty, ojcze méj matki?
A ty go namówiłeś, Tejrezyaszu? Chcesz-li,
Wprowadziwszy nowego boga, przez badanie
Lotu ptaków i ognia zysk stąd odnieść jaki?
Gdyby ciebie twój siwy włos nie zabezpieczał,
Pomiędzy bachantkami jęczałbyś w kajdanach
Za to, żeś niegodziwy obrządek wprowadził.
Gdy przy uczcie niewiasty winem się spijają,
Obrządek taki zdaniem mém niepożyteczny.

Przodownica chóru.

Czcigodnéj pobożności nie czcisz, czudzoziemcze!
Ty, syn Echiona, hańbą okrywasz ród własny
I Kadma, co rozsypał siew z ziemi zrodzony.[15])

Tejrezyasz.

Kiedy mądry mąż wątek ma piękny do mowy,
Nie wielka sztuka to, być wymownym. Ty język
Masz obrotny i wprawny, jak gdybyś był mądrym,
Lecz w mowie twojéj niema zdrowego rozsądku.
Mąż śmiały i wymowny a możny, gdy nie ma
Rozumu, bywa zwykle złym obywatelem.
Nowe to bóstwo, które wyszydzasz, nie umiem
Wysłowić, jak wielkiego dostąpi znaczenia
W Heladzie. Rzeczy bowiem dwie, młodzieńcze, w życiu
Ludzi są najważniejsze: Demeter bogini,
To jest, ziemia, bo nazwy te są równoznaczne:
Suchymi ona ludzi żywi owocami.
On zaś, syn Semelowy, na rzecz wręcz przeciwną
Wpadł, wynalazł jagody winnéj napój płynny
I dał ludziom, by troski biednych śmiertelników,
Rozgrzanych sokiem winnéj macicy, uśmierzać.
Sprowadza téż sen, który zaciera w pamięci
Dnia znój i na frasunek jedném jest lekarstwem.
Ten, bóg sam, na ofiarę wylewa się bogom,
Tak, że przezeń na ludzi spływa wszelkie dobro.
[Szydzisz z niego, że w biodrze Zeusa był zaszyty.
Nauczę cię, dla czego dobrze tak się stało.
Kiedy Zeus wydarł jego z ognia piorunnego
I nowonarodzone dziecię do Olimpu
Zaniósł, myślała z nieba wyrzucić je Hera.
Lecz Zeus miał środek na to. Jako bóg wszechmocny,
Część powietrza, co ziemię otacza ze wszech stron,
Urwawszy, złożył z niego czczy płód Dyonizosa —
I dał go by waśń zeń, jako zakładnika
Herze; a stąd urosła z czasem wieść pomiędzy
Ziemianami, że w biodrze Zeusa, był zaszyty,

Gdyż pomieszali z sobą dwa różne wyrazy
. . . . . .] [16])
Bóg ten jest wieszczem oraz; zachwycenie bowiem
I natchnienie z wieszczeniem w bliskim są stósunku.
[Bo gdy bóg ten w człowieka wstąpi . . . .
Sprawia, że szałem zdjęci przyszłość obwieszczają.] [17])
Ma nieco uczestnictwa téż bóg ten we wojnach;
Wojsko bowiem pod bronią stojące w szeregach
Rozprasza przestrach, zanim dzid jeszcze się dotknie.
[A i to szał zesłany od Dyonizosa.] [18])
Jeszcze ty ujrzysz boga na skałach delfickich,
Jak po dwóch szczytach będzie z pochodniami skakał
I potrząsał machając prętem bachosowym. —
I ujrzysz wielkim w Grecyi go. Słuchaj, Penteju,
Nie sądź dumnie, że świat li potęga podbija;
A jeżeli tak mniemasz i zdanie twe błędne,
Nie myśl, że mędrcem jesteś. Więc przyjmij do kraju
Boga, czyń mu zalewki i w szale wieńcz głowę!
Do skromności w zapałach miłosnych nie zmusi
Dyonizos białogłów; skromność jest wrodzoną
Cnotą.[19]) Pamiętaj o tém: nawet szał bachancki
Do upadku prawdziwie skromnéj nie przywiedzie.
Rozważ! Nie cieszy cię to, gdy lud do drzwi twoich
Ciśnie się i Penteja imię wielbi miasto?
Toż i bogu, to zdanie me, cześć sprawia radość.
Ja przeto wraz z Kadmosem, którego wyśmiewasz,
Bluszczem się uwieńczymy i pójdziemy w pląsy.
Prawda, siwa z nas para, lecz w pląsy pójść winna.
Nie będę walczył z bogiem za twoją namową.
Straszne twoje szaleństwo; z niego cię lekarstwo
Nie uleczy, a przecie dostanie się tobie.

Przodownica chóru.

Starcze, Febowi wstydu mowa twa nie czyni,
A czcisz roztropnie boga wielkiego, Bromiosa.

Kadmos.

Synu, stosowną dał ci naukę Tejrezyasz.

Bądź z nami, nie wyłamuj się z władzy zakonu!
Teraz chwiejesz się, rozum twój jest nierozumem.
Chociażby nie był bogiem ten, jak utrzymujesz,
Wmów w siebie to i kłamstwa pięknego się dopuść,
Że jest nim. Wierz, że boga zrodziła Semele,
Aby blasku przybyło naszemu rodowi.[20])
Toć znany ci jest smutny koniec Akteona,
Którego psy okrutne, przez niego chowane,
Rozszarpały na łęgach, gdy chełpił się dumnie,
Że Artemidę w sztuce myśliwskiéj przewyższył.
Abyś tego nie doznał ty, chódź tu, uwieńczę
Głowę bluszczem i bogu wraz z nami cześć oddaj!

Pentéj.

Nie dotykaj mnie ręką! Idź, szaléj w zachwycie
Bachanckim, nie zarażaj mnie głupotą swoją!
Ale nauczyciela nierozumu twego
Ukarzę. Niech niebawem do jego przybytku
Ktoś pobiegnie tam, kędy lot ptaków uważa,
Niechaj wszystko wywróci i wstrząśnie drągami,
Żeby to, co na górze jest, było na dole,
I na wiatry i wichry niech puści przepaski!
Dojmę mu do żywego, gdy to uskutecznię.
Wy zaś po mieście chodząc tam i sam, wytropcie
Cudzoziemca postaci niewieściéj, co nową
Sprosność wszczepia w niewiasty i kazi łożnice.
Schwytawszy przyprowadźcie spętanego dotąd,
By ukamionowany poniósłszy śmierć poznał,
Że bachancki szał w Tebach smutne ma następstwa.

Tejrezyasz.

O głupcze, nie wiesz sam, co mówisz! Oszalałeś
Zupełnie, boć od dawna nie miałeś rozumu.
Idźmy, Kadmie, i wstawmy się u boga za nim
Prośbami, choć gwałtownie on sobie poczyna,
I za grodem, by klęską bóg miasta nie dotknął.
Chódź ze mną, pręt bluszczowy wziąwszy i usiłuj

Utrzymać mnie na nogach, jak ja na twych ciebie.
Wstyd to, gdy padnie starców dwóch; lecz mniejsza o to!
Należy służyć Zeusa synowi, Bachowi.
Oby, Kadmie, strapienia na dom twój nie ściągnął
Ten utrapieniec![21]) Mówię to nie jako wieszczek,
Lecz bacząc na rzecz: bredzi bo głupiec za nadto!

(Odchodzą.)

(*Stasimon* I. od w. 355—418.)

(Strofa 1.) Śpiew Chóru.

Zbożności czcigodna i można,
Ty, która skrzydłami złotemi
Latając się wzbijasz od ziemi,
Czy słyszysz, jak mowa bezbożna
Penteja wyszydza Bromiosa,
Semeli potomka, tak, boga,
Któremu z mających niebiosa
Bóstw głównie po myśli jest błoga,
Wieńcami wonnymi kraszona
Ochota? On bowiem to sprawia,
Że idą wesołe w pląs grona
Przy flecie; on ludzi trosk zbawia,
Gdy ucztom dodaje podniety
Sok jagód i puchar, co krąży,
Strojących ochocze bankiety
I bluszczem wieńczonych w śnie grąży.

(Antistrofa 1.)

Języki, co kiełzna nie znają,
Zuchwałość zbrodniczą człowieka
Nakoniec nieszczęsny los czeka.
Ci zasię, co w życiu kochają
Spokojność i umiarkowanie,
Tych dom się ostoi i burze
Im obce, bo widzą niebianie
Śmiertelnych postępki, choć w górze
W niebieskiéj mieszkają światłości.
Obłędem mędrkostwo i myśli

Nadludzkie. Człek krótko tu gości
Na ziemi. Kto w życiu tém kréśli
Wyniosłe zamiary więc w głowie,
Ten z tego, co ma, nie korzysta.
Tak czynią przewrotni mężowie;
Zaciekłość to snać rzeczywista!

(Strofa 2.)

Na Cyprze mi być, na ostrowie
Pafijskiéj bogini być, który
Zasiedli miłości bożkowie,
Co sercom śmiertelnych tortury
Sprawiają czarami! — Do ziemi
Och! pójść, co ją sturamiennemi
Strugami użyznia nurt rzeki, —
Pomimo posuchy i spieki! [22])
Do wdzięcznéj Pieryi, do świętéj
Stolicy Muz, do stóp przypiętéj
Olimpu, tam prowadź mię, prowadź!
A chciéj nam, Bromiosie, przodować,
Wydając okrzyki radosne.
Wdziękinie, tążenia miłosne
Tam władną; tam chór nasz cię może
Tajemnym obrządkiem czcić, boże! [23]

(Antistrofa 2.)

Do biesiad ochoczych należy
Rad bóg nasz, syn Zeusa; boginią
Pokoju, rodzicę młodzieży
I szczęścia wszelkiego dawczynią
On kocha. On winem, co spędza
Frasunki, tych, których tu nędza
Przygniata, i możnych bogaczy
Zarówno pokrzepia i raczy;
A gardzi tym, co nie dba o to,
Jak błogą okraszać ochotą
Dnie jasne i miłe wieczory,
Jak męża unikać, co skory
W zgłębianiu nieścigłych rozumem
Jest rzeczy. Ja zgadzam się z tłumem;

Co chwali lud, dobrém być mienię;
Co zwyczaj uświęcił, to cenię.

(*Epejsodion* II od w. 419—502.)

Sługa.

(Prowadzi Dyonizosa. Równocześnie Pentéj wychodzi z pałacu.)

Penteju, przybywamy łup, po któryś wysłał
Nas, pochwyciwszy; łowy nie były daremne.
Lecz zwierz łagodny wcale, nie uderzył w nogi,
Bez przymusu pozwolił spętać ręce sobie;
Nie zbladł, zachował cerę rumianą policzków,
Ze śmiechem dał się wziąć i związać i stał w miejscu,
Ułatwiając tém samém zadanie mi moje.
Z czcią tedy rzekłem: „Przeciw chęci cię pojmałem,
Cudzoziemcze! Penteja rozkaz mię wyprawił.“
Bachantki zaś te, które schwytawszy zamknąłeś,
Te znikły; uwolnione pierzchły het! na łęgi
I skaczą Bromiosa boga w głos wołając.
Same z nóg ich opadły dyby, drzwi i zamki
Bez przyczynienia się rąk ludzkich się otwarły.
Tak wiele cudów mąż ten w Tebach naszych czyni.
Co daléj począć, o tém radzić tobie trzeba.

Pentéj.

Uwolńcie z więzów ręce tego! Siedząc w matni
Już nie ma nóg tak rączych, żeby mi się wymknął.
Ha! postać, cudzoziemcze, twa wcale nie szpetna
Jak na gaszka, boć do Teb dla kobiet przybyłeś.
Kędziory twe, nie w skutek zapaśnictwa miękkie,[24])
Spływają po policzkach powabem nęcących;
Cerę białą, nie w słońca promieniach lecz w cieniu
Snać zachowałeś, jak się nadaje do celu,
Gdyż w piękności przesadzić myślisz Afrodytę.
Lecz powiedz-że mi naprzód, skąd ród wyprowadzasz.

Dyonizos.

Nie potrzeba puszenia; łatwo odpowiedzieć.
O kwiecistym Tmolosie słyszałeś coś pewnie?

Pentéj.

Znany mi: miasto Sardes ze wszech stron okala.

Dyonizos.

Stamtąd pochodzę; Lidya więc ojczyzną moją.

Pentéj.

Czemu ten zaprowadzasz obrządek w Heládzie?

Dyonizos.

Dyonizos, syn Zeusa, natchnął mnie tą myślą.[25])

Pentéj

Więc żyje tam Zeus jakiś, nowych bóstw rodziciel?

Dyonizos.

Nie, to ten sam Zeus, który obcował z Semelą.

Pentéj.

Czy we śnie cię zniewolił, czy w oczy powiedział?

Dyonizos.

Tak, w oczy, oraz swój mi przeznaczył obrządek.

Pentéj.

I na czémże polega istota obrządku?

Dyonizos.

Nie wolno tego wiedzieć nie wtajemniczonym.

Pentéj.

Jakąż korzyść przynosi spełnianie obrządku?

Dyonizos.

Nie wolno o tém słyszeć ci, choć wiedzy godne.

Pentéj.

Przedziwnieś się wykręcił, by mnie zaciekawić.

Dyonizos.

Bezbożnym gardzi boga obrządek tajemny.

Pentéj.

Wszak naocznie widziałeś boga? jak wyglądał?

Dyonizos.

Jak sam chciał, nie od méj to woli zależało.

Pentéj.

Znowu zboczyłeś zręcznie, nic nie powiedziawszy.

Dyonizos.

Za głupców nieświadomi mają mądrych mówców.

Pentéj.

Czy do nas pierwszych z bogiem ty swoim przybyłeś?

Dyonizos.

Już kraj cały barbarów tak czci go tańcami.

Pentéj.

Tam rozumu daleko mniéj téż niż w Heladzie.

Dyonizos.

W tym względzie więcéj; inne li ich obyczaje.

Pentéj.

Czy we dnie, czy téż w nocy cześć ta oddawana?

Dyonizos.

Zwykle w nocy, bo ciemność bardziéj uroczysta.

Pentéj.

Dla kobiet to ułudna i niezdrowa pora.

Dyonizos.

Sposobność do zdrożności znajdziesz także we dnie.

Pentéj.

Za niecne te wykręty musisz ponieść karę.

Dyonizos.

A ty za twą głupotę i za twą bezbożność.

Pentéj.

Jak czelny ten szaleniec i jaki ćwik w mowie!

Dyonizos.

Mów czego doznam, jakie gotujesz mi męki?

Pentéj.

Nasamprzód każę tobie obciąć miękkie pukle.

Dyonizos.

Święte włosy te! bogu one pielęgnuję.

Pentéj.

Potém wydasz z rąk swoich pręt ten tyrzosowy.

Dyonizos.

Sam wydrzyj go! własnością jest Dyonizosa.

Pentéj.

Następnie we więzieniu każę zamknąć ciebie.

Dyonizos.

Z niego sam bóg uwolni mię, skoro ja zechcę.

Pentéj.

Skoro go wezwać zdołasz wśród Bachantek grona.

Dyonizos.

I teraz me cierpienia widzi, bo jest bliski.

Pentéj.

Gdzie jest? Ja go nie widzę mojemi oczyma.

Dyonizos.

Lecz ja, — ty jako grzesznik nie możesz go widzieć.

Pentéj (do sług).

Pochwyćcie go! toć szydzi ze mnie i z Teb grodu.

Dyonizos (gdy go słudzy chwytają).

Przytomny nierozważnym wam mówię: nie wiążcie!

Pentéj.

Ja: wiążcie! a mój rozkaz więcéj niż twój znaczy.

Dyonizos.

Żyjesz jeszcze, a nie wiesz co czynisz, kim jesteś!

Pentéj.

Jestem Pentéj, Agawy syn i Echiona.

Dyonizos.

Imię wcale stosownie wróży ci nieszczęście.

Pentéj.

Precz z nim! przytroczcie jego tuż do żłobów końskich,
Aby nocne ciemności jego ogarnęły.
Tam tańcuj! Te zaś, któreś z sobą przyprowadził,
Jako spółwinne zbrodni zaprzedamy, albo
Odzwyczaiwszy ręce ich od bicia w bębny
Jako sługi przy tkackim warsztacie postawię.

Dyonizos.

Idę; bo cierpieć tego, co nie przeznaczono,
Nie potrzebuję. Ciebie za twoje zuchwalstwa
Bóg ukarze, którego istnieniu zaprzeczasz,
Gdyż krzywdząc mnie, ty jego zamykasz w więzieniu.

(*Stasimon* II, w. 503—550.)

(Strofa.) Spiew chóru.

Dirko dziewicza, Achelosa święta
Córko, z nas każda dobrze to pamięta,[26])

Jak niegdyś syna Zeusa ty w objęcia
Fal swych przyjęłaś, gdy rodzic dziecięcia,
Zeus, je z wiecznego płomienia porywa,
Unosząc w biodrze, i tak się odzywa:
„Chodź, Dytyrambie,[27]) męskie łono moje
Przyjmie cię; wiedz zaś, że w Tebach to twoje
Ma być, Bachosie, nazwisko.“ — A ninie
Mną, błoga Dirko, gardzisz, gdy w krainie
Twéj strojna wieńcem wykonywam tańce?
Mnie się zapierasz? przeganiasz za krańce
Ziemi? Zaiste! jagód winnych cieczą
Słodką pokrzepisz się Dyonizosa
Jeszcze ty kiedyś i jeszcze ty pieczą
Frasowną będziesz miała o Bromiosa!

(Antistrofa.)

Jak to wywiera złość swą Pentéj rodu
Ziemnego, co go z smoczego rozpłodu
Wzrosły Echion, ziemioród, przed laty
Spłodził: tak dziki potwór, jakby na téj
Ziemi nie zrodzon, krwiożerczego wroga
Bóstw, by olbrzymów owych tłuszcza sroga.[28])
Niebawem on mnie weźmie bez pochyby,
Mnie, Bromiosową służebnicę, w dyby;
Już tego, co réj w mych pląsach prowadził,
On w domu swoim za kratą osadził
I pogrążył go we więziennéj nocy.
Patrz, synu Zeusa, jak twoi prorocy [29])
Z gwałtem mocują się, Dyonizosie!
Przyjdź, ty co wstrząsasz, boże, złotolity [30])
Twój tyrzosowy pręt po Olimposie,
Złam upór męża, który krwi nie syty.

(Epodos.)

Czy gdzie na Nysie [31]) w zwierzynę obfitéj,
Czy, gdzie koryckie sterczą w górę szczyty,[32])
Dyonizosie, wykonywasz hoże
Pląsy z tyrzosem w ręku? czy téż może
W grotach Olimpu pod gęstym drzew cieniem,

Gdzie niegdyś Orféj lutni dźwięcznem pieniem
Przywabiał drzewa, przywabiał zwierzynę?
Szczęsna Pieryo! czci twoję krainę
Bachos i przyjdzie, bachanckiéj gromady
Pląsom przywodząc prowadząc Menady
Szałem porwane przez Aksyosa wody
Bystre i Lidyi [33]) dobroczynne brody,
Rozlewającéj na wzór dobréj matki
Błogie na kraju mieszkańców dostatki;
Bo, jak mówiono mi, obfitą w konie
Ziemię jéj czyste użyzniają tonie.

(*Epejsodion* III w. 551—834.)

(*Kommos*, w. 551—574.)

Dyonizos (z wnętrza pałacu).

Hu! ha! bachantki! bachantki! hu! ha!
Słuchajcie głosu, nadstawcie ucha!

I. Pół chóru.

Cóż to jest? skądże ten głos się dobywa?
Czegoż mię okrzyk bachosowy wzywa?

Dyonizos (j. w.)

Hu! ha! ja wołam, ja syn Zeusa, który
Z Semelą spłodził mię, wołam raz wtóry.

II. Pół chóru.

Hu! ha! Bromiosie, Bromiosie, o panie
I władco, przybądź na nasze zebranie!

Przodownica chóru.

Och! zgrozo święta! ziemia się porusza,
Z posad wstrząśnięta. Wnet dom Penteusza
Strzaskany runie. W domu bóg zostaje.
Modłami czcijcie go!

Chór (cały).

Już cześć oddaję.

I. Pół Chóru.

Patrz! siestrzan wsparty na filarach rwie się
I rozlatuje się w gruzy! — Odniesie
Bromios tryumf w Penteusza domu!

(Pałac zapada się.)

Dyonizos (j. w.)

Roznieć pochodnię ognistego gromu!
Spal, spal do szczętu dom Penteuszowy!

(Z grobu Semeli buchają płomienie.)

II. Pół chóru.

Ah! ach! widzisz-li? Płomień ognia płowy
Po nad Semeli grobem świętym sunie!
To pozostałość po niéj, po piorunie
Bożym, co niegdyś ją zabił i spalił.

Przodownica chóru.

Na ziemię! Drżące ugnijcie kolana
Menady! Zemsta spełniła się pana!
Pan nasz, syn Zeusa, dom w gruzy rozwalił.

Dyonizos (wychodzi ze zwalisk).

Niewiasty cudzoziemskie, do tyla was strach zdjął,[84])
Że leżycie na ziemi? Snać czułyście, jak dom
Penteusza rozorał Bachos. Teraz wstańcie
I z trwogi otrząsnąwszy się nabierzcie serca!

(Chór podnosi się z ziemi.)

Przodownica chóru.

Światło przednie w radosnych mych pląsach, jak chętnie
Oglądam cię w samotném mojém opuszczeniu!

Dyonizos.

Zwątpienie ogarnęło was, gdy wprowadzono
Do domu mnie, by w ciemném osadzić więzieniu?

Przodownica chóru.

Nie inaczéj. Któż strzegłby mnie, gdybyś szwank poniósł?
Lecz jak zerwałeś pęta bezbożnego męża?

Dyonizos.

Sam wybawiłem siebie z łatwością, bez trudu.

Przodownica chóru.

Alboż nie związał rąk ci, nie trzymał cię w pętach?

Dyonizos.

W tym względzie właśnie z niego się naigrawałem.
Mniemając, że mnie wiąże, nie dotknął mnie wcale
I nie pochwycił, marném pasąc się złudzeniem.
Przy korycie, gdzie myślał przywiązać mnie, byka
Zastawszy, spętał nogi i racice jego
Powrozem, ziejąc wściekle a pot lał się z niego
I gryzł wargi zębami. Ja w pobliżu na to
Patrzałem, siedząc cicho. Tymczasem się zjawił
Bachos,[35]) dom wstrząsnął z gruntu i wyrzucił z grobu
Matki słup ognia. Ten, gdy zobaczył go, sądząc,
Że dom gore, tam dopadł i wody potoki
Znosić kazał czeladzi, tak że wszyscy słudzy
Byli pracą zajęci — a pracą daremną.
Zaniechawszy zaś znoju tego, jakby mniemał,
Żem zbiegł, miecz pochwyciwszy goły, wpadł do domu.
Wtedy Bromios, tak zdaje mi się, bo to domysł,
Widmo zmyślił w komnacie. Ów na nie napadłszy,
Ciął i kłół jasną próżnię, jakby mnie zabijał.
Nadto tę jeszcze szkodę Bachos mu wyrządził:
Zamienił w gruzy pałac i wywrócił cały,
Gdy zobaczył mię w pętach bolesnych. — Nakoniec
Miecz wypuściwszy z dłoni upadł ze znużenia.
On to, śmiertelnik, stanąć do walki śmiał z bogiem!
Ja spokojnie wyszedłszy z domu, nie zważając
Na Penteusza wcale przyszedłem tu do was. —
Lecz skrzypi, zdaje mi się, obuwie tam w domu —
Pewnie stanie w przedsionku zaraz. Co też powie?

Łatwo stawię mu czoło, choćby ział wściekłością:
Bo mąż mądry roztropnym ma być i łagodnym.

Pentéj (wybiegając z domu.)

Ha! strasznie mnie odrwiono! uciekł cudzoziemiec,
Który w więzieniu dźwigał dopiero co pęta.
Alić on! Cóż to znaczy? jakto, tu w przedsionku
Przy pałacu mym bawisz, wykradłszy się z niego?

Dyonizos.

Statkuj! uspokój-że się, hamując się w gniewie!

Pentéj.

Jakże pęta zerwawszy dostałeś się na dwór?

Dyonizos.

Toć rzekłem i szyszałeś, że ktoś mnie uwalnia!

Pentéj.

Kto? W osobliwszy sposób tłumaczysz się ciągle.

Dyonizos.

Ten, co ludziom winorośl dał obfitą w grona.

Pentéj.

Rzeczy piękne zarzucasz Dyonizosowi!

Dyonizos.

. . . . . [36])

Pentéj.

Wszystkie bramy i baszty w okół zamknąć każę.

Dyonizos.

Cóż z tego? Nie przedrą się przez mury bogowie?

Pentéj.

Mądryś, mądryś, lecz nie tam, gdzie mądrość potrzebna.

Dyonizos.

Właśnie w chwili potrzeby największéj jam mądry.
Wszakże naprzód wysłuchaj słowa męża tego,
Który z gór z wiadomością jakąś tu się stawił!
Ja zostanę na miejscu, z rąk ci się nie wymknę.

Goniec (przybywa z lewéj strony).

Penteju, królujący w téj Teban krainie,
Przybywam z Kiteronu szczytów, którym nigdy
Na śniegów białych skrzącéj osłonie nie schodzi.

Pentéj.

Z jakąż przychodzisz do mnie ważną wiadomością?

Goniec.

Widziałem cne bachantki, co stąd gzem szaleństwa
Pędzone, wyrzucając białemi nóżkami
Uszły; i ot przychodzę, dręczony myślami,
Opisać tobie, królu, i obywatelom,
Jak wielkich tam nad podziw dokazują cudów!
Rad jednak usłyszałbym wpierw, czy ci otwarcie
Opowiedzieć to mogę, czy mówić oględnie;
Bo strach mię gwałtowności uczuć twoich, królu,
Gniewu popędliwości i mocarskiéj buty.

Pentéj.

Mów z bezpiecznością; kary nie lękaj się wcale!
(O prawdę nie należy unosić się gniewem.) [37])
Im dziwniejsze wżdy rzeczy powiesz o bachantkach,
Tém ściśléj wymierzymy sprawiedliwość temu,
Który uczy kobiety praktyk i sztuk takich!

Goniec.

Właśnie bydła gromady na stromych gór szczyty
Pędziłem w téj dnia dobie, gdy słońce promienie
Spuszcza z góry pionowe, żarem paląc ziemię.
Wtém ujrzałem na dole trzy grona niewieście.
Jednemu przodowała Autonoe, drugie

Matka twoja Agawe wiodła, trzecie Ino.
Snem zmorzone zasnęły wszystkie po znużeniu,
Jedne o gałęź jodły plecami oparte,
Drugie liście dębowe mając pod głowami
Na ziemi spoczywały niedbale, lecz skromnie;
Nie, jak ty mówisz, winem pijane, by w lesie
Przy wdziękach fletu gaszków łowić w samotności.
A matka twoja, stojąc śród rzeszy bachanckiéj,
Skoro ryk rogatego bydła usłyszała,
Radośnie wrzasła, aby ze snu zbudzić wszystkie.
One strząsnąwszy z powiek sen głęboki, żwawo
Zerwały się — a widok skromności zachwycał —
Niewiasty młode, stare i w panieńskim stanie;
I naprzód opuściły włosy na ramiona,
Uładziły osłony jelonkowe, jeźli
Pętlic węzły rozpletły się i opasały
Pstre runa liżącemi policzki żmijami.
Poczém wziąwszy na ręce łanie lub szczenięta
Dzikich wilków, dawały im z wezbranych jeszcze
Piersi ssać białe mleko te, co po połogu
Niedawnym niemowlęta swoje opuściły.
Inne znów wieńce na się włożyły bluszczowe
Lub gałęzie dębowe i kwiaty powoju.
Jedna z nich wziąwszy tyrzos do rąk, uderzyła
W skałę, skąd jéj wytrysnął słup wody zdrojowéj.
Druga utkwiła w ziemi zapaliczki klącze
I za przyczyną boga trysnął jéj zdrój wina.
A te, co pożądały białego napoju,
Byle końcami palców wygrzebały ziemię,
Miały mleka dostatek. Z prętów tyrzosowych
Ściekały wreszcie słodkiéj patoki strumienie;
Że będąc świadkiem tego naocznym, modłami
Uczciłbyś boga tego, którego lżysz teraz.
Zeszliśmy się więc owiec i wołów pasterze,
Aby pomówić o tém, a spór wszczął się z narad.[38])
Wtém jakiś powsinoga [39]) i ćwik wygadany
Odezwał się do wszystkich: „Wy, co gór polany
Zamieszkujecie pyszne, gdy wola, wyłówmy

Z rzeszy bachantek matkę Penteja, Agawę,
I zaróbmy na wdzięczność króla!“ Dobrze mówił
Zdaniem naszém. Więc w krzaków gęstwinie ukryci
Zaczailiśmy się, gdy w czasie naznaczonym
Miotać tyrzos zaczęły obrządkowi gwoli
I wszystkiém gardłem „Jakchu“ wołały „Bromiosie,
Synu Zeusa!“ A góra cała i zwierzęta
Hukały wraz i wszystko w biegu, w ruchu było.
Przypadkiem tuż koło mnie przebiegła Agawe.
Wyskoczyłem więc, aby pochwycić ją, krzaków
Gąszcz uprzątnąwszy, w którym ukryłem się cały.
Wtém wrzasła: „Charty wartkie me, do mnie, tu do mnie!
Polują ludzie na nas. Żwawo bieżcie za mną,
Bieżcie, w pręt tyrzosowy uzbroiwszy ręce!“
Uciekłszy rozszarpania przez bachantki sami
Uszliśmy; ale bydło, co szczypało trawę,
Napadła rzesza dłonią w stal nieuzbrojoną.
Tam byłbyś ujrzał jednę, jak trzymała gwałtem
W rękach ryczące cielę, dobrze wykarmione;
Inne zaś rozdzierały na kęsy jałówki,
Tu ujrzałbyś to żebra, to nogi racicznе,
Rzucone w górę, na dół; a kiedy zawisły
Na jodłach, ociekały posoką zbryzgane.
Dzikie byki, co przedtém ufność pokładały
W siły rogów, szwankując padały na ziemię
Całém cielskiem, tysiącem rąk dziewiczych pchane.
A prędzéj one mięsa osłonę zdzierały,
Niż ty królewskich oczu powieki przymrużasz.
By ptaki się unosząc w górę, przebiegały
Równin przestrzenie, które nad nurtem Azopa [39])
Plenne w ziarna wydają kłosy Tebańczykom,
I do Hyzyi, Erytry, które u stóp góry
Kiteronu zaległy, wpadłszy rozburzyły
Wszystko by wrogi, dzieci porywając z domów,[40])
. . . . . .
Co dźwigały na barkach, czy śpiż czy żelazo,
Nie przywiązane niczem nie spadało przecie
Na czarną ziemię. Ogień w ich tlił się kędziorach,

A nie palił. Na rzeszę bachantek za kraju
Zniszczenie rozjuszony lud wziął się do broni.
Och! okropne to, królu, było widowisko!
Bachantek do krwi żaden grot dzidy nie ranił,
A one z rąk miotając pręty tyrzosowe,
Raniły i zmuszały mężów tył podawać
Kobietom, za przyczyną boga snać jakiegoś.
Poczém wróciły tam znów, skąd przedtém wybiegły,
Do zdrojów owych, które im bóg był otworzył;
Wykąpały się, krople krwi skrzepłéj zaś żmije
Zlizując im z policzków, lica odświeżały.
Boga tego, ktokolwiek on jest, przeto, królu,
Przyjm w grodzie naszym, bo i pod innym on względem
Potężny i ma sławę, jak słyszę, że ludziom
Uśmierzającą troski dał winną macicę.
Toć, kiedy wina nie masz, nie masz też miłości
Rozkoszy ani innych uciech miłych ludziom.

(Odchodzi.)

Przodownica chóru.

Władcy oświadczyć zdanie otwarcie, rzecz wcale
Niebezpieczna, a przecie je powiem: Pierwszeństwa
Dyonizos żadnemu z bóstw nie ustępuje.

Pentéj.

Toć w pobliżu już niby pożar nas ogarnia
To szaleństwo bachanckie, ohyda dla Greków!
Więc bez zwłoki do czynu! (do sługi) Do bramy Elektry
Udasz się wprost, rozkażesz wszystkim tarczownikom
I tym, co szybkonogich dosiadają koni,
I wszystkim kopijnikom i tym, co pociski
Spuszczają z cięciw, wspólnie wyruszyć, bo wojnę
Wydamy tym bachantkom. Już téż tego nadto!
Trudno ścierpieć już dłużéj, co nam baby kuczą!

Dyonizos.

Mimo uszu me słowa puszczasz i nie słuchasz,
Penteuszu, mnie; nadto ciężko mię skrzywdziłeś,

A przecie radzę tobie nie podnosić wojny
Przeciw bogu. Siedź cicho! Bromios nie ścierpi,
Abyś wyparł bachantki z gór, kędy świętują.

Pentéj.

Ty mnie uczysz! czy nie dość ci tego, żeś uszedł
Z więzów? Mam-że powtórnie wymierzyć ci karę?

Dyonizos.

Wolałbyś czcić ofiarą go, niż jako człowiek
Wobec boga przeciwko ościeniowi wierzgać.

Pentéj.

Tak, uczczę go, rzeź straszną białogłów, jak na to
Zasłużyły, sprawiwszy w Kiteronu jarach.

Dyonizos.

Drapniecie wszyscy, a wstyd sromotny to, tarcze
Śpiżowe przed pretami bachantek porzucić.

Pentéj.

Z nieodbytym zetknąłem się tu cudzoziemcem:
Nie zamilknie on, czy go karzą albo darzą.[41])

Dyonizos.

Przyjacielu! rzecz jeszcze tę można naprawić.

Pentéj.

Przez co? czy niewolnikiem mam być mych niewolnic?

Dyonizos.

Sprowadzę tu niewiasty, nie dobywszy broni.

Pentéj.

Oho! to zdrada chytrze przeciw mnie uknuta!

Dyonizos.

Jak to? jeżli ocalić cię chcę swym fortelem?

Pentéj.

Jesteście w zmowie, aby ten nierząd trwał ciągle.

Dyonizos.

Tak, w zmowie jestem z bogiem, o tém cię zapewniam.

Pentéj.

Wynieście mi tu zbroję, a ty przestań gadać!

Dyonizos.

Ha! możebyś je ujrzeć chciał zebrane w lesie?

Pentéj.

Bardzo chętnie! i za to dam wielką moc złota.

Dyonizos.

Skąd przyszła ci tak wielka ochota do tego?

Pentéj.

Z odrazą oglądałbym odurzone winem.

Dyonizos.

Patrzałbyś chętnie zatém na to, co odraża?

Pentéj.

Tak jest, lecz siedząc cicho pod jodeł gałęźmi.

Dyonizos.

Pewnie wytropią ciebie, chociaż przyjdziesz skrycie.

Pentéj.

Słuszna twoja uwaga; pójdę więc otwarcie.

Dyonizos.

Ja zaprowadzę ciebie; ze mną puść się w drogę!

Pentéj.

Zaprowadź mnie czémprędzéj, nie trać ani chwili!

Dyonizos.

Naprzód okryj swe ciało płócienném odzieniem!

Pentéj.

Męszczyzna mam przedzierzgnąć się w kobietę? Na co?

Dyonizos.

Abyś nie poniósł śmierci, ubrany po męsku.

Pentéj.

Prawda. Mówisz jak mędrzec jaki dawnych czasów.

Dyonizos.

Dyonizos mię tego wyuczył dokładnie.

Pentéj.

Jakże to, co zalecasz mi, urządzić pięknie?

Dyonizos.

Wnijdźmy do domu! Tam ja sam ciebie odzieję.

Pentéj.

Jaką szatą? niewieścią? Nie, nie, wstyd mię tego.

Dyonizos.

Więc straciłeś ochotę przyjrzeć się Menadom?

Pentéj.

Jakąże mnie więc szatą zamyślasz przyoblec?

Dyonizos.

Naprzód włos w koło głowy gładko ci uczeszę.

Pentéj.

Cóż drugiego dopełni mojego przebrania?

Dyonizos.

Suknia po kostki; głowę ozdobi przepaska.[42])

Pentéj.

Czy nadto jeszcze myślisz co dodać do tego?

Dyonizos.

Pręt do ręki, na plecy pstrą skórę jelenią.

Pentéj.

Nie, niepodobna przywdziać mi suknię niewieścią!

Dyonizos.

Więc krew swoję przelejesz w walce z bachantkami?

Pentéj.

Prawda! Wpierw pójść wypada mi do nich na zwiady.

Dyonizos.

Tak mądrzéj; bo złą sprawę inaczéj pogorszysz.

Pentéj.

Jak niewidziany przejdę przez miasto Kadmosa?

Dyonizos.

Pustemi ulicami przeprowadzę ciebie.

Pentéj.

Wszystko dobre, byleby bachantek ujść szydu.
Tam w domu rozważymy, co czynić należy.

Dyonizos.

Jak sobie chcesz; jam gotów do każdéj przysługi.

Pentéj.

Odchodzę, a wyruszę stąd albo z rynsztunkiem
Wojennym, albo pójdę też za twoją radą.

(Wchodzi do domu.)

Dyonizos.

Niewiasty, mąż ten w sidła zastawione wpada
I poniesie tam karę śmierci u bachantek.

Dyonizosie, teraz zrób swoje! w pobliżu
Jesteś, ukarzmy go więc! Naprzód rozum odbierz
I wpraw w lekkie szaleństwo, bo przy zdrowych zmysłach
Nie zechce włożyć szaty niewieściéj na siebie;
Niespełna zaś rozumu będąc ją przywdzieje.
Pragnę na pośmiewisko Teban go wystawić,
Jego, co tak okropnie odgrażał się przedtém!
Pójdę przybrać Penteja w strój, którym odziany
Do Hadu zstąpi, matki rękoma rozdarty.
Wtenczas Dyonizosa, syna Zeusa, uzna
Za boga, który strasznym jest dla bezbożników
A jako bóg łagodny objawia sie zbożnym.

(Wchodzi do domu Penteja.)

(*Stasimon* III, w. 835—890.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Czy kiedy przebierać przez całą
Noc będę w takt nóżką znów białą,
Hukając i szyję miotając
W przezrocze rosiste i czyste?
By sarnię wesoło po łące
Kwiatami utkanéj skaczące,
Gdy uszło zabójczéj pogoni;
Bo sadzi przez sieci zapory
Plecione i ostęp, choć sfory
Psów krzykiem do biegu myśliwy
Zagrzewa: i skacze przez niwy
Z wysiłkiem przy rzecznéj tuż toni
By wicher szalony, aż rzeszy
Nie słysząc już ludzkiéj się cieszy
Samotném ustroniem i wczasu
Używa pod cieniem drzew lasu. —
Co mądrém jest, albo czy szczęście
Chlubniejsze mieć mogą z rąk bogów
Śmiertelni nad to, że swe pięście
Zwycięskie trzymają nad wrogów

Głowami? [43]) Bo zawsze i wszędzie,
Co chlubne, podobać się będzie.

(Antistrofa.)

Powoli, lecz pewno dosięga
Ramienia boskiego potęga
I sądzi człowieka, co błądzi
Swywolą upornie i kornie
Nie wielbi bóstw świętym obrzędem,
Szalonym wiedziony obłędem.
Stanowczy czas długo osłania
Bóg chytrze, aż schwyta zbrodniarza.
Niech czyn więc ni myśl nie obraża
Niczyja przez wzgardę spraw wiary!
Nie wielkiéj potrzeba ofiary,
By temu, co daje władania
Boskiego dowody, co cała
Odwieczność i sama uznała
Przyroda za święte, przyznawać
Moc boską, cześć boską oddawać. —
Co mądrem jest, albo czy szczęście
Chlubniejsze mieć mogą z rąk bogów
Śmiertelni nad to, że swe pięście
Zwycięskie trzymają nad wrogów
Głowami? Bo zawsze i wszędzie,
Co chlubne, podobać się będzie.

(Epodos.)

Szczęśliwy, kto morskich otchłani
Zdrów uszedł i dopadł przystani!
Szczęśliwy kto niebezpieczeństwa
Pokonał! bo ten dostojeństwa
Przechodzi drugiego znaczeniem,
A innych bogatém ów mieniem. —
Tysiączne nadzieje zaś żywi
Tysiące serc. Jedni szczęśliwi,
Gdy im się ziszczają; wżdy ludzi
Znów innych ich nikły blask łudzi. —
Kto życie z dnia na dzień szczęśliwie
Przepędza, ten szczęsny prawdziwie!

(*Epejsodion* IV, w. 891—956.)

Dyonizos (wyszedłszy z domu).

Ty, co zakazanego pożądasz widoku
I za tém, co nie warto jest zabiegów, bieżysz,
Penteju, wyjdź-że przed dom swój i pokaż mi się
Przebrany za Menadę szaleństwem porwaną,
Ty, szpiegu matki własnéj i rzeszy kobiecéj,
(Pentéj ukazuje się we drzwiach.)
Ha! podobnyś z postaci do jednéj z cór Kadma!

Pentéj.

Cóż to jest? Zdaje mi się, że widzę dwa słońca
I podwójnie Teb miasto i gród siedmiobramny!
A ty przedemną kroczysz niby buchaj istny;
Tak, i powyrastały z głowy twojéj rogi.
Więc w byka przedzierzgnąłeś się, tyś zwierz prawdziwy?

Dyonizos.

Bóg, niełaskawy przedtém, teraz towarzyszy
Nam, sprzymierzony z nami; widzisz, co masz widzieć.

Pentéj.

Ja jak tobie wydaję się? Czy nie Inony
Chód mam lub czy nie stąpam, jak matka Agawe?

Dyonizos.

Tak, patrząc na cię, sądzę, że to one widzę;
Lecz z miejsca swego ruszył się tobie ten kędzior.
(Nie tam jest pod przepaską, gdzie go ułożyłem.[44])

Pentéj.

Podskakując szalenie jam go niewątpliwie
Wstrząsnął naprzód i w górę — i tak ruszył z miejsca.

Dyonizos.

Ja więc, który mam pieczę o twoje ubranie,
Znów go ułożę pięknie. Wyprostuj-że głowę!

Pentéj.

Do usług, strój mię! tobie powierzam się całkiem.

Dyonizos.

Pas także się zluzował, że fałdy spódnicy
W nierównym już porządku spadają do kostek.

Pentéj (przypatruje się sobie).

Prawda, i ja tak sądzę, tu przy prawéj nodze.
Ale daléj już składnie spada w koło suknia.

Dyonizos (ukończywszy toaletę Penteja).

Pewnie nazwiesz mię pierwszym ze swoich przyjaciół,
Gdy nadspodzianie skromne tam ujrzysz bachantki?

Pentéj.

Czy trzymając tyrzosu pręt w prawéj czy w lewéj
Ręce postąpię sobie jak istna bachantka?

Dyonizos.

W prawéj go powinieneś trzymać i na prawéj
Oprzeć nodze. To pięknie, żeś tak się nawrócił.

Pentéj.

Żaliż nie byłbym w stanie udźwignąć parowów
Kiteronu na barkach swych wraz z bachantkami?

Dyonizos.

Gdybyś chciał, byłbyś w stanie; wpierw, przy zdrowych zmysłach,
Nie byłeś. Teraz rozum masz, jakiś mieć winien.

Pentéj.

Czy dźwignie zabierzemy, czy rękami górę
Strącę, szczyt podważywszy piersią lub plecami.

Dyonizos.

Na boga, nie niszcz przecie Nimf przybytków swiętych
Ani siedziby Pana, gdzie dmie w swą piszczałkę.

Pentéj.

Słuszna przestroga! kobiet nie wypada siłą
Zwyciężać; pod gałęźmi jodeł się ukryję.

Dyonizos.

W kryjówce się ukryjesz, jak ukryć się trzeba
Temu, co chytrze będzie szpiegował Menady.

Pentéj.

Przypuszczam, że w swych siedzieć będzie legowiskach,
By ptaszki w miłych gniazdach, ukrytych w gałęziach.

Dyonizos.

Dla tego to wychodzisz na zwiady i może
Zdybiesz je, jeźli ciebie pierwéj nie przydybią.

Pentéj.

Prowadź-że mnie przez środek miasta tebańskiego.
Toć ja jedyny mąż tu na to się odważam.

Dyonizos.

Tak, sam dla dobra miasta trud ten podejmujesz,
To téż przygoda czeka cię, jaka powinna.
Chodź więc! ja do zbawienia wiodę ciebie; stamtąd
Kto inny cię sprowadzi do domu.

Pentéj.

. . . . . Tak, matka.

Dyonizos.

Że światu pójdziesz w podziw!

Pentéj.

Dla tego tam idę.

Dyonizos.

Przyniosą cię napowrót —

Pentéj.

Och! to rozkosz słodka!

Dyonzos.

Ramiona matki.

Pentéj.

Tak mnie zmuszasz do wygody!

Dyonizos.

Oj! do wygody!

Pentéj.

Czyn mój na nią zasługuje. (Odchodzi.)

Dyonizos.

Straszny-ś ty, straszny! straszne też będą cierpienia
Twoje, że niebosiężnéj ty dostąpisz sławy.
Ściągnij ręce, Agawe! wy, siostry rodzone,
Córy Kadma, ściągnijcie! — Prowadzę młodzieńca
Tego do ważnéj walki — a zwycięzcą będę
Ja i Bromios. Resztę czyn sam już wykaże.

(Oddala się.)

(*Stasimon* IV. w. 956—1011.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Nuże! ogary chyże, wściekłością
Dżgane, pobieżcie na góry,
Kędy zajęte uroczystością
Kadmosowe bawią córy.
Podszczujcie one na tego męża,
Który w białogłowskich szatach
Na rzeszę Menad oczy wytęża
Szaleniec, stojąc na czatach!
Pierwsza go, gdy tak w kryjówce siedzi,
Zaczajonego z chochoła
Lub z równéj skały matka wyśledzi
I na Menady zawoła: [45])
Któż to tak wczesnym rankiem na zwiady
Z miasta wybiegłszy przechodził
Z jednéj na drugą górę, Menady,
Tu ku nam? któż jego zrodził?
Bo nie z kobiety on zrodzon łona!
Plemię to jakiéjś jest lwicy,
Albo mu matką jedna Gorgona
Była w libijskiéj ziemicy.
Niech wskroś przeszywszy krtań uzbrojona

W miecz świetna zabije Dika
Płód straszny ziemi, syna Echiona,
Zbrodniczego bezbożnika!

(Antistrofa.)

Toć on namiętnéj duszy zapędem
I zuchwalstwem uniesiony —
Gardząc Bachosa świętym obrzędem
I Cybeli w orgiach czczonéj —
W tém przekonaniu wyruszył oto,
Że bóstwo gwałtem pokona
Niezwyciężone, ducha ślepotą
Rażony, głowa szalona!
Serce zbożne i ludzkie prawdziwie
Zapewnia życie bez troski
Śmiertelnym, którzy zawsze gorliwie
Pamiętają o czci boskiéj.
Mądrość zazdrości we mnie nie budzi;
Lecz za tém biegnę radośnie,
Co wzniosłe, świetne i skąd dla ludzi
Na świecie cnót sława rośnie,
Gdy czyści, pełniąc swe powinności
Potępiają, co sferze
Diki jest obce i nieprawości,
A bogów wielbią wciąż szczerze.
Niech wskroś przeszywszy krtań uzbrojona
W miecz świetna zabije Dika
Płód straszny ziemi, syna Echiona,
Zbrodniczego bezbożnika!

(Epodos.)

Ukaż się jako smok wielogłowy,
Albo w postaci buchaja,
Albo, Bachosie, jako lew płowy
I temu, co się zaczaja
Na rzeszę Menad, by łowczy, zdradnie,
Z wesołą twarzą pętlicę
Zabójczą zarzuć na kark, gdy wpadnie
Na twe święte służebnice.

(*Exodos*, w. 1012—1382.)

Goniec.

O domie niegdyś wielce szczęśliwy w Heladzie
Starego Sydończyka, co płód ziemi, zęby,
Skrzydlatego siew smoka wysiał w ornéj ziemi,
Jakże płakać cię muszę ja, niewolnik podły.
. . . . . .[46])

Przodownica chóru.

Cóż to? czy wieść przynosisz nową od bachantek?

Goniec.

Nie ma już Penteusza, syna Echiona.

Przodownica chóru.

Bromiosie! władco! jawi się twoja potęga.

Goniec.

Co to? co powiedziałaś? żali ty, kobieto,
Z nieszczęścia pana mego śmiesz się naigrawać?

Przodownica chóru.

Obca obce radośnie wydaję okrzyki;
Już mnie bowiem więzienie nie nabawia strachu.

Goniec.

Za tak ubogie w mężów więc uważasz Teby —?
. . . . . .[47])

Przodownica chóru.

Nademną Dyonizos ma władzę, nie Teby.

Goniec.

Wybaczyć wam, niewiasty, trzeba; lecz z nieszczęścia
Czyjego się radować, to nie pięknie wcale.

Przodownica chóru.

Powiedz-że mi i opisz, jaką śmiercią zginął
Mąż niecny, co bezprawia ciągle się dopuszczał!

Goniec.

Opuściwszy mieszkania nasze, z Teban grodu
Doszliśmy po przeprawie przez rzekę Ajsopos
Do skał Kiteronowych podnóża: Penteusz,
Ja, — bo towarzyszyłem panu, — i ów obcy,
Który na uroczyste wiódł nas widowisko.
I naprzód do zielonéj weszliśmy doliny,
Cicho kroki stawiając i szepcąc do ucha
Słowa, abyśmy widząc nie byli widziani.
Był parów wśród skał stromych, zwilżały go zdroje
I zacieniały jodły. Tam to rzesza Menad
Rozsiadła się, zajęta powabną rąk pracą.
Jedne ogołocone z liści tyrzosowe
Pręty znowu maiły bluszczu gałązkami;
Inne, niby rumaki z woza wyprzężone,
Swobodne pieśń bachancką śpiewały na przemian.
Pentéj biedny, gdyż rzeszy niewiast nie ogarniał
Wzrokiem, rzekł wtedy: „Z miejsca tego, cudzoziemcze,
Nie dojrzę okiem aż tam, gdzie Menad tłum siedzi;
Na wzgórze lub wyniosłą jodłę wszedłszy może
Menad bezwstydny nierząd ujrzałbym dokładnie.“
Wtém dokazał w mych oczach cudu cudzoziemiec.
Chwyciwszy za wierzchołek niebotyczny jodłę,
Przechylił, zginał, zgiął ją aż do czarnéj ziemi.
Jak w krąg zwija się w kabłąk zgięty łuk lub koła
Sklepienie, kiedy cyrklem wykreśla je cieśla,[48])
Tak cudzoziemiec — czyn to nadludzki — wyrosłe
W górach drzewo zgiął w kabłąk ręką aż do ziemi.
Poczém na gałąź drzewa posadziwszy pana,
Wprost w górę znów przepuszczał przez ręce pień drzewa
Powoli i ostrożnie, by pana niestrząsnąć.
Wkońcu prosto do góry sterczało ku niebu,
Dźwigając Penteusza, co siedział na wierzchu.

Wżdy on nie dojrzał Menad, one go dojrzały.
Bo ledwie się ukazał, siedząc na wierzchołku,
Aliści cudzoziemiec znikł z oczu bez śladu,
A w powietrzu głos gromki, snać Dyonizosa,
Rozległ się, jak przypuszczam: „Hej! młode niewiasty!
Przyprowadzam wam tego, co mnie i obrządek
Mój śmiał wyszydzić. Zemstę więc na nim wywrzyjcie!“
Gdy to mówił, wypuścił oraz ku niebiosom
I ku ziemi słup ognia świętego płonący.
Cisza była w powietrzu, nie zaszeleściało
Liście w kniejach zielonych, milczały zwierzęta.
Niedosłyszawszy głosu dokładnie Menady,
Wspinały się na palcach, strzelając oczyma.
Wtém powtórnie zawołał; a skoro wyraźnie
Córy Kadma Bachosa rozkaz usłyszały,
Zerwawszy się pobiegły chyżo jak gołębie,
(Wytężywszy do biegu nóg swych wszystkie siły,)
Matka Agawe, siostry jéj obie i wszystkie
Bachantki — i sadziły przez potoki w jarach
I przez przepaście, duchem bożym w szał wprawione.
Gdy dostrzegły na jodle siedzącego pana,
Wpierw kamienie ciskały na niego z sił wszystkich,
Wszedłszy szybko na skałę wysoką jak baszta,
Lub rzucały sosnowe pnie jakby pociski.
Inne zaś przez powietrze pręty tyrzosowe
Miotały na nieszczęsny cel, na Penteusza.
Lecz nic nie dokazały; bo wysoko, wyżéj
Niż sam chciał, siedział biedny, zwątpiwszy o sobie.
Poczém grunt dębowemi wstrząsnąwszy kłodami,
Rozdzierały korzenie bez żelaznych dźwigni.
Gdy téj pracy pomyślny koniec téż nie więńczył,
Rzekła Agawe: „Nuże! stańcie na około,
Chwyćcie za pień, Menady, aby zwierz nie uszedł
Tam siedzący i boga tajemnych obrządków
Nie wyjawił.“ Tysiącem rąk one niebawem
Objąwszy pień wyrwały jodłę z głębi ziemi.
Z wysokiego siedzenia lecąc na łeb, pada
Wśród tysiącznych narzekań i jęków na ziemię

Pentéj; bo widzi bliską zagładę niechybną.
Pierwsza matka zaczęła mord jako kapłanka,
Przypadłszy doń; on zasię z głowy swéj przepaskę
Zdarł, aby go poznawszy nieszczęsna Agawe
Nie zgubiła, i rzecze, lic jéj się dotknąwszy:
„To ja, ja syn twój własny, matko, ja Penteusz,
Któregoś porodziła w Echiona domu!
Miéj litość, matko moja, nademną i syna,
Dla tego żem przewinił, nie pozbawiaj siebie!“
Lecz ona pianę tocząc i wzrok kołowaty
Wlepiając weń, obrana z ludzkiego rozumu,
Opętana od boga, nawet go nie słucha.
Uchwyciwszy za lewą rękę go rękami
I stanąwszy na piersiach nieszczęśliwca, ramię
Wyrwała nie własnemi siłami z łopatki;
Bóg sprawił, że jéj z taką łatwością to przyszło.
Ino zaś z drugiéj strony wzięła się do pracy,
Rwąc kawałami ciało; nastawała także
Autonoe wraz z całą gromadą bachantek.
I powstał krzyk powszechny: on jęczał i wzdychał,
Ile tchu jeszcze stało mu, one hukały;
A jedna unosiła ramię, druga nogę
Wraz z obuwiem, i żebra świeciły odarte
Z mięsa nagie, bo każda krwawemi rękami
Miotała niby piłkę kęs ciała Penteja.
Tu ówdzie leży ciało, to na szorstkich skałach,
To w chruście lasu gęsto zarosłego drzewem.
Nie łatwo je odszukać! Głowę zaś nieszczęsną
Rodzica, w któréj ręce dostała się trafem,
Na tyrzosowéj lasce osadziwszy dźwiga,
Niby łeb lwa dzikiego, po górze Kiteron.
Zostawiwszy przy rzeszy Menad siostry swoje,
Przybywa tryumfując z łupu nieszczęsnego,
Do murów tych, wzywając Bachosa, spólnika
Łowów, przyczyńcę łupu, co świetne zwycięstwo
Dał: ona, która w zysku ma łzy ze zwycięstwa.
Ja zejdę teraz z oczu téj strasznéj żałości
I, nim Agawe wróci do domu, precz pójdę.

Być skromnym i wyrządzać cześć bóstwu, zaiste
Najpiękniejsza to cnota i szczyt to mądrości
Na świecie, gdy téj cnoty ludzie przestrzegają.

Śpiew chóru.

Na cześć Bachosa pójdźmy w tan plęsny,
Hucznie zabrzmijmy koniec nieszczęsny
Penteja, potomka smoczego!
Z tyrzosem pięknym w ręku, w odzieży
Niewieściéj on na pewną śmierć bieży,
A wiedzie na zgubę byk jego.
O Teb bachantki! czyn waszéj ręki
Dawcę wygranéj świetnéj przez jęki
I łzawe uświetnił potoki!
Można mieć walkę taką za chlubę,
Gdy podniesiona na dziecka zgubę
Dłoń się opiła posoki!

Przodownica chóru.

Aliści tu do domu, jak widzę, nadchodzi
Spiesznie matka Penteja, Agawe, oczyma
W słup patrząc. Przyjmcie-ż rzeszę huczącego boga!

(*Kosmos*, w 1155—1178.)

(Strofa.) Agawe

(nadchodzi, dźwigając głowę Penteja osadzoną na lasce tyrzosowéj).

Azyanki!

Przodownica chóru.

Po jakiéj mię wołasz potrzebie?

Agawe.

Niesiemy do domu z gór świeżo ucięte
Gałęzie,[50]) łup boski.

Przodownica chóru.

Tak, widzę — i ciebie
Jak rzeszy méj przyjmę spólnicę.

Agawe.

Ujęte
Bez sideł to szczenię górskiego lwa, które
Tu widzisz.

Przodownica chóru.

Gdzie w puszczy?

Agawe.

Kiteron —

Przodownica chóru.

Coż górę
Kiteron wymieniasz?

Agawe.

Tam spadła nań zguba.

Przodownica chóru.

Któż pierwszy wymierzył cios?

Agawe.

Moja to chluba.

Przodownica chóru.

Szczęśliwa Agawe!

Agawe.

Tak orszak Bachosa
Mnie zowie.

Przodownica chóru.

Któż drugi uderzył?

Agawe.

Kadmosa —

Przodownica chóru.

Co Kadma?

Agawe.

Ród zemną wraz zwierzę na pował
Położył to.

Przodownica chóru.

Ha! ten łup szczęście zgotował!

(Antistrofa.) Agawe,
Miéj udział w biesiadzie!

Przodownica chóru.

Ja, udział mieć? biada!

Agawe.

To młody zwierz; ledwie pod czubem pokrywa
Mchu miękki puch brodę.

Przodownica chóru.

Tak mu to przypada
Do twarzy, jak stroi dzikiego lwa grzywa.

Agawe.

Bóg Bachos myśliwy, podstępu i zdrady
Świadomy, na połów ten podszczuł Menady.

Przodownica chóru.

Zna bowiem się władca na łowach.

Agawe.

Więc zdanie
Pochwalne masz o tém?

Przodownica chóru.

Ha! . . . chwalę.

Agawe.

. . . . . Tebanie

Przodownica chóru.

I Pentéj syn matkę . . .

Agawe.

Pochwalą pochopnie.

Przodownica chóru.

Że wzięła łup —

Agawe.

Lwi ten —

Przodownica chóru.

Okropny.

Agawe.

. . . . . Okropnie —

Przodownica chóru.

Ty chełpisz się?

Agawe.

Cieszę się, że czyn wspaniały
Dla chluby téj ziemi —

Przodownica chóru.

Twe ręce zdziałały.

Agawe (do widzów obrócona).

Wy, co tebańskiéj ziemi gród pełen baszt pięknych
Zamieszkujecie, chódźcie, abyście widzieli
Zdobycz upolowaną przez córki Kadmosa,
Nie dzirytem tesalskim miotanym z rzemienia,[51])
Ani w matni myśliwskiéj, lecz białoramiennych
Rąk silnemi palcami. Czyż godzi się przeto
Puszyć darmo i broń u płatnerza kupować?
My gołemi rękami schwytałyśmy tego
I bez ostrza żelaza rozdarłyśmy członki.
Gdzież ojciec mój sędziwy? Niechaj-że tu przyjdzie!
Gdzież bawi syn mój, Pentéj? Niechaj-że przyniesie
Drabinę i jéj żerdzie oprze o mur domu,
Aby przybić gwoździami do trójwrębu łeb ten
Lwa, który z polowania przyniosłam ze sobą.

Kadmos (przybywa z okolicy zamiejskiéj)
Słudzy za nim na marach przynoszą szczątki Penteusza.

Chodźcie za mną tu, słudzy, z nieszczęsném brzemieniem;
Chódźcie, przynieście przed dom tu szczątki Penteja,
Które po bardzo długiém mozolném szukaniu
Znalazłem i zebrałem w jarach Kiteronu,
Rozszarpane na kęsy i nie w jedném miejscu,
(Podniósłszyz z iemi w gąszczu nie przebytym lasu).[52])
Usłyszałem o strasznéj przewadze mych córek,
Kiedym z Tejrezyaszem sędziwym wracając
Od bachantek, już chodził po mieście wśród murów.
Wróciwszy się więc nazad do lasu, tu wnuka
Mojego, zabitego od Menad, dostawiam.
Autonoę, małżonkę Arystaja, która
Akteona zrodziła niegdyś, i Inonę
Widziałem jeszcze w kniei, szalone, niebogie,
O Agawie zaś ktoś mi powiedział, że pędem
Szalonym tu pobiegła — i powiedział prawdę —
Boć widzę ją; niestety! widok to nie błogi!

Agawe.

Ojcze! chlubić się tobie wolno jak najbardziéj,
Że z wszystkich śmiertelników jesteś ojcem córek
Najdzielniejszych; o wszystkich mówię, ale głównie
O sobie, co rzuciwszy iglicę i krosna
Wyżej sięgam, polując rękami na zwierza.
Na ramionach, jak widzisz, niosę otrzymaną
Za zwycięstwo nagrodę, aby na twym domu
Powiesić ją. Ty, ojcze, odbierz ją odemnie,
A tryumfując dumnie z mojego połowu,
Przyjaciół spros na ucztę; boś szczęśliwy, tak jest,
Szczęśliwy, gdyśmy takich czynów dokazały.

Kadmos.

O niezmierzona klęsko, nieznośna dla oczu,
Nieszczęsnemi rękami dokonany mordzie!
Ty niezrównaną bogom zabiwszy ofiarę
Na stypę gród tebański i ojca zapraszasz!

Biada mi wpierw z niedoli twojéj, potém z mojéj!
Sprawiedliwie nas wprawdzie, lecz nadto okrutnie
Bóg zniszczył, Bromios władca, choć bliskim jest kre-
[wnym.

Agawe.

Jakże zrzędni na starość są ludzie i gniewném
Patrzą okiem na wszystko! Bogdaj to był dzielnym
Myśliwym syn mój, w ślady swéj matki wstępował
I na zwierza uderzał wespół z tebańskimi
Młodzieńcami! On jednak walczyć tylko umie
Z bóstw zakonem. Upomnieć winniśmy go, ojcze,
Ty i ja, aby z mądréj nie cieszył się biedy!
Gdzież bawi? któż przed moje wezwie go oblicze,
Aby przyszedł i moję szczęśliwość oglądał?

Kadmos.

Och! och! gdybyście kiedy czyn swój pojąć miały,
Szarpałby wam ból straszny serce; gdy zaś stan wasz
Obecny się nie zmieni nigdy, nieszczęśliwe
Nie poznacie się przecie na nieszczęściu swojém.

Agawe.

Cóż stało się smutnego albo niedobrego?

Kadmos.

Podnieś-no naprzód oczy w górę ku niebiosom!

Agawe.

Słucham. Czemuż radziłeś mi spojrzeć na niebo?

Kadmos.

Toż samo jeszcze, czy téż zmienione? jak sądzisz?

Agawe.

Promienistsze niż przedtém jest i przezroczystsze.

Kadmos.

A niepokój czy serce twe jeszcze ogarnia?

Agawe.

Nie rozumiem cię dobrze, lecz czuję się jakoś
Przy zmysłach i poprzedni stan duszy przeminął.

Kadmos.

Usłyszysz, o co spytam, i odpowiesz jasno?

Agawe.

Dawniejszych słów, rodzicu, nie pamiętam wcale.

Kadmos.

Do czyjego to domu weszłaś jako żona?

Agawe.

Dałeś mię Echionowi sianemu, jak mówią.

Kadmos.

A syn, któregoś jemu powiła, jak zwie się?

Agawe.

Penteusz, méj i ojca miłości zadatek.

Kadmos.

Czyjeż oblicze teraz w objęciach swych trzymasz?

Agawe.

Łeb lwa; tak mi mówiły myśliwe niewiasty.

Kadmos.

Spojrzyj teraz nań dobrze! wszak to trud niewielki.

Agawe.

Ha! cóż to jest za widok? co trzymam w swych rękach?

Kadmos.

Przypatrz-że się uważnie i dokładnie poznaj!

Agawe.

Och! widzę najdotkliwszą zgrozę, ja nieboga!

Kadmos.

Jak sądzisz? czy podobny do lwa rzeczywiście?

Agawe.

Nie, nie! Penteja głowę trzymam nieszczęśliwa.

Kadmos.

Zbryzganą krwią, nim jeszcze dał poznać się tobie.[53])

Agawe.

Któż zabił go? Skąd w ręce on moje się dostał?

Kadmos.

Nieszczęsna prawdo! och! po niewczasie się jawisz!

Agawe.

Mów, cóż usłyszę? serce gwałtownie mi bije!

Kadmos.

To ty i twoje siostry zabiłyście jego.

Agawe.

Gdzież zabity? tu w domu? lub w jakiémże miejscu?

Kadmos.

Tam, gdzie psy Akteona niegdyś rozszarpały.

Agawe.

Cóż zawiodło biednego syna na Kiteron?

Kadmos.

Poszedł, aby wyszydzić boga i twe szały.

Agawe.

A my, jakim sposobem tam się dostałyśmy?

Kadmos.

Oszalałyście; szał też tam poniósł gród cały.

Agawe.

Dyonizos nas zniszczył; w téj chwili przejrzałam.

Kadmos.

Zelżony: bóstwu jego bowiem przeczyłyście.

Agawe.

Gdzież, ojcze, drogie szczątki mojego są syna?

Kadmos.

Wyśledziwszy je z wielkim trudem, tu przyniósłem.

Agawe.

Czy dobrze członki jedne drugich się trzymały?

Kadmos.

(Nie, rozproszone były w rozmaitych miejscach.) [54])

. . . . . .

Agawe.

Skąd Pentéj uczestniczył w moim bezrozumie?

Kadmos.

Wam równy był; zuchwale on pogardził bogiem.
Dla tego wszystkich w sposób jednaki bóg zgubił:
Was i tego tu — i dom mój w niwecz obrócił
I mnie, bo pozbawiony męskiego potomstwa,
Płód twojego żywota, nieszczęsna niewiasto,
Tak haniebnie i strasznie oglądam zabity.
Wnuku, w którym pokładał nadzieję jedyną
Ród mój, ty, coś podporą był domu mojego,
Byłeś postrachem miasta, synu córki mojéj,
Lecz starca nikt znieważyć nie ważył się przez wzgląd
Na ciebie, bo poniósłby karę zasłużoną,
A teraz wzgardzonego mnie wypchną precz z grodu,
Mnie, Kadmosa wielkiego, który niegdyś Teban
Ród zasiałem i miałem najpiękniejsze żniwo!
Drogi mężu, — bo chociaż nie żyjesz, pomiędzy
Najdroższe mi istoty policzę cię, wnuku, —

Już nie dotkniesz się ręką brody téj i dziadem
Nie nazwiesz już i już nie uściśniesz mnie, wnuku,
I nie powiesz: „któż krzywdzi, któż znieważa ciebie,
Starcze? któż martwiąc ciebie serce twe zasmuca?
Powiedz, dziadzie, a karę poniesie krzywdziciel.“
Teraz ja nieszczęśliwy, tyś zginął niebogi,
Matka litości godna, niebogie jéj siostry.
Gdy kto bogów zuchwale lekceważy sobie,
Niech spojrzy na śmierć tego, — a w bogów uwierzy.

Przodownica chóru.

Nad losem twym boleję, Kadmosie. Wnuk poniósł,
Choć serce twe to skrwawi, karę zasłużoną.

Agawe.

Ojcze! widzisz, jak wielkiéj los mój doznał zmiany![55])
. . . . . .
Och! zginąć tak na kęsy rozdartym na skałach!
. . . . . .
Jak biedna, wziąwszy w ręce ostrożnie te szczątki,
Do serca je mojego przycisnę? Jak płakać?
Gdybym do rąk własnego nie brała występku —
. . . . . .
Pieściłabym część każdą, dając ciału temu,
Które rosło pod okiem mém, pocałowania.
O najdroższa postaci, o zaroście świeży!
. . . . . .
I członki krwią zbryzgane i w kęsy rozdarte —
. . . . . .

Dyonizos.

. . . . . .
Do narzucenia pętów i obelg się zabrał.
Dla tego zginął z rąk tych, z których nie powinien
Był zginąć. Los go jednak spotkał zasłużony.
Jakiéj lud zaś niedoli dozna, nie zataję.
. . . . . .
A one gród opuszczą ten, bezbożnéj zbrodni

Zakałę gładząc karą i temu, którego
Zabiły . . . . . .
. . . . . .
I już nigdy oglądać nie będą ojczyzny,
Bo na to prawo boskie nie pozwala . . .
. . . . . .
A teraz, jakich cierpień sam doznasz, opowiem
. . . . . .
Ty w smoka przemieniony (a Harmonia, córka
Aresa, którąś lubo śmiertelnik poślubił,
Przedzierzgnąwszy się w zwierza przybierze kształt żmii),
Woły z woza, jak Zeusa wyrocznia obwieszcza,
Popędzać będziesz z żoną na czele barbarów
I z wojskiem niezliczoném liczne grody zburzysz.[56])
Kiedy zaś Loksyasza siedlisko wyroczni
Złupią, nieszczęść doznają w powrocie do domu.[57])
Ciebie wespół z Harmonią ocaliwszy Ares,
W błogosławionych ziemi da pobyt ci wieczny.
Nie jako śmiertelnika syn, jako syn Zeusa
Ja Dyonizos mówię to. Pokorą zbożną
W on czas, gdy do niéj znać się nie chcieliście wcale,
Bylibyście zyskali sobie syna Zeusa
Sprzymierzeństwo stateczne i szczęście prawdziwe.

Agawe.

Błagamy, Dyonizie! Uznajemy grzech nasz.

Dyonizos.

Za późno. Kiedy czas był, byłem niepoznany.

Agawe.

Poznajemy to; ale zbyt srogo nas chłoszczesz.

Dyonizos.

Bóstwo me też doznało waszych zelżywości.

Agawe.

Bóg nie winien się równać śmiertelnikom w gniewie.

Dyonizos.

Od dawna już zezwolił na to Zeus, mój rodzic.

Agawe (do Kadmosa).

Och! starcze! przeznaczona nam była niedola!

Dyonizos.

Czemuż więc odkładacie to, co nieuchronne? (Znika.)

Kadmos.

Jakiéjż doczekaliśmy się, córko, niedoli:
Ty niewiasto nieboga, siostry twe rodzone
I ja biedny! Z ojczyzny w cudzoziemskie kraje
Więc pójdę starzec! Nadto przeznaczono, abym
Na Grecyą wiódł mieszane wojsko barbarzyńskie
I Harmonię, Aresa córkę, żonę moję,
Przemienioną w dzikiego smoka, ja smok także
Zawiodę na ołtarze i groby heleńskie,
Dowodząc tłuszczą dziką! A z nieszczęść niebogi
Nie wybrnę nigdy i nie dostąpię spokoju,
Nawet gdy zszedłszy z świata przepłynę Acheron.

Agawe
(obejmując ramionami Kadmosa).

A ja, ojcze, bez ciebie pójdę na tułactwo!

Kadmos.

Czemuż mię obejmujesz, nieboga, rękami,
Niby niedołężnego siwego łabędzia?

Agawe.

Wyrzucona z ojczyzny gdzież mam się obrócić?

Kadmos.

Nie wiem, córko! Nie wielką pomocą ci rodzic.

Agawe,

Żegnam was, domie i ojczyzno droga!
Wypchniętą z domu czeka dola sroga.

Kadmos.

Idź córko, (wymiń wżdy miejsce, co syna
Arystajosa koniec przypomina)![58])
. . . . . .
. . . . . .

Agawe.

Płaczę nad tobą, ojcze!

Kadmos.

. . . . . Utyskuję
Nad tobą, córko, też i opłakuję
Los sióstr twych.

Agawe.

Strasznie gniewem się zapalił
Król Dyonizos i z nóg ród twój zwalił.

Kadmos.

Strasznéj też z waszéj przyczyny doznawał
Bóg krzywdy: czci mu gród Teb nie oddawał.

Agawe.

Bądź mi zdrów, ojcze!

Kadmos.

Bądź zdrowa, nieboga
Do zdrowia jednak nie wiedzie cię droga.

Agawe.

Prowadźcie, sługi, mnie tam, gdzie zastanę
Siostry me biedne, wraz ze mną wygnane.
Pójdę, gdzie straszny Kiteron nie zoczy
Mnie i nie ujrzą jego moje oczy,
Gdzie tyrzosowa laska się nie święci;
Innych ją Menad polecam pamięci.

(Chór)[59]).

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

W przekładzie niniejszéj tragedyi trzymałem się tekstu edycyi Wekkleina. Lipsk. 1879.

[1]) Dyonizos odziany był długim pstrym chitonem, a na nim miał płaszcz szafranowy pasem pstrym spięty. Na płaszczu miał skórę jelenia. Włosy jego płowe spadały na plecy. Twarz miał dziewiczą, cerę biało-rumianą. — Bachantki okryte były skórą jelenia, miały mitrę, pręt tyrzosowy, pstry pas, nogi nagie. — Tejrezyasz na długim chitonie miał wełnianą, siatkową tkaninę, na niéj skórę jelenią, w ręku pręt tyrzosowy, na głowie wieńce bluszczowe. — Podobnie Kadmos był odziany — i tylko maską wydającą jego starość się różnił. — Pentéj twarzy młodzieńczéj miał purpurowy płaszcz na pstrym chitonie, dyadem i berło, a dzirytnicy postępowali za nim. — Gońce okryci byli skórą jelonkową. — Agawe, jak Bachantki odziana.

2) W. 5. Ismenos, rzeka w Beocyi, wypływająca z Kiteronu, płynęła przez Teby i połączywszy się ze źródłem rzeczki Dyrki wpadała do Hylijskiego jeziora.

3) W. 12. Piorunowiska Rzymianie także opasywali płotem i zakopawszy tam piorunem rażone przedmioty poświęcali miejsce (bidental).

[4]) W. 16. Przez „Arabią szczęśliwą“ nie należy rozumieć znanéj w geografii pod nazwiskiem Arabia felix części całéj Arabii. Przymiotnik ten dodany dla tego, że w ogóle Arabią sobie wyobrażano jako kraj jaki złoty, niby Eldorado. — Azya, t. j. Azya mniejsza.

[5]) W. 22. Właśc.: Przybyłem do (tego) miasta pierwszego w Grecyi (greckiego); to jest: pierwsze to greckie miasto, do którego przybyłem. P. Wstęp.

6) W. 54. Nie przetłumaczono po w. 54. wiersza niewątpliwie późniéj wtrąconego: *μορφήν τ' ἐμὴν μετέβαλον εἰς ἀνδρὸς φύσιν* t. j. i zamieniłem postać swoję w postać męża.

7) W. 55. Chór bachantek wchodzi do orchestry, kiedy Dyonizos był prolog swój doprowadził do w. 54. Skoro Dyonizos chór zobaczył, przemawia do niego. Chór przeto nie zna jeszcze dobrze istoty boga i uważa go za wysłańca proroka boga. Stąd chór we w. 530 mówi: twoi prorocy mocują się z gwałtem. Dyonizos sam też w obec chóru i Penteusza niby wysłańcem boga się mianuje; p. w. 450.

8) W. 60. Rea, córka Uranosa i Gei, małżonka Kronosa i matka Zeusa, Pozejdona, Hadesa, Hestyi i Demetery. Ponieważ Kronos pochłaniał nowo narodzone dzieci, Rea udała się do Krety i tam Zeusa porodziła a Kronosa oszukała, dawszy mu zamiast dziecka kamień w pieluchy obwinięty do połknięcia. Późniéj kreteńską Reę pomieszano z frygijską Cybelą, gdyż bóstwa te były blisko spokrewnione. Stąd też zowie się: wielką matką bogów, *μεγάλη μήτηρ τῶν θεῶν*, ale nie bywa już nazywaną matką Zeusa. (P. Uw. 11.)

9) W. 67. Bromios, t. j. szumiący, hałasujący, przydomek Bachosa. (Diodor. Sic. 4, 5.)

10) W. 76. Pierwszą strofę i antistrofę parodosu, zawierające uroczyste wezwanie do uwielbienia boga Bachosa, deklamowała zapewne przodownica chóru. Śpiewowi dalszych części parodosu wtórowały niewątpliwie kotły (tympana), co wynika z ww. 58—59.

11) W. 126. Miejscem urodzenia podług tradycyi była sławna jaskinia na górze Ida na wyspie Krecie. Kureci zasłaniali niemowlę od zasadzek Kronosa. Mieli więc Kureci udział w obrządku kreteńskiéj Rei, jak Korybanci w obrządku frygijskiéj Rei t. j. Cybeli. Zrównanie obu obrządków sprowadziło w następstwie za sobą pomieszanie Kuretów z Korybantami. Korybanci wtórowali muzyką na kotłach tańcom swoim osobliwym, polegającym na wirowatych poruszeniach głowy i członków. Kureci wykonywali tańce w zbroi. Co do obchodu, p. Strabo X, rozdz. 3.

12) W. 156. Epodos (dośpiew) ma liczne przerwy i tekst skażony. W przekładzie, idąc w części za Weckleinem, w części za tekstem Hartunga, starano się ile możności przerwy usunąć przez zmianę następstwa wierszy.

13) W. 169. Podług Weckleina, który jednak, tak jak i Hartung, za przykładem Dobreego wiersz *Διόνυσον ὃς πέφηνεν ἀνθρώποις θεός* uznał za interpolowany — i dla tego go też nie tłumaczono.

14) W. 195. Myśl jest: Nietylko na liczbę czcicieli swoich zważa, ale i na osoby.

15) W. 249—251. Ustęp tłumaczony podług Hartunga; *εὐσεβείας — κράτος* biorę w znaczeniu *ὁσίας εὐσεβείας*.

16—18) Wiersze 272—283 i 286—287 i 291 uznają wydawcy za interpolowane. Autentyczności ww. 286—7 broni Hartung. Strach paniczny, mówi Hartung, przypisują inni Panowi, jak uczy sama nazwa. Eurypides zna także rodzaj szaleństwa sprawiony przez Pana, a szaleństwo to podobne było do szaleństwa korybanckiego (Hippol. 136. Medea 1132). Należą do tego gatunku: kurcze kobiet i t. p. Popłoch i strach ogarniający często z nieznanych pobudek tłumy wojenne, gdy tchórz jeden dawszy drapaka pociąga

za sobą innych, słuszniéj przypisać należy Dyonizosowi; bo tego środka użył Dyonizos i zdobył świat aż do Indyi i tym środkiem myśli teraz także zwyciężyć wojsko Penteusza, któreby przeciw niemu wystawił.

19) W. 302. Tłumaczę podług Weckleina, opuszczając wiersz: *τὸ σωφρονεῖν ἔνεστιν εἰς τὰ πάντ' ἀεὶ* jako interpolowany. Łączę więc: *οὐχ ὁ Διόνυσος σωφρονεῖν ἀναγκάσει γυναῖκας εἰς τὴν Κύπριν, ἀλλ' ἐν τῇ φύσει — τοῦτο.*

20) W. 321. Słusznie do ww. 315—321 dodaje Hartung uwagę: Rada, którą tu Kadmos udzielił Penteuszowi, aby wiarę przynoszącą sławę jemu, jego rodowi i ludowi pomógł rozszerzyć i umocnić, choć jéj nie dzieli, nas obraża, ale zastosowana jest do usposobienia ludu greckiego.

21) W. 353. *Πενθεύς* oddano przez „Utrapieniec", ażeby wydać w polskim igraszkę słów oryginału: *Πενθεὺς ὅπως μὴ πένθος εἰσοίσει δόμοις.*

22) W. 394. Rozumiany Egipt, po którym Dyonizos tułał się także, zanim poszedł do Indyi (Apollod, III, 5, 1). Sturamiennemi t. c. licznemi, u poety.

23) W. 402. Macedońska prowincya Pierya na stoczystościach Olimpu uchodziła za właściwą ojczyznę Orfeusza i Muz olimpijskich. Ustęp ten przypomina, że utwór niniejszy pisał przyjaciel i gość Archelaosa.

24) W. 439. *πλόκαμος ταναός — οὐχ ὑπὸ πάλης*, t. j. włos twój nie zdelikatniał tak wskutek ćwiczeń gimnastycznych, jeno *ὑπὸ κτενισμῶν*, wskutek olejków i czesania.

25) W. 450. P. Uw. 7. do w. 55.

26) W. 504. Zdaniem Weckleina i i. na początku I wrotki braknie wiersza. Uzupełnił go przez: *οἵαν εἰδόν σ' οἵαν*, co oddano przez: z nas każda dobrze to pamięta. Dirke, struga w bliskości Teb płynąca (p. Uw. 2.) nazwana córką Acheloosa. Acheloos tu więc tém jest w stosunku do wszystkich rzek i źródeł ziemi, czém Okeanos jest w stosunku do ziemi w ogólności. Stąd Acheloos oznacza w ogóle też płynącą wodę.

27) W. 509. Nazwisko Dytyrambos ma odnosić się do podwójnego urodzenia się Dyonizosa, zwanego też *διμήτωρ, δισσότοκος*, w Etym. Magn. *ὁ δὶς θύραζε βεβηκώς*. Inaczéj Hartung. Uważając pierwszą zgłoskę za ściągniętą z *δυι* (Zeus), poczytuje *θύραμβος* za formę poboczną do *θρίαμβος* (tryumf) i pokrewną pod względem znaczenia z *θόρυβος*.

28) W. 524. Tak dziki potwór i t. d. określeniem Penteusza. Olbrzymów tłuszcza: Rozumiani są Giganci, synowie Tartarosa i Gei, którzy niebo zdobyć zamyślali. (Ov. Met. I, 151.) zwani też Terrigenae, *Γηγενεῖς*.

29) W. 530. P. Uw. 7.

30) W. 532. W oryginale *χρυσῶπα — θύρσον*, złotooki tyrzos, tak nazwany z powodu żółtych kwiatów bluszczu na tyrzosie.

31) W. 535. Co do Nysy, p. Wstęp, Uw. 1.

32) W. 356. Koryckie szczyty, część południowa Parnasu, z grotą poświęconą Panowi i Muzom, zwanym stąd Corycides.

[33]) W. 542—546. Pierya rozciągała się od Olimpu do rzeki Axios. Przez Pieryą zaś płynie rzeka Lydias, zwana też Ludias i Lojdias.

[34]) W. 575—615. Dyalog żywy pisany jest w oryginale w ruchliwym trochaickim tetrametrze.

[35]) W. 595. Patrz Uw. 7.

[36]) W. 625. Wypadł wiersz, który Wecklein uzupełnia przez: *καλῶν μὲν οὖν τήνδ' ἦλθε τὴν πόλιν πλέως* — i dodaje, że wzmianka o tém, że bóg się znajduje w mieście, spowodowała Penteusza do wydania rozkazu wypowiedzianego we w. 627.

[37]) W. 648 uważają wydawcy za interpolowany, gdyż myśl w nim wypowiedziana niestosowna.

[38]) Po w. 691 wtrącony wiersz niestosowny: *ὡς δεινὰ δρῶσι θαυμάτων τ' ἐπάξια*, w którym powtórzona w części myśl w. 642. *ὡς δεινὰ δρῶσι θαυμάτων τὰ κρείσσονα.*

[39]) W. 692. W orygin. *πλάνης κατ'ἄστυ*, co znaczy właśc. brukotłuk; rozumiany pasterz, który w skutek częstego pobytu w mieście ogładził się niby i rozzuchwalił.

[39]) W. 724. Azopos, główna rzeka w Beocyi.

[40]) Po w. 728 jest przerwa, wypadł wiersz jeden lub kilka.

[41]) W. 776. Czy go karzą albo darzą. Tak oddano greckie *οὔτε πάσχων οὔτε δρῶν.* Można do karzą dorozum. się: więzieniem, a do darzą: wolnością.

[42]) W. 807. Długi chiton ioński, obszerna buchasta aż do kostek spadająca suknia, jako też mitra, przepaska, wstążka, którą albo włosy albo siatkę (*κεκρύφαλος*) na głowie zwięzywano, były głównemi częściami stroju żenskiego.

[43]) W. 855. Przekład tego ustępu sprawia nie małe trudności. Dla objaśnienia myśli może nie dość dosadnie wydanéj dodaję tu, że do pierwszéj części pytania: Co mądrém jest — zamiast następującego: nad to że, należy domyślać się: jeżeli nie to że ... albo też zam. co mądrem jest, czytać: co mędrszém jest. — Wielkość moralna u starożytnych polegała zarówno na niezmiennem przywiązaniu i miłości do przyjaciół, jak na niezmiennéj nienawiści ku nieprzyjaciołom.

[44]) W. 908. interpolowany.

[45]) W. 968 czytam z Weckleinem: *τίς ὧδε Καδμείων μαστὴρ ὀρθρεύων ἐς ὄρος* i t. d.

[46]) Wiersz po w. 1015 w edycyach przytaczany: *χρηστοῖσι δούλοις συμφορὰ τὰ δεσποτῶν* przejęty z Medei w. 54.

[47]) Po w. 1023 wypadł wiersz, który uzupełniają: *ἄγεις, σῆς ὥστε μὴ — ὕβρεως φοβεῖσθαι λεύσιμον τιμωρίαν*, ażebyś nie miała lękać się kamionowania kary.

[48]) W. 1043 tłum. podług tekstu u Weckleina.

[49]) W. 1077 uważają wydawcy za wtrącony — i rzeczywiście nowego nic nie zawiera.

[50]) W. 1157. W oryginale: *ἔλικα νεότομον*. Przez świeżo uciętą gałęź bluszczową rozumiana głowa Penteusza, niby ozdoba tyrzosu.

[51]) W. 1182. Czytam: *οὐκ ἀγκυλητοῖς Θεσσάλων στοχάσμασιν*. Inni: *ἀγκυλωτοῖς*. *Ἀγκυλητός* o dzidach rzucanych za pomocą *ἀγκύλη* (rzemienia).

[52]) W. 1198. niewątpliwie interpolowany i niepotrzebny.

[53]) W. 1263. Porówn. dla zrozumienia rzeczy ww. 1100—1110.

[54]) W. 1279. Wiersza tego nie ma w tekscie. Uzupełniono podług Weckleina: *οὔκ, ἀλλὰ χωρὶς ἐν πέτραις ἐσπαρμένον*.

[55]) W. 1308—1328. Podług Weckleina; kreski oznaczają przerwy w tekscie.

[56]) W. 1332. Podług Apollodora III, 5, 4. podanie to brzmi: Kadmos opuścił z Harmonią Teby i przybył do Encheleów. Gdy tych wojowali Illirowie, obwieścił im bóg, że zwyciężą wrogów, gdyby mieli za wodzów Kadmosa i Harmonię. Encheleowie poszli za radą boga i zwyciężyli. Kadmos został królem Illirów i tam urodził mu się syn Illiryos. Później Kadmosa i Harmonię zamienionych w smoków przeniósł Zeus na wyspy błogosławionych. Podług Ovid. Met. IV, 563—603 błagał Kadmos, żyjąc w kraju Illirów, bogów, aby celem przejednania Aresa za zabicie smoka zamienili go w smoka. Prośbę tę natychmiast wysłuchano i wraz z nim żonę jego także przemieniono w smoka skrzydlatego.

[57]) W. 1333. O téj wyroczni pisze Herodot IX, 42 następ. Do słów powiedzianych przez Mardoniusa do oficerów przed bitwą pod Plateami, że zna wyrocznię, według któréj Persowie w Grecyi mają zginąć co do nogi, gdyby splondrowali wyrocznię delficką, dodaje Herodot uwagę, że o wyroczni takiéj, któraby sie do Persów odnosiła, nic nie wie; lecz że ona mu znana co do Illirów i Encheleów.

[58]) W. 1368. W oryginale zachowały się tylko słowa: *στεῖχέ νυν, ὦ παῖ, τὸν Ἀρισταίου . . .*, co uzupełniono podług domysłów Weckleina i i.

[59]) Słowa chóru powtarzają się w kilku tragedyach; p. Alcestys, Medeę i i.

IV. FENICYANKI.

TRAGEDYA NAPISANA PO ROKU 408 PRZED CHR.

IV. FENICYANKI.

WSTĘP.

Tragedya „Fenicyanki“ stanowiła dramat trzeci tetralogii, do któréj należały prócz niéj tragedye: „Antyope, Hypsipyle i jako część czwarta, Orestes.“ Poświadcza to scholiasta do Orestesa i do Arystofanesa Żab, w. 53. Pomiędzy trzema pierwszemi tragedyami był przeto jakiś związek pod względem treści. Osnowa każdéj z tych trzech tragedyj jest w krótkości następująca.

W Antyopie odgrywała główną rolę Antyopa, piękna córka Nykteja, króla w Beocyi. Zgwałcona od Zeusa, który był przybrał postać Satyra, i dla tego katowana od ojca, uciekła z domu i wyszła następnie za mąż za jakiegoś Epopeusa w Sycyonie. Lykos jednak, stryj jéj, któremu to ojciec jéj umierając był polecił, sprowadził ją gwałtem znów do Beocyi. W drodze wydała na Kiteronie, w okolicy miasta Eleuteraj, na świat bliźnięta, Zetosa i Amfiona. Niemowlęta znalazł pasterz, zaniósł do żony i wychował jak własne dzieci. Zetos wyrósł na dzielnego rólnika, myśliwego i pasterza; Amfiona dusza zaś lgnęła do Muz kunsztów wszelkich. Stąd wieczny był spór między braćmi. Zetos, człowiek praktyczny i czynny, uczone lenistwo brata potępiał jako rzecz nieprzydatną do niczego a osłabiającą ducha i ciało. Od tego sporu zaczynał się dramat.

Amfion siedział przed wiejską strzechą, zabawiając grą słuchaczy wieśniaczych grono, którzy stanowili chór w dramacie. Na to wszedł brat, złajał Amfiona postępowanie i wezwał go, aby z nim poszedł na polowanie. Tu wszczął się ów sławny dyalog, w którym mieściło się mniéj-więcéj wszystko, czém mogą rzemiosłem trudniący się ludzie uwłóczyć zasługom sztukmistrzów i uczonych, i co z drugiéj strony zaczepieni mogą powiedzieć na swoję obronę. Następstwem sporu było, że Amfion ustąpił i udał się za bratem na polowanie. Tymczasem Antyopę, żyjącą w domu Lykosa, gdy powabami ciała wpływ wywierać zaczęła na stryja, małżonka tegoż lżyła i nakoniec spętaną wtrąciła do lochu. Odbywała się pod ten czas uroczystość Bachosa

i Dirke, małżonka Lykosa, wybrawszy się także z bachantkami tułała się po Kiteronie. Miała więc sposobność Antyopa wyjść ze swego więzienia, a bóg sam drzwi więzienia jéj otworzył. Tułając się, dręczona strachem i znużona, przybyła przypadkiem do chaty wieśniaka, który był wychował jéj synów; a przyjęta gościnnie wypoczywa aż do chwili, kiedy synowie wrócili z polowania. Badana od nich opowiada dzieje swoje. Amfion wierzy powieści, Zetos głównie z powodu wmieszania Zeusa potępia jako zmyśloną. Tymczasem starzec zestawił w myśli sobie to, co sam zrobił i przeżył, z przygodami opowiedzianemi od Antyopy i poznał w niéj matkę swoich wychowańców. Wprowadza więc Antyopę do chaty, posila ją jadłem i napojem i przysposabia dla niéj łoże. Podczas snu jéj, kiedy synowie znów byli wydalili się, aby zająć się robotą w polu lub w lesie, starzec stroi świątecznie chatę na cześć Bachosa. Przypadkiem Dirka z bachantkami, (stanowiącemi chór drugi obok chóru wieśniaków, który ciągle jest na scenie i pieśniami swojemi zapełnia międzyakty), przybywa do domu starego wieśniaka na Kiteronie. Jedna z bachantek przybliża się do chaty, podsłuchuje i pogląda przez okna, widzi śpiącą niewiastę i krzątającego się w pokoju wieśniaka. Spłoszona przez niego wraca do Dirki i opowiada to, co widziała. Dirke od razu z opisu poznaje swoję zbiegłą rywalkę. Poczém Antyopę na rozkaz Dirki wywleczoną z chaty mają szalone kobiety przywiązać do dzikiego byka — i włóczoną przez rozjuszone zwierzę życia pozbawić. Wtedy chór woła pomocy. Starzec na próżno usiłuje Dirkę odwieść od okrutnego przedsięwzięcia. Biegnie więc po synów, aby im objawić tajemnicę, któréj już dłużéj zachować nie powinien, i pobudzić do ocalenia matki. Synowie przybiegają i Dirke ponosi tę karę, którą chciała wymierzyć na Antyopę. Kiedy Dirke włóczona aż do śmierci zamieniła się w znane źródło, bliźnięta udali się spiesznie do mieszkania Lykosa, sprowadzili go spętanego i stawiają przed oczy Antyopy, aby się bronił. Wskazanego na śmierć ocala Hermes, lecz pójść musi na wygnanie. Poczém bliźnięta powzięli zamiar założenia Teb; przy czém idąc za radą starego wieśniaka tak dzielą pomiędzy siebie zatrudnienia, że Zetos podejmuje się urządzić rękodzieła i dopilnować rzemiosła wojennego, Amfion zaś uporządkować uroczystości religijne i opiekować się kunsztami, mającemi związek z owemi.

Z tego, co tu pokrótce opowiedziano, pokazuje się, że tragedya ta była w związku dość ścisłym z Fenicyankami nie tylko dla tego, że sama odnosiła się do początku Teb a Fenicyanki do grożącego Tebom upadku, ale i pod względem innych części treści. Otóż i w niniejszéj tragedyi występowała matka, któréj całość zależała od synów: i tu synowie prowadzili spór z sobą, któryby był mógł zgubnym być, gdyby łagodne usposobienie jednego z nich, gotowe do poświęceń, nie było rozbrajało gwałtowności drugiego, tak że zgoda ich w końcu ocala matkę, karze nieprzyjaciół i wsławia naród.

Drugą z rzędu tragedyą była „Hypsipyle.“ Hypsipyle, owa słynna królewna lesbijska, córka Toasa, wnuczka Bachosa, kiedy argonauckiemu bohaterowi Jazonowi była na rodzinnéj ziemi powiła bliźniaków Eunęosa i Toasa,

wychowanych od Likasty, musiała uciec z ojczyzny; a schwytana od morskich rozbójników i przywieziona do Teb, tam kupnem dostała się na własność Likurgowi, władcy Nemei. Niańczyła synka jego Ofeltesa, kiedy synowie jéj przybywszy także do Nemei, i przyjęci gościnnie w domu Likurga, matki, któréj szukali, nie poznali. W tym czasie wojsko siedmiu bohaterów, co wraz z Polinejkesem wyruszyło przeciw Tebom, przeprawiało się przez ziemię nemejską; a kiedy Likurg, aby nie mieć udziału w wyprawie i nie być pierwszą ofiarą wojny, wedle słów wyroczni, uszedł na górę Perseus i tam bił ofiary bogom, celem odwrócenia niebezpieczeństwa: Hypsipyle z dzieckiem przechadzając się po polach pozwalała mu zrywać i zbierać kwiatki. Aby wyprawie przeciw ulubionemu miastu, Tebom, przeszkodzić i oraz wnuczkę Hypsipylę wybawić z ucisku, Dyonizos w skwarnéj lata porze wysuszył wszystkie studnie. Wojsko już umierało z pragnienia. Wtém Adrastos dostrzegł w samotnéj okolicy piękną Hypsipyle a poczytując ją za boginią leśną lub nimfę błaga o wodę. Hypsipyle pokazuje mu też źródło nie wysychające nigdy, którego wodą wojownicy gaszą pragnienie. Rozmawiając z Adrastosem zapomniała o swoim wychowanku, który tymczasem goniąc za kwiatkami zabłąkał się do jaskini smoka i od niego zabity został. Po długiém szukaniu znajduje go Hypsipyle pławiącego się we krwi swojéj i zanioślszy zwłoki do bohaterów prosi o pomoc przeciw surowéj królowej, która zawiścią pałając ku niéj już oddawna jéj bardzo dokuczała, i o pomstę na mordercy dziecka, na smoku, opowiadając im równocześnie smutne dzieje własne. Bohaterowie czyniąc zadość prośbie, wyprawiają się na smoka i zabijają potwór. Tymczasem wieść o śmierci jedynego potomka domu królewskiego doniosła się do królowy — matki. Przybiegła a widok krwawych zwłok dziecka, jako też gniew który od dawna warzyła w sercu, pobudza ją do gwałtownych obelg, miotanych na nieszczęśliwą Hypsipylę. Wraz z królową przybyli bliźniacy, Euneos i Toas, którzy goszcząc w domu pod nieobecność króla poczytują sobie za obowiązek, być pomocą gospodyni domu. Jako rzecznik obżałowanéj występuje Kapanéj i cały zastęp Greków nie chce też ścierpieć tego, aby ich dobrodziejka śmierć poniosła. Pośredniczy Amfiaraos. Bliźniacy oto, jako świadkowie bezparcyalni, mają wydać wyrok, a ci wskazują na śmierć matkę własną! Kiedy ogłoszono wyrok, Hypsipyle wybucha w skargi, nie tai krzywd wyrządzonych jéj od bogów i ludzi i wspomina porządkiem naprzód o tém, jak z Lemnos przegnały ją Lemnianki, jaką zapłatę wzięła za ocalenie ojca, a następnie jak stało się, że Jazonowi powiła bliźniaków. Nie trudno było synom już wtedy poznać matkę swoję, a matka poznaje ich ze swéj strony po złotéj macicy winnéj, którą noszą jako znak familijny. Po scenie téj wzajemnego poznania (anagnorisis) występuje Amfiaraos niby deus ex machina, pociesza królowę, obiecuje uroczyste pogrzebanie Ofeltesa, który ma o tąd zwać się Ἀρχέμορος, i urządzenie świetnych igrzysk pogrzebowych, mających powtarzać się i trwać po wszystkie wieki — i przepowiada zagładę wojska pod Tebami. Stosunek matki do dwóch synów jest tu w ogólności taki sam, jaki w Antyopie. Występuje tu nadto dziecię królewskie, które pada ofiarą smoka, jak w Fenicynakach Menoj-

kéj; a jak w ścisłym dwie te ofiary są związku, pokazuje się z tego, że wieszczek Amfiaraos już po pierwszéj téj ofiarze przepowiada zagładę towarzyszów broni i Teb zwycięstwo. Bo téż tu i tam bóg Dyonizos uskutecznił to wszystko, co może ocalić Teby. Smok zabity w Nemei ściąga zagładę na wojsko argejskie; zabicie smoka pod Tebami sprowadza klątwę na Kadmosa i potomków jego; tu i tam zabicie smoka pobudziło do gniewu Aresa — i dopiero ofiarna śmierć Menojkeja uwolniła Teby od klątwy.

Treść trzeciéj tragedyi „Fenicyanki," zachowanéj do naszych czasów, stanowi wojna siedmiu przeciw Tebom. Wojsko argejskie rozłożyło się pod miastem. W *prologu* (w. 1—201) Jokaste obeznaje widzów z sytuacyą, rozwodząc się głównie nad zwadą braci, a synów swoich; poczém pedagog ze szczytu, t. j. z płaskiego dachu domu pokazuje Antygonie tłumy nieprzyjaciół, ich wodzów i brata, do któregoby siostra polecieć chciała, aby go uścisnąć i zawisnąć na szyi jego. Niemogącą dosyć napaść oczu widokiem wspaniałym wzywa sługa (pedagog) do powrotu do domu, bo zbliża się chór niewiast tyryjskich (Fenicyanek). W *Parodosie* (w. 202—250) chór opisawszy, dla czego w Tebach się znajduje zwraca następnie uwagę na położenie miasta i przewiduje zagładę synów Edypa i wojska argejskiego. Z chórem spotyka się Polinejkes (*Epejsodion* I. w. 251—622), który wcisnął się do miasta, aby z matką się zobaczyć stosownie do jéj życzenia; a mógł to uczynić na mocy rozejmu. Niebawem téż Jokasta, zawiadomiona o przybyciu Polinika, jawi się i czyni synowi łagodne wyrzuty z powodu sporu i waśni z bratem. Na to Polinejkes opisuje matce smutną dolę wygnańca i oświadcza, że przyszedł, aby jako zięć Adrastosa odzyskać berło. Dodaje jednak, że niechętnie to uczynił i chętnieby się pogodził z bratem. Atoli Eteokles, gdy stanął do rozmowy, szorstko i zelżywie odpycha brata, żadnych ustępstw zrobić nie myśli najeźdzcy ojczyzny, nie pozwala mu widzieć się z Edypem ani z siostrami — i wypędza go z miasta. Przed bramami się spotkają; tam wszystko się rozstrzygnie. Po śpiewie chóru (*Stasimon* I, w. 623—664), w którym tenże wielbi chwalebny czyn Kadmosa i wzywa bóstw kilka do obrony Teb grodu, Eteokles wraca (*Epejsodion* II. w. 665—758) i postanawia wespół z Kreonem przy każdéj bramie postawić z orężnymi zastępami po jednym wodzu; a dawszy na wypadek niepomyślnego wypadku bitwy Kreonowi polecenie co do połączenia Antygony z Hemonem, nakazuje oraz, aby nie pogrzebano Polinejkesa, gdyby padł w boju, a śmiercią ukarano każdego, któryby go chciał do grobu złożyć — i nakoniec każe Kreonowi, aby syna swego, Menojkeja, posłał po Tejrezyasza i sprowadził wieszczka tym końcem, aby z ust jego dowiedział się, jaki los czeka Teby. Poczem Eteokles spiesznie udaje się na plac boju. Kiedy chór w *Stasimon* II. (w. 759—818) rozwiódł się nad straszną niedolą sprawioną przez Aresa, nad smutnym losem Labdakidów i nad dawną Teb świetnością, przybywa w *Epejsodion* III. (w. 819—1002) Tejrezyasz i obwieszcza, że jedynie śmierć dobrowolna Menojkeja, syna Kreonowego, może ocalić Teby. Przerażony tém ojciec radzi synowi uciec, zanim obywatele miasta o wyroku wieszczka się dowiedzą. Syn na oko zgadza się na życzenie ojca, ale w duszy postanawia pójść za ska-

zówką wieszczka i poświęcić się dla miasta. Gdy oświadczywszy postanowienie swoje chórowi Menojkej był się oddalił, chór w *Stasimon* III. (w. 1003—1042) po opisaniu okropnéj niedoli sprowadzonéj na Teby przez sfinksę uwielbia w kilku słowach chwalebny czyn młodzieńca. Zaledwie zaś skończył pochwalną pieśń swoję, aliści w *Epejsodion* IV. (w. 1043—1255) występuje goniec, donosząc Jokaście o zwycięstwie, odniesioném z powodu poświęcenia się syna Kreonowego, — i opisuje w żywych barwach walkę. O braciach jednak milczy i dopiero gdy usilnie nalega na niego Jokaste, opowiada, jak postanowili rozstrzygnąć waśń swoję pojedynkiem, i że nawet już stanęli uzbrojeni na placu. Usłyszawszy zabójczą tę wiadomość, Jokaste woła Antygonę, aby z nią razem udała się do obozu i przeszkodziła walce, oświadczając stanowczo, że sama śmierć sobie zada, gdyby prośby jéj były bezskuteczne lub przyszła za późno. Odchodzą tedy niezwłocznie matka z córką, a chór w *Stasimon* IV. (w. 1256—1275) w przeczuciu złego końca ubolewa nad nieszczęściem matki i rodu. W *Epejsodion* IV. (w. 1278—1448) występuje Kreon. Wie już o śmierci ofiarnéj syna, ale dowiaduje się z ust chóru dopiero o pojedynku braci. Zaledwie mu téż chór udzielił téj smutnéj wiadomości, aliści już goniec przybywa i donosi o śmierci obu braci i matki. Niebawem w *Exodosie*, (w. 1449—1695.) przywożą trzech trupów na marach, którym towarzyszy Antygona. Skargi jękliwe téjże dochodzą do uszu Edypa. Wychodzi ojciec nieszczęsny z domu i wraz z córką zaczyna wywodzić skargi i szerzyć żale. Atoli Kreon każe im się uciszyć i ogłasza im wolę swoję: Antygona ma zostać małżonką Hemona, syna jego, a Edyp kraj opuścić, bo kraj nie będzie nigdy w stanie pomyślnym, dopóki w Tebach pozostanie; nakoniec ciało Polinejkesa ma być niepogrzebione. Na to wzdryga się serce i dusza Antygony — i gdy prośby jéj były bezskuteczne, wyrzeka się małżeństwa z Hemonem i postanawia ostatnią wyświadczyć posługę bratu i pójść z ojcem na wygnanie, aby go zaprowadzić do Kolonos, gdzie mu bóg Apollo obiecał wybawienie z niedoli.

Fenicyanki napisał Eurypides, jak się zdaje po r. 408 przed Chr. a jest to jedna z ostatnich tragedyi, z któremi występował w Atenach (Arystofan. Żaby, w. 53 Schol.) Wartość tragedyi, „Fenicyanki“ niepoślednia. Zawiera liczne piękne sceny, do których zaliczyć należy przedewszystkiém scenę początkową, w któréj Antygona ze starym sługą z dachu domu spogląda na wojsko siedmiu bohaterów rozłożone przed murami Teb; daléj scenę, w któréj Polinejkes ukazuje się w Tebach i i. — Pomimo piękności w szczegółach jednak i pomimo wielkiéj obfitości treści, ten głównie tragedya ma niedostatek, że braknie jéj wewnętrznéj jedności i nie sprawia wrażenia, że tak powiem, jednostajnego. — Ottfried Mueller w Literat. greck. t. II., str. 175 zwraca między innemi uwagę na to, że w końcu tragedyi Antygona postanawia i brata pochować i ojcu towarzyszyć na tułactwie — i że niepodobna wystawić sobie, jak jedno i drugie zdołała uskutecznić równocześnie! Niewątpliwie zapatrywanie się Ottfrieda Muellera słuszne i uzasadnione. Lecz może kto podzieli zapatrywanie się i zdanie Hartunga, który tak broni poety (str. 270. Phoenikerinnen, metrisch uebersetzt): „W końcu

rozstrzygnijmy kwestyą, jak może Antygona pochować brata, gdy z ojcem idzie na wygnanie. Otóż, powiada, należy w tém nie brać wzoru z Sofoklesowych poezyj. Edyp wie już, dokąd ma się udać, t. j. do Aten. Na to nie potrzeba ani nawet dnia jednego! (?) — Skoro zaś stanie w gaju Eumenid, na śmierć długo czekać nie będzie! — A zatém Antygona za dwa, trzy dni może być z powrotem — a tak długo zapewne ciało leżeć może i nie zgnije! Ale chociażby tydzień cały i dwa tygodnie minęły, tém lepiéj; bo ciało powinno było już do tego stopnia zepsuć się, żeby wszystkie świątynie przez to były pokalane!“ — Komu się to podoba, niech broni na sposób Hartungowski Eurypidesa!

OSOBY.

JOKASTE, małżonka Edypa, przedtém Laiosa.
PEDAGOG.
ANTYGONA, córka Edypa i Jokasty.
CHÓR DZIEWIC (tyryjskich).
POLINEJKES, ETEOKLES, } synowie Edypa i Jokasty.
KREON, brat Jokasty,
MENOJKEJ, syn Kreona.
TEJREZYASZ, wieszczek.
GONIEC.
EDYP, syn Laiosa, małżonek (i syn) Jokasty.

Rzecz dzieje się w Tebach.

(*Prolog*, w. 1—201.)

Jokaste
(przed pałacem królewskim).

Ty, co pośród niebieskich ciał tór czynisz sobie
I pojeżdżasz na złotym rydwanie, Heljosie,
Rumakami żartkimi tocząc krąg ognisty,
Jak nieszczęśliwy promień spuściłeś na Teby
W dniu owym, kiedy Kadmos przybył do téj ziemi,
Odbiwszy od Fenicyi nadmorskiéj wybrzeża.
On to z Cyprydy córką Harmonią zawarłszy [1])
Małżenstwo. Polidora spłodził; tego synem
Był, jak mówią, Labdakos a Labdaka Lajos.
Ja zaś Menojkejową córką się nazywam,
Kreon rodzonym bratem moim — a na imię
Jokaste mi, gdyż rodzic to imię mi nadał.
Gdy Lajos, który pojął za żonę mnie, w długiém
Pożyciu ze mną nie mógł doczekać się dziatek,
Do Apolona udał się o radę, prosząc
Oraz, by dom nasz męskiém obdarzył potomstwem.
Ten odpowiedział: Teban rycerskich władarzu,
Wstrzymaj się od płodzenia dziatek wbrew bóstw woli;
Bo jeśli spłodzisz syna, syn ciebie zabije
I w potoku krwi brodzić będzie dom twój cały.
Wżdy on, rozgrzany winem, poddawszy się chuci,
Przed laty spłodził ze mną syna; poczem biedny
Rozważywszy przewinę swą i słowo boga
Kazał na łąkę Hery u stóp Kiteronu [2])
Opoczystych pasterzom wyrzucić niemowlę,
Przebiwszy mu kolcami żelaznymi stopy,
(Stąd Ojdyposem jego nazwała Helada.) [3])

Tam go Poliba koni pasterze znaleźli
I zaniósłszy do domu złożyli w ramiona
Władczyni. Ta płód bolów moich przyłożywszy
Do piersi wmawia w męża, że to syn jéj własny.
Już płową brodą strojny zmężniał syn mój, kiedy
Przeczuciem powodując się lub słowem czyjémś,
Udał się, by wiadomość powziąć o rodzicach,
Do świątyni Fojbosa. Tam też mąż mój Lajos
Zmierzał, by się wywiedzieć, jeźliby syn jego
Wyrzucony żył jeszcze. Spotkali się oba
W miejscu, kędy parowa jest w kraju Focydy.
Natenczas na Edypa woźnica Lajosa
Zawrzasnął: „Cudzoziemcze! zejdź z drogi królowi!“
Wżdy ten szedł naprzód milcząc dumnie, aż mu ścięgna
Nóg do krwi kopytami zdeptały rumaki.
Poczém — przecz rozpowiadać mam klęski nie moje! —
Syn zabił ojca, zabrał cugi i udarzył
Polibosa piastuna nimi.[3]) Kiedy sfinks zaś
Łupieztwem się znęcała nad miastem i mąż mój
Już nie żył, brat mój Kreon obwołać rozkazał
Obietnicę, że z tym mnie połączy małżeństwem,
Ktobądź mądréj dziewicy zagadkę rozwiąże.
Przypadek jakoś zdarzył, że syn mój, Edypos,
Myśl pieśni Sfinksy odgadł i w nagrodę za to
Wziął berło i tę ziemię [4]) i że pojął matkę
Za małżonkę bez wiedzy biedny i że syna
Przyjęła w swe objęcia bez wiedzy rodzica.
Zrodziłam zatém dzieci synowi: dwóch synów,
Wpierw Eteokla, potém dzielnego ramienia
Polinika, — i córki dwie. Z tych jednę ojciec
Ismeną nazwał, starszą ja zaś Antygoną.
Edypos, on, co wszystkie przecierpiał katusze,
Dociekłszy, że ja, żona, jego byłam matką,
Na straszną oczy swoje wydaje zagładę,
Zakrwawiwszy złotemi szpinkami źrenice.
Gdy zarost już pokrywał brody synów moich,
Zamknęli na klucz ojca, by los jego poszedł
W niepamięć, licznych praktyk używszy z potrzeby.[5])

Żyje ojciec tu w domu, a znękany losem
Bezbożne klątwy miece na synów, by ostrzem
Stali dom podzielili ten pomiędzy siebie.
Przerażeni tém, aby z bóstw dopustu klątwy
Nie spełniły się, gdyby mieszkali pospołu,
Uchwalili na mocy ugody, że młodszy
Polinik wpierw ustąpi własnowolnie z kraju
I że tu pozostawszy Eteokles rządzić
Rok będzie i ustąpi z kolei. Lecz będąc
U steru, już się tronu niechce zrzec i wskazał
Polinika na wieczne wygnanie z téj ziemi.
Ten przybywszy do Argos, jako zięć Adrasta
Zebrał wielką tarczników siłę i Argejów
Pod mury siedmiobramne grodu tego przywiódł,
Żądając części ziemi i berła po ojcu.
Ażeby spór zagodzić, dokazałam tego,
Że syn, nieprzyjacielskie zawiesiwszy kroki,
Przyjdzie do syna, zanim dobędzie oręża.
Że przyjdzie, to wysłany goniec mi obwieścił.
A więc, zamieszkujący przestwór jasny nieba
Zeusie, daj nam zbawienie i dzieci me pogodź!
Toć, jeźli mądrym jesteś, nie dopuścisz, aby
Wciąż ciż sami śmiertelni byli nieszczęśliwi!

(Wchodzi do pałacu.)

Pedagog

(ukazuje się na płaskim dachu domu i mówi do wchodzącéj na tenże Antygony).

Dostojna latorośli domu ojcowskiego,
Antygono, gdy z komnat niewieścich rodzica
Pozwoliła na prośby twe usilne pójść ci
Na szczyt wysoki domu [6]), by hufce Argeów
Obaczyć, czekaj, aż wprzód spojrzę na ulicę,
Czy z mieszczan kto na drodze gdzie się nie pokaże;
Bo mnie stąd jako słudze będzie ujma mała,
Ale tobie, księżniczko! — Wszystko potém powiem,
Com widział i usłyszał w obozie Argejów,
Gdym zawieszenie broni obwieszczając bratu

Twojemu, stąd tam poszedł i znowu tu wrócił.
Lecz koło domu z mieszczan nikt tu nie przechodzi:
Więc po cedrowych schodów stopniach tu wyszedłszy,
Patrz, co nieprzyjacielskich wojsk przy Dyrki zdroju
I nad Ismena nurtem zalega równinę!

Antygona.

Podaj sędziwą dłoń ze schodów ninie!
Ułatwij wejście po szczeblach dziewczynie!

Pedagog.

Ot! tu, dziewico, uchwyć się! W sam czas przybyłaś.
Właśnie odbywa ruchy Pelasgijskie wojsko;
Roty jedne od drugich oddzielają właśnie.

Antygona (stanąwszy na dachu).

Ha! wzniosła Hekato,[7]) córo Letoi!
Toć cała równina razi błyskiem zbroji!

Pedagog.

Nie z lichą iście siłą najechał Polinik
Ziemię; huczy bezlikiem rumaków i tarczy.

Antygona.

Mają bramy zasuwy? czy spusty śpiżowe
Dobrze w ciosy Amfiona muru są wprawione?[8])

Pedagog.

Uspokój się! gród wewnątrz jest zabezpieczony.
Spojrzyj-no na pierwszego, jeżeliś ciekawa!

Antygona.

Któż jest mąż ten, co pułki wiedzie
Strojny kitą białą na przedzie?
Snać jemu spiż lity pawęży
Na ramieniu wcale nie cięży!
Czyj wódz to? skąd rodem? skąd przybywa?
Powiedz, staruszku, jak się nazywa?

Pedagog.

Ten z Mycen ród wywodzi podobno a mieszka
Przy lernejskiém jeziorze, książę Hipomedon.[9])

Antygona.

Och! och! jak pyszny! jak przeraża
Oczy! Tak malarz wyobraża
Zrodzonego z ziemi olbrzyma — [10])
Iskrzy gwiazdami! Och! niéma
Człeka nikłego doń podobnego!

Pedagog.

Widzisz-li tego, co przez Dyrki wody sadzi?

Antygona.

Inszy to wcale, inszy rodzaj zbroi.
I któż to taki?

Pedagog.

Jest to syn Ojneja, Tydéj,
Którego piersi puklerz zasłania etolski.[11])

Antygona.

To ten, staruszku, co siostrę rodzoną
Téj ma za żonę, która zaślubioną
Polinikowi? Jakże on odmienną
Ma broń, półgrecką, półinnoplemienną!

Pedagog.

Szczytami bowiem zbrojni wszyscy Etolowie,
Córko, i najcelniejsi to są kopijnicy.

Antygona.

Skądże ty tak dokładnie wiesz o tém, staruszku?

Pedagog.

Jam wraził sobie w pamięć godła na ich tarczach,
(Kiedy szedłem obwieścić rozejm bratu twemu) [12])
A widząc one, zdala poznaję witezów.

Antygona.

Któż, gdzie Zetosa pomnik,[13]) kroki sadzi?
Spada w kędziorach włos mu, wzrok ma dziki,
Na oko młodzian. Snać wódz, gdyż prowadzi
Za sobą zbrojne od stóp do głów szyki!

Pedagog.

Ten młodzian Atalanty synem, Partenopéj.[14])

Antygona.

Niech go Artemis, co górskie przestrzenie
Przebiega wespół z tą, która go rodzi,
Spuściwszy z łuku bełt na śmierć ugodzi:
Gdy na ojczyzny méj przybył zniszczenie!

Pedagog.

Niech tak się stanie, córko! Wżdy najazd ich słuszny;
Lękam się więc wyroku bóstw sprawiedliwego.

Antygona.

Gdzież ten, któremu straszna się dostała
W udziale dola ta, że nim bolała
Taż matka, co mną? Gdzie, powiedz mi, drogi
Mój przyjacielu, Polinik niebogi?

Pedagog.

W pobliżu on grobowca siedmiu Niobowych[15])
Dziewic tuż przy Adraście stoi. Czy go widzisz?

Antygona.

Choć nie wyraźnie, widzę wszelako
Postaci zarys i jakby jaką
Podobę piersi. Oby na nogach
Móc jak obłoki po wiatru drogach
Przebiéc w lot przestwór do brata mego
I po tak długim czasie drogiego
Wygnańca przyjąć w objęcia swoje,
Och! nieszczęśnika! Jak złotą zbroję

Blask znamionuje! Ogień z niéj tryska
I by poranny słońca promień błyska!

Pedagog.

On przyjdzie tu na mocy rozejmu i serce
Twe napełni radością.

Antygona.

A któż to jest starcze,
Co lejce trzyma końmi kierując siwymi?

Pedagog.

To wieszczek Amfiaraj, pani, a ofiarne
Bydlęta przy nim, w których krwi pławi się ziemia.

Antygona.

Córko Haliosa ze świetlistym pasem,
Seleno lśniąca tarczy złotéj blaskiem,
Jak on łagodnie ściągając i czasem
Tylko popędza konie bicza trzaskiem.
Lecz gdzież ten, co tak dumnie odgraża się miastu?

Pedagog.

Kapanéj — śledzi ot tam przystępu do strażnic,
Przemierzając krokami podłuż muru grodu.

Antygona.

Pomsty bogini i rykiem trwożące
Burze i gromy Zeusa gorejące,
Uśmierzcie butę zuchwałą języka!
Toć on zamyśla, wziąwszy w plon, Tebanki
Do Mycen grodu posłać jako branki,
Gdzie Amymone nad Lerną wynika,
Gdy ziemi dotknął trójząb Pozejdona.[16])
Nigdy, przenigdy niechaj, uwielbiona
Artemis, Zeusa złotowłose dziecię,
Jarzmo niewoli takiéj mnie nie gniecie!

Pedagog.

Zejdź teraz już do domu, córko, i pozostań
W komnatach swych dziewiczych, uczyniwszy zadość
Chęciom widokiem tego, czegoś pożądała.
Oto rozruch po mieście szerzący się rzeszę
Niewiast do królewskiego pałacu sprowadza;
A skłonny do potwarzy bardzo ród białogłów!
Byle dany był drobny pochop do nagany,
Przyszyją łatek więcéj. Jakąś rozkosz sprawia
Kobietom, nic dobrego nie mówić o sobie.

(*Parodos*, w. 202—250.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Rzuciwszy Tyru toń, dla Loksyasza
Dar wyborowy, oto rzesza nasza
Przyszła z Fenicyan wyspy: przeznaczona
Na to, by pełnić służbę w Apolona
Świątyni, w któréj mieszka u podnoża
Szczytów Parnasu śnieżnych bóg; a morza
Jońskiego wiosłem łódź pruła głębizny
Pośród jałowéj na okół płaszczyzny,
Gdy od Sycylii dął Zefir z pochopem,
Błogi sprawiając szum, pod niebios stropem.[17])

(Antistrofa 1.)

Przez gród wybrana, dla Loksyasza
By dank przyznany, przyszła rzesza nasza
Do Agenora przesławnego rodu,
Do Kadmejczyków kraju, tu do grodu
Pobratymczego Lajosa przysłana,
W miejsce obrazów złocistych oddana
Na Feba własność i służbę. Krynicy
Kastalskiéj fale [18]) wżdy jeszcze dziewicy
Wspaniały strój, kosy, ozdobę głowy
Zwilżyć mi mają w służbie Fojbosowéj.

(Mesodos.)

Podwójne skały Parnasowéj szczyty,
Iskrzące blaskiem ognia, co odbity

Od wzgórz płonących Dyonizosowych:
Macico, co gron wielojagodowych,
Zrodzonych codzień z pączków, cieczesz sokiem:
Ty też, jaskinio boska, słynna smokiem,
I wy, strażnice górskie bóstw i święta
Góro śnieżysta, obym nie przejęta
Strachem, zawodząc pląsy bóstwa nieba
Wielbiła w ziemi średzinie przy Feba
Grocie, rozstawszy się z Dyrki potokiem! [19])

(Strofa 2.)

Wżdy teraz pod mur grodu natarczywy
Ares podstąpił i zniszczyć krwi chciwy
Chce miasto — niech bóg od tego nas strzeże! —
Nieszczęście braci naszém w równéj mierze;
Siedmiobramnemu miastu kto sztych zada,
Zada go ziemi fenickiéj też. Biada!
Biada! to ród krwią jedną zespolony.
Plemię to owéj rogatéj Iony! [20])
Brzemię niedoli ich mnie również boli.

(Antistrofa 2.)

W około miasta tarczy gęsty sterczy
Mur, obraz wojny to istnie morderczéj:
Miecz ją Aresa rozstrzygnie bez zwłoki
I jędz piekielnych chłoszczące wyroki
Spadną na głowy Edypowych dzieci.
O pelasgijskie Argos! trwogę nieci
We mnie twa siła i niebios się boję,
Bo nie niesłuszny bój przywdziawszy zbroję
On wszczyna: swego on się dopomina.

(*Epejsodion* I. w. 251—623.)

Polinik

(wystepuje z mieczem dobytym i rozgląda się w okolicy).

Zasuwy odemknięte przez odźwiernych wstępu
Łatwego dozwoliły mi do wnętrza grodu.
Dla tego też obawiam się, że schwytanego
W matni już mnie nie puszczą, krwi nie upuściwszy.

Oczami więc na wszystkie strony rzucać muszę,
I tu i tam, czy nie masz jakiego podstępu.
A nadto tym orężem uzbrojona ręka
Ufności w bezpieczeństwo odważnéj mi doda.
Hola! cóż to jest? — żali ulęknę się stuku?
Wszystko straszném na pozór ważącym się na coś,
Zwłaszcza kiedy po ziemi nieprzyjaciół kroczą.
Ufam-ci matce i nie ufam znów, a ona
Skłoniła mnie do kroku tego w moc rozejmu.
Wżdy w pobliżu obrona; ołtarze ofiarne
Widzę stąd niedaleko i dom téż nie pusty.
Nuże! do ciemnéj pochwy miecz mój przeto schowam.
Co zacz są? te zapytam, co stoją przed domem.
Cudzoziemki! powiedzcież, z jakiego przybywszy
Kraju tu przed heleńskim bawicie pałacem?

Przodownica chóru.

Fenicya jest ojczyzną, co mnie wychowała;
Agenora wnukowie zaś jako pierwiastki
Zwycięstwa wyprawili mnie tu do Fojbosa.
Miał właśnie przeprowadzić mnie słynny Edypa
Syn do wyroczni świętéj i ogniska Feba,
Gdy wtém gród najechali Argeje orężnie.
Powiedz sam téż, kto jesteś i po co przybyłeś
Do siedmiobramnéj twierdzy krainy tebańskiéj.

Polinik.

Rodzicem moim Edyp jest, syn Laiosa,
Rodzicą Iokasta, córka Menojkeja,
A lud tebański zowie mię Polinejkesem.

Chór.

O mężu, z Agenora dziećmi spokrewniony,
Z rodem książąt, od których tu jestem wysłana;
Przypadam, królu, do nóg twoich na kolana,
Pilnując obyczaju rodzinnego kraju.
Och! przybyłeś nakoniec w rodzinne twe strony!
Hej! wyjdź czémprędzéj, pani, rozewrzyj podwoje!

Słyszysz, matko, coś na świat wydała go z łona?
Czemuż zwlekasz? Toć porzuć poddasza pokoje!
Niech do serca przygarną dziecię twe ramiona!

Jokaste (wychodzi z pałacu). [21])

Gdy w moje uszy, dziewice, wpadł krzyku
Waszego odgłos w fenickim języku,[22])
Wyniosłam drżące ze starości nogi
Za próg. — Ach! przebóg! Synu, synu drogi!
Patrzę więc po dniach tylu w twoje oczy!
Niech matka pierś twą rękami otoczy,
Usta przytuli do ust i pierścieni
Czarnych gęstwiną szyję swą zacieni!

Hu! ha! nakoniec tu nad spodziewanie
W objęciach matki jesteś niespodzianie!
Co rzec? Rękami, oczami, czy w koło
Obracając się tam i sam wesoło —
Zażywać szczęścia dawnego do sytu
Mam pełna zachwytu!

O dziecię moje! och! drogi mój synu!
Pustki zrobiły się w domu rodzica,
Gdyś tułacz skutkiem sromotnego czynu
Brata precz poszedł. Och! byłaż tęsknica
Po tobie druchom i Tebom! Od doby
Owéj wciąż strzygę włos na głowie siwy,
We łzach się pławiąc ze żalu po tobie!
Już białe szaty do mojéj podoby
Nie są, lecz ciągle, synu nieszczęśliwy,
Chodzę stroskana w czarnych szat żałobie!

A w domu starzec oczu pozbawiony
W skutek krewnego towarzysza straty
Tęsknotą łzawą ustawnie trawiony

To chwyta miecz, to powróz do komnaty
Stropu przyczepia, chcąc odebrać sobie
Życie. Na to, że dzieci przeklął, biada
I w głos wszczynając żale w każdéj dobie
Jękliwe, w miejscach gdzieś ciemnych przepada!

Ty, synu, słyszę, masz już ślubną żonę,
Już na pociechę swą spłodziłeś dziatki
W obcym kraju i spowinowacone
Rody są obce z tobą. Och! dla zguby
Starego rodu Lajosa i matki
Twéj te nieszczęsne narzucone śluby! [23])

Ja, jak macierzy szczęsnéj się należy,
Nie roznieciłam w weselnéj ci dobie
Światła pochodni według obyczaju,
Ani godowa z Ismena ruczaju
Kąpiel sojuszu nie stwierdziła tobie
I panowała cisza wśród Teb miasta,
Gdy do twojego domu szła niewiasta.

Niech zginie, czyjąkolwiek to jest winą,
Czy stal, czy waśń, czy też ojciec przyczyną;
Czy też zrządzenie boże niezwruszenie
Nad Edypowym obciąża się domem;
Bo ja pod ciosów tych runę ogromem!

Przodownica chóru.

Straszne to bóle znosi niewiasta, gdy rodzi;
Dla tego matki wszystkie tak kochają dzieci!

Polinik.

Krok to, matko, rozważny albo nierozważny,
Przyjść do wrogów; lecz twarde konieczności prawa.
Wszystkim ojczyzna droga. Kto prawi inaczéj,
Igra z słowami, bo do niéj serce go ciągnie.

Taka mnie jednak trwoga i strach zdejmowały,
Że może podstęp brata o śmierć mię przyprawić,
Iż dłoń w miecz uzbroiwszy przebiegłem przez miasto,
Rzucając okiem w koło. Jedno mnie pociesza:
Rozejm i słowo twoje, które mię przywiodło
Do grodu ojczystego. Łzy roniąc wżdy wszedłem,
Oglądając po czasie długim domy, bogów
Ołtarze, szkoły, gdziem się kształcił, i zdrój Dyrki,
Skąd bezprawnie wygnany mieszkać muszę łzami
Rzewnemi zalewając się wciąż w obcym grodzie.
A tu po śmutku smutek nowy widzę: ciebie
Z włosami spuszczonymi i w grubéj żałoby
Szatach. Och biada! jakże nieszczęsna ma dola!
Jak straszną waśń jest, matko, pomiędzy krewnymi
I jak to trudno w razie tym o pojednanie!
Lecz cóż sędziwy ojciec porabia tam w domu,
W ciemnocie pogrążony wiecznéj? cóż dwie siostry?
Nieszczęsne opłakują pewnie me wygnanie?

Jokaste.

Bóstwo któreś okrutnie niszczy dom Edypa.
Wpierw wbrew prawu zostałam matką, potém w związku
Kazirodzkim z rodzicem twym zrodziłam ciebie.
Lecz przecz wspominać to? bóstw zrządzenie znieść trzeba.
Nie wiem, jak pytać o to cię, co pragnę wiedzieć,
Żeby nie zmartwić ciebie: lecz chętka mię bierze.

Polinik.

Ależ pytaj i nie duś nic w sobie; toć, matko,
Chęci twoje rozkazem są dla mnie przyjemnym.

Jokaste.

A więc zapytam naprzód, o co stoję: żali
Ojczyzny pozbawionym być wielkiém nieszczęściem?

Polinik.

Tak wielkiém, że słowami nie da się wyrazić.

Jokaste.

Jakaż jego natura? Cóż dręczy wygnańców?

Polinik.

To głównie, że nie wolno mówić im otwarcie.

Jokaste.

Niewolnik chyba tego nie mówi, co myśli.

Polinik.

Trzeba nierozumowi możniejszych ulegać.

Jokaste.

I to smutna, niemądrym być pośród niemądrych.

Polinik.

Gdzie zysk z tego, naturze wbrew trza ugiąć karku.

Jokaste.

Nadzieja utrzymuje, jak mówią, wygnańców!

Polinik.

Uśmiecha się na oko pięknie, lecz leniwa.

Jokaste.

Czy czas nie udowadnia tego, że jest próżną?

Polinik.

Dla nieszczęśliwych powab ma jakiś uroczy.

Jokaste.

Z czegóż żyłeś, nim chleb ci zapewniła żona?

Polinik.

Miałem go na dzień jeden, albo i nie miałem.

Jokaste.

Od przyjaciół i druchów ojca nic nie wziąłeś?

Polinik.

Bogdajeś była zdrową! Przyjaźń nie zna biednych.

Jokaste.

Szlachectwo rodu żaliż nie wzbiło cię w dumę?

Polinik.

Złem bieda jest; nie dało szlachectwo mi chleba.

Jokaste.

Snać ojczyzna największém więc dobrém jest ludzi?

Polinik.

Jak drogiém, tego żadném nie opiszesz słowem.

Jokaste.

Jak do Argos przybyłeś? Czego tam szukałeś?

Polinik.

Nie wiem. Bóg powoływał mię do szczęśliwości.

Jokaste.

Bóg chytry. Jakim żonę zyskałeś sposobem?

Polinik.

Adrastowi wyrocznię obwieścił bóg jakąś —

Jokaste.

Jaką? o któréj mówisz? nie domyślam się jéj.

Polinik.

Że z dzikiem i lwem córki skojarzy małżeństwem.

Jokaste.

Cóż, synu, nazwa zwierząt wspólnego ma z tobą?

Polinik.

Noc była, gdy w przedsionku Adrasta stanąłem.

Jokaste.

Noclegu tam szukając jak tułacz wygnaniec?

Polinik.

Tak jest. Następnie przybył drugi jeszcze tułacz.

Jokaste.

Kto taki? Pewnie równie nieszczęśliwy, jak ty!

Polinik.

Tydéj, którego synem Ojneja mianują.

Jokaste.

Skąd tedy was do zwierząt przyrównał Adrastos?

Polinik.

O legowisko oto zwarliśmy się z sobą.

Jokaste.

Z tego syn Talaosa odgadł myśl wyroczni?

Polinik.

I dał nam dwom za żony obie córki swoje.

Jokaste.

Czyś szczęśliwy w małżeństwie, czy też krzyż masz z żoną

Polinik.

Narzekać na nią nie mam powodu po dziś dzień.

Jokaste.

Jak wojsko nakłoniłeś, że poszło za tobą?

Polinik.

Obydwom zięciom Adrast ślubował przysięgą,
Że nam, a mnie pierwszemu przywróci ojczyznę.
Jest tu wielu dowódzców danajskich i z Mycen,
Którzy mi nieodzowną, choć smutną przysługę
Wyświadczają. Niestety! najeźdźam rodzinny

Gród mój; lecz są świadkami bóstwa, jak niechętnie
Na przyjaciół, gdyż chcą tak, wziąłem się do broni.
Od ciebie uśmierzenie tych nieszczęść zależy,
Matko moja! Pojednaj pokrewne osoby
I wybaw mnie, gród cały i siebie z ucisku.
Starodawna to piosnka, ale ją powtórzę:
Majątek na tym świecie w największéj jest cenie
I wpływ najpotężniejszy wywiera na ludzi.
Dla niego sprowadziłem też tysiące zbrojnych.
Bez majątku nic bowiem nie znaczy ród zacny.

Przodownica chóru.

Otóż i Eteokles stawia się tu w celu
Układów. Twoją rzeczą teraz, Iokasto,
Przemówić tak do synów, żeby ich pojednać.

Eteokles.

Jestem matko! Z miłości do ciebie przybyłem.
Cóż zrobić? czego żądasz? Zacznij-że rozmowę!
W około murów wozy stawiając rotami
Przerwałem pracę, by znów pojednawczy głos twój
Usłyszeć; boć w tym celu wezwałaś do miasta
Tego mocą rozejmu i za moją zgodą.

Jokaste.

Powściągnij się! Słuszności nie ma popędliwość.
Z rozważnych słów najczęściéj rodzi się rzecz mądra.
Pohamuj gniew gwałtowny, precz z dzikiém spojrzeniem!
Toć nie patrzysz na głowę uciętą Gorgony,
Przed oczami twojemi brat rodzony stoi;
I ty też, Poliniku, spojrzyj bratu w oczy!
Spoglądając na niego, wierz mi, i sam lepiéj
Mówić będziesz i lepiéj słowa jego pojmiesz.
Mądrą wreszcie naukę mam dać wam obydwom:
Gdy druch się zejdzie z druchem, do którego gniew miał,
W jedno miejsce i spojrzą oko w oko sobie,
To dla czego się przyszło, mieć tylko na względzie
Powinni a dawniejszych uraz nie pamiętać.

Synu Polinejkesie, ty pierwszy głos zabierz!
Ty na czele Danaów wojska tu przybyłeś,
Doznawszy krzywd, jak mówisz. Bogdaj bóg był waszym
Rozjemcą i zażegnał spór wasz pojednaniem.

Polinik.

Proste są słowa prawdy i nie potrzebuje
Sprawa słuszna objaśnień chytrych i subtelnych.
Sama z siebie ma korzyść, kiedy rzecz niesłuszna
Niedomagając mądrych potrzebuje leków.
Ja rozważyłem dobro ojczystego domu.
Chcąc klątew, które spadły na mnie i na tego,
Uniknąć, — a rzucił je na nas niegdyś Edyp, —
Dobrowolnie poszedłem z kraju na wygnanie,
Oddawszy rządy państwa temu na rok jeden,
Tym końcem by je objąć z kolei, nie, aby
Zaplątawszy się w krwawą zwadę i rozterki,
Krzywdę czynić i ponieść, jak to zwykle bywa.
On zgodził się i przysiągł na to uroczyście;
Nie dochował przysięgi jednak, lecz tron dzierży
I mienia ojcowskiego część moję w swéj mocy.
Teraz nawet jam gotów wyprowadzić wojsko
Bez zwłoki z téj krainy, odebrawszy swoje
I zasiadłszy z kolei na ojcowskim tronie,
Znów na czas równie długi zdać rządy na niego;
I nie pustoszyć ziemi rodzinnéj, ni drabin
Mocnych szturm przypuściwszy przystawiać do murów.
Zrobię to, gdy się przy swém nie utrzymam prawie.
Na świadków biorę bogów, że pod każdym względem
Uczciwie postąpiwszy sobie, jam wyzuty
Bezbożnie i bezprawnie z kraju ojczystego!
Już wszystko powiedziałem, matko, a w bawełnę
Ja nic nieobwijałem; com zaś rzekł, uczony
I nieuczony pewnie za słuszne poczyta.

Przodownica chóru.

Chociaż nie wychowana jestem w Grecyi, przecie
To, coś rzekł, zrozumiałe i jasne mém zdaniem.

Eteokles.

Gdyby wszyscy to samo za piękne i mądre
Mieli, nie różniłyby ludzi sprzeczne zdania.
Tymczasem jednak nazwy podobne lub równe
Są tylko na tym świecie, nie zaś rzeczy same.[24])
Ja bowiem bez ogródki wyznam tobie, matko,
Że tam, gdzie gwiazdy wschodzą na niebie, lub do dna
Ziemi, gdybym dokazać mógł tego, dotarłbym,
Ażeby z dóbr [25]) najwyższe, królestwo, odzierzeć!
To dobro więc największe, matko, miałbym woleć
Poruczyć w cudze ręce niźli sam zatrzymać?
Toć podłym tchórzem ten, kto większą rzecz z rąk traci
A na mniejszéj przestaje. Nadto upokarza
Mnie to, że ten, co z wojskiem wkroczył i pustoszy
Kraj, miałby dostać, czego żąda; a dla Teb też
Byłby to wstyd sromotny, gdybym berło temu
Z obawy przed pułkami Mycen miał odstąpić.
Nie z bronią w ręku, matko, wchodzić mu w układy
Należało; bo czego dokaże żelazo
Nieprzyjaciół, to wszystko zdobywa też słowo.
Jeżeli już koniecznie chce mieszkać w téj ziemi,
Ja nie bronię; lecz na to nie zgodzę się nigdy,
Abym jemu podlegał, gdy mi rządzić wolno.
Dla tego niechaj ogniem, niech mieczem naciera,
Zaprzęgajcie rumaki i pola pokryjcie
Wozami, tronu mego nie odstąpię temu!
Kiedy krzywda konieczna, czynić ją dla tronu
Najpiękniéj; zresztą cnoty postępuj wciąż drogą.

Przodownica chóru.

Nie należy brzydkiego czynu krasić mową;
A nie piękny on iście, gdy prawu ubliża.

Jokaste.

Synu Eteoklesie, nie wszystkie przymioty
Starości złe są. Mając doświadczenie większe,
Udzielić roztropniejszych rad umie niż młodość.
Czemuż ciebie opętał duch najgorszy, synu, —

Pycha? Och! strzeż się synu! To duch niegodziwy.
Do wielu on już domów i grodów szczęśliwych
Wdarł się i po zagładzie czcicieli swych chyba
Wyniósł się. Ty przepadasz za nim. Lepiéj, synu,
Czcić równość, co przyjaciół zawsze z przyjaciółmi,
Gród z grodem, sprzymierzeńców ze sprzymierzeńcami
Kojarzy. Równość jedna na świecie jest trwała.
Gdy krzywda zawsze stanąć do boju gotowa
Z zyskiem i wszczyna co dzień nieprzyjazne zwady,
Równość miary i wagi uporządkowała
Ludziom i oznaczyła porządek liczb wszystkich.
Nocy oko bezświatłe i słońce promienne
Odbywają na przemian równy obieg w roku
I niezazdrości jedno drugiemu przewagi.[25a])
Gdy więc śmiertelnym słońce i noc usługuje,
Ty nie chcesz, abyś sam miał i oddał część równą
Ojcowskich dzierżaw bratu? Gdzież tu sprawiedliwość?
Przecz tron, gdy nim bezprawie uszczęśliwia ciebie,
Czcisz nad miarę? Czy cenisz to sobie tak bardzo,
Aby cię podziwiano pokornie? To próżność!
Chcesz znosić trudy liczne, gdy w domu dostatki?
Czémże obfitość większa? czczą nazwą jedynie,
Gdyż dostateczne mienie wystarcza cnotliwym.
Dóbr żadnych nie posiada śmiertelnik własnością;
Zawiaduje tém tylko, co dostał od bogów.
Ci znów je odbierają, gdy im się spodoba.
Gdybyś miał do wyboru jedno albo drugie,
Królestwo albo całość miasta, cóż wolałbyś?
Powiesz: berło! a jeźli odniesie zwycięstwo
Ten i sile argejskiéj ulegnie Teb wojsko,
Gród ten tebański ujrzysz w niewoli i ujrzysz,
Jak w plon pobiorą mnogie dziewice i srogo
Nieprzyjaciele pastwić się będą nad niemi!
Więc bogactwo, którego pragniesz, sprawi Tebom
Zmartwienie i nie pójdzie tobie na pożytek!
To powiedziałam tobie; ty zaś, Poliniku,
Słuchaj! Przysługę głupią wyświadczył ci Adrast
I sam téż nierozważnie najechałeś miasto.

Przypuściwszy, że weźmiesz gród — czego broń boże!
Jak na bogów! odważysz się wznieść znak zwycięstwa,
Jak ofiary poświęcać po zdobyciu miasta
I na łupach napisać nad strugą Inacha:
„Puściwszy z dymem Teby, Polinik te tarcze
Poświęcił bogom!“ Obyś nigdy nie dostąpił
Takiéj sławy, mój synu, wśród ludu Helenów!
Jeżeli zaś ulegniesz i ten weźmie górę,
Jakże wrócisz do Argos, tysiące tu trupów
Pozostawiwszy? Powie nie jeden natenczas:
„Nieszczęsny skojarzyłeś związek, Adrastosie!
Dla małżeństwa dziewicy jednéj zginęliśmy!“
W podwójne brniesz nieszczęście, synu! owo stracisz,[26])
Tu legniesz wśród zawodu! — Zaniechajcie zbytków!
Zjednoczony nierozum dwóch złem najstraszniejszém!

Przodownica chóru.

O bogowie! odwróćcie to nieszczęście od nas!
Niech synowie Edypa jakoś się pogodzą!

Eteokles.

Matko! o słów szermierkę nie chodzi już; darmo
Czas zmarnowany, chęć twa niczego nie dopnie!
O zgodzie mowy być nie może, chyba że tak,
Jak rzekłem, berło dzierząc królem będę w kraju.
Daj więc pokój, zaniechaj już długich napomnień!
A ty wynoś się z miasta, albo trupem padniesz!

Polinik.

Z rąk czyich? któż tak bardzo bezpiecznym jest od ran,
Żeby dobywszy miecza zabójczego na mnie
Nie potrzebował lękać się takiegoż losu?

Eteokles (dobywa miecza).

Jest oto, tuż w pobliżu. Spojrzyj na pięść moję!

Polinik.

Snać bogactwo tchórzliwém złem, śmierci się boi!

Eteokles.

Przecie z tłumem orężnych owo nic wojujesz?

Polinik.

Lepszy jest wódz przezorny, niż nieustraszony.

Eteokles.

Junaczysz, ufny w układ, co śmierci twéj broni.

Polinik.

Drugi raz pytam, czy dasz część ziemi i berło?

Eteokles.

Odmawiam tego, władać sam chcę w swoim domu.

Polinik.

I zabierasz część moję?

Eteokles.

Tak, a ty precz z kraju!

Polinik.

Ołtarze bóstw ojczystych!

Eteokles.

Które myślisz zburzyć!

Polinik.

Wysłuchajcie!

Eteokles.

Któż słucha najeźdzcy ojczyzny?

Polinik.

Świątynie białokonnych bóstw![27])

Eteokles.

. . . . . Co gardzą tobą!

Polinik.

Wypędzają mnie z kraju —

Eteokles.

Ty też wygnać chcesz mię.

Polinik.

Bezprawnie, bóstwa!

Eteokles.

Nie tu, w Mycenach proś bogów.

Polinik.

Bezbożny!

Eteokles.

Ale nie wróg ojczyzny, tak jak ty.

Polinik.

Co wypędzasz odarłszy mnie!

Eteokles.

I śmierć też zadam.

Polinik.

Ojcze! słyszysz, co cierpię?

Eteokles.

Słyszy też, co czynisz?

Polinik.

Słyszysz matko?

Eteokles.

Nie wolno ci już wzywać matki!

Polinik.

Ojczyzno!

Eteokles.

Idź do Argos, wezwij fale Lerny.

Polinik.

Nie troszcz się! pójdę. Dzięki tobie, matko!

Eteokles.

. . . . . Won stąd!

Polinik.

Idę, lecz pozwól widzieć się z ojcem.

Eteokles.

. . . . . Nie można.

Polinik.

Więc z siostrami młodemi!

Eteokles.

Tych także nie ujrzysz.

Polinik.

Och! siostry!

Eteokles.

Przecz je wołasz, ty najgorszy wróg ich?

Polinik.

Bądź zdrowa matko!

Jokaste.

Co tu pójść może na zdrowie!

Polinik.

Już nie masz syna!

Jokaste.

Nieszczęść bez liku doświadczam.

Polinik.

Ten dumnie się obchodzi z nami.

Eteokles.

. . . . . A ty ze mną.

Polinik.

Gdzie staniesz przed bramami?

Eteokles.

Przecz o to mnie pytasz?

Polinik.

Stanę tam, by cię zabić.

Eteokles.

Tego ja też pragnę.

Iokaste.

Biada! cóż zamyślacie, dzieci?

Polinik.

. . . . . Czyn pokaże.

Iokaste.

Nie strach was klątew ojca!

Eteokles.

Niech cały dom runie!

Polinik.

Niebawem gnuśny miecz mój w krwi kąpać się będzie.
Bogami zaś i ziemią rodzinną się świadczę,
Jak mnie sromotnie, srogo wypędzają z kraju
By sługę, nie jak syna i brata Edypa.
Jeźli doznasz klęsk, miasto, nie mnie, — tych obwiniaj!
Przybyłem z musu, chęciom wbrew mnie wyganiają.
Febie, dróg opiekunie, i domie rodzinny,
Was, rowieśnicy moi, i was, bóstw posągi,
Radujące się owcom ofiarnym, was żegnam.
Nie wiem, czy jeszcze kiedy powitam was słowem.
Lecz nadziei nie tracę, ufam jéj i bogom,
Że po zabiciu tego królem będę w Tebach.

Eteokles.

Wynoś się! Słusznie ciebie ojciec Swarolubem
Nazwał, jakby w cudownem przeczuciu przyszłości.

(Polinik i Eteokles odchodzą w przeciwne strony, Iokaste wchodzi do domu.)

(*Stasimon* I. od w. 623—664.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Kadmos tyryjski zawitał w te strony.
Na cztery nogi tu krówka jałowa
Padła na ziemię. Tém samém spełniony
Był wyrok boski, gdyż wyroczni słowa
Wskazały jemu miejsce osiedlenia
W przenicorodnéj Aonów krainie,
Gdzie piękny Dyrki nurt przez zagajenia
Zielone do pól urodzajnych płynie;
Kędy Semele, gdy ją z Zeusem związki
Łączą małżeńskie, Bromiosa powiła:
Któremu jeszcze w kołysce gałązki
Bluszcz wypuściwszy świeżutkie podściéła
I z uwielbienia latorośle swoje
Wiąże i łączy w rodzące cień sploty:
Którego tańcem wielbią Teb dziewoje
I rzesze niewiast wśród hucznéj ochoty.

(Antistrofa.)

Tam syn Aresa, smok leżał krwi chciwy,
Stróż dziki, który z oczu błyski srogie
Na wszystkie strony rzucając na niwy
Zielone patrzał i na zdroje mnogie.
Tego, płyn święty niosąc do ofiary,[88])
Kadmos powalił i zabił ramienia
Potężnym rzutem, gdy w strasznéj poczwary
Głowę ugodził pociskiem kamienia.
Słuchając rady bogini Palady,
Rozrzucił zęby na pól siewnych ziemię.
Z ziemi nad gruntu powierzchnie pokłady
Wyrosło widmo: ciężko-zbrojne plemię.

Ono wżdy znowu z ziemi macierzystéj
Łonem wzajemna rzeź okrutna łączy
I w ziemię, co je na słoneczny, czysty
Przestwór wydała, krew jego się sączy.

(Epodos.)

Ciebie téż, synu prababki Iony,
Epafie, wołam. Ty z Zeusa spłodzony,[29])
Błagam cię w obcéj, cudzoziemskiéj mowie,
Przyjdź, przyjdź do ziemi téj, w któréj wnukowie
Twoi osiedli a którą w swéj dzierzą
Mocy dwóch imion bóstwa Persefona
Wraz z Demetrą, wszechwładną macierzą,[30])
Wszechżywicielką. Przyślij téj krainie
Pochodnionośne na pomoc boginie.
Wszak bóg z łatwością wszystkiego dokona.

(*Epejsodion* II od w. 665—758.)

Eteokles (wracając mówi do towarzysza).

Ty idź przywołaj mi tu syna Menojkeja,
Kreona, brata matki mojéj Iokasty,
I powiedz mu, że wspólnie z nim chcę się naradzić
O domowych i państwa tyczących się sprawach,
Nim do wojska się udam i stanę do boju.
Lecz stój! On sam do mego domu oto właśnie
Zbliża się i uwalnia cię od trudów drogi.

Kreon.

Nachodziłem się dosyć, chcąc widzieć się z tobą,
Władco Eteoklesie. Obszedłem Teb bramy
I straże ich, ażeby wytropić gdzie ciebie.

Eteokles.

I ja téż chciałem widzieć się z tobą, Kreonie!
Bo gdy z Polinejkesem przyszło do układów,
Dostrzegłem, że daleko nam do pojednania.

Kreon.

Słyszałem, że z pogardą spogląda na Teby,

Bezpiecząc się przyjaźnią i wojskiem Adrasta.
Atoli to wypada bóstw woli poruczyć.
Ja mówić o tém chcę, co najbardziéj nas ciśnie.

Eteokles.

Cóż to takiego? bo nic a nic o tém nie wiem.

Kreon.

Argejczyka jakiegoś wzięto do niewoli —

Eteokles.

Jakież nowiny z wrogów obozu on przyniósł?

Kreon.

Obsaczyć gród Kadmosa w koło myśli wojsko
Argejczyków w ściśniętych szeregach niebawem.

Eteokles.

Wyruszy więc orężnie siła zbrojna Teban —

Kreon.

Gdzie? nie widzisz, młodzieńcze, co ci widzieć trzeba?

Eteokles.

Za szańce te i rowy, by walczyć natychmiast.

Kreon.

Mała jest garstka naszych, ich siły ogromne.

Eteokles.

Ja wiem, że w mowach tylko oni się zuchwalą.

Kreon.

Argos przecie postrachem jest całéj Helady.

Eteokles.

Nie trwóż się! Wnet zaścielę pole ich trupami.

Kreon.

Pragnę tego, lecz z wielkim to przyjdzie snać trudem.

Eteokles.

To wiem, że w murach miasta z wojskiem się nie zamknę.

Kreon.

Przezorność jednak wszystko w zwycięstwie stanowi.

Eteokles.

Chcesz więc, abym koniecznie inną obrał drogę?

Kreon.

Jakąbądź, nim od razu wszystko na sztych podasz.

Eteokles.

Gdybyśmy na nich nocą napadli z zasadzki?

Kreon.

Byleś ze złego razu wycofał się cało.

Eteokles.

Równo sprzyja noc ciemna, lecz więcéj odwadze.

Kreon.

Lecz klęska poniesiona w nocy mroku straszna.

Eteokles.

Więc w porze obiadowéj napad uskutecznię.

Kreon.

Popłoch to rzuci, ale zwyciężyć potrzeba.

Eteokles.

Za głękokie do przejścia łożysko jest Dyrki.

Kreon.

Nad przezorność ostrożną nie ma nic lepszego.

Eteokles.

A gdybyśmy z konnicą wpadli na Argejów?

Kreon.

I tam taborem wozów lud w krąg się zasłonił.

Eteokles.

Cóż więc zrobię? czy wydać miasto w ręce wrogów?

Kreon.

Bynajmniéj, rozważ w duszy, toć ty mądry jesteś!

Eteokles.

Jakiż plan mędrszy jeszcze możnaby obmyśleć?

Kreon.

Jak słyszałem, jest siedmiu bohaterów u nich —

Eteokles.

Cóż zrobić im kazano? Siła to nie wielka.

Kreon.

Natrzeć na siedm bram miasta na czele oddziałów.

Eteokles.

Co począć? trudność trzeba usunąć bez zwłoki.

Kreon.

Staw ty téż siedmiu mężów przeciw nim przy bramach.

Eteokles.

Na czele pułków czy do bitwy pojedynkiem?

Kreon.

Z pułkami; a tych wybierz, którzy najdzielniejsi!

Eteokles,

Rozumiem, aby napaść odeprzeć od murów.

Kreon.

Daj poruczników téż; nie wszystko widzi jeden

Eteokles.

Na mądrość, czy na śmiałość zważać przy wyborze.

Kreon.

Na tę i ową: jedna bez drugiéj szwankuje.

Eteokles.

Tak stanie się. Obejdę teraz siedm bram w koło
I ustawię przy basztach dowódzców, jak żądasz,
Równych nieprzyjaciołom dobierając mężów.
Wymienianie ich nazwisk zabrałoby czasu
Za wiele, gdy wróg stoi pod murami miasta.
Więc pójdę, aby ramię moje nie gnuśniało.
Obym szczęśliwym trafem stanął przeciw bratu
I stawiając się czołem wręcz mieczem się potkał!
O połączeniu siostry mojéj Antygony
Z synem twoim Hemonem, gdybym szwank miał ponieść,
Pamiętać ci należy; wyprawę już dawniéj
Przeznaczoną potwierdzam teraz, na wychodném.
Jesteś bratem méj matki — cóż z tém się rozwodzić?
Szanuj ją gwoli mnie i jak się godzi tobie.
Ojciec mój nierozwagi dopuścił się grzechu,
Pozbawiwszy się oczu. Nie bardzo to chwalę.
Nam zaś klątwami, jeśli się spełnią, śmierć zada.
To jeszcze mi załatwić trzeba: jeźli wieszczek
Tejrezyasz wyroczni jakiéj jest świadomy,
Wybadaj-że ją z niego. Ja syna twojego,
Menojkeja, co ojca twojego ma imię,
Wyślę, Kreonie, aby sprowadził ci wieszczka.
Z tobą bowiem w rozmowę chętnie wieszczek wejdzie;
Do mnie on ma urazę, bo w obliczu jego
Potępiłem wieszczbiarską sztukę bez ogródki.
Miastu wreszcie i tobie, Kreonie, polecam
To jeszcze: jeźli górą będzie nasza sprawa,
Ciało Polinejkesa zakazuję grzebać
W ziemi tebańskiéj; ten zaś, coby go pochował,
Niechaj umrze, chociażby to był ktoś z krewniaków.
Tyle do powiedzenia miałem tobie. — Wy zaś,

Słudzy moi, wynieście mi oręż i zbroję,
Abym wyruszył w pole do walki stanowczéj,
Która słusznie podjęta udarzy zwycięstwem.
W końcu najzbawienniejszéj z potęg, Przezorności,
Błagam kornie, by miasto nasze ocaliła.

(Eteokles kładzie na się zbroję, a potém udaje się na pole bitwy. Kreon pozostaje na scenie.)

(*Stasimon* II, w. 759—818.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Aresie, sprawco bez liku niedoli!
Dla czegoż we krwi i w mordzie się pławisz
I nie nastroisz głosu swego gwoli
Ochocie hucznéj? Nigdy ty nie bawisz
Przy wabnych pląsach młodzieży nadobnéj,
Puściwszy na wiatr kędzior wieńcem zdobnéj,
Ani do tańców przy fletów rozdźwięku;
Ty nie pobudzasz pieśnią pełną wdzięku;
Nie, z orężnymi wojsko Argejczyków
Do rzezi Teban podżegając, czoło
Stanowisz wcale nieprzyjemnych szyków.
W skórze jelonka nie kręcisz nóg w koło,
Igrając w szale z tyrzosem; nie, konie
Czterokopytne i dzielne munsztukiem
Trzymając, po nad Ismenosa tonie
Pędzisz, że toczą się rydwany z hukiem.
Tu znów ustawiasz w szeregi ród siany,
Pokryty śpiżem, tarczowników zgraję;
Wróg ten od stóp do głów zbroją odziany
W obronie murów ociosanych staje.
Nawidził straszny duch, Spór, królów ziemi,
Labdaka wnuków, klęskami takiemi.

(Antistrofa.)

Kniejo urocza w liściowéj osłonie,
Obfita w zwierza, oczko Artemidy,
Pokryty śniegu puchem Kiteronie!

Nie było karmić tobie Labdakidy
Niemowlęcego, Iokasty porodu,
Edypa, na śmierć skazanego płodu,
Porzuconego, ofiary pamiętném,
Złocistych szpinek naznaczonéj piętnem. —
Było nie zjawić się na zgubę ziemi
Górskiéj pokusie, skrzydlatéj potworze,
Sfinksie, z pieśniami wcale niewdzięcznemi,
Co tuż przy murach latając, w przestworze
Aż pod nieścigłe oczami niebiosa
Niegdyś nóg czterech szponami ostremi
Wciąż porywała potomków Kadmosa.
Nasłał na Teby ją bóg, który w ziemi
Włada. A teraz nieszczęsna rozrywa
Zwada Edypa dom znów i dzierżawy.
Co brzydkie, piękném już nigdy nie bywa
Ochydą ojca jest związek nieprawy,
A kazirodztwem zmazana rodzica.
Och! onę z synem łączyła łożnica!

(Epodos.)

Wydałaś, ziemio, wydałaś — jam w domu
Rodzinnym wieść tę usłyszała
Przed laty — plemię wzrosłe z zębów smoka,
Z krwawém grzebieniem, krwi zwierząt żarłoka!
Najzaszczytniejsza dla Teb to zakała!
Na ślub Harmonii zeszli się Niebianie; [31])
Dźwignęła mury Teb gęśl Amfiona,[32])
Przy wdzięku lutni wznieśli gród Tebanie
Wśrod łożysk dwóch rzek, gdzie niwa zielona
Dyrki się ciągnie wzdłuż Ismena brzegu.
Daléj, prababka rogata, Iona,
Rodzicą królów kadmejskich szeregu [33])
Długiego była; a kiedy dokona
Zaszczytnych czynów tysiąca stolica,
Na szczycie sławy, chwałą uwieńczona
Wojenną światu całemu przyświéca.

(Tejrezyasz, opierając się na ramieniu córki, nadchodzi wraz z Menojkejem.)

(*Epejsodion* III w. 819—1003.)

Tejrezyasz.

Prowadź mnie daléj, córko. Ty ociemniałemu,
Gdy idzie, jesteś okiem, jak żeglarzom gwiazda.
Chódź, nogi moje na ten grunt równy zaprowadź!
Idź naprzód! — słaby ojciec twój — żebym nie upadł.
A w dłoni swéj dziewiczéj trzymaj dobrze losy,
Otrzymane z ptaszowieszczb na świętém siedlisku,
Gdzie zwykle ptaków wieszczych wyroczni się radzę.
Menojkeju, Kreona synu, powiedz, dziecię,
Jak daleka jest droga stąd jeszcze do miasta
I do twojego ojca. Chwieją się podemną
Nogi i choć się kwapię, ledwie się posuwam.

Kreon.

Śmiało, Tejrezyaszu, tuż koło przyjaciół
Noga twa zawinęła.[34]) Uchwyć go, mój synu;
By dziecko słabe noga starych ludzi chętnie
Oczekuje rąk cudzych podpory i ulgi.

Tejrezyasz (usiadłszy).

Ot jestem. Przecz mnie nagle wezwałeś, Kreonie?

Kreon.

Nie zapomniałem tego, lecz zbierz naprzód siły
I wytchnij sobie! Jeszcześ zadyszany drogą.

Tejrezyasz.

Prawda, znużony jestem. Z kraju Erechtydów
Przyjechałem dopiero tu dnia wczorajszego.
Tam wrzała także wojna z wojskiem Eumolposa;[35])
A żem wnukom Cekropsa pomógł do wygrany
Pięknéj, ten złoty wieniec, jak widzisz dostałem:
Są to pierwiastki łupów ściągniętych z ciał wrogów.

Kreon.

Za dobry znak uważam twój wieniec zwycięski;
Bo, jak wiesz, biją na nas bałwany wzburzone

Danajskich wojsk i Teby w ucisku są wielkim.
Król Eteokles od stóp do głów uzbrojony
Wyruszył sam już przeciw sile zbrojnéj Mycen,
Mnie zaś polecił, abym wybadał to z ciebie
Jakim czynem najpewniéj gród ocalić można.

Tejrezyasz.

W obec Eteoklesa zacisnąwszy usta
Milczałbym o wyroku; gdy ty tego żądasz,
Powiem. Od dawna kraj ten chorzeje, Kreonie:
Odkąd przeciw bóstw woli Lajos ojcem został
I spłodził męża matce, biednego Edypa.
Stracone oślepieniem krwawém oczy, bóstw to
Dzieło podstępne i dla Helady przestroga.
Synowie Edyposa starając się ukryć
To w ciemności, jak gdyby ujść mogli bóstw woli,
Oszukali się strasznie. Nie szanując ojca
I wyjść niepozwalając mu, biednego człowieka
Rozjątrzyli, że chory i nadto zelżony
Straszne klątwy wyzionął przeciwko występnym.
A ja cóż zrobić, co rzec zapomniałem? Jednak
Podałem się w nienawiść u synów Edypa.
Zbliża się do nich śmierć już z rąk własnych, Kreonie,
A ciała powalone na ciała poległych
W bojowym Kadmejczyków i Argejów ścisku
W bolesném narzekaniu pogrążą kraj Teban.
I ty, ojczyzno moja biedna, wraz upadniesz,
Jeżeli słowom moim nie dadzą posłuchu.
O to chodziło głównie: nikt z domu Edypa
Nie powinien był w kraju być ani na tronie,
Gdyż szaleni przywiodą miasto do zagłady.
Że zaś złe wzięło górę nad dobrém w tym kraju,
Jeden tylko jest sposób, żeby go ocalić.
Lecz podać go, nieszczęścia mnie nawet nabawić
Może a smutek sprawi tym, którym los każe
Środków do ocalenia dostarczyć grodowi.
Bądźcie zdrowi! Odchodzę. Z wieloma jednostka
To zniosę, co znieść przyjdzie! Bo i cóż mnie czeka?

Kreon.

Pozostań, nie odchodźże, starcze!

Tejrezyasz.

. . . . . Nie zatrzymuj!

Kreon.

Przecz uciekasz?

Tejrezyasz.

Ucieka los od ciebie, nie ja.

Kreon.

Wpierw wyjawisz mi środek do zbawienia państwa.

Tejrezyasz.

Teraz chcesz tego, wkrótce nie pożądasz wcale.

Kreon.

Nie miałbym chcieć ocalić kraju ojczystego?

Tejrezyasz.

Koniecznie więc chcesz wiedzieć? tak o to ci chodzi?

Kreon.

Czegoż pragnąć mi trzeba z większą stanowczością?

Tejrezyasz.

A więc usłyszysz z ust mych wyrok przeznaczenia.
Naprzód jednak mi powiedz, a powiedz dokładnie,
Gdzie jest Menojkej, który mię przywiódł w to miejsce?

Kreon.

W niewielkiém oddaleniu stoi koło ciebie.

Tejrezyasz.

Niech pójdzie stąd daleko od moich wyroków!

Kreon.

To syn mój; gdy potrzeba będzie umiał milczeć.

Tejrezyasz.

Koniecznie w obecności jego mówić o tém?

Kreon.

Gdy usłyszy, co zbawi nas, dozna radości.

Tejrezyasz.

Więc słuchaj objaśnienia wyroku boskiego,
Jakim czynem Kadmosa gród zbawić zdołacie.
Kiedyć żądasz usłyszeć los, wiedz: za ojczyznę
Oddać musisz Menojka syna na ofiarę!

Kreon.

Co mówisz, starcze? Jakież z ust twych słyszę słowo?

Tejrezyasz.

To, co prawdą, co musisz zrobić nieuchronnie.

Kreon.

Straszną klęskę wygłosił w jednéj krótkiéj chwili!

Tejrezyasz.

Dla ciebie; dla ojczyzny zaś błogie zbawienie.

Kreon.

Nie chcę nic wiedzieć, słyszeć! Niech runie ojczyzna!

Tejrezyasz.

Już to nie ten sam człowiek. — Uchyla się teraz.

Kreon.

Idź zdrów! Już nie potrzeba mi twoich wyroczni.

Tejrezyasz.

Prawda za nic, gdyż ciebie pogrąża w nieszczęściu?

Kreon.

Na kolana, na siwy twój włos cię zaklinam. —

Tejrezyasz.

Czegoż błagasz? Ofiarę uczyń nieuchronną.

Kreon.

Milcz! ani słowa o tém do obywateli!

Tejrezyasz.

Każesz krzywdę popełnić mi? Nie, nie zamilczę.

Kreon.

Więc cóż uczynisz? Syna mi mego zabijesz?

Tejrezyasz.

Inni o tém pamiętać będą; ja obwieszczę.

Kreon.

Skąd na mnie i na syna nieszczęście to spadło?

Tejrezyasz.

Słusznie pytasz mię o to i w rzecz wchodzisz pierwszy.
W jaskini, gdzie ziemioród, smok jako stróż Dyrki
Potoku leżał, musi zabity ten krew swą
Ofiarną przelać za kraj Kadmosa, gdyż Ares
Od dawna warzy w sercu gniew straszny i teraz
Mści się zabicia smoka zrodzonego z ziemi.
Gdy to zrobicie, Ares zawrze sojusz z wami,
A ziemia, która niegdyś wydała pokryty
Hełmem złotym siew ludzi, gdy za owoc owoc
A za krew krew odbierze ludzką, będzie dla was
Życzliwą. Lecz ofiarą musi paść chłopczyna
Z rodu tego, co z szczęki smoka wziął początek.
Ty jeden pozostałeś z rodu sianych ludzi,
A czysta po kądzieli i po mieczu płynie
Krew w żyłach twych i twoich dzieci. Krew Hemona
Dla ślubów nieprzydatna, bo nie jest już wolnym.
To pacholę zaś, gdy śmierć poniesie ofiarną
Za miasto to, ocali krwią swoją ojczyznę,
Zatruje Adrastowi i wojsku Argiwów

Powrót, przykrywszy oczy ich śmierci całunem,
I wsławi Teby. Z doli dwojakiéj więc wybierz
Jednę lub drugą: Syna albo miasto ocal.
Z ust moich usłyszałeś już wszystko. Do domu
Prowadź mię teraz, córko! — Głupcem jest, kto sztuką
Wieszczbiarską się zajmuje; bo gdy wrogie znaki
Obwieszcza, nienawidzą go ci, którym wróży;
A gdy z litości kłamie radzącym się jego,
Bluźni przeciwko bogom. Fojbos winien ludziom
Sam jeden prorokować. Jego nic nie trwoży.

(Odchodzi.)

Przodownica chóru.

Kreonie, czemu milczysz i dusisz głos w sobie?
Prawda, ja sama nie mniéj jestem przerażona.

Kreon.

Cóż tu rzec? Ja nie kryję się z myślami swemi.
Nigdy, przenigdy na los taki się niezgodzę,
Abym za państwo dziecię me na rzeź poświęcił.
Toć przywiązani wszyscy do swoich są dzieci
I nie wydałby na śmierć nikt syna swojego.
Obejdę się bez pochwał zabójcy mych dzieci.[36])
Ja sam będąc w jesieni życia, gotów jestem
Umrzeć i śmiercią swoją ocalić ojczyznę.
Nuże! synu mój, zanim gród o tém się dowie,
Nie zważając na wieszczka wyroki bezczelne,
Czém prędzéj z ziemi téj się wydal i uciekaj!
Bo do wodzów przy siedmiu bramach, do rotmistrzów
I do władz kraju uda się i to obwieści.
Jeźli go uprzedzimy, zbawieniem to twojém,
Jeżeli się opóźnisz, już po nas; ty umrzesz.

Menojkej.

Gdzie uciec? do którego miasta, przyjaciela?

Kreon.

Gdziebądź, byle najdaléj pójść precz z tego kraju.

Menojkej.

Wskazać winieneś drogę a ja odbyć onę.

Kreon.

Wyszedłszy za Teb krańce —

Menojkej.

Dokąd pójść mam, ojcze?

Kreon.

Do kraju etolskiego.

Menojkej.

A stamtąd gdzie daléj?

Kreon.

Do Tesprocyi. —

Menojkej.

Przestąpię-ż próg święty Dodony?

Kreon.

Odgadłeś.

Menojkej.

Któż zasłoną moją będzie w drodze?

Kreon.

Bóg przeprowadzi ciebie.

Menojkej.

Z czegoż się utrzymam?

Kreon.

Dostarczę ci pieniędzy.

Menojkej.

Dobrze radzisz, ojcze!

Idź więc po nie! Ja udam się do twojéj siostry.
Do Iokasty mówię, któréj piersi ssałem

Sierota, pozbawiony już w kołysce matki,
Aby z nią się pożegnać; potém ujdę cały.
Idź więc co żywo, abyś sam zwłoki nie sprawił.
(Kreon odchodzi.)
Jak pięknie uwolniwszy od obawy ojca
Omamiłem, niewiasty, że zamiaru dopnę.
Mnie wyprawia, wskazuje na tchórzostwo, na sztych
Wystawiając ojczyznę. Wybaczyć starcowi
Trzeba. Ja wżdy nie byłbym godzien przebaczenia,
Gdybym zdradził kraj, który życiem mnie udarzył.
Wiedzcie więc o tém: pójdę i ocalę miasto
I życie na ofiarę oddam za ojczyznę.
Byłoby téż to hańbą, gdyby inni żadnym
Nie związani wyrokiem i niepodlegając
Musowi przeznaczenia stali przed bramami
I walczyli za kraj swój, nie bojąc się śmierci,
A ja na sztych wydawszy rodzica i brata
I ojczyznę, miał jako tchórz uchodzić z kraju!
Gdziekolwiekbym wiódł życie, byłbym pogardzony.
Na Zeusa w niebie i na krwawego Aresa,
Który niegdyś ród siany, co z ziemi wystrzelił,
Królami tego kraju postanowił, pójdę
I stanąwszy na szczycie przedpierśni zamkowych
Przebiję się i strącę się w ciemną, głęboką
Jaskinię smoka, tam gdzie wieszczek wskazał, aby
Uwolnić kraj od klątwy. To postanowiłem.
Idę na śmierć, składając nie podłą ofiarę
Miastu: wybawię kraj ten z niedoli ucisku.
Gdyby każdy to przemógł na sobie i wziąwszy,
Co może najlepszego, złożył na ołtarzu
Ojczyzny, doświadczyłyby państwa daleko
Mniéj nieszczęść i byłyby na zawsze szczęśliwe.
(Odchodzi.)

(*Stasimon* III, w. 1003—1042.)

(Strofa.) Śpiew Chóru.

Przyszłaś, skrzydlata półdziewico, płodzie
Ziemi i piekieł gadu, narzekanie

Sprawiając i mord zrządzając w narodzie
Przez Kadmejczyków srogie porywanie!
Przyszłaś, poczwaro dzika, w lot szalony
Wprawiając skrzydła, zbrojna w krwawe szpony!
Unosząc w górę z pól Dyrki przed laty
Młodzież przy wtórze żałosnego pienia —
Zgubnéj przyczyny okrutnéj zatraty — [37])
Krwawe sprawiałaś, sprawiałaś cierpienia
Krajowi temu! Zaiste! Krwi chciwy
Był bóg, co zrządził los ten nieszczęśliwy!
Matek lamenty i dziewicze jęki
Brzmiały po domach; po stolicy całéj
Skargi żałosne, westchnień, szlochów dźwięki
Na przemian tu i tam się rozlegały.
Jęk i szloch równał się rykowi grzmotu
Za każdym razem, gdy z mieszkańcem miasta
Precz uleciawszy znikła bezpowrotu
Skrzydlata niewiasta!

(Antistrofa.)

Później do ziemi téj Teban niebogi
Edyp z pytyjskiéj wyroczni natchnienia
Przybył i zdarza w początku los błogi
Krajowi, potém przyczynia strapienia:
Gdy biedny sprośnie poślubia swą matkę,
Wziąwszy zwycięstwa palmę za zagadkę:
Bezcześci gród ten i z kolei dzieci,
Rzuciwszy klątwy na nie, nieszczęśliwie
Do krwi przelewu podżega i nieci
Walkę okropną! — Och! temu się dziwię,
Dziwię się temu, który na szańc stawił
Życie swe, aby kraj ojców wybawił!
Siedmiobramnemu grodowi téj ziemi
Zwycięstwo zdarzy, lecz w żalu Kreona
Pogrąży! — Być nam matkami takiemi,
Mieć takie dzieci, Palado wielbiona,
Coś wytoczyła krew smoka kamieniem,
Gdy przesz Kadmosa ducha do przewagi!

Wżdy stamtąd na kraj za boskiém zrządzeniem
Spadł cios srogiéj plagi!

(*Epejsodion* IV, w. 1043—1255.)

Goniec.

Hej! jest tam kto przy wrotach pałacu? Otwórzcież!
Niech wyjdzie Iokaste czémprędzéj z komnaty!
Hej! wołam znowu. — Trwa to długo, lecz wyjdź przecie [38])
I słuchaj mnie, małżonko słynna Edyposa,
Zaprzestawszy żałosnych narzekań i płaczu.

Iokaste.

Pewnie znów, przyjacielu, przynosisz złe wieści
O śmierci Eteokla, którego, przy boku
Stojąc ciągle, zasłaniasz od pocisków wrogów.
(Z jakąż więc wiadomością nową tu przyszedłeś?) [39])
Powiedz, czy żyje jeszcze syn mój, czy téż poległ! —

Goniec.

Nie bój się! żyje. Od téj uwalniam cię trwogi.

Iokaste.

Jak więc przy siedmiobramnych basztach stoją rzeczy?

Goniec.

Baszty nie naruszone, miasta nie zdobyto.

Iokaste.

Czy się już rozprawiono z Argejską potęgą?

Goniec.

I to wcale stanowczo, a wojsko tebańskie
Nad myceńskim najazdem odniosło zwycięstwo.

Iokaste.

Jeszcze to błagam, powiedz mi o Poliniku,
Czy wiesz co? bo tém trwożę się téż, czy on żyje.

Goniec.

Aż do téj chwili żyją twoi dwaj synowie.

Iokaste.

Niech niebo szczęści tobie! Jak więc oblężeni
Odparliście Argiwów zbrojną siłę od bram?
Opowiedz, abym radość sprawiła starcowi
Ciemnemu w domu tém, że miasto ocalone.

Goniec.

Gdy syn Kreona, który za kraj swój śmierć poniósł,
Stojąc na szczycie baszty żelaznym pierś sobie
Przebił mieczem, by miasto przez zgon swój ocalić:
Syn twój przy siedmiu bramach ustawił siedm pułków
Wraz z ich pułkownikami dla obrony miasta.
W odwodzie za konnicą ustawił konnicę
A za tarczownikami ciężkozbrojnych szyki,
Aby dać prędką pomoc tam, gdzie narażony
Mur na niebezpieczeństwo. Poczém z wyżyn stromych
Widzimy, jak Argeów lud z srebrnobiałemi
Tarczami schodzi z góry Teumessos [40]) i pędem
Tuż przy szańcach dopada do stolicy kraju.
Wtedy pean wojenny i trąby zabrzmiały
Z tamtéj strony i z murów naszych równocześnie.
I naprzód do Neickiéj bramy przyprowadził
Najeżony gęstemi tarczami pułk wojska
Partenopajos, owéj łowczyny syn dzielny,
W polu środkowém tarczy mając herb domowy:
Atalantę pociskiem z daleka rażącym
Zabijającą dzika etolskiego. — Poczém
Do Projta wrót, na wozie wioząc swe ofiary,
Ruszył Amfiaraos wieszczek, a tarcz jego
Skromna, bez herbu, godła żadnego nie miała.
Na bramę Ogygijską władca Hippomedon
Nacierał a miał w średniém polu tarczy godło;
Był niém: Argos, stróż owéj argejskiéj jałówki,
Co opatrzony w oczy zewsząd wszystko widział.
Część oczu wraz ze wschodem gwiazd się otwierała,

Inne się zamykały wespół z gwiazd zachodem.
(O czém gdy poległ, było można się przekonać.) [41])
Przy Homolojskiéj bramie stanął z swoim pułkiem
Tydej. Miał w polu tarczy z grzywą najeżoną
Lwią skórę; nadto Tytan Prometej w prawicy
Trzymał pochodnię, niby znak, że miasto spali.
Twój syn Polinik podszedł pod bramę Krenajską
Z swym orszakiem. Na tarczy stanowiły godło
Glaukosa konie:[42]) w susach pędziły spłoszone,
Przy czopie okręcając się misternie w koło.
Ucha tarczy po stronie wewnętrznéj, że niby
Szalone ich podrygi widziałeś naocznie.
Kapanéj, Aresowi nie ustępujący
W boju pierwszeństwa, pułk swój do bramy Elektry
Przywiódł. Na tarczy grzbiecie żelaznym wyryty
Był olbrzym ziemiorodny, co dźwigał na barkach
Miasto całe, dźwigniami z posad wyważone,
Abyśmy domyślili się, co czeka gród nasz.
Adrastos usadowił się przy siódméj bramie.
Miał hydrę, którą Argos się chełpi, na lewém
Ramieniu a sto żmij zapełniało brzegi
Tarczy na okół. Z pośród murów unosiły
Potwory smocze w szczękach dzieci Kadmosowe.[43])
Było wolno mi widzieć to wszystko naocznie,
Kiedym hasło przenosił do dowódzców pułków.
Walkę wszczęto, strzelając z łuków, rohatyny
Miotając, z proc z daleka prażąc i głazami
Obsypując. Lecz kiedy górą byli nasi,
Zawrzasnął nagle Tydej i wespół z nim syn twój:
„Danajczykowie, zanim strzałami nas sprzątną,
Uderzcie hurmem wszyscy na bramy bez zwłoki,
Piechota i konnica i walczący z wozów!“
Gdy głos ten usłyszano, nikt się nie ociągał.
I wtedy padło wielu z głową zakrwawioną
A z naszych téż nie małą liczbę młynkiem z murów
Spadających na ziemię było można widzieć.
I krwi potoki suchy piasek zwilgociły.
Wtenczas syn Atalanty, z Arkadyi, nie z Argos,[44])

Niby wicher na bramę wpadł i głośno wrzasnął:
„Motyki, ognia! abym zrównał miasto z ziemią.“
Lecz powściągnął szaleńca syn boga morskiego,[45])
Peryklimenos, kamień, coby wóz napełnił,
Wyskok z przedmurza szczytu, na czaszkę strąciwszy!
I zmiażdżył płową głowę, wyruszył ze stawów
Strzaskane kości i krwią pokalał policzków
Niedawny zarost ciemny. Do matki, łowczyny
Dziewiczéj na Menalu, już żyw on nie wróci!
Widząc, że przy téj bramie pomyślnie szło naszym,
Udaje się do drugiéj syn twój, a ja za nim.
Tu widzim, jak pod wodzą Tydeja szyk gęsty
Tarczowników etolskie dzidy do baszt blanków
Ciska i puste było już całe przedmurze,
Gdyż obrońcy w rozsypkę poszli. Wtedy zbiera,
Odszukawszy ich znowu, by myśliwy, syn twój
I ustawia na baszcie. My do innéj bramy
Pospieszyliśmy, owéj zaradziwszy klęsce.
Kapanéj zaś, — jak jego szaleństwo opowiem? —
Chwytając się rękami wysokiéj drabiny
Szczebli wchodził pod górę i tak bluźnił dumnie,
Że nawet święty piorun Zeusa go nie wstrzyma,
Aby miasta wraz z zamkiem wysokim nie zdobył.
Tak junacząc, kamieni gradem zarzucany
Podchodził, całe ciało pod tarczą ukrywszy,
I po stopniach drabiny gładkiéj piął się w górę.
Już przekraczał przedmurza wypustek wysoki
Gdy Zeus piorunem raził go, że się zatrzęsła
Ziemia i przerazili się wszyscy. Z drabiny
Spadł jak z procy, a rozbrat uczyniwszy z sobą,
Ciało runęło na dół, duch wzbił się do góry.[46])
Kręciły się zaś ręce i nogi, by koło
Iksyona, i trup spadł na ziemię zwęglony.
Skoro Adrastos spostrzegł, że Zeus nieprzyjazny
Wojsku, za szaniec pułki argejskie wycofał;
Przeciwnie nasi, widząc pomyślny znak Zeusa,
Wyruszyli niebawem z wozami, konnica
I ciężkozbrojni — i do obozu Argejów

Wpadłszy z orężem, klęski wszelakie szerzyli:
Tu ludzie giną, tam znów z wozów wypadają,
Koła się rozlatują, osie obok osi
Pęknięte a przy trupach trupów stosy leżą.
Strażnic ziemi więc zburzyć nie pozwoliliśmy
Aż do dnia dzisiejszego. Czy krajowi szczęście
Służyć będzie i nadal, od bogów zależy.

Przodownica chóru.

Piękna to rzecz zwycięstwo! a gdy niebo słuszność
Przyznaje sprawie, oby nam wyszło na dobre![47])

Iokaste.

Bogowie nam sprzyjają i szczęście nam sprzyja.
Synowie moi żyją i kraj wybawiony.
Nieszczęsny Kreon tylko snać za me małżeństwo
I za klątwy Edypa przypłacił, bo syna
Strata, choć na pomyślność wyjdzie państwu, przecie
Jego serce zasmuca. Lecz wróć się do tego,
Co dzieci me zrobiły po tém, coś opisał.

Goniec.

Nie pytaj o to. Dotąd szczęście ci się śmieje.

Iokaste.

Coś rzekł, brzmi podejrzanie. Nie, wiedzieć to muszę.

Goniec.

Synowie twoi żyją; czegóż jeszcze pragniesz?

Iokaste.

Chcę wiedzieć, czy w czém inném też szczęście mi służy.

Goniec.

Puść mię! Nie ma przy boku swoim syn twój giermka.

Iokaste.

Coś niedobrego kryjesz i taisz trwożliwie.

Goniec.

Do pomyślnych nie dodam niepomyślnych wieści.

Iokaste.

Powiesz; chyba że umkniesz, wzleciawszy do nieba.

Goniec.

Biada! przecz nie pozwalasz zwiastunowi wieści
Dobrych odejść, lecz zmuszasz udzielić złych jeszcze?
Chcą dwaj twoi synowie — straszne to zuchwalstwo!
W obliczu wszystkich pułków bić się pojedynkiem,
Tebanom i Argiwom wespół, czego nigdy
Nie należało zrobić, w głos to obwieściwszy.
Eteokles na szczycie baszty stojąc, wojsku
Całemu nakazawszy milczenie rzekł pierwszy:
„Naczelnicy Danaów, co tu przybyliście,
I ty, ludzie Kadmosa, dla Polinejkesa
Nie poświęcajcie życia ani też mnie gwoli.
Ja bowiem, uwolniwszy was od niebezpieczeństw
Wojny, rozprawię się sam z bratem mym na placu;
I jeźli go zabiję, władać będę w domu
Sam jeden; gdy ulegnę, jemu gród zostawię.
Wy zaś do Argos ziemi, zaniechawszy walki,
Powróćcie i krwi waszéj tu nie przelewajcie!“
Gdy skończył, syn twój drugi, Polinik wyskoczył
Z szeregów i pochwalił wniosek Eteokla.
A wszyscy Argejczycy i lud Kadma temu
Przyklasnęli wrzaskliwie, krok ten mieniąc słusznym.
Poczém zrobiono układ i na placu między
Wojskami zaprzysięgli go wojsk naczelnicy.
Niebawem na się zbroję śpiżową włożyli
Sędziwego Edypa synowie dwaj młodzi,
A druchy ich stroili: władcę tego kraju
Tebanie przedni, pierwsi z Danaów owego.
Stanęli okazali, z cerą niezmienioną,
Żądzą natarcia mieczem na siebie pałając.
Przystępując do tego i owego druchy
Zagrzewali odwagę ich takiemi słowy:

„Poliniku, w twym ręku to, czy znak zwycięstwa
Ustawisz i przyczynisz sławy miastu Argos."
A do Eteoklesa mówiono: „Za miasto
Walczysz, jeźli zwycięzcą będziesz, berło twoje."
Takiemi ich do walki zachęcano słowy.
Wieszczkowie zaś zabiwszy owce uważali
Na rozszczepione ognia języki, na kopeć
Nieprzyjazny lub bystry płomień, bo dwojaki
To koniec zapowiada: zwycięstwo lub klęskę.
Więc jeśli pomoc jaką masz, bądź prawdy mądre,
Bądź słowa czarodziejskie, powstrzymaj swych synów —
Niebezpieczeństwo wielkie! — od okropnéj walki.

(Odchodzi.)

Iokaste.

Wyjdź, córko moja, wyjdź przed dom tu, Antygono!
Bogowie tak zrządzili, że nie wolno tobie
Oddawać się zabawom dziewiczym i pląsom.
Teraz dwóch bohaterów, braci twoich, kiedy
Bliscy już śmierci, wespół z matką twoją tobie
Od wzajemnego mordu powstrzymać należy.

Antygone.

Jakiż przerażający czyn nowy ogłaszasz
Przyjaciołom, rodzico droga, tu przed domem?

Iokaste.

Córko, zagłada życiu braci twoich grozi.

Antygone.

Jak to?

Iokaste.

Już są gotowi stoczyć pojedynek.

Antygone.

Och! o czém mówisz, matko?

Iokaste.

O klęsce; idź za mną!

Antygone.

Dokąd z komnat niewieścich?

Iokaste.

Do obozu wojska.

Antygone.

Wstyd pójść pomiędzy tłumy.

Iokaste.

Wstyd teraz niewczesny.

Antygone.

Cóż mam uczynić?

Iokaste.

Braci twoich spór zagodzić!

Antygone.

Jakim sposobem?

Iokaste.

Padłszy ze mną na kolana.

Antygone.

Więc prowadź na plac boju! lenić się nie trzeba.

Iokaste.

Spiesznie, spiesznie idź, córko! Jeżeli do synów
Zdążę przed pojedynkiem, życie może zbawię;
Jeżeli zaś polegli, na trupach ich padnę.

(Odchodzi z Antygoną.)

(*Stasimon* IV. w. 1256—1275.)

(Strofa.) Śpiew chóru.

Biada! och biada! Dreszcz serce napada!
Dusza drży z trwogi! Macierzy niebogiéj
Los do litości pobudza i kości

Do szpiku przejmuje ból srogi!
Z dwóch synów czyje żelazo przebije
Drugiego bratnią pierś lub szyję bratnią
Przez puklerz! Biada! nieszczęście przypada,
O Zeusie, o ziemi rozłogi!
Och! dolo, dolo opłakana wcale,
Nad czyimż trupem rozwiodę ja żale?

(Antistrofa.)

Przebóg na boga! wilków para sroga
Krwi swojéj chciwa włócznią się przeszywa
I krwawém, krwawém padnieniem niebawem
Grunt ziemi pokala, pobroczy.
Duma zuchwała do walki ich pchała.
Obcymi dźwięki razić będą jęki
I skargi moje! Nad trupami zdroje
Lecz oko wnet moje wytoczy!
Wnet mord się spełni — wnet to się pokaże.
Och! mord nieszczęsny, Erynis nim karze!
Lecz przestanę narzekać! Do domu się zbliża
Kreon, a smutek sępi jego czoło chmurą.

(*Epejsodion* V, w. 1278—1447.)

Kreon.

Och biada! co tu począć? czy naprzód opłakać
Los swój czy miasta, które w koło czarnéj burzy
Mrok otacza, jakby się w piekle pogrążało?
Syn mój — już po nim! — umarł za kraj swój rodzinny
I wsławiwszy swe imię, mnie smutek zostawił.
Jego, co własną ręką zabił się niebogi,
Z jamy smoczéj przyniósłem tu właśnie na rękach.
Teraz cały dom jęczy. Ja, starzec przychodzę
Do Iokasty, siostry sędziwéj, by zwłoki
Syna mego obmywszy na marach złożyła.
Bo świadczyć winni zgasłym ostatnie przysługi
Żyjący i uwielbić przez to śmierci boga

Przodownica chóru.

Kreonie, wyszła siostra twa a w jedną drogę
Wraz z matką się udała córka Antygone.

Kreon.

Dokąd poszły? Opowiedz, co się wydarzyło?

Przodownica chóru.

Słyszała, że synowie w bitwie pojedynkiem
Zamyślają rozstrzygnąć spór o tron królewski.

Kreon.

Co mówisz? śmiercią syna mojego zajęty
Całkiem, nie miałem czasu dowiedzieć się o tém.

Przodownica chóru.

Siostra twoja dość długo już bawi za domem.
Walkę na śmierć do chwili téj pewnie, Kreonie,
Synowie Edyposa już téż ukończyli.

Kreon.

Biada mi! Dowód tego już mam przed oczami:
Gońca smutne spojrzenie i czoło posępne.
Ot zbliża się i wszystko opowie, co zaszło.

Goniec.

Biada! jakże opiszę i od czego zacznę?

Kreon.

Skończyło się! bo wstęp nic dobrego nie wróży.

Goniec.

Biada! wołam znów; straszną bo boleść zwiastuję.

Kreon.

Do już doznanych nieszczęść jakie dodasz nowe?

Goniec.

Nie żyją już synowie siostry twéj, Kreonie

Kreon.

Biada! jakaż to klęska dla mnie i dla miasta!
O domie Edypowy, czyś słów tych dosłyszał?

Goniec.

On we łzach rozpłynąłby się, gdyby miał czucie!

Kreon.

Biada mi! biada! jakież okropne nieszczęście!
Biada! jakież strapienie! biada mi biednemu!

Goniec.

Och! och! a jak się dowiesz o drugiém nieszczęściu!

Kreon.

Jakież drugie nieszczęście większe stać się mogło?

Goniec.

Przy ciałach synów swoich skończyła twa siostra.

Przodownica chóru.

Zacznijcie, zacznijcie och! lament grobowy,
Rąk białych razami tłuczcie wasze głowy!

Kreon.

Biedna siostro! och! jakiż życia i małżeństwa
Twojego koniec w skutek zagadki Sfinksowéj!
Lecz opisz mi, jak mordu dokonali bracia
I bój wylęgły z klątew Edypa stoczyli!

Goniec.

Wiesz, jak się dobrze naszym powiodło przy basztach.
W niewielkiéj odległości otaczają mury
Gród, żeś wiedział dokładnie wszystko, co się działo.
Kiedy więc przyoblekli się w zbroje śpiżowe
Sędziwego Edypa dwaj młodzi synowie,
Wyszedłszy na plac, który rozdzielał dwa wojska
I obustronnych wodzów, stanęli naprzeciw
Siebie do pojedynku i dzielnéj obrony.
Patrząc ku Argos tak się pomodlił Polinik:

„Hero można! do ciebie należę, gdyż ślub mię
Łączy z córką Adrasta i w kraju twym mieszkam:
Spraw, abym zabił brata, i abym zwycięską
Rękę krwią przeciwnika mojego pokalał!
. . . . . .[48])
Na świątynię Palady złototarczéj patrząc
Eteokles zaś błagał tak: „O córo Zeusa,
Spraw, aby włócznia moja zwycięska, z zamachem
Rzucona ugodziła w pierś brata i abym
Zabił tego, co przyszedł pustoszyć ojczyznę.“
Poczém by słup ognisty, dźwięk trąby tyrzeńskiéj
Uderzył zmysły: hasło do krwawego boju.
Z strasznym zapędem obaj natarli na siebie.
Niby dziki, ostrzące kły paszczy rozjadłéj,
Patrzące świdrem, z oczu pryskające ogniem,
Zwarli się z spienionemi od gniewu szczękami.
Rzuciwszy włócznie, w kuczki za tarczami siedli,
Aby grot wyrzucony darmo chybił celu;
A gdy nad krańcem tarczy jeden ujrzał oczy
Przeciwnika, w twarz godził, aby ubić jego.[48])
Ale zręcznie cofano do misiurek tarczy
Oko, że bezskuteczne było pchnięcie dzidy.
Z obawy o przyjaciół pot lał się obficiéj
Z twarzy widzów, niżeli z oblicza walczących.
W tém odsuwając kamień, co leżał na drodze,
Eteokles się potknął, a że nogę wytknął
Z za tarczy, zobaczywszy wystawione na sztych
Żelaza miejsce, zmierzył Polinik do niego
I przeszył goleniową kość włócznią argejską.
Całe wojsko Danaów wrzasnęło radośnie.
W tym ucisku, ów, który pierwszy był raniony,
Zoczywszy Polinika pierś odkrytą, silnie
Cisnął włócznię i radość tém sprawił Kadmosa
Obywatelom, ale grot włóczni się skruszył.
Nie mając włóczni, wstecznym znów cofał się krokiem,
Pochwycił wielki kamień i cisnąwszy włócznię
Przeciwnika zdruzgotał. Bój znowu się zrównał,
Gdy dzidy ręce obu były pozbawione.

Pochwyciwszy otenczas za rękojeść miecze,
Natarli wręcz na siebie. Wrzał bój z strasznym tzaskiem,
Gdy tarczą uwijając się tłuką o tarczę.
Wtém Eteokles użył przebiegły tesalskiéj
Sztuki, któréj nauczył się bawiąc w tym kraju.
Zaniechawszy więc walki znojącéj ich właśnie
Trudami, lewą nogą w tył cofnął się, przodem
Zasłaniając przezornie słabiznę podbrzuszną;
A prawą postąpiwszy naprzód nogą bratu
Przez pępek wraził miecz do kości pacierzowéj.
Skurczywszy brzuch i boki niebogi Polinik,
Ociekły potokami krwi pada na ziemię.
Ów zaś jako zwycięzca i pan placu boju,
Porzucił miecz na ziemię i zaczął rabunek,
Zważając na łup tylko, nie na przeciwnika.
To szwank mu téż przyniosło. Dysząc bowiem jeszcze
I mimo bolesnego upadku miecz dzierząc
Polinik, on co pierwszy padł, ledwie przeledwie
Wepchnął żelazo w serce brata Eteokla.
Więc leżą ziemię gryząc obaj tuż przy sobie
I oręż nie rozstrzygnął, kto z nich ma panować.

Przodownica chóru.

Och! jak boleję nad twém nieszczęściem, Edypie!
Niestety! klątwy twoje bóg spełnił dokładnie.

Goniec.

Słuchaj, jakie nieszczęście prócz tego się stało.
W téj chwili, gdy synowie wyziewali ducha,
Nadeszła nieszczęśliwa rodzica, a skoro
Zobaczyła śmiertelnie ranionych, westchnąwszy
Zawołała: „O dzieci! zapóźno z pomocą
Przybywam!“ — Przypadając z kolei do synów,
Opłakiwała długi, daremny trud matki;
A siostra stojąc obok wespół tak jęczała:
„Bracia najdroższi, przez was straciła podporę
Starości matka, szczęścia małżeństwa ja biedna!“
Gdy matki głos usłyszał, dogorywający

Oddech z piersi wypuścił władca Eteokles
I położywszy na niéj rękę swą omdlałą
Nie przemówił już słowa, lecz oczami we łzach
Tonącemi wyraził przywiązanie swoje.
Polinejkes zaś jeszcze oddychając, spojrzał
Na siostrę i na matkę sędziwą i tak rzekł:
„Zginęliśmy, rodzico! Żal mi ciebie matko,
I siostry méj i żal mi brata zabitego.
Był on bratem; choć wrogiem, przecie bratem moim.
Pochowajcie mnie, matko, i ty, siostro droga,
W ojczystéj ziemi i gniew miasta ułagódźcie,
Abym przynajmniéj tyle kraju rodzinnego
Posiadł, kiedym już stracił tron, ile potrzeba,
Aby ciało w ojczyzny drogiéj łonie legło.
Zamknij mi téż, rodzico ręką swą powieki —
A mówiąc to, położył sam rękę na oczy —
I bądźcie zdrowe! śmierci noc już mnie ogarnia.“
Obydwaj wyzionęli wraz ducha nieszczęśni.
Rodzica, skoro stratę bolesną dostrzegła,
Z bólu nie posiadając się, z ciała wyrwawszy
Miecz, spełniła czyn straszny; przez szyję wraziwszy
Żelazo sobie padła konając pomiędzy
Ciałami drogich synów, objąwszy rękami
Jeszcze obu jednakim losem powalonych.
Wówczas lud wprost się rzucił do kłótni gwałtownéj.
My się upieraliśmy, że pan nasz zwycięzcą,
Ci za swym gardłowali. Spór różni téż wodzów.
Owi twierdzą, że włócznią wpierw Polinik ranił,
Ci zaś, że zmarli nigdy zwyciężać nie mogą.
Rzucono się do broni. Szczęściem z przezorności
Pod bronią siedział gotów do boju lud Kadma.
Wpadliśmy zatém, zanim zdołało Argiwów
Wojsko przyoblec na się zbroje, nagle na nie.
Nikt nie dotrzymał placu. Na równinie pełno
Było uciekających, z tysiąca ciał rannych
Od włóczni krew się lała. Gdy zwycięstwo przy nas
Było, jedni stawiali obraz Zeusa na znak
Tryumfu, inni tarcze zdzierając z poległych

Argejczyków do miasta odsyłali łupy,
Inni znów dostawiają wespół z Antygoną
Poległych przyjaciołom, by ich opłakali.
Dla miasta więc wypadek bojów tych był w części
Bardzo pomyślny, w części smutny i bolesny.

Chór.

Już nie w słuch tylko idzie klęska rodu,
Wolno oglądać na własne już oczy
Ciała trzech zgasłych tuż przy bramach grodu,
Których los spólny w Hadesie jednoczy.

(Kondukt pogrzebowy zatrzymał się przy Tymeli. Antygone towarzyszy konduktowi.)

(*Exodos*, w. 1449—1700.)

Antygone.

Lic mi pieszczonych i włosów pierścieni
Kwef nie zasłania; i wstyd nie rumieni
Dziewiczy twarzy. Jam z bólu szalona!
Opaska z włosów spadła, strojność łona
U szafranowéj szaty poznikała,
Gdym prowadziła cała we łzach ciała.
Biada! twe imię, o Polinejkesie,
Zapowiadało, że zgubę przyniesie
Tebom. Och biada! — Nie, nie twoja zwada,
Mord je po mordzie zgubił, stąd zagłada
Edypowego domu, a rzeź smutna
Jéj dokonała, rzeź krwawa, okrutna!
Jakąż pieśń, jakież mam skargi wywodzić
Rzewne, by one ze łzami pogodzić,
Ze łzami, domie, och! domie mój biedny,
Przeprowadzając trzy ciała z krwi jednéj:
Matkę i dzieci, ku wielkiéj rozkoszy
Erynii! — Ona do szczętu pustoszy
Dom Edyposa, odkąd przenikliwy
Nieodgadnioną zagadkę krwi chciwéj

Sfinksy rozumem swoim bystrym zbadał
I śpiewającéj potworze śmierć zadał!

Czy na kobietę jaką, biada! biada!
Którą kraj obcy wydał lub Helada,
Na białogłowę z ludzkiéj krwi znikomej,
Lub na niewiastę z rodu szlachty dawnéj
Tak strasznych nieszczęść spadły kiedy gromy?
Czy kiedy która niedoli tak jawnéj
Płakała, jakiéj ja płaczę żałośnie?
Gdzież ptaszka ona, co na wzniośléj sosnie,
Na dębie siedząc w gęstych liści cieniu
Osierocona bolesnemu pieniu
Mojemu jękiem będzie wtorowała?
Na skargach, szlochach, jakie teraz głoszę,
Przepędzę życie całe osamiała
I codzień, codzień łzami oczy zroszę.
Komuż włos z głowy wydarty należy,
By pierwociny, złożyć? Czy macierzy
Na piersiach, które usta moje ssały,
Czy braciom u ran, co im śmierć zadały?

Och! och! wyjdź z domu, rodzicu sędziwy!
Ukaż, Edypie, byt twój nieszczęśliwy,
Ukaż oblicze pozbawione wzroku!
Wyjdź, wyjdź z komnaty, gdzie w nocnym pomroku,
Obciążającym twe oczy, przewodzisz
W cierpieniach życie to długie. Czy chodzisz
Omackiem w sali, czy sędziwe nogi
Rozgrzewasz w łożu, słuchaj mnie, niebogi!

Edyp.

Czemu to, córko, ciemnego, co kroki
Stawia o kiju, z ponocnéj pomroki
Komnaty, z łoża na świat wydobywasz
Jasny, gdy w skargach i łzach się rozpływasz:

Mnie starca, widmo zapomniane, ciemne,
Trupa z podziemia lub marzenie senne?!

Antygone.

Najopłakańszą wieść córka ci powie,
Ojcze; nie żyją już twoi synowie
Ani małżonka, która, gdy bezoki
Ty po omacku stąpałeś, twe kroki
Wspierała niby kij wciąż nieznużenie.
Och! ojcze, biada! straszne mam strapienie!

Edyp.

Biada mi z mojéj okropnéj niedoli!
Do jęków, skarg jest powodów do woli!
Opisz mi, dziecię, czemu, w jaki sposób
Zeszło ze świata troje drogich osób?

Antygone.

Nie, żeby tobie, ojcze to zarzucić,
Nie, żeby zmartwić albo cię zasmucić,
Lecz z bólem serca powiadam to: siła
Klątw twoich mściwa och! się rozsrożyła
Na twoich synów, miecze im przypięła,
Do rzezi strasznéj, pożogi popchnęła!

Edyp.

Biada mi!

Antygone.

Biadasz na to, com ci rzekła?

Edyp.

Och dzieci!

Antygone.

Jakażby boleść cię piekła,
Gdybyś ach! słońca złociste promienie
I ciała, które śmiertelny sen mroczy,
Widzieć w téj chwili mógł na własne oczy!

Edyp.

Rozumiem smutne synów przeznaczenie,
Ale nieboga, nieszczęśliwa żona
Jakiémż zrządzeniem dni skończyła ona?

Antygone.

Przed światem całym jęcząc, we łzach cała,
By pierś wystawić synom i rozprawie
Przeszkodzić prośbą, poleciała.
Znalazła synów przy Elektry bramie,
Gdy zwiódłszy bój na kwiecistéj murawie,
Niby lwy w jednéj mieszkające jamie,
Ranni od włóczni leżeli na pował
We krwi kałuży, już ostygłe trupy,
Które bóg wojny krwawy przygotował,
Aby je Hades zabrał jako łupy.
Wtedy żelazny miecz trupom wyrywa
I wraża w ciało. Padła nieszczęśliwa
Z żalu po dzieciach na dzieci nieżywa.
Wszystkie te straty na dom nasz sprowadził
Wdniu tym bóg, który to, ojcze, uradził,

Przodownica chóru.

Wiele nieszczęść dostało się dziś Edypowi
W udziale, aby przyszłość była pomyślniejsza!

Kreon (nadchodzi).

Przestańcie już narzekać! Czas wielki pomyśleć
O pogrzebie. Wżdy słuchaj, co powiem, Edypie:
Mnie oddał rządy państwa syn twój Eteokles
I wraz polecił, abym Hemonowi wiano
Antygony, gdy weźmie ślub z dziewicą, wręczył.
Tobie zaś zakazuję pobytu w tym kraju.
Wyraźnie bowiem orzekł Tejrezyasz, że miastu
Dobrze wieść się nie będzie, póki ty w niém mieszkasz.
Więc wynieś się! A mówię to nie za podmuchem
Pychy lub nienawiści; nie, lękać się trzeba,
By twój duch mściciel nieszczęść na kraj nie sprowadził.

Edyp.

Losie! jak od samego początku mnie biednym
Uczyniłeś! W żywocie matki byłem jeszcze,
Jeszcze-m nie przyszedł na świat, kiedy zapowiedział
Apolon Lajosowi, że zabiję ojca.
Och! biedny ja! a kiedym urodził się, ojciec
Rodzony mnie wydaje na śmierć, poczytując
Mnie za nieprzyjaciela, bo miał z rąk mych polec;
Porzucił więc niemowlę na pastwę okropną
Zwierzętom. (Ocalałem. Och! oby Kiteron
W bezdennéj paszczy piekieł był się zaprzepaścił!
Lecz on mnie nie zatracił. Bóg jakiś mnie oddał
Władcy Polibosowi, abym w jego domu
Był sługą.) [40]) Potém ojca nieszczęsny zabiłem,
A poślubiwszy matkę niebogą spłodziłem
Synów i braci, których klątwa po Lajosie
Odziedziczona i na nich rzucona gubi.
Toć nie jestem do tyla z rozumu obrany,
Żebym takich dopuścił się rzeczy na mojém
Obliczu i na synach mych bez woli boga!
Lecz dosyć tego. Teraz cóż pocznę nieszczęsny?
Któż krokami kierować, któż ociemniałemu
Mnie przewodniczyć będzie? Czy ta, co umarła?
Gdyby żyła, z pewnością. Może zacnych synów
Tych para? Już ich nie mam, Może krzepki jeszcze
Sam utrzymam się? Z czego? Czemuż mnie, Kreonie,
Wręcz zabijasz? bo zgubisz, gdy mnie z kraju wygnasz.
Ale wić się nie będę koło twoich kolan.
Byłoby to podłością. Z zacności méj nigdy
Nie wyzuję się, choćby w największéj niedoli.

Kreon.

Słusznie się nie dotykasz kolan moich wcale;
Bo ja przebywać w kraju tobie nie pozwolę.

(Do sług.)

Z ciał tych niebawem jedno zanieście do domu!
Ciało drugiego, który tu przybył z obcymi,

By zburzyć gród rodzinny, ciało Polinika,
Niepogrzebane wyrzućcie po za krańce ziemi!
Wszystkim obywatelom Kadma zaś ogłaszam:
Kto uwieńczy lub ziemią pokryje to ciało,
Zdybany na uczynku śmiercią czyn przypłaci.
Niepłakany, bezgroby ma być ptastwa pastwą.
Ty zaniechawszy płaczu i skarg po trzech śmierci
Ofiarach, Antygono, do domu wnijdź teraz.
(I żyj w dziewiczym stanie do dnia jutrzejszego,
W którym cię zaprowadzi Hemon do łożnicy!) [50])

Antygone.

Ojcze! w jakiéj nas biedzie strasznéj pogrążono!
Godnyś politowania bardziéj niż umarli,
W ucisku, ojcze, nic ci nawet małéj ulgi
Nie sprawia; zewsząd złe się nad tobą obciąża!
A teraz, władco nowy, ciebie zapytuję:
(Czemuż zuchwale ojca wyrzucasz mi z kraju? [51])
Przecz wnosisz prawo przeciw biednemu trupowi?

Kreon.

Eteoklesa wola to była, nie moja.

Antygone.

Nierozsądna — i głupcem jest ten, kto jéj słucha!

Kreon.

Czyż nie jest obowiązkiem spełnić polecenia?

Antygone.

Nie, jeźli polecenie złe i niegodziwe.

Kreon.

Niesłusznie-ż na pożarcie psom wyrzucą jego?

Antygone.

Niesłusznie, bo się na nim bezprawnie pomścicie.

Kreon.

Toć on był wrogiem kraju, on, dziecko téj ziemi!

Antygone.

Czyż nie przypłacił życiem przeznaczenia swego?

Kreon.

Utratą grobu nadto niech przypłaci winę.

Antygone.

Cóż przewinił? że części swojéj kraju żądał?

Kreon.

Ten mąż nie będzie w grobie spoczywał, wiedz o tém!

Antygone.

Ja złożę go do grobu, choć miasto zabroni.

Kreon.

Grób więc przy jego grobie wykopiesz dla siebie.

Antygone.

Zgoda, to zaszczyt spocząć przy drogiéj osobie.

Kreon.

Pochwyćcie i zawleczcie ją zaraz do domu.

Antygone (obejmując ciało Polinika.)

Przenigdy! ciała tego nie wypuszczę z ręki.

Kreon.

Bóg wyrok wydał, dziewczę, nie po twojéj myśli.

Antygone.

Sąd boga téż zabrania urągania zgasłym

Kreon.

Niech nikt mi nie przysypie go wilgotnym piaskiem!

Antygone
Na matkę, Iokastę, zaklinam, Kreonie —

Kreon.
Próżne twoje zabiegi; nie dostąpisz tego.

Antygone.
Toć obmyć mi pozwolisz umarłego ciało?

Kreon.
To objęte tém, czego państwo zabroniło.

Antygone.
Ależ rany przynajmniéj okrutne przewiążę!

Kreon.
Żadnéj temu trupowi nie oddasz posługi.

Antygone (obejmując na nowo ciało).
Najdroższy! usta twoje przecie ucałuję.

Kreon.
Nie pójdą na pożytek skargi twe małżeństwu!

Antygone.
Póki życia, nie będę syna twego żoną.

Kreon.
Musisz być. Gdzie uciekniesz przed związkiem ślubnym?

Antygone.
Jedną z Danaid będę w nocy po weselu.

Kreon.
Ha! jakąż straszną groźbę z ust swych wyrzuciła!

Antygone.
Na miecz i stal przysięgam; będą mi świadkami.

Kreon.

Czemuż pragniesz ten związek zerwać tak usilnie?

Antygone.

Wraz z ojcem nieszczęśliwym pójdę na wygnanie.

Kreon.

Zamiar bardzo szlachetny, lecz i niedorzeczny.

Antygone.

I z nim zstąpię do grobu, abyś wiedział wszystko.

Kreon.

Idź! nie zabijaj syna mojego, wyjdź z kraju!

(Kreon odchodzi.)

Edyp.

Pochwalam chęci twoje dobre, córko, ale —

Antygone.

Gdybym ślub wzięła, ojcze, sam byłbyś tułaczem.

Edyp.

Pozostań, bądź szczęśliwa! chętnie zniosę krzyż swój.

Antygone.

Któż pielęgnować będzie cię, ojcze, ciemnego?

Edyp.

Padnę trupem tam, gdzie los przeznaczył mi umrzeć.

Antygone.

Cóż stało się z Edypem? gdzież świetne zagadki?

Edyp.

Przepadło. Dzień mnie jeden wyniósł, jeden strącił.

Antygone.

Więc dzielić ucisk z tobą moją powinnością.

Edyp.

Przyniesie hańbę córce, tłuc się z ojcem ślepym.

Antygone.

Gdy będzie skromną, zaszczyt jéj, ojcze, uczyni.

Edyp.

Zaprowadź mię do matki, abym się jéj dotknął.

Antygone (prowadząc go).

Tu ręką matki drogiéj, sędziwéj się dotknij.

Edyp.

Matko! żono! niewiasto och! najnieszczęśliwsza!

Antygone.

Leży tu biedna, wszelkich nieszczęść doświadczywszy.

Edyp.

Gdzież ciała Eteokla i Polinejkesa?

Antygone.

Na pował leżą obaj tu blisko przy sobie.

Edyp.

Na nieszczęsne oblicza połóż ręce ślepca!

Antygone.

Tu, dotknij się ciał martwych synów twoich ręką!

Edyp.

Och! drogie ciała, biedna krwi biednego ojca!

Antygone.

Tak jest, och! Polinika najdroższe oblicze!

Edyp.

Spełnia się teraz, córko, wyrocznia Loksyasza.

Antygone.

Jaka? Pewnie nieszczęście nowe mi obwieścisz?

Edyp.

Że jako tułacz błędny dni skończę w Atenach.

Antygone.

Jakież miejsce Atyckiéj ziemi cię przytuli?

Edyp.

Przybytek Pozejdona, swięty gaj Kolonos.
Nuże! niewidomego ojca kieruj kroki,
Kiedyś postanowiła dzielić z nim wygnanie.

Antygone.

Chódź, biedny tułaczu, dłoń podaj mi drogą,
Rodzicu sędziwy! czém błogi wiatr nawie,
Tém będę dla ciebie na twojéj przeprawie!

Edyp.

Ot! już się zabieram, ty biedna dziewico!
Ty, dziecię kochane, bądź mi przewodnicą!

Antygone.

Och! jestem ja biedną, tak, jestem niebogą,
I żadna z Tebanek nie tak nieszczęśliwą!

Edyp.

By kosztur, podpieraj mnie, dziecię! Sędziwą [52])
Gdzież nogę postawię?

Antygone.

Idź tędy, tą drogą!
Tu wątłą i niby sen mdłą stąpnij nogą.

Edyp.

Och biada! nieszczęsna och! klątwa wypędza
Mnie starca z ojczyzny! Och jakaż mnie nędza
Okropna, okrutna, nakazana czeka!

Antygone.

Przecz o tém wspominasz? Nie widzi złych Dika,
Nie chłoszcze też czynów bezbożnych człowieka.[58])

Edyp.

Toć we mnie śpiewaczka miała przeciwnika,
Zwycięska i z niebios zesłana dziewica,
I na jaw zagadki wyszła tajemnica.

Antygone.

Sromotny czyn Sfinksy dzisiaj w głowie tobie?
Zapomnij dawniejszych powodzeń! Dziś czeka
Nieszczęsna cię dola; wygnaniec z daleka
Od ziemi rodzinnéj, ojcze, legniesz w grobie!
Ja na przyjaciółek się łonie wypłaczę,
Łzy lejąc tęsknoty — a potém tułacze
Wieść życie, choć nie jest to w dziewic zwyczaju,
Daleko od ojców moich pójdę kraju.
Och! zacność mnie serca rozsławi po świecie;
Wżdy w ojca ucisku dlań czyni to dziecię.
Och biada mi! brat mój, bezbożnie zelżony
Od krewnych, dotychczas jest niepogrzebiony,
Niebogi! Pochowam, rodzicu, go skrycie,
Chociażby mi przyszło poświęcić i życie!

Edyp.

Pójdź pójdź do rowieśnic!

Antygone.

Dość sama się skarzę.

Edyp.

Więc módl się, obchodząc w koło bóstw ołtarze!

Antygone.

Już moich narzekań mają do sytości.

Edyp.

Więc idź, gdzie Bromiosa na gór wysokości
Bezdrożnéj przybytek i czczą go Menady.

Antygone.

Ha! niegdyś jam skórę przywdziawszy jelenia,
Kadmejską Semelę wśród hucznéj gromady
Na górach tańcami rej wiodąc wielbiła,
Lecz bogom cześć moja snać była niemiła!

Edyp.

Ojczyzny mojéj zacni synowie! ot patrzcie!
Jam Edyp, który niegdyś rozwiązał zagadki
I mężem najprzedziejszym był, sam jeden gwałty
Zabójczéj powściągnąłem Sfinksy, a obecnie
Zelżony, biedny idę z kraju na wygnanie!
Lecz przecz to opłakiwać i narzekać darmo?
Co zrządził bóg, to winien znieść śmiertelny człowiek.

Chór.

Niko można władczyni, daj mi życia zażyć
I nie przestawaj nigdy palmami mię darzyć! [55])

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 7. Kadmos, p. Bachantki. Kadmos = *κόσμος*, mundus. Skład i Porządek. Jego małżonką jest Harmonia (*ἁρμονία*) = zgoda. Harmonia matką jest Muz a córką Cyprydy, t. j. wdzięków i powabów miłości.

[2]) W. 24. Na Kiteronie, paśmie gór w południowéj stronie Teb i na pograniczu Attyki, była ściana stanowiąca skałę opoczystą (*λέπας*) a u stóp jéj leżała niwa poświęcona Herze. Tam tedy porzucono dziecię. Nieco nieprawdopodobną jest rzeczą, żeby pasterze księcia Koryntu dziecię byli znaleźli. Dla tego też w Eurypidesa tragedyi Edyp dziecko porzucono w skrzyni na morze, na którém popłynęło do Koryntu. Tu zaś Eurypides nie wymienia wcale kraju, którego władcą Polibos, aby nie obrazić niepodobieństwem.

[3]) W. 27. Wiersz późniéj wtrącony zdaniem Valckenaera i Geela. Wywód etymologiczny nazwiska Ojdypus (Spuchłonogi) za mało wyraźny a w miejscu tém nawet niestosowny.

[3]a) W. 45. Eurypides wystawia rzecz tak, jakoby Edyp po zabiciu Lajosa nie był udał się wprost do wyroczni a stamtąd do Teb, gdyż wóz i cugi Lajosa byłyby go w podejrzenie podały i zdradziły. Podług Eurypidesa wraca on niebawem do Polibosa a stamtąd dopiero znów puszcza się w świat, aby ojca swego odszukać. Atoli po wozie i cugach poznano go jako mordercę Lajosa, kiedy po śmierci Polibosa spadek po nim wzięty chciał przewieść do Teb, i natychmiast w drodze jeszcze oślepiono. Tak w Edypie Eurypides rzecz przedstawił.

[4]) W. 52—53. Wiersz *καὶ σκῆπτρα τ' ἄθλα τῆσδε λαμβάνει χθονός* i w nagrodę za to wziął berło i tę ziemię, uznali Valckenaer i Geel także za wtrącony.

[5]) W. 65. Scholiasta objaśnia: *πολλῶν δεομένη ἤτοι πολλῆς δεομένη μηχανῆς πρὸς τὸ λαθεῖν ἢ πολλῶν παραινέσεων καὶ πολλῆς παραμυθίας διὰ τὴν ὑπερβολὴν τοῦ πάθους*. Słusznie utrzymuje Hartung, że tylko pierwsze objaśnienie do pewnego stopnia jest dobre, drugie zaś niestosowne. Bo po-

stępek synów względem ojca wcale nie zmierzał do tego, żeby go pocieszyć i uspokoić. Zamknięciem nikomu dobrodziejstwa się nie wyświadcza, a za dobre obejście się ojciec nie byłby rzucił klątwy na synów. Rzecz bowiem tak się miała. Synowie wstydzili się ojca, który przez pozbawienie się oczu całemu światu stawiał przed oczy ich kazirodzkie pochodzenie. Dla tego sądzili, że najsnadniéj rzecz całą podadzą w zapomnienie, gdy ojca usuną z oczu ludzi. A zatém nie dola ojca, lecz własny ich interes wymagał środka tak gwałtownego. Było można jako z kazirodztwa i od mordercy króla spłodzonych pozbawić ich tronu, o który im chodziło. Dla tego zamiast *δεομένη* może należałoby czytać *δεόμενοι* (używszy z potrzeby praktyk, zam. gdyż i rzecz, położenie wymagało koniecznie praktyk).

[6]) W. 92. Domy Greków, podobnie jak dotychczas domy we Włoszech i w południowych krajach, były górą płaskie, tak, że w około gzymsu było można chodzić.

[7]) W. 109. Bogini Hekate zsyłała upiory i w ogóle zjawiska wzbudzające strach i przerażenie. Dla tego Antygona, wszedłszy na dach, przerażona ogromem wojska, które pod miastem się rozłożyło, i blaskiem rynsztunków połyskujących w słońcu, wzywa Hekatę, jakby upiory jakie była zobaczyła.

[8]) W. 114. Czy spusty spiżowe i t. d. *ἔμβολα* objaśniają scholiaści tak, że rozumieją przez nie spustne drzwi, spusty, które nabite gwoździami i blachami żelaznemi nie obracały się w czopach zawiasowych, lecz były podciągane i spuszczane za pomocą lewaru. Każda brama miała mieć oprócz skrzydeł czyli wrótni jeszcze spustne drzwi takie. Owe w czasie pokoju stały na oścież otwarte, te jednak na noc spuszczano.

[9]) W. 124. Hipomedon był podobno synem Arystomacha albo Talaosa, bratem Adrastosa, z Argos albo Mycen. Bagnisko Lerny było, jak wiadomo, w pobliżu miasta Argos nad brzegiem morza.

[10]) W. 127. Schol. u Valckenaera: *αἳ αἳ, ὡς γαῦρος, ὡς φοβερὸς εἰσιδεῖν, γίγαντι γηγενέτῃ παραπλήσιος, ἀστεροειδὴς τὸ σῶμα καὶ τὴν ἐσθῆτα γραπτός, οὐχ ὅμοιος ἀνθρωπίνῃ γενεᾷ, ἀλλ' ἀνημέρῳ τινὶ καὶ θεριώδει.* Inny lepiéj: *γραπτῷ γίγαντι προσόμοις. διὰ μέσου δὲ τὸ ἀστρωπὸς ἔθηκε.* Gwiazdy były prawdopodobnie wyobrażone na tarczy.

[11]) W. 133. Tydéj, syn Ojneja, ojciec sławnego w trojańskiéj wojnie Dyomedesa przybył w tymże czasie, co Polinik, do bram Adrastosa w Argos, wygnany także z ojczyzny swéj, z Kalydonu Obaj wygnańcy powaśnili się o nocleg, a kiedy hałasem i łoskotem przebudzony Adrastos nadszedł, na widok ich zrozumiał, jak ma zadosyć uczynić danéj mu wyroczni. Wyrocznia bowiem była orzekła, że lwu i dzikowi poślubi córki swoje. Wizerunki lwa i dzika mieli zaś bohaterowie waśniący się na tarczach jako godła. Poczytując ich przeto za przeznaczonych mu zięciów, dał im córki za żony i obiecał ich z kolei przywrócić do ojczyzny. — Wyrazy: *Ἄρηι, Αἰτωλὸν ἐν στέρνοις ἔχει* zawierają odpowiedź na *ἄλλος ὅδε τεύχεων τρόπος* (w. 131). To téż ze starożytnymi objaśniaczami rozumieć należy przez *Ἄρης*, pancerz, zbroję, a *ἐν στέρνοις* jako pars pro toto powiedziano zam. *ἐν σώματι*.

[12]) W. 142. Wiersz ten niepotrzebnie tu powtórzony, p. w. 98. W tragedyach Eurypidesa często grywanych podobne przestawianie i przenoszenie wierszy nie rzadkie. Najczęściéj w Medei i Fenicyankach się znachodzi.

[13]) W. 144. Zetos był bliźnim bratem Amfiona i synem Antyopy. P. wstęp.

[14]) W. 148. Atalanta, słynna łowczyna, ktora w walce z kaledońskim dzikiem odniosła zwycięstwo i przyczyniła się do śmierci Meleagra, który się w niéj był pokochał. Jako niezamężna miała z Melaniosem Partenopajosa, wyglądającego jak dziewica, i porzuciła go na górze Partenion w Atyce.

[15]) W. 159. Niobe była małżonką Amfiona, założyciela Teb. Stąd groby jéj córek w pobliżu miasta tego.

[16]) W. 189. Podług Scholiasty w Argos było miejsce, gdzie Pozejdon obcując z Amymoną utkwił trójząb w ziemi i zdrój niebawem wytrysnął, nazwany także Amymone. Drugi zdrój tamże zwał się Lerne. Podług innego scholiasty Pozejdon zgwałcił córkę Danaosa, Amymonę, gdy szła czerpać wodę z Lerny.

[17]) W: 211. Niewiasty, składające chór, przybywają z okolic Sycylii, t. j. z kraju Puńczyków (Poeni i *Φοίνικες*). Nazwa *Φοινίσσα* i *Φοίνικες* wspólna jest mieszkańcom tego kraju, jako téż macierzyńskiego. Podobnie nazwa *Τύριοι*.

[18]) W. 219. Kastalski zdrój znany, przy świątyni w Delfach, którego wodą obmywać się musieli wszyscy słudzy świątyni, aby oczyszczeniem się przygotować do służby. Świątynię samą skrapiano także codzień wodą, wymiótłszy wpierw podłogę miotłami z gałązek wawrzynowych.

[19]) W. 222—232. Góra Parnas miała dwa szczyty. Na jednym z nich była świątynia Apolona, na drugim Dyonizosa. Na jednym z nich, albo na obydwóch widziano co noc płomień, t. j. blask pochodni noszonych przez rzesze świętujące. Na szczycie Dyonizosowi poświęconym miała téż być winna macica, na któréj codzień jedno winogrono dojrzewało; z soku jagód tegoż winogrona codzień bogu libacyą czyniono. Nadto na Parnasie była jaskinia smoka, którego zabił Apolo; a pokazywano podróżnym także miejsce (grotę), gdzie bóg czatował na smoka i zabił potwór. (Pausan)

[20]) W. 240. Jo(na), t. j. Izys, córka Inachosa, znana z tego, że dla. miłostek z Zeusem zamieniona w krowę i następnie wściekłym gzem kręcona przepłynęła przez ionskie morze do Azyi i Egiptu, gdzie Epafosa (Apisa) porodziła, ojca Libyi, któréj synami byli Bel, Feniks i Agenor. Czczona jako Izyda (Isis).

[21]) W. 290. Jest to śpiew ze sceny *ἀπὸ σκηνῆς*, (cantica). Śpiewy te u Euripidesa były ułożone na kształt dytyrambów i składały się z ustępów (*ἀναβολαί*), nie ze strof i antistrof.

[22]) W. 291. W tragedyach mówią osoby zagraniczne po grecku, ale poeta przy sposobności daje do zrozumienia, że język ich uważać należy za zagraniczny. W komedyi przeciwnie osoby zagraniczne mówiły językiem swoim ojczystym, a słowa ich objaśniają tłumacze, albo téż po grecku, po łacinie. ale kaleczą strasznie te języki.

[23]) W. 327. Ożenienie Polinejkesa z córką Adrastosa było pierwszem następstwem klątwy ojcowskiéj i pierwszym skutkiem wpływu złego ducha, zamyślającego pogrążyć w upadku dom Laiosa.

[24]) W. 486. *πλὴν ὀνόμασιν τὸ δ' ἔργον οὐκ ἔστενι τόδε Ὄνομα*, nazwa, i *ἔργον*, rzecz, istota, przeciwstawione sobie,

[25]) W. 490. Tłumaczono: z dóbr najwyższe królestwo; w oryginale stoi z bóstw najwyższe, kr. (*τὴν θεῶν μεγίστην — Τυράννιδα*).

[25 a]) W. 520—529, Myśl ustępu jest: Iokaste dowodzi synowi: że samolubstwo (żądza panowania i chciwość) niszczy węzły społeczeństwa i samo siebie także. Równością stoi świat, na równości świat polega. Wszystko, na czém ludzkie towarzystwa polegają, stworzyła równość; a nawet świat fizyczny istnieje jedynie na zasadzie równości. Gdy nie chcesz się poddać prawu, któremu ulegają słońce i księżyc, niszczysz dom i państwo, a tém samém siebie téż samego. Bo przeciw wszelkiemu naruszeniu praw cudzych pokrzywdzona strona powstaje i wojna się wszczyna, prowadząca albo do przywrócenia równości albo do zagłady. A zatem z równości wywięzuje się trwałość.

[26]) W. 567. Zaniechajcie zbytków. W oryginale: *μέθετον τὸ λίαν, μέθετον*. Zbytki, t. c. gwałty. zbrodnie. p. Lindego słown.

[27]) W. 590. Białokonnymi bogami są Amfion i Zetos, założyciele Teb, których czyny i losy w pierwszéj tragedyi tetralogii niniejszéj wystawiono, nie Kastor i Pollux. Zresztą Amfion i Zetos, Kastor i Pollux, Romulus i Remus są w ogólnośei równoznacznemi osobistościami i różnią się tem tylko, że w rozmaitych występują miejscowościach.

[28]) W. 643. Kadmos z rozkazu wyroczni musiał jałówkę, która mu wskazała miejsce osiedlenia, zabić na ofiarę. Dla tego poszedł do zdroju Dyrki, aby przynieść stamtąd wodę do święcenia — i tam to stróża — smoka zastał.

[29]) W. 656. p. Uwagę do w. 240. Nazwisko Epafosa wyprowadzają od *ἐπαφή*, dotknięcie, za pomocą którego Zeus Jonie przywrócił postać ludzką. Atoli Epafos to samo, co egipski Apis, tak jak Jo tém samem była co Isis, i jako taka daléj tém, co Demeter i Persefona. Takie miał téż niewątpliwie zapatrywanie poeta, bo inaczéj nie wzywałby Epafosa, aby te dwie boginie przysłał krajowi na pomoc. Epafos był daléj zaszczepcą królów egipskich i fenickich, a zatém i Kadmosa; bo Kadmos, podług Scholiasty, był bratem Feniksa i Europy.

[30]) W. 661. Scholiasta dodaje objaśnienie: *δυωνύμους θεὰς λέγει ἢ διὰ τὸ ἑκάστῃ δύο ὀνόματα εἶναι· τήν τε γὰρ Δήμητραν καὶ γῆν καλοῦσι τήν τε Περσεφόνην καὶ Κόρην. ἢ ἐπειδὴ δύο ἦσαν καὶ δύο ὀνόματα εἶχον τὴν οὖν Περσεφόνην πάντων ἄνασσαν καλεῖ, τὴν δὲ Δήμητραν πάντων τρόφον.* Oczywiście *διώνυμοι*, są te boginie nazwane dla tego, że każda z nich miała podwójną nazwę: Demeter — Ge; Persefone — Kore.

[31]) W. 808. Harmonia, p. Hesiod. Theog. 944. Gdy ślub brała z Kadmosem, bogowie przyszli z darami. Demeter darowała zboże, Atena flety, odzienia i naszyjnik, Hermes lirę. Według innych naszyjnik roboty Hefajstosa darowała jéj Afrodyte. (Hygin. Fab. 6, Ovid. Met. 3, 78. 4, 575.)

[32]) W. 809. P. Wstęp.

[33]) W. 814. W oryginale stoi tylko ogólnikowo: *Καδμείων βασιλῆας ἐγείνατο.*

[34]) W. 831. Oddano w przekładzie dosłownie tekst grecki: *φίλοισι σοῖς ἐξώρμισαι σὸν πόδα.* Oczywiście zamiast: noga twoja zawinęła, byłoby lepiéj: zawinąłeś.

[35]) W. 839. Eumolpus tracki tu rozumiany, syn Pozejdona i Chiony, córki trackiego Boreasza. Według podania z Eleuzyńczykami przywędrował do Atyki, wojował króla Erechteja, założył tajemnice eleuzyńskie i służbę w nich polecił rodowi swemu. (Thuc. II, 15.)

[36]) W. 951. T. j. ofiarników mojego dziecka, którzy je na ofiarę Aresowi zabiją.

[37]) W. 1010. Tak tłumaczono: *ὀλομέναν Ἐρινύν.* Przez *ἄλυρος μοῦσα* rozumiano zagadki Sfinksy, a ponieważ zagadki te były przyczyną zagłady, przeto tu nazwana *ὀλομένα Ἐρινύς* t. j. zgubną przyczyną okrutnéj zatraty.

[38]) W. 1045. Iokaste zwykła była jak Edyp przebywać ciągle w domu, aby oddać się całkowicie swéj boleści i ukryć przed światem swoję hańbę. Dla tego tylko w razach gwałtownéj potrzeby wychodziła z domu.

[39]) W. 1051. Wiersz ten już Valckenaer uznał za interpolowany. Przeszkadza też w tém miejscu i powtarza to tylko, co powiedziała Iokaste we w. 1048. To też we wielu rękop. podobno wiersza tego braknie.

[40]) W. 1076. Góra Teumesos przeszło 100 stajów (5 mil) odległa była od Teb. Kierunek też tu w ogólności tylko podany.

[41]) W. 1095. Wiersz ten późniéj wtrącony. Widocznie niepodobieństwem się być zdawało, aby przenosząc hasło do wodzów goniec był tak doskonale mógł przypatrzyć się tarczy Hipomadena — i dla tego wiersz ten dodano. Atoli w opowiadaniach gońców nierzadko dość nieprawdopodobnych rzeczy się mieści.

[42]) W. 1102. Glaukosa konie nazwano w tekście *Ποτνιάδες*, ponieważ wściekłością rozżarte same pana swego rozdarły w bliskości miasteczka *Ποτνίαι.* Podług innych Glaukos sam tam oszalał i wskoczył do morza. *Ποτνιάδες* zwały się jednak też Erinye. Widocznie więc był jakiś związek pomiędzy temi końmi i Eryniami i z tego to powodu Polinik godło ich miał na tarczy. Było to jednak dla niego złą wróżbą, że owe konie pana swego rozszarpały.

[43]) W. 1116. Eurypides w opisie godeł na tarczach naśladował Eschylosa, poczynił jednak różne odmiany. (P. Eschylosa, Siedm. przy Teb.)

[44]) W. 1131. O Partanopajosie, synu Atalanty, była wyżéj mowa. Był jednak drugi jeszcze Partenopajos, syn Talaosa i brat Adrastosa, a zatém Argejczyk. Aby więc dwie te osoby odróżnić, dodaje Eurypides: *οὐκ Ἀργεῖος.* P. uw. 14 do w. 148.

[45]) W. 1134. Peryklimenos, Tebańczyk, syn Pozejdona i Chlorydy, córki Tejrezyasza. Tu Partenopajosa zabił kamieniem. Walczył on też z Amfiaraosem, a kiedy ten ścigany był od owego, Zeus piorunem otworzył ziemię i ukrył Amfiaraosa wraz z czwórką koni, zanim go Peryklimenos z orszakiem swoim doścignął. (Pindar. Nem. 9, 57).

[46]) W. 1162. W oryginale: *χωρὶς ἀλλήλων μεθεὶς — πνεῦμ'εἰς Ὄλυμπον, σῶμα δ' ἐς χθονὸς πέδον.*

[47]) W. 1178. Myśl słów chóru zdaje się być: Dowiedziawszy się o zwycięstwie, jak się zdaje, nie dowierza szczęściu zupełnie — bo niby słuszność jest po stronie Polinika — i boi się, że może w razie pokonania Teb jeszcze być uprowadzonym do niewoli. — Atoli słowa sprawiają wielką trudność — i rozmaici edytorowie też rozmaite chcieli czynić poprawki.

[48]) Po w. 1334. zdaniem rozmaitych wydawców jest większa lub mniejsza przerwa w tekscie.

[48 a]) W. 1349. *λόγχην νωμᾶν στόματι* jest takąż składnią, jak *σκότον ὄμμασι σοῖσι βαλών*. Dla tego tłumaczono, w twarz godzić włócznią. Geel rozumie przez *στόματι*, grot lancy — i łączy Dat. z *προφθῆναι*.

[49]) 1563—67 uważają wydawcy za wtrącone p. edycyą Hartunga, str. 258.

[50]) W. 1596—7 niewątpliwie są późniejszym dodatkiem.

[51]) W. 1603. I ten wiersz wtrącony później.

[52], [53], [54]) Podług edycyi Klotza.

[55]). Jak widzieliśmy, jest w téj tragedyi wiele wierszy, które krytycy uznali za późniéj wtrącone lub przeniesione z innych tragedyj Eurypidesa, a nawet Sofoklesa. Oznaczono je w przekładzie nawiasami. Rozwodzić się nad tém, czy je słusznie potępiono, podobno nie tu miejsce. O końcu tragedyi jednak kilka słów tu dodać wypada. Od w. 1669 zaczyna się dyalog śpiewny między Edypem a Antygoną na orchestrze i kończy się prawdopodobnie z w. 1700. Z tego jednak nie wypada, żeby wiersze tego śpiewu, rozpadającego się prawdopodobnie na strofy i antistrofy, w takiém następstwie pierwotnie były po sobie następowały, w jakiem ją w naszym przekładzie wykonano podług zwykłego tekstu (Klotza, Pflugcka i i.). Słusznie powiada Hartung, że w kilku silnych rysach opisano widzom stan Antygony, Edypa i Polinejkesa, a zatém osób, które dotknął wyrok Kreona i wygnanie z kraju rodzinnego. To też Hartung tak przestawił wiersze, zmieniając w tekscie to i owo, że zlepił z tego śpiewu trzy zwrotki, z których pierwsza (antystrofa) Antygonie, druga Edypowi, trzecia Polinejkesowi przeznaczona. Zbyt śmiałe zmiany Hartunga spowodowały tłumacza do tego, że przekazanego z dawnych czasów następstwa się trzymał, choć przyznać winien, że też tu i owdzie należało nieco swobodne zmiany poczynić, aby jakikolwiek związek między myślami przywrócić. — Hartung daléj utrzymuje, że po wyśpiewaniu trzeciéj (u niego) zwrotki i antistrofy Edyp i Antygone z orchestry wyszli, aby niebawem w hyposkenion zniknąć, innemi słowami, że tragedya kończy się ze słowami Antygony: — legniesz w grobie (w. 1690), bo następujące po w. 1690 aż do 1700 w. wiersze przeniósł Hartung na inne miejsca. — W każdym razie to, co następuje po w. 1700, jest dodatkiem nie należącym wcale do tragedyi. Według Hartunga stanowiły ww. 1701—1706 część Parodosu w zaginionéj tragedyi Antygone Eurypidesa, a ww. 1710—1716 w części są z Sofoklesa Edypa, w części z Trojanek Eurypidesa. Słowa chóru końcowe nareszcie znajdują się też w Ifigenii w Taurydzie i w Orestesie.

V. HEKABE.

TRAGEDYA NAPISANA OKOŁO R. 425 PRZED CHR.

WSTĘP.

Tragedya „Hekabe,“ (po łacinie Hecuba) osnuta jest na podaniach o wypadkach zaszłych bezpośrednio po wzięciu Troi. Dwa zdarzenia mianowicie opisał i przedstawił w nim poeta: ofiarowanie Polikseny, córki Hekaby królowéj trojańskiéj, na grobie Achilesa, — i zemstę téjże wywartą na królu trackim Polimestorze za zabicie syna Polidora, powierzonego jego opiece.

Stąd pochodzi, że akcya jest dwojaka, acz miejscowość nie zmienia się przez cały dramat. Rzecz bowiem dzieje się na trackim Cherzonezie.[1]) Wi-

[1]) Miejscowość i jéj przestrzenie sprawiały objaśniaczom nie mało trudności. Rzeczywiście prędkie przywołanie Polimestora może zastanowić. Zaledwie sługa, która go ma przywołać, odeszła — a miała nie mały kawał drogi do upalenia, choćby Plimestor mieszkał w jedném z najbliższych miast — aliści on po krótkim śpiewie chórowym ukazuje się na scenie. Jedność czasu więc na ułudzie polega, bo w rzeczywistości na wykonanie tego polecenia potrzeba było najmniéj godzin 24. Prócz tego z innego powodu kilka dni akcya dramatyczna trwać musiała. Mowa bowiem jest w dramacie o niesprzyjających wiatrach i o tém, że flota z konieczności przez czas dłuższy zatrzymać się musiała, gdzie do lądu przybiła. Podobnie ofiarowanie Polikseny nie mogło prędko się uskutecznić, bo nie było jéj na miejscu. Mogiła Achilesa była na przeciwnym brzegu i, aby dostać się do dziewicy, trzeba było przepłynąć przez dosyć szeroki Helespont, (choć o żegludze nie ma najmniejszéj wzmianki). A przecie rzecz dzieje się, jak to wskazano w kilku miejscach, na cyplu trackiego Cheronezu, mogiła zaś Achilesa była i jest dotychczas na wybrzeżu ziemi trojańskiéj tuż koło ujścia rzeki Simoeis. (Por. Odyss. 24, 82. Plut. Alex. 15.) Ale z tém poeta nie bardzo był skrupulatny i spuszczał się na to, że do rzeczy nie dziejących się bezpośrednio przed oczyma nikt nie będzie przykładał uwagi zbyt troskliwéj. Atoli nieprawdopodobieństwa całkowitego z tém wszystkiém w wystawieniu rzeczy być nie powinno. To też zapewne tak poeta sobie bieg rzeczy wyobrażał w myśli swojéj: Po zdobyciu Troi Grecy wypłynęli z obozu okrętowego nie na południe ku Tenedos, lecz ku północy po nad wysepki Kalidne. Tam żeglarzom na mogile Achilesa, którą w oddaleniu wielkiém na morzu widzieć było można, ukazał się duch bohatera i nakazawszy im zatrzymać się żądał ofiary. Ponieważ Grecy w pobliżu cypla południowego Cherzonezu znajdowali się, stanęli tam na kotwicach. Wiatry mieli przeciwne i nie mogli i tak płynąć. Dopiero zabiwszy na ofiarę Poliksenę rzeczy się zmieniły a po dziewicę łatwo im było przepłynąć, gdyż wiatr im nie przeszkadzał. Po ukończeniu ofiary niebawem wrócili do okrętów — bo zapewne na łodziach byli dostali się na brzeg trojański. — Zabrawszy ciało Polikseny z sobą, na

dać na przedzie sceny kilka namiotów heleńskich, głównie te, w których pomieszczono branki trojańskie. W samym środku rozpięty namiot Agamemnona, czyli raczéj Hekaby. Po lewéj ręce prowadzi droga do brzegu morskiego, po prawéj do heleńskiego obozu, gdzie naczelnicy Greków uchwalili śmierć Polikseny. Jest to zresztą miejsce najbardziéj ożywione w obozie. Duch Polidora wzlatuje niezawodnie z namiotu Hekaby, gdzie ją w nocy widmem swojém był przeraził, a oddala się drogą po lewéj stronie ku morzu.

Słusznie przypisywano Eurypidesowi, że dwie czynności odrębne w jednym często łączył dramacie. Większą część utworów poety spotyka zarzut ten sprawiedliwie. Zamiast jednę rzecz, jedno zdanie dramatyczne przygotować, rozwinąć, doprowadzić do końca, często niedokładnie ją opracowawszy i pobieżnię ledwie dotknąwszy, przeplata je nowemi, nie powiązanymi nawet dobrze z całością epizodami, które się podczas kompozycyi nasuwały i świetnością lub wrażeniem głębokiém sytuacyi nęciły, a dla publiczności pragnącéj w owych czasach coraz nowych i odmiennych wrażeń pożądane się być zdawały, i niszczy tém samém wspaniałą na pozór skądinąd budowę dramatów swoich. Zarzutu tego jednak nie należy czynić tragedyi „Hekabe.“ Owszem, można poetę usprawiedliwić, że stosownie do tytułu przedstawiając bolesne Hekaby nieszczęśliwéj dzieje po wzięciu Troi, na tle i w ramach jednego obrazu, nie bez celu wyraźnego i prawdziwie poetyckiém czuciem powodowany, nakreślił i udramatyzował dwa ciosy, które prawie równocześnie w królowę Trojanek ugodziły i znękaną już poprzedniém nieszczęściem z nóg zwaliły. Aby wypowiedziane zdanie lepiéj uzasadnić, podamy pokrótce treść dramatu.

W *Prologu* (w. 1—57) ukazuje się cień Polidora. Trzy dni przedtém od Polimestora, rozłakomionego na skarby powierzone mu wraz z synem od Pryama, zabity i do morza wrzucony opowiada, że za przyczyną bóstw modłami ubłaganych ciało jego martwe wpadnie w ręce matki i w przyzwoitym będzie złożone grobie. Zarazem zawiadamia słuchaczy o przybyciu matki Hekaby wraz z wojskiem Helenów do Cherzonezu. Widmo Achilesa, który się zjawił po nad grobem i zażądał za posługi krajowe, na których styrał zdrowie i umarł, ofiary dziewiczéj, zatrzymało tam wojsko, powiada cień Polidora daléj i donosi nakoniec o uchwalonéj w skutek tego i niechybnéj śmierci siostry swojéj Polikseny. Po prologu, gdy na widok matki zbliżającéj się duch Polidora uleciał, Hekabe wespół z innemi brankami trojańskiemi występuje i w lamencie rzewnym (*Parodos*, w. 58—201) rozgłasza służebnym niewiastom a wspólnicom niedoli straszne sny, w których jakby na jawie widziała za-

wybrzeżu cherzoneskiém pogrzebali je lub matce oddali celem pochowania córki. Taltybios opowiada tylko ofiarowanie samo; o przeprawie i powrocie nie mówi ani słowa — i słusznie, bo to do rzeczy nie należało. Dłuższy zaś pobyt wojska na mogile Achilesa byłby nie miał celu żadnego — pobyt ten nie dałby się pogodzić z wystąpieniem Taltybiosa, ani z tém, że Agamemnon nadchodzi i oddala się, gdyby za każdym razem musiał płynąć przez cieśninę. Nadto akcya dramatyczna uczy nas, że krzyk Polimestora całe wojsko greckie przeraził; musiało ono więc już być z powrotem przy okrętach i rozłożoném być przy namiotach znajdujących się na scenie; — tam téż ciało Polineksy leżało, aż jéj oddano ostatnią posługę.

grożone zagładą życie córki Polikseny i syna Polidora. Niebawem spełnia się połowa snu nieszczęśliwéj matki. Dowiaduje się z ust branek trojańskich, stanowiących chór, o wyroku w zgromadzeniu wojska heleńskiego wydanym na życie Polikseny, mającéj paść ofiarą na cześć największego bohatera greckiego. Świeża klęska pobudza Hekabę do nowych skarg i żalów; wywołuje z namiotu córkę nieszczęśliwą, i obiedwie, gdy matka córce los ją czekający wśród biadań i narzekań wyjąkała nareszcie, zaczynają rozwodzić lament tkliwy; acz Poliksena raczéj opłakuje dolę smutną osieroconéj, nieszczęśliwéj rodzicy niż swoję własną. Na to wchodzi Odyséj (*Epejsodion* I, w. 205—429), poseł od wojska, wyprawiony celem zabrania i zaprowadzenia dziewicy. Na śmierć ofiarną napróżno Hekabe wspomnieniem, że mu niegdyś życie ocaliła, i prośbami gorącemi poruszyć usiłuje zimnego, choć na pozór losem smutnym królowéj rozrzewnionego wodza; napróżno dowodzi, że inną ofiarę należało wybrać, gdyż Poliksena ani najpiękniejszą z niewiast nie jest, ani téż sprawczynią śmierci Achilesowéj, napróżno sama nawet życiem swojém okupić chce dni córki swojéj lub razem z nią umrzeć. Gdy wszelkie prośby, rady, ofiary odrzucono, wzywa Hekabe córkę, aby ona ozwała się, zmiękczyła Odyseja i ubłagała życie sobie u nielitościwego posła. Atoli Poliksena, — i to nie wątpliwie najpiękniejszy i najwdzięczniejszy ustęp w dramacie, — nie przychyla się do życzeń matki i nie żąda zmiany postanowienia Greków, powodowana wielkością duszy i przewidując smutniejszą niż śmierć sama przyszłość w niewoli. Umrzeć przeto pragnie, bo ujdzie tém samém doli sromotniejszéj — i pocieszając matkę w czułéj, tkliwéj, do łez poruszającéj przemowie, żegna się z nią na zawsze. Po żałosnym śpiewie chóru (*Stasimon* I, w 430—461) w którym idąc za wieszczém natchnieniem duszy tenże opłakuje głównie własną niedolę przyszłą, wchodzi Taltybios, woźny wojska greckiego, (*Epejsodion* II. w. 462—603) przynosząc wiadomość o spełnieniu ofiary i o śmierci bohaterskiéj córy Hekabowéj. Toć nawet sam ofiarnik Neoptolemos, syn Achilesa, powiada woźny w pełnéj współczucia mowie, zadrżał na chwilę i wezdrgnął się na swój obowiązek, gdy nieustraszona Poliksena, wolna i nieskrępowana nieczułemi oprawców rękami, patrząc śmiało w oczy śmierci i na miecz zabójczy, stanęła nad grobowcem Achilesa; a całe greckie wojsko zabitéj ofiarze ostatnią posługę świadczy i cześć oddaje na wyścigi, leniącego się zaś gromkiemi słowy łaje. Wiadomość o bohaterskim zgonie córki nieszczęśliwéj wlewa kroplę pociechy orzeźwiającéj w łono rodzicielki, trawione bólem i rozpaczą. Sama to nawet wypowiada; poczém prosi, aby jéj pozwolono pogrzebać dziecko tak zacne; i odprawiwszy woźnego z tém poleceniem do obozu, a sługę wysławszy na brzeg morza, aby wody naniosła do umycia zwłok córki, sama wchodzi do namiotu, chcąc przysposobić wyżebrać się mające klejnoty i odzienie śmiertelne dla niebogiéj ofiary. Kiedy po tym ustępie chór w rzewnym śpiewie (*Stasimon* II, w. 604 do 629) był wygłosił skargi i utyskiwania na niedolę branek, druga część dramatu się poczyna. Że na pierwszj części skończyć się nie mógł, każdy przyzna. Poeta sam nawet, dawszy w prologu to do zrozumienia, przestrzegł o tém słuchaczy. To téż w zastosowaniu do prologu sługa wysłana po wodę

wraca (*Epejsodion* III, w. 630—869) z ciałem Polidora. Nowy cios chwilowo przeraża wszystkich niesłychanie, ale nadaje oraz inny obrót dramatowi, tak, że widzowie w żaden sposób przewidywać go nie mogli. W téj chwili bowiem, gdzie Hekabe poznawszy zwłoki syna, nad ostatnią podporą na zawsze utraconą, z oczu wyschłych już łzami nawet płakać nie zdoła, nadchodzi Agamemnon, przyjaciel jéj życzliwy, o czém zaraz w początku dramatu dowiedzieliśmy się, i dziwiąc się, dla czego z oddaniem ostatniéj posługi córce tak długo się ociąga, nakłania do pośpiechu. Hekabe po długim namyśle przyszedłszy do przekonania, że tylko Agamemnon pomocnym skutecznie jéj być może w dopięciu zamiaru, błaga go, aby jéj ułatwił pomstę na Polimestorze; a uprosiwszy na nim przynajmniéj tyle, że lud powstrzyma, gdyby orężną pomoc zabierał się nieść trackiemu barbarowi, zwabia chytrze Polimestora wraz z dziećmi jego do siebie. Po śpiewie chóru (*Stasimon* III, w. 870—909), w którym tenże opisuje ostatnią noc przepędzoną w Troi, występuje Polimestor (*Epejsodion* IV, w. 910—1056). Chytrość, fałszywość i chciwość człowieka tego tak wybornie skreślił Eurypides, że gniew Hekaby zajadły i radość, któréj po dokonaniu zemsty doznaje, zdają się być uzasadnione i nie zasługiwać na naganę. Wszedłszy więc rozjuszona — choć uczucia nią miotające starannie pokrywa — z ofiarami do namiotu, wykonywa czyn straszny; bo niebawem krzyk bolesny, rozpaczliwy przedziera się do uszu branek trojańskich, które sceny nie opuściły. Chór z krzyku wnosi, że udało się mścicielce dopiąć celu zabójczego; a Hekabe sama wybiegłszy w téjże chwili, potwierdza jego słuszne domysły. Tuż za nią wypada nędzny Polimestor krwią ociekły, pozbawiony oczu i dzieci, pryskając jadem gniewu i szukając naokół zabójczyń omackiem. Krzyk jego i narzekanie rozległy się po obozie Greków. Przeto wraca zgodnie z przyrzeczeniem daném Agamemnon w *Exodosie*, w. 1056—1239) i przed niego wytacza się sprawa Hekaby i króla trackiego, którą Polimestor przegrywa, choć zręcznie względami politycznymi broni zabójstwa popełnionego. Rozjątrzony niesprawiedliwością wyroku, gdy nietylko Hekabie ale i naczelnikowi Greków blizką śmierć przepowiada, na rozkaz Agmemnona usunięty zostaje na bok przez sługi; sam zaś Agamemnon z Hekabą do namiotów i do okrętów dąży, bo już pomyślny wiatr dmie w żagle i nagli do spiesznego odjazdu.

Na tém się kończy dramat. Tylko na téj drodze, że taki obrót i rozwiązanie mu nadał, dopiął zdaniem naszém Eurypides celu swego. Jeżeli kto mógł sądzić przy końcu pierwszéj części dramatu, że i żyć niewarto, gdy bogowie tylu klęskami nawidzony ród Pryamidów, w upadku nawet jeszcze i po zagładzie nieledwie wszystkich jego członków, pozwolą poniewierać i tępić bezbożnie te szczątki dawnéj świetności: ten wysłuchawszy drugą, nabiera znów otuchy i przychodzi do przekonania, że jeszcze nie wypada rozpaczać w niedoli tak okropnéj, kiedy nie wolno bezkarnie dręczyć nędznych i niebogich ofiar losu, ani wydzierać tego co mają najdroższego w położeniu opłakaném. Sprawiedliwość bowiem boską, która tak dziwnie złoczyńcy za pośrednictwem słabych niewiast rąk dosięgła i karę na niego wymierzyła zasłużoną, odwagę moralną znoszącą mężnie wszelkie cierpienia upromienia

poeta i tém samém uspokaja, łagodzi, zaciera nawet przykre wrażenie, którego się doznaje na widok pasma nieprzerwanego nieszczęść, przygniatających jednę istotę. Atoli sam tytuł dramatu także wymagał téj drugiéj części, dopełniającéj miary niedoli i dziejów Hekaby. Gdyby się był skończył na pierwszéj, nadaćby mu chyba można tytuł „Poliksena;“ gdyby się zaczynał z początkiem drugiéj, mielibyśmy może tragedyą „Śmierć Polimestora,“ ale w żadnym razie „Hekabę.“ Wreszcie obydwa te wypadki i mieszczące się w każdéj z dwóch części nowe i może piękniéj niż charakter Hekaby nakreślone charaktery przyczyniają się poniekąd do uwydatnienia charakteru głównéj bohaterki, w nieszczęściu nawet mocnego i niezłomnego.

Co się tyczy wartości dramatu, nie polega ona na dykcyi prostéj, w lirycznych częściach nawet nie wzniosłéj, lecz stanowi ją raczéj retoryczny tok mowy w kontrowersyach. Charaktery po części są blade, powierzchownie narysowane i nierozwinięte; jedynie sprzeczność w charakterach niewiast dobrze uwydatniona i patetyczne mowy Hekaby i Polikseny dowodzą większéj pilności w opracowaniu.

Hartung, porównawszy w edycyi swojéj (str. 11 nstpp.) tragedyą niniejszą z tragedyą Eurypidesa „Trojanki,“ zwraca w końcu uwagę na to, jak poeta mądrze z wielkiego tłumu osób i wypadków, wiążących się ściśle z osnową opracowaną, wybrał tylko najważniejsze i najwydatniejsze, i charakteryzując te osoby nawet tylko o tyle, o ile celem uwydatnienia istotnych i ważnych przymiotów ich charakterów tego było niezbędnie potrzeba, złożył utwór prosty, jasny i przezroczysty. Nadto w dziele swojém „Euripides restitutus,“ T. I, p. 504 wykazał, że Hekabę około 10-ciu lat przed Trojankami napisał Eurypides, t. j. przy końcu 88-méj Olimpiady czyli około roku 425 przed Chr., gdy tymczasem Trojanki były przedstawione w marcu r. 415 przed Chr.

OSOBY.

DUCH POLIDORA, syna Hekaby.
HEKABE, przedtém królowa Troi.
POLIKSENA, jéj córka.
ODYSEJ, król Itaki.
AGAMEMNON, wódz naczelny Greków.
POLIMESTOR, król trackiego Cherzonezu.
TALTYBIOS, woźny w Greków wojsku.
SŁUŻEBNICA Hekaby.

Rzecz dzieje się na półwyspie trackim, naprzeciw wybrzeża frygijskiego. Scena przedstawia leże okrętowe Helenów; na przedzie namioty Hekaby i branek trojańskich.

(*Prolog*, w. 1—201.)

DUCH POLIDORA.

Oto z przybytku zmarłych i z dźwierzów podziemia,
Gdzie zdala od bóstw innych zamieszkuje Hades,
Przybywam, ja Polidor, Kisejowéj córy
Hekaby i Pryama syn [1]) Ojciec, gdy Frygów
Grodowi[2]) oręż grecki już groził zagładą,
W obawie z Trojan kraju wyprawił ukradkiem
Mnie do Polimestora, do drucha trackiego,
Który łan najprzedniejszéj ziemi w Cherzonezie [3])
Obsiewa i narodem jezdnym włada dzielnie.
Oraz dał na wyprawę skrycie wiele złota
Rodzic mi, aby dzieci pozostałe głodu
Nie przymierały, gdyby Ilionu gród upadł.
Najmłodszy z synów jam był; dla tego mnie z kraju
Ukradkiem wysłał, gdyż ni rynsztunku ni dzidy
Ramieniem słabém jeszcze nie zdołałem dźwigać.
Dopóki granic szańce wystawiały czoła
I twierdze niezachwiane strzegły Trojan ziemi,
U przyjaciela ojca w Tracyi, by latorośl,
Chowany przyzwoicie w domu rósłem biedny.
Lecz kiedy Hektor poległ i Troja upadła,
Gdy zburzono ze szczętem ognisko rodzica
I sam téż na ołtarzu boga powalony
Z morderczéj ręki syna Achilesa zginął,
W on czas przyjaciel ojca dla złota zabija
Biednego mnie i wrzuca w fale morskie potém
Me ciało, aby sam wszedł w skarbu posiadanie.
Odtąd to na wybrzeżach leżę, to zapadam
W toń morską, wstecz i naprzód prądem fal miotany,
Bezgroby, niepłakany. Teraz dla Hekaby,

Dla matki drogiéj z ciała duch mój w górę wzleciał
I zwłoki zostawiwszy buja już dzień trzeci,
Od kiedy na tę ziemię Cherzoneską z Troi
Przeniosła się rodzica moja nieszczęśliwa.
Tymczasem Acheowie wszyscy na krainy
Téj trackiéj brzegach leżą nieczynni w okrętach;
Bo syn Peleja, Achil, nad grobem się zjawił
I wstrzymał greckie wojsko całe, gdy do domu
Przez morze posuwali już wiosła okrętów:
Żądając, aby siostrę moję Poliksenę
Grób jego jako czesną ofiarę wziął w darze.
I dopnie swego. Daru nie odmówią bowiem
Życzliwi mu mężowie. Tak więc przeznaczenie
Rodzoną siostrę w tymże dniu na śmierć prowadzi
I dwojga dzieci życie zniszczone rodzica
Wespół zoczy, nieszczęsnéj córy swéj i moje.
Chcąc bowiem biedny grobu dostąpić, przed branki
Nogami wyrzucony przez bałwan się zjawię,
Wysłuchali podziemni władarze méj prośby
O grób — i z téj przyczyny wpadnę matce w ręce.
Dopiąłem więc wszystkiego, czegom życzył sobie.
Wżdy teraz zejdę z drogi Hekabie sędziwéj!
Z Agamemnowego namiotu ot! właśnie
Wychodzi, mojém widmem w duszy zatrwożona.
Och! matko, ty co z rodu władców dzień niewoli
Oglądasz, doczekałaś się niedoli strasznéj!
Jak błogi los twój niegdyś był! Snać bóg strapienie
Na cię zesłał, by ono z dawném szczęściem zrównać.

(W miejsce Parodosu lament, w. 58—204).

Hekabe

(prowadzona przez branki trojańskie).

Prowadźcie, niewiasty, staruszkę przed progi
Namiotu![5]) Wesprzyjcie chód waszéj współbranki
Obecnie, a przedtém królowy, Trojanki!
Pochwyćcie, unoście, dźwignijcie i nogi
Suwajcie me, ręką wspierając ramiona
Sędziwe. Na kiju oparta, zgarbiona

Nóg ciężkich pokwapem przyspieszę ja kroku.
O dzienna światłości! o nocy pomroku! [6])
Przecz ze snu tak zrywam się w nocy, co płodna
W straszydła i widma! O ziemio czcigodna,
Rodzico snów czarnoskrzydlatych! [7]) Widzenie
Ponocne niech wróżbą nie będzie o synie
Kochanym, co w trackiéj ocalał krainie,
I córce jedynéj mojéj Poliksenie!
Bo straszne widziadło w śnie do mnie przypadło!
Podziemni bogowie, wybawcie mi syna!
On, rodu mojego kotwica jedyna,
Zamieszka bezpiecznie tu w Tracyi śnieżystéj,
Strzeżony ramieniem przyjaźni ojczystéj.
Nowego coś grozi nam! ach! ach! lamenta
Płaczliwe znów wzniecą nowe jakieś żale!
Och! dusza bo moja przenigdy tak trwale
Wskroś dreszczem i trwogą nie była przejęta!
Gdzież, kiedy me oczy, niedoli spólnice,
Natchniony cień albo Helena zobaczą
Lub córkę Kasandrę, co sny wytłumaczą? [8])
—Bo litość aż bierze: widziałam wilczycę,
Jak łanię pstrokatą kłem szarpie zbroczona,
Wydarłszy ją gwałtem tu z mojego łona.
I to mię przeraża? Cień marny się wznosi
Nad grobu Achila kurchanem i prosi,
By z branek znękanych nieszczęściem mu jednę
Dać w czesnéj ofierze. Och! niebo niech strzeże!
Niech, błagam, zachowa moje dziecię biedne!

Chór.

W lot, pani, przybiegłam manowcami, z pana
Uszedłszy namiotu, któremu poddana
I losu wyrokiem służę przysądzona,
Od kiedy wydartą mię z ojczyzny łona
Dzid ostrzem Acheów poimało plemię.
Wżdy ulgi w cierpieniach nie niosę, nie! brzemię
Poselstwa mnie gniecie i smutnemi wieści
Zwiastunką ci, pani, być muszę boleści;

Gdyż mówią: Uchwalił Acheów zbór walny
Cieniowi Achila jako dar błagalny
Poświęcić twą córkę. Wiesz bowiem, że w zbroi
Złocistéj nad grobem się jawiąc on nagle
Wstrzymał od przeprawy morzospławne nawy,
Gdy wzdęte na rejach już wsparły się żagle,
I „dokąd płyniecie, grób mój, Danaowie,
Bez czesnéj ofiary zostawiając?“ powie.
Więc waśni bałwany się łamią z łoskotem
I wojsko Helenów dzielnie w boju grotem
Władnące niebawem się w zdaniach dwoiło,
Bo część chce ofiarę zabić nad mogiłą,
Przeciwią się inni. — O dni córki twojéj!
I twoję szczęśliwość Agamemnon stoi,
Co łoże z Kasandrą bogoduchą dzieli;
Lecz szczepy ateńskie, Tezeja synowie,[9])
Choć mowy dwojakie, obaj powiedzieli,
Zgodzili się na to jednak obaj w mowie,
Że trzeba Achila mogiłę zrumienić
Posoką dziewiczą gwoli męża cześci
I że nie należy miłości niewieściéj
Im więcéj niż oszczep Achilowy cenić.
Z zapałem z stron obu spór był popierany
Ze skutkiem poniekąd jednakim, aż szczwany
Pospólstwa pochlebca, lis pełen obłudy,
Odyséj, Laerta syn, podbechtał ludy,
By cieniem pierwszego z Greków bohatera
Nie gardzić dla tego, że grób się rozwiera
Pod branką; że z zgasłych mógłby Perzefonie [10])
Nie jeden żalić się, że tych, co w Iljonie
Za całość Helenów położyli kości,
Danaje odbiegli, niepomni wdzięczności.
Przybędzie Odysej za chwilę już może,
Oderwie od piersi ci dziewczę niebożę
I z ramion bezsilnych porwać się poważy.
Więc pobież do świątyń, pobież do ołtarzy,
U Agamemnona stóp kórz się w błaganiach
I wołaj do bogów w niebie i otchłaniach.

Bo albo modlitwa sieroctwo odwróci,
Lub córkę niebogą obaczysz na grobie
Niechybnie leżącą: i czarnéj się rzuci
Krwi struga z jéj szyi we złotéj ozdobie.[11])

Hekabe.

Cóż zacznę rozwodzić nieboga?
Czy lament? czy skargi rozgłośne?
Starości, dla nędzy zbyt sroga,
I brzemię niewoli nieznośne,
Ach! jakże nękacie mię! biada!
Gdzie gród ten? gdzie ród ten przesiada,
Co staréj na pomoc przybieży?
Z synami och! w grobie mąż leży.
Dokądże się udam. W tę stronę
Lub ową? Gdzie-ż członki zmęczone
Położę i kiedy mnie czeka
Demona lub bogów opieka?[12])
Wy, klęski zwiastunki, wy Troi
Niewiasty, tą wieścią o mojéj
Niedoli nóż we mnie topicie
Zabójczy! Ach! dla mnie już życie
Pod słońcem straciło wdzięk błogi!
Zanieście zgrzybiałą mnie nogi
Nieszczęsne przed namiot ów.

(Przed namiotem Polikseny woła.)

. . . . . Dziecię
Och! najnieszczęśliwszéj na świecie
Rodzicy, wyjdź z szatru! Głos wzywa
Cię matki, byś wieść usłyszała,
Nad życiem twém jaka uchwała
Zapadła, córko nieszczęśliwa!

Poliksena (wychodzi z namiotu).

Cóż matko, cóż znowu się stało,
Że krzykiem wypłaszasz struchlałą,
By ptaszkę, mnie oto z zagrody?

Hekabe.

Och córko!

Poliksena.

Przecz wzdychasz tak wprzódy?
Złowieszczy początek!

Hekabe.

Och! dziecię,
Dni twoje —

Poliksena.

Wysłuchaj mię przecię!
Tak długo mnie nie męcz tajeniem!
Strach bierze mię, czekam ze drzeniem.
Znów jęczysz!

Hekabe.

Ach! córko niebogiéj
Rodzicy!

Poliksena.

Nie powiesz?

Hekabe.

Złowrogiéj
Więc słuchaj z rodzicy ust mowy.
Donoszą, że lud Acheowy
Dał głos na zagładę twéj głowy.

Poliksena.

Och! jak niezmierzone boleści
Zwiastujesz! lecz dokończ powieści,
Dokończ-że, rodzico!

Hekabe.

Tak, tobie
Śmierć zadać och! córko na grobie
Pelidy, Argeów obrada
Chce głosy zgodnymi [13]).

Poliksena.

Och! biada!
Już tyle klęsk zniosłaś, co życia wdzięk chłoną,
Rodzico nieszczęsna, ścigana zgryzotą,
A oto znów demon cię dręczy sromotą
Okropną i niewysłowioną.
Już córka nie twoja; już biedna w niewoli
Starości wraz z tobą biedną nie przeboli.
By sarnę, co w górach się chowa, za młodu
Nieszczęsną mnie zoczysz nieszczęsna z uścisku
Swojego wydartą i ostrzem pocisku
Przeszytą, w podziemne ciemności do grodu
Hadesa wysłaną, gdzie biedna och! w gronie
Umarłych mam spocząć po zgonie!
Ach! ciebie, rodzico, i nędzne twe życie
Opłakać im trzeba w lamencie okwicie.
Na moje bo życie dla czego się skarzyć?
Na krzywdę i hańbę przecz płaczliwym głosem
Narzekać, gdy oto śmierć ma mię obdarzyć
Szczęśliwszym niż życie to losem!

Przodownica chóru.

Oto już żwawym krokiem, Odyséj, Hekabo,
Spieszy, by ci obwieścić jakieś nowe słowo.

(*Epejsodion* I. od w. 205—429.)

Odyséj.

Niewiasto, choć wiesz o tém, jak mniemam, sam przecie
Sąd ci wojska i wyrok większości obwieszczę.
Uchwalił lud Acheów Poliksenę twoję
Na wyniosłym Achila ofiarować grobie.
Mnie dziewicy przewódzcą być i towarzyszem
Kazano; a Achila syn sam ofiarnikiem
Obrany i obrządek ofiary wykona.
Wiesz więc, co zrobię? Gwałtem niech cię nie odrywam
I do zapasów ze mną niechciéj się zabierać!

Bacz na to, czego siła w twéj doli dokaże.
Statkować, gdy mus srogi zniewala, roztropnie.

Hekabe.

Ach biada! straszna walka, jak widzę, nastaje,
Obfita w narzekania i zaiste! łzawa.
Gdzie umrzeć lepiéj było, śmierć mnie nie zabrała.
Nie starł mnie, nie! zachował Zeus, by moje oczy
Większą od klęsk poprzednich widziały niedolę.
Jeźli zaś niewolnemu wolno się zapytać
Wolnego męża o to, co serca nie rani,
Ni smuci, po przemowie twojéj ci się godzi
Skłonić ucho do pytań, które zadać myślę.[14])

Odyséj.

I owszem. Chwilkę czasu poświęcę ci chętnie.

Hekabe.

Czy pomnisz? Niegdyś wszedłeś wysłany na zwiady
Do Troi, łachmanami okryty szpetnymi,
A z oczu krew kroplami ściekała na brodę? [15])

Odyséj.

Pomnę, bo mnie nie lekka troska bodła w serce.[16])

Hekabe.

Poznała cię Helena: mnie jednéj się zwierzy.

Odyséj.

W niebezpieczeństwo wielkie, pamiętam, popadłem.

Hekabe.

To téż kolana moje objąłeś w pokorze.

Odyséj.

Aż ręka obumarła w fałdach szaty twojéj.[17])

Hekabe.

Kiedyś w mojéj był mocy, cóż wówczas prawiłeś?

Odysėj.

Sadziłem się na słówka, aby ujść zagłady.

Hekabe.

A ja cię ocaliłam, wyprawiwszy z miasta.

Odysėj.

Że dziś oglądam jeszcze blask słońca na niebie.

Hekabe.

Czyż nie dowodzisz złości przez sprawy obecne?
Bo sam przyznajesz zacność uczynku mojego
A nie wypłacasz mi się dobrém lecz niecnością.
O plemię niewdzięczników, co o względy gminu
Stoicie, było mi was niepoznać, was, którzy
Krzywdzicie lekkomyślnie przyjaciół, byleby
Gminowi wasze mowy przypadły do myśli.
Jakimże gmin wywodem chytrym nakłoniony
Na tę dziewicę oto wydał wyrok śmierci?
Czy bieda pchnęła go do mordowania ludzi
Na grobie, gdzie pójść winien buchaj na ofiarę?
Czy Achil, pragnąc śmiercią ukarać na odwet
Tych, którzy go zabili, słusznie zamorduje
Tę, która krzywdy żadnéj mu nie wyrządziła?
Winien był żądać, aby śmierć zadać Helenie,
Bo ona go zgubiła zawiódłszy do Troi.
Jeżeli zaś ofiarą paść ma wyborowa
Branka przedniéj piękności, nie na nas to godzi.
Najwięcéj Tyndaryda z wdzięków ciała słynie,[18])
A krzywd się dopuściła nie mniéj przecie niż my!
Dotychczas wywodami słuszności szermuję;
Lecz czém ci wywzajemnić się trzeba, gdyż błagam,
Posłuchaj! Jak przyznałeś, dotknąłeś się ręki
I policzka zgrzybiałéj mnie na klęczkach; teraz
Ja twoich się dotykam rąk i twojéj brody — [19])
I równej za ówczesny czyn żądając łaski
Błagam cię: nie wydzieraj z rąk mi córki mojéj!
Niech żyje! Toć już dosyć ofiar grób pochłonął.

(Ona rozkoszą moją, przy niéj zapominam
O niedoli,[20]) za wielu ona mi pociechą,
Ona ojczyzną, niańką, strażą i podporą.[21])
Nie powinien, kto rządzi, żądać podłych rzeczy,
Ani szczęśliwy w szczęściu swojém się bezpieczyć.
Szczęśliwa byłam niegdyś, już nie jestem teraz;
Wszystko szczęście mi w jednéj zabrano godzinie.
Oblicze drogie! wiek mój uszanujże przecie!
Litości! do Acheów rzeszy obozowéj
Powróć i w głos przestrzegaj, że, gdyby niewiasty,
Które przedtém, porwawszy je z świętych ołtarzy,
Zostawili przy życiu z litości, obecnie
Zamordowali, ściągną na siebie nienawiść.
Toć i u was jednaka wymierza się kara
Zbrodniarzom, czy krew pana czy sługi przeleją.
Choćbyś niezręcznie prawił, wygrasz dla wziętości;[22])
Bo gdy możni i ludzie z gminu przemawiają,
Mowa ich, choć ta sama, nie równy wpływ miewa.

Przodownica chóru.

Nikt z śmiertelników nie ma serca tak twardego,
Ażeby usłyszawszy skarg twych długie jęki
I szlochy, nie uronił łzy politowania.

Odyséj.

Hekabo, chciéj mię pojąć i w gniewu zapędzie[23])
Za dobrą radę nie licz mnie pomiędzy wrogów.
Za wyświadczoną łaskę jam gotów nad życiem
Twojém czuwać, to z góry bez ogródki powiem.
Lecz rady danéj wszystkim nie zaprę się nigdy,
Aby pierwszemu w wojsku po Troi zdobyciu,
Gdyż żądał, na ofiarę zabić twoję córkę.
Dla tego bowiem grodów tyle gniecie ucisk,
Że mąż, co się odznacza cnotą i odwagą,
Na większą cześć od gnuśnych sobie nie zarobi.
A zarobił Achiles na cześć u nas sobie,
Bo walcząc za Heladę dał gardło bohatér.
Nie byłożby więc hańbą, nie służyć po zgonie

Druchowi, co za życia nam służył ramieniem?
Przypuśćmy to: cóż powie niejeden, gdy wojnę
Znów weszcznie wróg i pod broń zwołają orężnych?
Czy pójdziemy, czy życie ochraniać będziemy,
Widząc, że nieoddano czci żadnéj poległym?
Ja, choćbym szczupłe miewał z dnia na dzień dochody,
Na wszystkie wystarczyłbym w życiu mém potrzeby;
Lecz grób mój czcią należną uświęconym ujrzeć
Pragnąłbym, bo w pamięci wiecznéj wdzięczność taka.
Jeżeli się nieszczęsną mienisz, wiedz z ust moich
Że u nas pogrążeni w nie mniejszéj niedoli
Starce i pochylone wiekiem białogłowy
I dziewice płaczące dzielnych oblubieńców,
Których ciała w tym kraju kryje pył Idejski.[24])
Więc znieś to! Nas, gdybyśmy tak niecną zapłatą
Uczcili bohaterów, głupcami by zwano.
U was barbarów w żadnéj niech nie będą cenie
Przyjaciele i mężów nie czcijcie, co piękną
Polegli śmiercią, aby Heladzie szczęśliwość
A wam zapłata równa czynom się dostała!

Przodownica chóru.

Ach! jakież to nieszczęście, zostawać w niewoli
I cierpieć tak niegodnie uległszy przemocy!

Hekabe.

O córko prożno gadam, na wiatr słowa moje
Poszły rozwiane, ciebie nie dźwignęły z toni,
Może silniejsze niż ja ty sprawisz wrażenie!
Pokwap się i, by słowik z gardziołki, snuj jęki
Na wszystkie tony, aby ocalić swe życie.
Przypadnij-że do kolan Odyseja z płaczem
I wzrusz go. Nie zabraknie ci wątku. Toć dzieci
On ma; to broń nań, by się twéj doli litował.

Poliksena.

Widzę, że pod odzieniem chowasz, Odyseju,
Prawicę i odwracasz odemnie oblicze,

By brody się nie dotknąć twojéj. — Nie trwóż sobą!
Nie narzucę się tobie wraz z błagaczów bogiem.[25])
Pójdę, pójdę tam, dokąd konieczność mnie wzywa,
I umrzeć chcę. Inaczéj pokazałoby się,
Żem tchórzliwa i życie to wysoko cenię.[26])
A na cóż żyć mi? Ranek mi życia upłynął
W tym czasie, kiedy Frygią całą władał rodzic;[27])
W błogiéj nadziei potém rosłam wychowana
Dla królów i zazdrości nie małéj przedmiotem
Będąc, przy czyjém siądę ognisku domowém,
Królową ja nieszczęsna byłam w oczach niewiast
Idejskich, podziwiana śród dziewic i bogom
Podobna, gdyby nie to, żem śmierci podległa.
A daléj, mogę dostać się do domu pana
Surowego, za pieniądz nabyta na własność.
Ten Hektora i tylu innych dzielnych braci
Siostrę do mełcia zboża zechcę użyć gwałtem,
Lub postawi przy krosnach, lub przez opłakany
Dzień długi każe biednéj zamiatać pokoje.
Wreszcie łoże dziewicy, która się godziła
Królom przedtém, niewolnik jaki kupny splami!
Nie! dobrowolnie ciało oddam Hadesowi
I światło dnia pożegnam z swobodnym umysłem.
Więc prowadź mnie i zabij, Odyseju! Ducha
Nie łudzi już nadzieja wcale ani krzepi
Myśl, żebym jeszcze kiedy żywot wiodła szczęsny.
Ty czynem mnie ni słowem nie wstrzymuj i drogi
Nie zastępuj mi, matko! Owszem, życz mi zgonu
Wczesnego, nim sromoty dożyję niegodnéj.
Bo kto się nie nauczył znosić klęsk brzemienia,
Znosi je, lecz kark w jarzmo wprzężony go boli:
Pożądańszą dla niego śmierć jest niźli życie:
Bez pomyślności życie ciężarem nieznośnym!

Przodownica chóru.

Ozdobą znamienitą to życia i zwiększa
Wdzięk jego, gdy kto rodu zacnego. Lecz rodu
Szlachetnego blask duszy podnosi szlachectwo.

Hekabe.

Piękne wyrzekłaś słowa, lecz nie bez przyprawy
Bolesnéj, moja córko! — Jeźli zaś Pelidzie [28])
Oddać cześć tę należy i jeźli wam trzeba
Zarzutu ujść, Odysie, niech żyje ma córka,
Mnie do Achilowego zaprowadź kurchana,
Mnie zgładźcie bez litości! Ja zrodziłam tego,
Który pociskiem z łuku zmiótł syna Tetydy.

Odyséj.

Nie twéj, staruszko, śmierci Achila duch żąda
Od Acheów; nie, onéj tylko się domaga.

Hekabe.

Więc z córką mnie pospołu przynajmniéj zabijcie.
W dwójnasób tak posoki płynem się napiją
Ziemia i zgasły, który tę sobie wyprasza.

Odyséj.

Dosyć, że córka padnie. Przecz dodać do mordu
Mord! Obyśmy i tego nie potrzebowali!

Hekabe.

Koniecznie umrzeć muszę razem z córką moją.

Odyséj.

Co? Nie wiem o tém, żebym miał panów nad sobą.

Hekabe.

Jak dęby bluszcz, tak koło córki się oplotę.

Odyséj.

Zaniechasz przedsięwzięcia, powolna mędrszemu.

Hekabe.

Nie, dobrowolnie nigdy nie puszczę méj córki.

Odyséj.

A ja bez córki twojéj stąd się nie oddalę.

Poliksena.

Posłuchaj mnie, rodzico, a ty się nie gniewaj
I przebacz, Laertyado, słuszne skargi matki.[29])
Och! nie śmiéj z zwycięzcami bojować nieboga!
Chcesz-li runąć na ziemię, chcesz-li krwią z ran zbroczyć
Sędziwe ciało swoje, gwałtem odpychana,
I znieść obelgę, gdy cię młodzieńcze ramiona
Potrącą? Tego doznasz. Nie! to się nie godzi.
Matko droga! niech doznam rąk twoich pieszczoty,
Niechaj lice przycisnę do twojego lica,
Bo już nigdy, ostatni raz dzisiaj oglądam
Krąg słońca promienisty. Więc na pożegnanie
Posłuchaj słów ostatnich twéj córki. Och! matko!
O rodzicielko moja! już schodzę do grobu.

Hekabe.

A ja mam żyć w niewoli, córko, na téj ziemi?

Poliksena.

Nie wiem, co ślub, co hymen, a powinnam przecie —

Hekabe.

Ach! nieszczęsnaś ty, córko! nieboga ja matka.

Poliksena.

Tam w Hadu grodzie spocznę z tobą rozłączona.

Hekabe.

Cóż uczynię? ach biada! jakiż zgon mnie czeka!

Poliksena.

Córka wolnego męża umrę niewolnicą!

Hekabe.

A ja po pięćdziesięciu dzieci moich zgonie![30])

Poliksena.

Cóż Hektorowi powiem, cóż ojcu od ciebie?

Hekabe.

Oznajm, żem najnędzniejszą istotą na świecie.

Poliksena.

O piersi matki, coście karmiły mnie czule!

Hekabe.

Biedna córko! tak wcześnie los straszny cię sprząta.

Poliksena.

Bądź zdrowa, matko, i ty, Kasandro, bądź zdrowa!

Hekabe.

Niech zdrowiem inni cieszą się, ale nie matka.

Poliksena.

Bądź zdrów u jezdnych Traków, bracie Polidorze!

Hekabe.

Jeźli żyje; lecz wątpię. Zewsząd złe się wali.

Poliksena.

Żyje — i konającéj tobie zamknie oczy.

Hekabe.

Udręczenie zabiło mnie, nim śmierć nadeszła.

Poliksena.

Wiedź mię, Odysie, głowę zakrywszy rańtuchem,
Bo słysząc żal rodzicy, przed śmiercią me serce
Rozsiada się — a matkę nęka córki skarga!
O światło! jeszcze promień twój powitać mogę!
Ach! świecisz mi tę chwilkę tylko, aż do grobu
Achila się dostanę i pod miecz ofiarny!

(Odchodzi z Odysejem.)

Hekabe.

Och! padam; opuszczają mię stargane siły!
Córko uchwyć się matki! daj, podaj mi rękę!

Nie sieroć mnie! (Do chóru.)
Śmierć, drogie niewiasty, mam w łonie.
(Spoglądając za oddalającą się Polikseną.)
Ha! spartańską Helenę, siostrę Dyoskurów,[31])
Ujrzeć w podobnym stanie! Jéj oczy urocze
Szczęśliwą niegdyś Troję sromotnie zgładziły!
(Pada zemdlona i otulona odzieniem swojem.)

(*Stasimon* I, w. 430—461.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Wietrze, o wietrze morski, który łodzie
Chyże przeprawiasz topielistą drogą
Przez zapienionych bałwanów powodzie,
Dokąd mnie, dokąd zaniesiesz niebogą?
Kupioną sługę dom podejmie czyj?
Czy w Dorys ziemi lub na brzegach Ftyji,[32])
Gdzie rodzic cudnych fal, jak wieść opiewa,
Apidan żyzniąc przyłęgi zalewa? [33])

(Antistrofa 1.)

Lub czy na wyspę, na Delos, bałwany
Morza prujące zaniosą mię wiosła,
Aby — tam doznać doli opłakanéj,
Gdzie święty wawrzyn, pierwsza palma wzrosła,
Ku czci swém liściem otulając błogiem
Letoę miłą, że bolała bogiem? [34])
Czy łuk i taśmę wielbić złotą czoła
Boskiéj Artemis mam wśród dziewic koła?

(Strofa 2.)

Lub czy w ateńskim grodzie, gdzie zasiada
Na pięknym tronie czcigodna Palada,
Na szafranowéj szacie wprzęgę konie
W rydwan i nicią różnobarwną dłonie
Misternie tkaną przeplotą osnowę?
Albo też wetkę plemię Uranowe,
Jak je Kronidy Zeusa gorejąca
Głownia piorunu w przepaść piekieł wtrąca? [35])

(Antistrofa 2.)

Biada mi z ojca! z dzieci moich biada!
Biada mi z grodu rodzinnego! Pada
W gruzy płomieni dymem okopciały,
Odkąd go dzidy Argeów dostały!
A ja na obcéj ziemi odtąd miano
Mam niewolnicy — za sobą poddaną
Europie Azyą zostawiwszy w tyle —
I mieniam ślubu dzień na noc w mogile![36])

(*Epejsodion* II, w. 462—603.)

Taltybios (nadchodzi).

Gdzież, dziewice trojańskie, napotkam Hekabę,
Która niegdyś w Ilionu grodzie królowała?

Przodownica chóru.

Tuż blisko ciebie oto, Taltybiosie, leży
Na ziemi na wznak, szatą swoją otulona.

Taltybios.

O Zeusie, cóż powiedzieć? Że baczysz na ludzi?
Lub że fałszywą wiarą łudzą się śmiertelni,
Mniemając, że ród bogów istnie, kiedy ślepy
Traf wszystkiemi na świecie kieruje sprawami?
Nie byłaż-to bogatych w złoto Frygów pani?
Nie była-ż to małżonka szczęsnego Pryama?
A teraz rozburzyła gród przemoc orężna
I ona niewolnica zgrzybiała i dzieci
Pozbawiona nieszczęsną tarza w pyle głowę!
Ach biada! Starcem jestem, ale umrzeć pierwéj
Wolałbym niż w niedolę popaść tak sromotną.
Wstań biedna! podnieś członki i głowę sędziwą!

Hekabe.

Ach! ach! któż taki moje śmie poruszać ciało?
Przecz trącasz, kto bądź jesteś, mnie w żalu zgrążoną?

Taltybios.

Jam Taltybios, a będąc u Danaów posłem,
Przybywam tu przysłany od Agamemnona.

Hekabe.

Najmilszy, czyś oznajmić przyszedł, że na grobie
Mnie téż chcą zabić? Powiedz! Ucieszę się słowu.
Bieżmy żwawo! Co żywo prowadź mię, staruszku!

Taltybios.

Wołać cię, abyś przyszła, niewiasto, pogrzebać
Twoję córkę umarłą, takie mam zlecenie;
A szlą mię Greków lud i Atrydzi oboje.[37])

Hekabe.

Ach! co mówisz! Nie na śmierć twoje mnie prowadzi
Poselstwo! Nie, donosisz li o strasznéj klęsce?
Więc skończyłaś, dziecino, wydarta rodzicy,
I ja biédna po tobie w sieroctwa żałobie!
Lecz jak ją zabiliście? Czy z względnością, albo
Czy jak nieprzyjaciółkę mordując okrutnie?
Mów, starcze, choć powieścią radości nie sprawisz.

Taltybios.

Dwakroć chcesz mi łzy żalu po córce twéj, pani,
Wycisnąć; bo i teraz oczy łzami zwilżę,
Gdy jéj koniec opiszę, jak przedtém przy zgonie.
Zebrane w zupełności Greków zbrojne pułki
Zeszły się na rzeź córki twojéj do mogiły.
Alić za rękę wziąwszy dziewicę na grobu
Nasep wiedzie Achila syn; ja tuż za nimi
I grono wyborowéj achejskiéj młodzieży
Ruszyliśmy, by wzbronić ucieczki twéj córce.
Wziąwszy tedy do ręki puchar szczerozłoty,
Pełen po brzegi, Pyrros leje na ofiarę
Płyn cieniom ojca, poczém milczenie głębokie
Mnie polecił nakazać wojsku zebranemu.
Więc stanąwszy przy ciżbie ludu zawołałem:

„Milczcie, Achejczykowie! niech tłum się uciszy!
Cyt, milczcie wszyscy!“ Naród oniemiały stanął,
A on rzecze: „Peleja synu, mój rodzicu,
Przyjm z ręki méj tę oto ofiarę błagalną,
Co umarłych pociesza. Chodź i wypij czarną
I czystą krew dziewiczą, którą cię obdarza
Syn i wojsko. Ty za to bądź życzliwy dla nas.
Odwiąż cumy i rufy naw naszych od brzegu
I spraw, by po szczęśliwéj przeprawie z Ilionu
Nas wszystkich dostawiły do ojczystéj ziemi.“
Tak rzekł — i całe wojsko z nim wespół błagało.
Potém miecz pozłacany ujął za rękojeść,
Dobył z pochwy i skinął na zastęp młodzieży
Wybranéj, aby córkę pochwycili twoję.
Lecz ona, gdy spostrzegła znak dany, tak rzecze:
„Dobrowolnie umieram, wiedzcie wy, co gród mój
Rodzinny zburzyliście, Achaji synowie!
Niech mnie nikt nie dotyka, chętnie poddam szyję.
Puśćcie, puśćcie na bogów! wolną mnie zabijcie!
Umrę wolna. Bo srom mię, zwać się niewolnicą
W Hadesie, gdy królewną tu byłam na ziemi.“ [38])
Rzęsiste dał oklaski lud a Agamemnon
Władca, kazał młodzieńcom z rąk puścić dziewicę.[39])
Ona zaś, ułyszawszy rozkaz ten królewski,
Chwyta szatę i środkiem onę od ramienia
Górnego po podołek i biodra rozdarłszy,
Odsłania pierś i szyję przecudnego kształtu,
By posągu, — i zgiąwszy kolano wyrzekła
Te słowa przed innemi wielkiéj duszy godne:
„Nuże! młodzieńcze, jeźli w pierś pragniesz uderzyć,
Masz ją, utop żelazo! a chcesz-li ugodzić
Pod szyję, na cios śmierci kark przygotowany.“
Chcąc i nie chcąc, — bo luto mu było dziewicy —
Krtań mieczem przeciął. Trysły krwi zdroje a ona
Choć umiera, dba o to, by padła układnie,
J kryje co przed okiem męszczyzn kryć się godzi.
A gdy raniona na śmierć wyzionęła ducha,
Każdy z Argeów zajął się odmienną pracą:

Ci zasypują liściem leżącą na pował [40])
Garściami; owi piętrzą stós, znosząc polana
Sosnowe, a ktokolwiek ręki nie przykładał,
Ten z ust tych, co znosili, taki słyszał zarzut:
„Stoisz, serca twardego człowieku, i nie masz
W ręku ni stroju ani odzienia żadnego
Dla dziewicy? Więc nie dasz nic téj, która serce
Nader mężne i duszę wzniosłą miała?“ — Otóż
Taką o zgonie córki twéj wieść ci przynoszę.
Ciebie dla zacności dzieci twoich mienię
Najszczęśliwszą i oraz najbiedniejszą z matek.

Przodownica chóru.

W Pryamidów i w gród mój straszna ugodziła
Klęska — a nieuchronne są wyroki bogów.

Hekabe (d. s.).

Nie wiem, córko, na którą z klęsk wpierw zwrócić oczy;
Tyle widzę, że gdy się nad jedną zatrzymam,
Druga broni; stąd nowy ból mię odwołuje,
Kiedy klęska po klęsce w oczy mi zachodzą.
I teraz wygluzować twéj doli z pamięci
Nie zdołam; nie, opłakać mi rzewnie ją trzeba;
Lecz jęczyć zbyt wieść o twéj zacnéj duszy broni.
Jak to dziwno, że grunt zły, skoro bóstwo darzy
Spojrzeniem go życzliwém, piękne rodzi plony,
A dobry nie doznawszy uprawy, jak winien,
Złe wydaje owoce; na świecie zaś zawsze
Zły człowiek niegodziwcem bez żadnéj przemiany,
Dobry dobrym zostaje i żadném nieszczęściem
Nie spodlony wciąż zacną zachowuje duszę?
Żali wpływ to rodziców albo téż nauki?
Zaiste! karność mądra wiedzie do poznania
Dobrego, a kto dobre zna, rozróżnić zdoła
Złe, gdy je podług modły dobrego ocenia.
Wżdy w powietrze strzeliłam próżno temi słowy!

(Do Taltybiosa.)

Ty pójdź i chciéj oświadczyć ludowi Argeów,

By nikt nie dotknął córki, i gmin powściągnięto.
Bo gdzie w obozie tyle tysięcy, gmin sprosny —
I wre chuć rozkiełznana żeglarzy szaleniéj
Niż pożar. Zły tam, kto nie dokona nic złego.

(Taltybios odchodzi.)

(Do sługi.)

A ty weź, stara sługo, kruż i z morskiéj fali
Nabierz wody i przynieś tu, abym w ostatniéj
Kąpieli córkę moję zmarłą, narzeczoną
Nieszczęśliwą i pannę nieszczęsną, obmyła
I ciało jéj ubrała, nie, jakby przystało, —
Bo skąd? nie stać mnie na to? — lecz jak w mojéj mocy.
Cóż zrobię? od niewolnic, co ze mną pospołu
Te szatry zamieszkują, pozbieram strój zdobny,
Jeżeli która z domu swojego ukradkiem
Uniosła co, a nie wie o tém pan jéj nowy.
Ty, domie niegdyś świetny i grodzie szczęśliwy,
Ty, Pryamie w dostatki i dziatki obfity,
I ja oto sędziwa dzieci rodzicielka,
Poszliśmy w niwecz wszyscy wyzuci z świetności
Dawnéj! A przecie w dumę wzbijamy się: jeden
Pusząc tém, że w pałacu opływa w bogactwa,
Inny, że ogół ziomków wiele o nim trzyma.
To nic; bo cóż innego, jak próżne kłopoty
I jak buta języczna! Ten jest najszczęśliwszy,
Komu bez utrapienia dzień po dniu upływa!

(Wchodzi do namiotu.)

(*Stasimon* II. w. 604—629)

Śpiew Chóru.

(Strofa.)

Strasznéj ujść nie miałam biedy,
Ulec musiałam zagładzie,
Odkąd jodłę z leśnéj Idy
Parys ściął i na pokładzie
Łodzi przez morze spienione
Po Helenę biegł, po żonę

Najcudniejszą, któréj lica
Słońca złoty blask oświéca.

(Antistrofa.)

Klęski, i co więcéj boli
Od klęsk, uciska nas brańtwo.
Jeden zgrzeszył, a niedoli
Cios z rąk obcych gubi państwo
W Symoenta tam dolinie.[41])
Więc skończył się przez boginie
Trzy toczony spór, a który
Rozstrzygł pasterz z Idy góry,

(Epodos.)

Wojną, mordem i ruiną
Naszych strzech.[42]) Lecz kędy płyną
Eurotasa piękne fale,[43])
Gorzkie roni łzy i żale
Tam rozwodzi téż dziewica
Spartańska w swojéj komnacie,
A po synów swych utracie
Targa siwy włos rodzica
I policzki paznogciami
Rozdzierając, krwią je plami.

(*Epejsodion* III w. 630—869.)

Wraz z kommation.

Służebnica.

Niewiasty, gdzie Hekabe biedna, z którą z niewiast
Ni z męszczyzn nikt nie może mierzyć się pod względem
Nieszczęść i nikt jéj wieńca męczeństwa nie wydrze.

Przodownica chóru.

Skąd ta skarga złowieszcza, biedna? czemu gwoli?
Nigdyż końca twym smutnym poselstwom nie będzie?

Służebnica.

Tak, przynoszę Hekabie bolesną wiadomość.
Nie lża w nieszczęściu ludziom nieść słowa pociechy.

Przodownica chóru.

Otóż ona wychodzi właśnie z pod namiotu;
W samą porę przychodzi, by wieść twą usłyszeć.

Służebnica.

Nieszczęsna bardziéj jeszcze, niż wyrazić zdołam!
Choć oglądasz blask słońca, nie ma dla cię świata;
Umarłaś, pani, tracąc kraj, męża i dzieci.

Hekabe.

Co wytykasz, wiem dawno; to mi nie nowina,
Lecz czemuż tu przynosisz Polikseny zwłoki,
Dla któréj, jak poselstwo mi to zwiastowało,
Przygotowują Grecy wszyscy grób z zapałem?

Służebnica.

Ona nie wie o niczem. Polikseny płacze;
Nie przeczuwa, że nowe ją czekają bole.

Hekabe.

Och! biedna ja! ach biada! czy przynosisz ciało
Natchnionéj duchem bożym Kasandry proroczéj?

Służebnica.

Żyjącą opłakujesz, nie jęczysz nad zgasłym.
Więc patrz na ciało już nie zakryte zasłoną,
Czy się zdumisz na widok ten niespodziewany!

Hekabe.

Och! co widzę? Nie żyje już syn mój Polidor,
Któremu dał schronienie w domu swym mąż tracki!
Ach! już po mnie! Ten widok mnie biedną z nóg zwalił.
Ach! biada! syna, syna-m
Straciła! pieśń zaczynam
Rozpaczy, od demona
Znów klęską przygnębiona!

Służebnica.

Czy pojmujesz nieszczęsna, los syna swojego?

Hekabe.

Wierzyć trudno, co widzę; zgroza niesłychana!
Z jednego złego drugie rodzi się i wszczyna.
Już doba żadna bez skarg i nieopłakana
Nie minie mi!

Przodownica chóru.

Tak, straszny, straszny los nas gniecie!

Hekabe.

Och! biednéj matki dziecię,
Jakaż dola przygniotła,
Jakaż ciebie śmierć zmiotła?
Z czyjéj poległeś dłoni?

Służebnica.

Nie wiem tego. Na brzegu morskiéj leżał toni.

Hekabe.

Na piasków płazę żali
Wyrzucon był od fali?
Czy też tam go powali
Zabójcze ostrze noża?

Służebnica.

Straszny bałwan wypienił jego z głębi morza.

Hekabe.

Rozumiem och! widziadło,
Co do mnie w śnie przypadło
I mimo nie przelata
Mara czarno-skrzydlata,
Co ukazała dziecię
Już nie na Zeusa świecie!

Przodownica chóru.

Któż, gdy cię sen pouczył, jego zamordował?

Hekabe.

Mój, mój własny przyjaciel,[44]) jezdnych Traków władarz:
W jego domu sędziwy rodzic go przechował.

Przodownica chóru.

Ach! czy dla złota zabił? więc nań winę składasz?

Hekabe.

Któż wypowie? wysłowi? Ha! to niesłychanie!
Bezbożnie i nieznośnie! Cóż z prawem się stanie
Gościny? Och! przeklęty człowiek, co mi syna
Mojego członki ostrzem żelaza przecina
Bez litości!

Przodownica chóru.

Och! jakże nad tobą, niewiasto
Najbiedniejsza, obciąża się ręka demona!
Lecz ot Agamemnona a naszego pana
Oblicze widzę. Cyt! więc, milczmy przyjaciółki![45])

Agamemnon.

Przecz twojéj córki pogrzeb dotąd się odwleka,
Hekabe? Toć Taltybios donosił mi, że jéj
Nie ma ręka żadnego dotknąć Argejczyka.
My też nietkniętą córkę twą zostawiliśmy,
A ty lenisz się jeszcze, żem zdziwiony przybył
Po ciebie. Przyrządzenia z naszéj strony piękne
Zoczysz, nuż pięknem nazwać można coś takiego.
Lecz jakiegoż to trupa widzę przy namiocie?
Trojańczyk to, bo szata, co ciało okrywa,
Nie pozwala przypuszczać, żeby był Helenem!

Hekabe (do trupa).

Nieszczęśniku! (tak zowiąc cię, rozumiem sama[46])
Siebie, Hekabę). Co tu począć? Czy do kolan
Przypaść Agamemnona lub milczkiem znieść klęski?

Agamemnon.

Przecz jęczysz, odwróciwszy twarz od mojéj twarzy,
I nie mówisz, kto to jest, i co się tu stało?

Hekabe (na str.).

A gdy mnie niewolnicą i nieprzyjaciółką
Mieniąc odepchnie, bólu tém sobie przyczynię!

Agamemnon.

Nie jestem wieszczem, abym życzenia twéj duszy
Mógł odgadnąć, nie słysząc ich z ust twych wyraźnie.

Hekabe (na str.).

Może nieprzyjaznego upatruję ducha
W onym mylnie; on może zawiścią nie dysze!

Agamemnon.

Nuż chcesz, bym nic nie widział o tém, nasze chęci
Zgadzają się; ja także nie chcę nic usłyszeć,

Hekabe (na str.).

Bez męża tego pomścić nie podobna śmierci
Dzieci moich? więc czemuż namyślam się jeszcze?
Uda się lub nie uda, odważyć się trzeba.
Agamemnonie! u nóg twoich błagam ciebie,
Dotykając prawicy twéj szczęsnéj i brody.

Agamemnon.

Czego pragniesz? ażali wolności zażywać
Do końca życia? tego dostąpisz z łatwością.

Hekabe.

Nie o to chodzi. Byle ukarać zbrodniarzy,
Przez całe życie dźwigać chcę jarzmo niewoli.

Agamemnon.

O jakąż tedy pomoc zamyślasz mnie prosić?

Hekabe.

Nie o taką zaiste, jaką myślisz, królu!
Widzisz trupa, którego oblewam tu łzami?

Agamemnon.

Widzę, lecz wszystko nadto jest zagadką dla mnie.

Hekabe.

Ja go zrodziłam, w łonie nosiłam go swojém.

Agamemnon.

Nieszczęśliwa! i któreż to jest dziecko twoje?

Hekabe.

Żadne z tych, które broniąc Ilionu poległy.

Agamemnon.

Więc krom tych jeszcze inne zrodziłaś, niewiasto?

Hekabe.

Ot tego; snać nie na to, by stąd mieć pożytek.

Agamemnon.

Gdzież wówczas, kiedy Troi padał gród, przebywał?

Hekabe.

Z obawy o dni jego ojciec go wyprawił.

Agamemnon.

Dokądże wysłał z dzieci ówczesnych to jedno?

Hekabe.

Do téj ziemi, gdzie ciało jego znaleziono.

Agamemnon.

Czy do Polimestora, co rządzi tym krajem?

Hekabe.

Tak jest — i straż marnego złota mu powierzył.

Agamemnon.

Kto go zabił i jaką śmiercią syn twój zginął?

Hekabe.

Tracki przyjaciel zgładził; bo kogoż obwinię?

Agamemnon..

Nikczemnik! Na skarb złota pewnie się łakomił.

Hekabe.

Zapewne, gdy go doszła wieść o losie Frygów.

Agamenon.

Czyś ty znalazła, czy też przyniósł kto to ciało?

Hekabe.

Ta niewiasta, znalazłszy je na brzegu morza.

Agamemnon.

Szukałaż go, czy inne tam miała zajęcie?

Hekabe.

Czerpała do obmycia Polikseny wodę.

Agamemnon.

Zabiwszy snać przyjaciel wrzucił go do morza

Hekabe.

Aby fal był igrzyskiem, tak posiekłszy ciało.

Agamemnon.

Nieboga! niezmierzone wycierpiałaś bole!

Hekabe.

Zniweczona-m! Klęsk większych już doznać nie mogę.

Agamemnon.

Biada! któraż niewiasta tyle nieszczęśliwa!

Hekabe.

Żadna. Nieszczęście samo chyba nieszczęśliwsze.
Lecz słuchaj, czemu plackiem padłam do twych kolan.

Cierpliwie zniosę krzywdy, jeźli zdaniem twojém
Cierpię je zasłużenie; inaczéj daj pomoc,
Mszcząc się na przyjacielu mym najbezbożniejszym,
Co przed bogami w ziemi i w niebie obawy
Nie mając, tak bezbożnéj zbrodni się dopuścił.
On, który często u mnie przy gościnnym stole
Siedząc, najmilszym bywał gościem w liczbie gości
I doznał wszelkich względów należnych, on mówię,
Zabił syna i, kiedy mu życie już wydarł,
Nie uczcił nawet grobem lecz puścił na morze.
My, iście, niewolnice i słabe istoty,
Lecz bogów rządy silne, ich zakon potężny.
Wierzyć w bogów ten zakon uczy nas i on nam
Stanowi, co w tém życiu słuszne i niesłuszne.
Pod twoją on opieką. Jeżeli zagładzie
Ulegnie i nie wezmą w zapłacie ci kary,
Co gości zabijają i depczą zuchwale
Świątynie bogów, wówczas w rodzie ludzkim nie ma
Nic już trwałego wcale. Na hańbę to przeto
Podawszy miéj wzgląd na mnie i litość nademną!
Jak malarz stań i wejrzyj na mnie z oddalenia
I zapatrz się dokładnie na złe, co mnie dręczy![47])
Oto ja sługa twoja, niegdyś pani można
Niegdyś w dzieci bogata, dziś stara, bezdzietna,
Bezdoma, opuszczona, z niewiast najbiedniejsza!

(Agamemnon odwraca się.)

Och! biada mi! dokądże unosi cię noga?
Widocznie nic nie wskóram. Ach biada mi biednéj!
Przecz śmiertelni wnikamy, jak słuszna, we wszystkie
Umiejętności z trudem, a sztuki namowy,
Co jedynie sercami ludzi powoduje,
Gruntowniéj za zapłatą nikt z nas się nie stara
Nauczyć się, abyśmy ludzi nastroili
Gwoli sobie i oraz dopięli swojego.
Któż może jeszcze łudzić się szczęścia nadzieją?
Tak liczne miałam dzieci; nie mam ich już teraz,
Ja sama branka doli zażywam sromotnéj,
A tam widzę ot! kłęby dymu po nad miastem!

Może niedorzeczności dowodem to będzie,
Wmieszać w rzecz tę Cyprydę. Przyzywam ją jednak.[48])
Przy twym boku spoczywa, królu, córka moja,
Wieszczka, którą Kasandrą lud Frygów nazywa
Jakież jéj życzliwości swojéj dasz dowody?
Za pieszczoty miłosne jakiż zysk z wdzięczności
Twéj będzie miała córka, a przez nią jéj matka?[49])
Słuchaj daléj: zmarłego tu oto oglądasz.
Gdy uczcisz go, cześć oddasz krewniakowi swemu.
Jedno tylko mi jeszcze dodać trzeba słowo.
Oby rękom tym, włosom, stopom i ramionom
Dała sztuka Dedala lub cud boga mowę,[50])
Aby wszystkie do kolan twoich padłszy z płaczem
Społem natarły na cię rozlicznych próśb brzmieniem!
Władarzu, najjaśniejszy świeczniku w Heladzie!
Wysłuchaj mnie, mnie staréj podaj dłoń mściciela!
Chociaż ona nikczemną, wysłuchaj ją przecie!
Strzéc prawa swą opieką i wymierzać karę
Złym zawsze, za powinność ma sobie mąż zacny.

Przodownica chóru.

Jak dziwnie na tym świecie tu wszystko się składa!
Konieczność przepisuje prawa i zwyczaje,[51])
W przyjaciela zamienia wroga zaciętego
A we wrogów tych, co wpierw życzliwymi byli!

Agamemnon.

Rzewnie wzrusza mnie los twój i los twojéj córki,
Hekabe, i błagalną rękę twoję trzymam
I pragnąłbym, by karę poniósł mąż bezbożny,
Gdyż tak wymaga prawo, tego chcą bogowie,
Byle się wydawało, że tobie jedynie
Niósłem pomoc, a wojsko Greków nie sądziło,
Żem ku woli Kasandry Traków władcę zgubił.
Lecz inna troska nadto myśl moję zaprząta.
Męża tego uważa lud za przyjaciela,
Trupa za wroga. Choć on mnie miły, uczucie
To ja sam żywię, ogół go ze mną nie dzieli.

Więc nad tém się zastanów: chętnie z tobą trudu
Podjąłbym się i żwawo w twéj obronie stanął;
Niechętnie, gdybym ściągnął nienawiść Acheów.

Hekabe.

Biada! nie ma wolnego nigdzie śmiertelkika.
Jeden złota a drugi szczęścia niewolnikiem,
Innemu gmin lub prawa przepis zakazuje
Słuchać serca i działać podług myśli swojéj.
Lecz ponieważ trwożliwie ulegasz gminowi,
Uwolnię ciebie, władco, od tego kłopotu.
Wiedz przeto, że się pomszczę na tym, który mordu
Dokonał tego; sam zaś nie bierz się do czynu.
Lecz gdyby, gdy mąż tracki doli się doczeka
Przeznaczonéj, lud wrzask wszczął i myślał go bronić,
Wstrzymaj zapęd, lecz czyń to, jak gdyby nie dla mnie
O resztę się nie frasuj; wszystkiego dokażę.

Agamemnon.

Jak? co uczynisz? Żali ręką twą sędziwą
Ująwszy miecz śmierć zadać zdołasz barbarowi?
Czy trucizną zabijesz? czy pomoc masz jaką?
Któż dłoń ci poda? skądże przyjaciół sprowadzisz?

Hekabe.

Mieści się mnóstwo niewiast trojańskich w tych szatrach.

Agamemnon.

Rozumiesz plon Helenów, tłum branek wojennych?

Hekabe.

Z ich pomocą mojego zabójcę poskromię.

Agamemnon.

Jakże niewieście ręce zmogą siłę męża?

Hekabe.

Tłum staraszny i niezłomny, kiedy chytrze działa.

Agamemnon.

Straszny jest, lecz w niewieścim rodzie mało ufam.

Hekabe.

Co? czy nie legły z niewiast rąk dzieci Egipta?[52])
Nie wytępiły-ż męszczyzn do szczętu Lemnianki?[53])
Tak, tak się stanie. Więcéj dowodów nietrzeba.
Tę oto mi niewiastę bezpiecznie przeprowadź
Przez obóz! (Do tejże niewiasty.)
Ty przybywszy, tak do przyjaciela
Trackiego się odezwiesz: „Woła cię Hekabe,
Niegdyś pani Ilionu, nie mniéj w twojéj sprawie
Niż w swéj własnéj, tak ciebie jak i synów twoich,
Bo winny dzieci słyszeć téż żądania onéj!“
Ty zaś Agamemnonie, zwlecz córki zabitéj
Pogrzeb. Niech siotrę z bratem, podwójny żal matki,
Jeden płomień schłonąwszy złączy w grobie wspólnym.

Agamemnon.

Zgoda! Gdyby przez morze mogło się przeprawić
Wojsko, téj łaski tobie nie mógłbym wyświadczyć.
Teraz, gdy bóstwo wiatrów pomyślnych nie zsyła
Trzeba czekać spokojnie, aż będzie bezpieczna
Żegluga. Tobie szczęście niech sprzyja! Toć wszyscy,
Jednostki i narodu ogół życzą sobie,
Aby dobrym się wiodło, złych kara czekała.

(Agamemnon i Hekabe odchodzą w przeciwne strony.)

(*Stasimon* III, w. 870—909.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Ojczyzno moja! już nikt ciebie w rzędzie
Twierdz niezburzonych wymieniać nie będzie:
Taka ćma greckich dzid w koło się chmurzy
I ciebie burzy!
Już gród wieńczących basztów starto czoło,
Ciebie ohydnie sadzów kopciem w koło

Zbrukano. Już nie postoi, nieboga,
Tam moja noga!

(Antistrofa 1.)

W połowie nocy uległam zagładzie,
Gdy oczy słodki sen zwarł po biesiadzie,
Kiedy po śpiewno-tanecznéj obiacie
Mąż spał w komnacie!
Na gwoździu oszczep już zawisnął wtedy;
I okrętowéj nie widzą czeredy,
Co na ilijskiéj Troi twierdzę wskoczy,
Snem zdjęte oczy.

(Strofa 2.)

Kędziory włosów zwijając w przepaski
Wiązałam rządnie, wpatrując się w blaski [54])
Krągłych zwierciadeł złotych — i już miało
W łożu léc ciało;
Wtém zgiełk po mieście przebiegł i na grodzie
Troi krzyk słychać: „Helenów narodzie,
Kiedyż ze strażnic ilijskich progromu
Wrócisz do domu?“

(Antistrofa 2.)

Z łoża miłego wstawszy, by w Dorydzie [55])
Panna, li w płaszczu, świętéj Artemidzie [56])
Modlę się darmo! Widzę nieszczęśliwa,
Jak w krwi swéj pływa
Mąż mój, pędzona nad morze; a oczy
Wlepiwszy w miasto, gdy żagle roztoczy
Do domu łódź biorąc mnie z Troi łona,
Padłam zemdlona!

(Epodos.)

Helenę, siostrę Dyoskurów braci
I sprawcę złego, Parysa, pasterza
Z Idy, przeklęłam, bo kraj mój zatraci
I na wybrzeża
Obce mnie rzuci ich ślub, ślub bezślubny,
A raczéj jakiś demona wpływ zgubny!
Niechaj nie wróci do ojca zagrody
Przez słone wody!

(*Epejsodion* II od w. 910—1055.)

Polimestor

(wchodzi pod koniec śpiewu chórowego z synami i orszakiem. Sługa, która go przyprowadziła, wpadłszy do namiotu Hekaby, onę stamtąd wyprowadza).

Pryamie, druchu drogi! — Najdroższa Hekabe!
Na widok twój i grodu i téj, co umarła
Niedawno, córki twojéj, zalewam się łzami.
Więc nie ma nic trwałego, ginie cześć i sława,
Klęsk gromy nie mijają na zawsze szczęśliwca.
Miesza losy śmiertelnych bóg bez braku, zamęt
Sprawiając straszny, aby ludzie nieświadomi
Wielbili go. Lecz na cóż płakać? Czy odeprzeć
W dal klęskę wszelką zdoła narzekanie moje?
Ty zaś, jeźli się gniewasz, żem tu się nie stawił,
Stłum gniew! bo właśnie w głębi Tracyi przebywałem,
Kiedyś dotąd przybyła. Wróciwszy do domu,
Gdy już przez grodu mego przechodziłem progi,
Spotkałem wyprawioną do mnie sługę twoję,
A wysłuchawszy onę stanąłem przed tobą.

Hekabe.

Nieśmiem, Polimestorze, wznieść oczu ku tobie
Teraz, gdym pogrążona w tak wielkiém nieszczęściu;
Bo wstyd mię pokazywać się w biedzie obecnéj
Tym, którzy mię widzieli w pomyślności doli.
To téż nie zdołam śmiało spojrzeć ci w oblicze.
(Nie sądź więc, że ku tobie niechęć jaką żywię.
Wreszcie, Polimestorze, prawo téż zabrania
Białogłowom spoglądać śmiało w twarze męszczyzn.[57])

Polimestor.

I nie dziw, Lecz odemnie czegoż ci potrzeba?
Dla czego zapozwałaś mię z mojego domu?

Hekabe.

O tém, co mnie się tyczy, z tobą i synami
Twoimi chcę pomówić. Każ więc odejść na bok
Daleko od namiotu towarzyszom swoim.

Polimestor (do sług).

Idźcie! Niebezpieczeństwa nie ma w tém zaciszu.

(Do Hekaby.)

Ty jesteś przyjaciółką moją i lud Greków
Zaszczyca mnie przyjaźnią. Więc oświadcz mi teraz,
Jaką ma dać szczęśliwy pomoc przyjaciołom
Pogrążonym w nieszczęściu, bom gotów do usług.

Hekabe.

Czy syn, którego w dom swój przyjąłeś z rąk moich
I z rąk ojca, Polidor, żyje do téj chwili?
To najprzód powiedz, potém o więcj zapytam.

Polimestor.

Żyje; z téj strony szczęście cię nie opuściło.

Hekabe.

Najdroższy! pięknie mówisz, jak tobie się godzi.

Polimestor.

Cóż nadto pragniesz jeszcze usłyszeć z ust moich?

Hekabe.

Pomni téż na mnie, na mnie, co dałam mu życie?

Polimestor.

Usiłował przyjść nawet ukradkiem do ciebie.

Hekabe.

Czy zachowane złoto, co wziął z sobą z Troi?

Polimestor.

Tak jest — i w moim domu ono przechowane.

Hekabe.

Zachowaj je więc, cudzéj rzeczy nie pożądaj!

Polimestor.

Żyję, iście, li z tego, co moje, niewiasto!

Hekabe (tajemniczo).

Wiesz-li też, co powiedzieć mam tobie i synom?

Polimestor.

Nie wiem; ale objawisz mi to w swojéj mowie.

Hekabe (j. w.).

Jest, przyjacielu przedtém i teraz kochany —

Polimestor.

Co? (na str.) Cóż usłyszeć mam ja i moi synowie?

Hekabe.

Skarb Pryamidów z dawna zakopany w ziemi.

Polimestor.

Więc o tém syna chciałaś może zawiadomić?

Hekabe.

Tak jest, i to przez ciebie; boś ty mąż cnotliwy.

Polimestor.

Na cóż więc synów moich obecność potrzebna?

Hekabe.

Lepiéj tak; wiedzieć będą, gdybyś ty miał umrzeć.

Polimestor.

Przyznaję słuszność tobie; mądre rzekłaś słowo.

Hekabe.

Wiesz-li, gdzie w Troi stoi świątynia Ateny?

Polimestor.

Tam złoto przechowane? Po czém poznać miejsce?

Hekabe.

Nad ziemią w miejscu owém sterczy czarna skała.

Polimestor.

Czy jeszcze mi co więcéj masz do powiedzenia?

Hekabe.

Masz przekryć skarby, które zabrałam ze sobą.

Polimestor.

Gdzież są? Czy przechowane w fałdach szaty twojéj?

Hekabe.

W téj szatrze pośród mnóstwa łupów są ukryte.

Polimestor.

Toć naród Greków mieszka pod szatr tych strzechami.

Hekabe.

W osobnym umieszczone są namiocie branki.

Polimestor.

Czy tam w środku bezpiecznie? nie ma czasem mężów?

Hekabe.

Nie ma Greka. Jesteśmy same. Do szałasu
Wnijdź więc, bo Acheowie pragną już okręty
Odwiązać i skierować z Troi stér do domu;
Abyś zrobiwszy wszystko, jak trzeba, powrócił
Z synami tam, gdzieś syna mojego zostawił.

(Wchodzą do namiotu.)

Śpiew chóru.

Jeszcze kaźni nie wziąłeś, lecz weźmiesz ją snadnie.
Jak ten, co w bezportowe, przepaściste wpadnie
Morze, tam życie traci, tak ciebie śmierć czeka.
Straszna bowiem zagłada, któréj rękojmiami
Są prawa i bogowie, nie mija człowieka.
Na twéj drodze, nieszczęsny, nadzieja cię mami;
Ona ciebie do Hada przybytku prowadzi
I dłoń wcale niebitna ze świata cię zgładzi.

Polimestor (w namiocie).

Biada mi! pozbawiono biednego mnie oczu!

Przodownica chóru.

Słyszałyście, niewiasty, jęk męża trackiego?

Polimestor (j. w.).

I z was mi biada, dziatki! i wy idziecie na rzeź!

Przodownica chóru.

W namiocie dokonano okrutnego czynu.

Polimestor (j. k.).

Ha! nie ujdziecie chyżym skokiem; nie, przenigdy!
Przełamię i rozwalę namiotu zapory.
Patrz, jako ciężkiéj pięści zamach się wytęża.

Przodownica chóru.

Gdy wola, daléj za mną! Wpadniemy! czas wielki
Hekabie i Trojankom pospieszyć na pomoc.

Hekabe
(wypadając z namiotu, wraz z innemi Trojankami).

Rozbijaj, nie ochraniaj nic, druzgocąc wrota,
Już oczom twym dawnego blasku nie przywrócisz
I zabitych przezemnie już nieujrzysz dzieci!

Przodownica chóru.

Znękałaś więc, przemogłaś, pani, przyjaciela
Trackiego i, jak rzekłaś, dokonałaś czynu?

Hekabe.

Niebawem przed namiotu wrotami ślepego
Ujrzysz, który omackiem błędną stopą kroczy,
I dwojga synów ciała, co stracili życie
Z rąk moich i Trojanek tych dzielnych. Wziął karę
Za zbrodnię swą. Patrz, oto z namiotu wypada.
Precz stąd! zejdę mu z drogi. Trakowi, co dysze
Zajadłym gniewem, trudno byłoby podołać.

Polimestor (wychodzi z namiotu).

Dokąd pobiegnę? gdzie nogi postawię?
Którędy kroki skieruję, niebogi?
Jak ślad wytropię pełznąc czworonogi,
Wsparty na dłoni, by zwierz leśny prawie?
Po której, po téj albo téż po owéj
Puszczę się ścieszce, Troi białogłowy
Chcąc schwytać, moje zabójczynie srogie?
Niebogie Frygów podwiki, niebogie!
Ha! gdzież przeklęte i na którą stronę
Pierzchły i w kątach pokryły się one?
Obyś źrenice zakrwawione w oku
Ciemném wyleczył, Heliosie, i wzroku [58])
Światło przywrócił! Ha! cyt! cyt! stąpanie
Słyszę tych niewiast ciche. Kiedyż na nie
Wpadłszy, ich kośćmi i mięsem się najem
I dzikich zwierząt ucztę przysposobię
I hańbę, któréj-m doświadczył na sobie
Sromotnie, biedny odpłacę nawzajem?
Dokądże biegnę, zostawiając dzieci
Same Menadom Hadu na rozdarcie,[59])
Psom lub dzikiemu ptastwu, co się zleci
Na uczty krwawéj i łupu pożarcie?
Dokąd pójść? gdzież się nawrócę? gdzie stanę?
By okręt morski, mam żagle zebrane; [60])
Burzą zagnany nad zagłady łożem
Oto ciał dzieci moich jestem stróżem.

Przodownica chóru.

Nieszczęsny! jak nieznośna uciska cię dola!
Snać demona nad tobą obciąża się ręka,
Co srodze krzywd wetuje na uczyńcach zbrodni!

Polimestor.

Och! dzidowładny, bronionośny Traków
Ludu, co dzielnie zażywasz rumaków
I Aresowém trudnisz się rzemiosłem: [61])
Och! Acheowie! wy Atrydzi wreszcie,

Głos mój błagalny, głos, głos mój podniósłem:
Ach! ach! dla boga! na pomoc przybieżcie!
Słyszy-ż kto? znikąd pomoc? przecz zwłóczycie?
Niewiasty, branki zabiły mi życie.
Zgroza, co znoszę! z sromoty mi biada!
Dokąd się zwrócę? gdzie niosą mię stopy?
Czy tam pod niebios biedny wzlecę stropy?
Do grodu w górze, gdzie z ócz Oryona
Albo Sejryosa płomienistych łona [62]
Ognista bije, albo czy u brzegu
Czarnego Hadu zatrzymam się w biegu?

Przodownica chóru.

Ganić trudno, gdy ktoś, co doznaje ucisku
Większego, niż znieść można, dni pragnie zakończyć!

(*Exodos*, od w. 1655—1239.)

Agamemnon (nadchodzi).

Słyszawszy krzyk, przybywam. Echo bowiem, skały
Leśnéj dziecię, nie z cicha rozniosło po całym
Obozie krzyk i trwogę szerzy. Gdybym o tém
Nie wiedział, że rozburzył oszczep Greków baszty
Frygijskie, wrzask ten byłby mnie mocno zatrwożył.

Polimestor.

Najdroższy, bo poznaję cię po twoim głosie,
Agamemnonie, patrz i sądź o méj niedoli!

Agamemnon.

Ha! nieszczęsny! któż zgubił cię, Polimestorze?
Któż oślepił, wykłówszy zrżenice w ócz jamach?
Któż dzieci zabił? ktobądź na to się odważył,
Miał straszny gniew do ciebie i do synów twoich.

Polimestor.

Zabiła mnie Hekabe złączona z brankami;
Nie, większéj od téj jeszcze zbrodni dokonała.

Agamemnon.

Co? Ty czyn, jak powiada, spełniłaś Hekabe?
Na zbrodnię niesłychaną ty się odważyłaś?

Polimestor.

Och biada! co powiadasz? Więc tu jest w pobliżu?
Wskaż! powiedz mi gdzie ona? abym pochwyciwszy
W kleszcze rąk ją rozszarpał i w krwi jéj się skąpał.

Agamemnon.

Ha! cóż się dzieje z tobą?

Polimestor.

Ach! na bogów klnę cię,
Pozwól na tę kobietę rzucić ręce wściekłe.

Agamemnon.

Wstrzymaj się! z zawziętości niech serce ochłonie!
I mów, by wysłuchawszy ciebie i jéj potém,
Osądzić sprawiedliwie, za coś tak shańbiony.

Polimestor.

Zaczynam. Najmłodszego z Pryamidów, syna
Hekaby, Polidora, dał na wychowanie
Do domu mi Pryamos, rodzic, gdy w swéj duszy
Upadku Ilionu zaczął się obawiać.
Tego-m zabił, lecz słuchaj, czemu go zgładziłem —
I jak mądrze umiałem zaradzić przyszłości.
Bałem się, aby syn ten, wróg twój, ocalawszy
Nie zebrał znowu ludu i nie dźwignął Troi,
A Grecy usłyszawszy, że syn jeden żyje
Pryama, nie zrobili powtórnéj wyprawy
Na Frygią i tém samém puszczając zagony
Po Tracyi, nie niszczyli pól tych i my, Troi
Sąsiedzi, znów nie żyli w ucisku, jak teraz.
Hekabe, usłyszawszy o śmierci dziecięcia,
Zwabiła mię tu dotąd takiém oświadczeniem,
Że ukryty w Ilionie skarb Pryamidowy

Mi wskaże; i mnie tylko z dziećmi wprowadziła
Do namiotu, by o tém nikt inny nie słyszał.
Ja siadłem na wezgłowiu, skłoniwszy kolana —
A z prawéj i po lewéj stronie ciżba niewiast
Trojańskich mnie otacza, niby przyjaciela;
I jedna podziwiając piękność tkanek trackich
Oglądają na słońcu zwierzchnie me odzienie;
Inne w zdumienie wprawia włócznia moja tracka;
I tak to mnie wyzuły z podwójnego stroju.
Ile zaś matek było, w zachwyceniu dzieci
Kołysząc, coraz daléj od ojca na stronę
Usuwały, z rąk do rąk podawając sobie.
Po tak słodkich rozmowach — cóż powiesz? niebawem
Sztyletów skądsiś z płaszczów dobyły i synów
Zażgały; inne mnie zaś trzymały, by zbóje,
Ująwszy ręce, nogi. Ilekroć w obronie
Stanąć chciałem mym synom i twarz podnosiłem,
Za włosy mię chwytały; a gdym ruszył ręce,
Z mnóstwem niewiast łamałem się biedny na próżno.
Nakoniec czyn okropny, zbrodnię nad zbrodniami
Wykonały, szpinkami łupiąc oczy moje
Nieszczęśliwe, że krwią się zalały źrenice.
Po namiocie rozpierzchły się potém; jam skoczył
Jak zwierz i ścigam suki mordercze i tropię,
By myśliwy, po wszystkich kątach, rozbijając,
Druzgocąc. Otóż taka jest moja zapłata
Za to, Agamemnonie, żem zgładził twojego
Wroga. Lecz na cóż mowę zbyt rozszerzać? Ktobądź
Niewiasty przedtém przeklął albo im złorzeczy
Teraz lub jeszcze przeklnie je, tych klątwy streszczę
W tych słowach: takich gadzin ziemia ani morze
Nie rodzą! kto przestawał wciąż z niemi, wie o tém.

Przodownica chóru.

Nie pusz i nie spotwarzaj w swéj mowie bez braku
Rodu niewiast, że w taką popadłeś niedolę;
Bo wielka niewątpliwie niewiast pogardliwych
Jest liczba, lecz daleko większy poczet zacnych.

Hekabe.

Nie powinien u ludzi mieć, Agamemnonie,
Język większe znaczenie aniżeli czyny.
Kto dobrze czyni, niechby o zacności prawił;
Kto źle, niech słowo cedzi bezsilne i złego
Niech nie umie wystawiać w mowie jako dobre.
Tych, którzy wyćwiczeni w tém, zowią mędrcami;
Być do końca mędrcami jednak nie zdołają,
Giną marnie i hańby nie uszedł z nich żaden.
Do ciebie odezwałam się w tych wstępnych słowach.
Teraz na tego natrę i jemu odpowiem.
Więc by uwolnić Greków od powtórnych znojów
I dla Agamemnona zabiłeś mi dziecko!
Wiedz naprzód, nikczemniku, że plemię barbarów
Nie sprzyjaźni się nigdy z Helenów narodem;
I stać się to nie może. Przeto komu gwoli
Kwapiłeś się? Czyś w związki chciał powinowactwa
Wejść z kim? Czy też z krewieństwa lub z innéj przyczyny?
Więc bałeś się, by plonów twoich za powrotem
Nie zniszczono? I w kogoż ty wmówić to myślisz?
Złoto, gdy prawdę powiesz, oraz chciwość twoja
Na zagładę mojego syna się złożyły.
Bo czemu, to wytłumacz, póki Troja stała
I wieniec niezdobytych baszt strzegł w koło miasto,
Gdy żył Pryam i Hektor dzielnie włócznią władał,
Przecz wtenczas, gdyś przysłużyć się chciał temu, syna,
Któregoś w domu chował i trzymał, nie zabił
Lub nie sprowadził jego żywcem do Argeów?
Nie! gdy nam niepowrotnie znikło szczęścia światło,
Gdy dym zdradził, że miasto wrogom w ręce wpadło,
Gubisz gościa, co twoje nawiedził ognisko!
Słuchaj daléj, byś przeznał niegodziwość swoję.
Jeźli szczerze sprzyjałeś Acheom, więc złoto,
(Które, jak sam przyznajesz, nie twoje, lecz tego,)
Wypadało ci zanieść biednym, którzy nędzę
Znosili już czas długi zdala od ojczyzny.
Lecz i teraz ty wydać go nie chcesz z rąk swoich

I zuchwale skarb złoty przechowujesz w domu.
Wiedz, gdybyś mi był syna ocalił i chował,
Jak chować należało, miałbyś dobrą sławę.
Bo przyjaciele szczerzy jawią się w nieszczęściu.
W szczęściu na przyjaciołach nie zbywa nikomu.
A daléj, gdybyś ty był zubożał a ten żył
Bogaty, syn mój skarbem byłby wielkim tobie.
Teraz ani ten nie jest przyjacielem twoim,
Ani pociechy z synów nie masz ani z złota.
Taka twoja niedola. Tobie jeszcze powiem:
Agamemnonie, poczniesz źle sobie, gdy tego
Wesprzesz, bo przeniewierczy, niezbożny, nieprawy
Doznałby pieczy mąż i byłbyś złym, mém zdaniem,
Gdybyś złym sprzyjał. Nie mnie wżdy łajać cię, panie!

Przodownica chóru.

Patrz, patrz, jak śmiertelnikom osnowę i wątek
Do mów dobrych poddaje zawsze dobra sprawa.

Agamemnon.

Być sędzią cudzych niecnych spraw przykrość mi sprawia,
Lecz zmusza mię konieczność. Lękam się sromoty,
Gdybym zaniechał sprawy, wziąwszy ją wpierw w ręce.
Wiedz więc — to moje zdanie — zabiłeś w gościnie
Ani mnie gwoli ani téż gwoli Acheom.
Męża tego, lecz abyś skarb sam posiadł w domu;
A będąc w toni, mówisz, co przydatne tobie.
Wy gościa zabić może nie macie za zbrodnię,
Lecz za występek u nas Helenów uchodzi.
Jak przeto ujść przygany, gdy ciebie odsądzę
Od winy? Nie! nie można. Kiedyś złe bezczelnie
Broił, cierp téż, co tobie przykrość sprawia teraz.

Polimestor.

Niewolnica nademną górę wzięła, biada!
Snać karę ulegając podlejszéj poniosę.

Hekabe.

I słusznie, gdyś popełnił czyn tak niegodziwy.

Polimestor.

Biedny ja! z moich dzieci i z oczu mi biada!

Hekabe.

Bolejesz? a mnie, sądzisz straty syna nie żal?

Polimestor.

Jeszcze cieszysz się, szydzisz ze mnie ty, potworze?

Hekabe.

Nie mam się cieszyć, że się na tobie pomściłam!

Polimestor.

Nie długo, bo niebawem morskie cię bałwany —

Hekabe (przerywając).

Do krainy Helady zaniosą w okręcie?

Polimestor.

Strąconą z masztu w morskich pogrzebią przepaściach.

Hekabe.

Któż zmusi mię wyprawiać skoki tak gwałtowne?

Polimestor.

Ty sama chyżo na maszt okrętu podążysz.

Hekabe.

Czy na skrzydłach się wzbiję? lub jakim sposobem?

Polimestor.

Staniesz się buchającą ogniem z oczu suką.

Hekabe.

Skąd wiesz, że postać moja dozna takiéj zmiany?

Polimestor.

Obwieścił mi to prorok tracki, Dyonizos.

Hekabe.

Tobie-ż nie przepowiedział twéj doli obecnéj?

Polimestor.

Nie byłabyś mię chytrym zwalczyła podstępem.

Hekabe.

Czy pełniąc wyrok umrę tam lub będę żyła?

Polimestor.

Umrzesz tam i grobowiec twój otrzyma nazwę —

Hekabe.

Obwieszczającą moję przemianę lub co téż?

Polimestor.

Znaku suki niebogiéj, co majtków ostrzega.[63])

Hekabe.

Mało mnie to obchodzi, gdyś ty ukarany.

Polimestor.

I córkę twą, Kasandrę, śmierć wczesna zabierze.

Hekabe.

Precz z myślą tą! Na sobie doznaj tego raczéj!

Polimestor.

Zetrze ją żona tego, podła pani domu.

Hekabe.

Niech nie napadnie wściekłość taka Tyndarydy!

Polimestor.

I jego zgładzi, wzniósłszy siekierę do góry.

Agamemnon.

Ha! czy szalony jesteś? czy ponieść chcesz karę?

Polimestor.

Zabij! W Argos jednakże czeka cię śmierć w łaźni.[64])

Agamemnon.

Usuńcie tego gwałtem, służalcy, gdzie na bok!

Polimestor.

Przykro słyszeć?

Agamemnon.

Zatkajcie usta mu!

Polimestor.

Zatkajcie!
Już wszystko powiedziały.

Agamemnon.

Hej! żywo! czémprędzéj
Na pustą gdzie wyrzućcie go wyspę, otroki!
Bo bezwstydnie językiem miele i nad miarę.
Ty nieboga Hekabe, idź, śmierci ofiary
Dwie pogrzeb! Wam, Trojanki, udać się należy
Do namiotów władarzy waszych, bo już nieba,
Widzę, podmuch ślą wiatru, który do zagrody
Domowéj nas zaniesie. Obyśmy przez morze
Szczęśliwie do ojczyzny wróciwszy zoczyli
Grody w porządnym ładzie, wolni od tych znojów!

Chór.

Idźcie do brzegów i do namiotów,
Aby doświadczyć, niewiasty drogie,
U panów służby przykréj kłopotów,[65])
Jak przeznaczenie zniewala srogie!

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]) W. 4. U Homera Hekabe nie jest córką Kiseja, lecz Dymasa, władcy frygijskiego. O Polidorze, najmłodszym i najukochańszgm synu Pryama, wspomina także już Homer; atoli nie zrodziła go Hekabe, jeno Lastoe; a nadto ginie Polidor w czasie wojny z rąk Achilesa. (Il. XX, 408. XXI, 84.) Poeci poźniejsi poszli za przykładem Eurypidesa, jako to: Ovid. Met. XIII, 429—575. Verg. Aen. X. 705.

[2]) W. 5. Grodem Frygów jest Troja albo Ilion.

[3]) W. 8. Chersonez jest tracki półwysep (Galipoli) nad cieśniną Helespontu (Dardanelów) z jednéj, a nad zatoką Melas (Saros) z drugiéj strony.

[4]) W. 35. Tu wyraźnie powiedziano, że rzecz dzieje się na półwyspie trackim. Grecy niebawem po zdobyciu Troi z łupem i brankami opuścili brzegi trojańskie. Atoli płynąc wzdłuż brzegu trojańskiego ujrzeli nad kurchanem Achilesa ducha bohatera tego, żądającego ofiarowania Polikseny. To spowodowało Greków do tego, że do trackiego brzegu naprzeciwległego przybili do lądu, aby się naradzić, co czynić należy. Są więc w położeniu takiém, w jakiém byli niegdyś w Aulis: powrót nie da się uskutecznić bez śmierci ofiarnéj córki książęcéj, tak jak niegdyś przeprawa do Troi musiała być okupiona takąż ofiarą.

[5]) W. 59. Widzimy, że Hekabie, jako matce Kasandry ukochanéj, Agamemnon oddawał cześć większą i nieobchodził się z nią, jak z innemi brankami. Ma bowiem osobny namiot obok namiotu wodza i służebnice osobne dla siebie. Tém łatwiéj zrozumieć, dla czego następnie Agamemnon Hekabie poświęca sprzymierzeńca Polimestora; a pomsty karę wymierzają Polimestorowi właśnie służebnice Hekaby.

[6]) W. 65. Dramat zaczął się przed brzaskiem dnia; Hekabe spłoszona ze snu widziadłami wyszła na scenę, kiedy jeszcze noc zalega ziemię.

[7]) W. 68. Hezyod (Theog.), a nawet Eurypides w Arystofanesa komedyi „Żaby“ zwie Noc rodzicą snów. W tém zaś miejscu i w Ifigenii

Taur. 1203 *νύχια χθὼν ἐτεκνώσατο φάσματ' ὀνείρων*, Eur. ziemię zowie rodzicielką sennych widziadeł. Wyraz *χθών* należy brać jednak w znaczeniu „Podziemie.“ W podziemiu podług Homera (XXIV, 12) mieszka *δῆμος ὀνείρων*, t. rzesza sennych postaci czyli widziadeł. (Por. Verg. Aen VI, 283. 894). — Zresztą wszystko, co trwogą, strachem przejmuje i zgubą zagraża, rodzi się w podziemiu, w piekle. A zatém sny Hekabę zdejmujące trwogą, stamtąd także początek wzięły.

[8]) W. 83. Helenos i Kasandra, dzieci Hekaby, wieszczem duchem przepowiadające przyszłość.

[9]) W. 115. Tezeja synami są: Akamas i Demophoon.

[10]) W. 128. Persefona, małżonka Hadesa, Rzymian Proserpina.

[11]) W. 141. Szyja, która zwykle (choć nie właśnie w chwili ofiarowania) stroiła się w złote ozdoby, ma być przecięta mieczem. Od czasu, jak tylko dziewice są na świecie (powiada Hartung), stroiły szyje chętnie złotemi ozdóbkami, gdy je na to starczyło.

[12]) W. 153. Różnica pomiędzy *θεοί* i *δαίμονες* podług Scholiastów jest ta, *θεοί* wyższymi są od *δαίμονες*. Zeus nigdy demonem nie bywa nazywanym, inni bogowie niewłaściwie demonami nazywani. Demonowie są tém, czém Rzymian geniusze (genii); są pojęciem obszerniejszem, ciaśniejszém *θεοὶ*. Każdy duch jest demonem a liczba ich niezliczona; *θεοί* zaś są znani bogowie w mytologii tą nazwą oznaczeni.

[13]) W. 184. Zmieniono tu następstwo wierszy, dla lepszego związku myśli. Hekabe widocznie niechce od razu odsłonić widoku na los okropny, jaki czeka córkę. Zwolna Poliksenę przygotowuje. Słusznie więc ogólnikowo naprzód jéj donosi, że Acheowie uchwalili śmierć jéj; a potém na żądanie córki, dokończyła powieści, bo nie wie przyczyny, dla czego i gdzie i kiedy ją zamyślają zabić, nakoniec dodaje matka szczegóły, że śmierć czeka ją na grobie Pelidy. (P. edycye Pflugcka, Naucka, Mathiaego i Hartunga).

[14]) W. 224. Opierać się, uczepić się córki, gdy ją uprowadzać będą, bić się i mocować się z trabantami Hekabe wcale nie myśli. Atoli wzruszyć myśli serce Odyseja i zmiękczyć człeka, gdyby w łonie tak zimnego dyplomaty i męża stanu choć odrobina serca się mieściła.

[15]) W. 228. Odyséj sam umyślnie pokaleczył twarz sobie, gdy na zwiady wszedł do Troi. Homer. Od. IV, 244 powiada: *αὐτόν μιν πληγῇσιν ἀεικελίῃσι δαμάσσας*. Por. Eurip. Rhes. w. 692—701.

[16]) W. 229. Odysé nie podaje tu przyczyny, dla czego się pokaleczył, lecz dla czego zapomnieć o tém nie może: Byłem w niemałém niebezpieczeństwie i niemało zatrwożony, to też trudno nie pamiętać tego.

[17]) W. 233. Dobrze scholiasta objaśnia: *ὥστ' ἐν τοῖς πέπλοις αὐτῆς νεκρωθῆναι μικροῦ καὶ ναρκῆσαι τὴν χεῖρα αὐτοῦ*. Eustathius uważa to zresztą za niepodobieństwo, aby Odyséj był uszedł cały, gdyby Helena i Hekabe były wiedziały o jego bytności w Troi. Zapomniał widocznie o tém, jaki wpływ znakomici mężowie wywierają na zacne kobiety, gdy się ich opiece powierzają w ucisku i w niebezpieczeństwie życia (Telefos-Temistokles.).

[18]) W. 256. Tyndaryda, córa Tyndara, Helena.

[19]) W. 262. Błagający dotykał się ręki i brody lub policzka tego, którego o opiekę lub co innego prosił, albo też obejmował kolana jego.

[20]) W. 267. Wiersz: *ταύτῃ γέγηθα κἀπιλήθομαι κακῶν* = Ona rozkoszą moją, przy niéj zapominam o niedoli — przeniesiony do téj tragedyi z Orestęsa w 66. Jakżeby Hekabe w kilka dni po zburzeniu Troi powiedzieć miała: że się cieszy i że zapomina o niedoli. Wypuściwszy w przekładzie słowa te, należałoby wiersz następny uzupełnić tak: „Ona mi w miejsce wielu jedyną pociechą.“

[21]) W. 268. Wiersz ten niesłusznie zaczepia Hartung. W uniesieniu może Hekabe córkę swoję nazwać ojczyzną swoją, t. j. osobą, która jéj ojczyznę przypomina, za nią stać musi.

[22]) W. 281. Wiersz tłumaczony przez Enniusa: tu etsi pervorse dices, facite Achivos flexeris, nam opulenti quum loquntur res. Zresztą zamiast „Choćbyś niezręcznie prawił“ możnaby zwrot grecki *κακῶς λέγοιο* oddać też przez: „chociażbyś miał niesłuszność.“

[23]) W. 287. Odyséj w mowie swéj niezbija wcale głównych punktów poruszonych przez Hekabę, t. j. że ofiary ludzkie są nieludzkie i że duch zmarłego ofiary takiéj, a tém samém ofiary Polikseny nie żądał: a z obowiązku wdzięczności tak sofistycznie się wykręca, że obowiązany jest tylko do ratowania osoby Hekaby, ponieważ i ona jego ocaliła.

[24]) W. 313. Pył idejski, t. j. trojański; gdyż Ida jest górą w krainie trojańskiéj.

[25]) W. 333. Ktokolwiek błagającym, gdy ten rękę jego był uchwycił, kolana był objął lub brody się dotknął, wzgardził i odepchnął od siebie, zgrzeszył przeciwko bogu błagaczy (*Ζεὺς ἱκέσιος*), w którego opiece byli błagacze i któremu wzmiankowane części ciała były poświęcone, tak że dotknięcie ich równało się dotknięciu, i objęciu ołtarza. Dla tego ten, co nie chciał wysłuchać prośby jakiéj, strzéc musiał się, aby błagający części onych ciała się nie dotknął. To czyni tu Odyséj.

[26]) W. 336. Nie hańbiłoby to niewiasty i dziewicy, gdyby była tchórzliwą i życie kochała; i niewątpliwie byloby to przesadzoną bohaterskością Polikseny, gdyby tylko dla tego, że nie chciała uchodzić za tchórzliwą, nie była miała żadnego względu na matkę i narzucała się na ofiarę śmierci. Nie, wie ona, że gwałtem by ją uprowadzono, gdyby dobrowolnie nie szła. i dla tego dobrowolnie to czynić chce, coby musiała uczynić w każdym razie.

[27]) W. 338. Frygia, kraj w mniejszéj Azyi, w którym leżała Troja. P. Uwaga 2. do w. 5.

[28]) W. 369. T. j. Achiles, syn Peleja.

[29]) W. 389. T. j. Odyséj, syn Laertesa.

[30]) W. 407. Z Hekabą miał Pryam tylko 10 dzieci (Iliad XXIV, 496), ale miał on z niéj i z żon pobocznych razem 50 dzieci. Hekabe, jako dobra żona, dzieci męża swojego poczytywała za swoje. (Porówn. Verg. Aen. II, 502 nstp.)

[31]) W. 427. Dyoskurowie (*Διόσκουροι*), t. j. Zeusa synowie, miano-

wicie spłodzeni z Ledą, córką spartańskiego króla Tyndareosa, t. j. Kastor i Polideukes (Pollux), bracia Heleny.

32) W. 435. Jak Homer zwykle odróżnia Heladę od Argos, t. j. północną Grecyą od Peloponezu, tak Eurypides tu wymienia Dorys ziemię, jako państwo Agamemnona, od Ftyi (Tesalii), ojczyzny Achila i syna tegoż Neoptolema. We Ftyi płynie Penejos, do którego uchodzi Apidanos. Trzecią część Grecyi stanowią wyspy.

33) W. 437. Apidanos, rzeczułka wpadająca do rzeki Penejos w Tesalii. Chwalą brzegi Apidanowe. Propert. I, 3, 6. Ovid. Met. VII, 228. Strabo, IX, 5.

34) W. 443. Leto, prześladowana przez Herę, a od Hermesa na rozkaz Zeusa na wyspę Delos zaprowadzona, tam w cieniu pierwszego palmowego drzewa i pierwszego wawrzynu porodziła dzieci Zeusowi: Apollona i Artemidę. Tam też bóstwa te miały świątynie swoje, jako też kapłanki i kapłanów nabożeństwo na cześć ich odprawiających. Eurypides z wszystkich wysp (trzeciéj części Grecyi) właśnie Delos wymieniając i odznaczając, czyni to ze względu na ówczesny stosunek Aten do Delosu, o czém p. Thuhyd. III, 104 Diodor. sic. XII. 58.

35) W. 453. W dni świąteczne Palady w Atenach (Panateneje) obnoszono szaty szafranowego koloru, na któréj czyny bogini téj, jéj rydwan wojenny, jako też zwycięstwo przez Zeusa odniesione nad Uranowém pokoleniem, misternie wyszywały niewiasty i dziewice ateńskie z pomocą niewolnic. Uranowém pokoleniem są Tytanowie, dzieci Uranosa i Gei (Ziemi): Okeanos, Hyperion albo Helios, Japetos, ojciec Prometeusza, Kronos i i. Wyzuwszy ojca z władzy królewskiéj sami rządzili niebem. Późniéj syn Kronosa, Zeus, do piekieł ich wtrącił.

36) W. 461. Inaczéj zupełnie Hartung ustęp ten tłumaczy. Bierze θεράπναν jako dopowiedzenie do Ἀσίαν w znaczeniu: Kołyska, kolebka, miła ojczyzna: Vom schoenen Asien fern, meinen Himmel vertausch' um Europa's Todesgemach.

37) W. 487. Rozumiani: Agamemnon i Menelaos synowie Atreusa.

38) W. 529. Zgasły żyje w pamięci ludzi i stan jego pośmiertny zależał od pamięci pozostałych i potomności. W stanie tym więc, w jakim zeszedł ze świata, żyje daléj w pamięci: starzec jako starzec, młodzian jako młodzieniec, niewolnik jako niewolnik, władca jako władca. Dla tego też umarli nie zażywają spokoju i nie mogą wnijść do podziemia, aż ich ciało złożono w grobie. Dla tego także bezbożnie zamordowany nie ma spokoju pośmiertnego, dopóki serca najbliższych krewnych jego niezaspokojone są oddaniem ostatniéj mu posługi. I dla tego nakoniec Poliksena żyłaby w drugim świecie w doli niewolnicy, gdyby niewolniczą śmierć poniosła.

39) W. 531. Po wierszu tym mają rękopisy dwa wtrącone wiersze:

οἱ δ', ὡς τάχιστ ἦχουσαν ὑστάτην ὕπα,
μεθῆκαν, οὗπερ καί μέγιστον ἦν κράτος.

Jedyny Pflugck umieścił je w tekscie.

40) W. 547. Kwiatami i wieńcami obsypywano zwycięzców w igrzy-

skach, a nadto dawano im rozmaite podarki. Tu Poliksena podobnie, niby jako zwycięzca, cześć taką odbiera. Scholiasta: *φυλλοβολεῖται Πολυξένη ὥσπερ ἐν ἀγῶνι νικήσασα.*

41) W. 116. Krajem w Symoenta (Simoeis rzeka) dolinie jest Troas.

42) W. 621. Pasterzem z Idy góry jest Parys Hekabie matce jego, gdy zastąpiła brzemieniem, śniło się, że w łonie pochodnię nosi, która spali i zniszczy całe miasto. Snowieszczkowie przywołani przepowiedzieli matce, że porodzi syna, który przed 30 rokiem życia ojczyznę zgubi. Tém powodowany Pryam chłopca nowonarodzonego niewolnikowi Archelaosowi kazał wynieść na górę Idę i porzucić na łup dzikim zwierzętom. W pięć dni potém znalazł tenże go nietkniętego: niedźwiedzica była go karmiła, zabrał z sobą, dał imię Parysa (właśc. Aleksandros) i wychował między pasterzami. Młodzieniec odznaczał się walecznością i rozumem. Kiedy Atena, Hera i Afrodyta spór z sobą toczyły o piękność, wezwały go na rozjemcę. Aby go sobie zjednać, Hera obiecała go zrobić najpotężniejszym monarchą: Atena najmędrszym z ludzi, a Afrodyta przyrzekła mu szczęście w miłości i najpiękniejszą z niewiast za małżonkę. Gdy Parys żądał widzieć boginie nagie, Atena i Hera uczyniły zadość woli jego; Afrodyta zaś tylko przepaskę zatrzymała — i jéj dał przodek sędzia. Stąd poszło, że w trojańskiéj wojnie Afrodyta stała po stronie Trojańczyków, Hera i Atena po stronie Greków.

43) W. 622. Eurotas, rzeka w Lacedemonii.

44) W. 682. Przyjaciel zawiera tu gorzką ironią. Nie należy czytać *ξένος*.

45) W. 691. Ukazanie się osobiste Agamemnona nastąpiło z następujących powodów: 1) Namiot jego na scenie umieszczony obok namiotu Hekaby. 2) Nie obchodzi się z Hekabą, jak z innemi brankami, i dla tego jéj dał osobny namiot i służebnice osobne. 3) Nieszczęśliwe ofiarowanie Polikseny chciał powstrzymać i przeszkodzić mu nawet z uszczerbkiem honoru swego. 4) Kasandrę kochał rzeczywiście i dla tego gorętszy miał udział w nieszczęściu jéj matki.

46) W. 703. W osobliwszy sposób tłumaczy Hartung ustęp ten; według niego nie do trupa odzywa się Hekabe, lecz do siebie saméj na stronie.

47) W. 776. Nie tylko pilnie, uważnie, ale i bezparcyalnie Agamemnon ma oglądać, jeżeli się ma przypatrzyć jéj jak malarz.

48) W. 793. Cypryda, t. c. Afrodyta, bogini miłości.

49) 798. Po wierszu tym opuszczono dwa wiersze później wtrącone:

ἐκ τοῦ σκότους τε νυκτέρων τ' ἀπασμάτων
φίλτρων μεγίστη γίγνεται βροτοῖς χάρις.

50) W. 803. Dedalos, założyciel labiryntu na Krecie, robił posągi, jak wieść niosła, swobodnie się poruszające.

51) W. 812. Tłumaczono tekst skażony podług objaśnień Hartunga.

52) W. 851. Niewiastami temi były Danaidy, 50 córek Danaosa. Danaos bowiem, zniewolony wydać córki swoje za 50 synów brata swojego Egiptosa, (stąd „ród Egiptowy") przysięgą one zobowiązał do zamordowania mężów swoich z téj przyczyny, że według wyroczni jeden z zięciów jego miał

mu odebrać życie. W ślubnéj nocy dokonały wszystkie mordu tego prócz Hypermnestry.

[53]) W. 852. Na niewiasty lemnijskie Afrodyta za to, że jéj cześci należnéj nie oddawały, zesłała straszną chorobę; w skutek czego mężowie ich odstąpili i z trackiemi dziewicami się pobrali. Rozgniewane Lemnianki w jednéj nocy wszystkich mężów zabiły. Jedyna królowa Hypsipyle ocaliła ojca Toasa, za co ją z kraju wywołano. Według innéj tradycyi Lemnijczykowie uwiedli dziewice ateńskie. Spłodzone dzieci wychowywały matki po ateńsku i nienawiść w ich sercach ku ojcom żywiły. Gdy tedy mężowie dzieci te wraz z ich matkami zgładzić postanowili, one sprzysięgłszy się zabiły mężów.

[54]) W. 887. Scholiaści poczytali to za przesadę, że kobiety nawet kładąc się spać celem uporządkowania włosów potrzebowały zwierciadeł, i posądzali Eurypidesa, że z nienawiści ku niewiastom to zmyślił. O tém oczywiście nie pomyśleli, że kędziory wieczorem trzeba rozdzielić i zawiązać, jeżeli następnego dnia mają być w stosownym ładzie i składzie (Hartung czyta *ἄτ'εἰκόνας* zam. *ἀτέρμονας*).

[55]) W. 894. Doryckie dziewice nosiły obszerne lekkie płaszcze, spięte po nad barkami i nie przepasane (*δωριάζειν*).

[56]) W. 895. P. Uw. 34, w. 443.

[57]) W. 930—932. Wiersze te potępia Hartung, i słusznie. Powiada: Diese Verse sind dermassen dumm, dass unmoeglich ein anderer Mensch ausser einem sinnlosen Versemacher, wie etwa der Verfasser des Christus patiens war, sie gemacht haben kann i t. d.

[58]) W. 1020. Helios, bóg słońca; jako sprawcę światłości wzywa go Polimestor, aby go wyleczył ze ślepoty.

[59]) W. 1029. Menadami (*μαίνομαι* szaleję) nazywają się bachantki, kapłanki bożka Bachosa. A że według tradycyj mitologicznych kapłanki Bachosa niegdyś rozdarły Orfeusza i Penteusza, a Polimestor, który zapewne nieco się oddalił od namiotu, w którym jego dzieci zabito, obawia się, aby Trojanki podobnie nie rozszarpały i onych, przeto nazywa je Menadami Hadu (które do Hadu wysłały jego dzieci).

[60]) W. 1032. Przypomina sobie nagle Polimestor, że biegnąc za kobietami, pozostawił dzieci swoich ciała na łup (onym kobietom, a następnie psom i dzikim zwierzętom). Dla tego zatrzymuje się i wraca do namiotu, gdzie przy zwłokach dzieci pada, aby ich strzéc. Stąd wyrażenie: żagle mam zebrane i t. d.

[61]) W. 1040. Aresowe rzemiosło t. j. wojna, bo Ares bogiem wojny.

[62]) W. 1050. Oryon i Sejryos, konstelacye na niebie. Hartung słowa: *Ὠρίων ἤ* uważa za interpolowane. I rzeczywiście wzmianka dwóch tych gwiazd tu niestosowna. Oryona zwykle z Plejadami wspomina Eurypides. Sejryos (canicula) tuż przy biegunie północnym.

[63]) W. 1215. Eurypides osnuł ustęp ten na podaniu donoszącém, że Hekabe w Tracyi do morza się rzuciła i w sukę się przemieniła. Miejsce w bliskości Abydos na trackim Chersonezie, naprzeciwko przylądka Sy-

gejon, nazwiskiem Kynos Sema (znak suki), uważano za grobowiec Hekaby. Przemiana Hekaby w sukę, będącą symbolem Hekaty (Ἑκάτης ἄγαλμα) naprowadza na myśl, że Hekabe i Hekate jedną są osobą. O proroku i wyroczni Dyonizosa wspomina Herodot w ks. VII, 3. — Satrowie, zamieszkują góry wysokie — ci sami posiedli wyrocznię Dyonizosa. Wyrocznia ta znajduje się na najwyższym szczycie gór. Besowie z pomiędzy Satrów są wieszczami świątyni. Kapłanka zaś oznajmia wyrocznie, jak w Delfach, i nie mniéj przebiegle. Porównaj Macrob. Saturn. I, 18.

[64]) 1223. Przepowiednie te następnie spełniły się. (Porówn. Agamemnona Eschylosa.) Bo téż przepowiednie wściekłością porwanego człowieka mają siłę klątew. P. Bachantki Eurypidesa.

[65]) W. 1238. Zamiast δεσπόσυνοι μόχθοι czyta Hartung δουλόσυνος i ma racyą, że δεσπόσυνοι μόχθοι znaczyłoby, znoje ponosić się mające przez panów.

VI. MEDEA.

TRAGEDYA PRZEDSTAWIONA R. 431 PRZED CHR.

VI. MEDEA.

WSTĘP.

Osnowę tragedyi stanowią dzieje Medei, królewny kolchickiéj, żony Jazona, naczelnika wyprawy Argonautów. Dzieje mytyczne bohaterki zmienił jednak znacznie Eurypides, stosownie do potrzeb dramatu. I tak w dramacie Medea sama zabija dzieci swoje — i to z rozmysłem, po długiém gruntownem rozważeniu. Atoli nie jest ona dla tego nikczemną, pogardliwą dzieciobójczynią. Owszem, kocha dzieci swoje — i zabiciem ich czyni siebie najnieszczęśliwszą istotą, zatruwa sobie całe życie. Popycha ją do tak strasznego, nieludzkiego czynu chęć pomszczenia się; a że jest nie tylko kobietą namiętną, ale i barbarzynką, nie umiejącą powściągać się w granicach obyczaju i ogłady: że żądze jéj są nieokiełznane, nienawiść nieprzebłagana, że jako kobieta dumna, jako królewna i wnuczka boga, sądzi, że puściwszy bezkarnie ubliżenie godności swéj poda się na urągowisko i wystawi się na śmiech nieprzyjaciół swoich, że nakoniec zna środki i siły tajemne, które jéj ułatwią wykonanie zamiarów: przeto żądna pomsty nie waha się poświęcić tego, co jéj najdroższém jest, byleby odnieść tryumf nad osobą znienawidzoną, byleby zniszczyć i zgubić dawniéj ukochanego i ubóstwianego męża, który ją w obczyznie tak sromotnie zelżył i pohańbił. Siła demoniczna wbrew głosowi i uczuciom serca popycha ją do szalonego, wściekłego wybryku. Jazon zawdzięcza Medei ocalenie swoje. Dla Jazona Medea wszystko poświęciła i nie było nikogo na szerokim świecie, do któregoby mogła mieć większe zaufanie. Pomimo wierności i miłości jéj powolnéj Jazon, niepomny przysiąg świętych opuszcza dzieci i żonę — i obojętném okiem patrzy nawet na ucisk i biedę im zagrażające, aby spokojnie zażywać szczęścia na łonie młodéj dziewicy. Jazona przeto nacechował poeta piętném podłéj niegodziwości. Nie jest to już owa bohaterska, zacna dusza, którą go obdarzyła starodawna baśń argonaucka. Stąd téż ukaranie brzydkiéj niewdzięczności i okrutnéj niewierności nieobraża uczucia sprawiedliwości. Zgwałcenie uroczystych przysiąg, zanie. chanie i zdeptanie najświętszych obowiązków domagają się chłosty. Medea jest jak gdyby ramieniem wykonawczém boskiéj i sprawiedliwéj Nemesis-

Nietylko główne te dwa charaktery nakreślił i przedstawił poeta odmiennie, przeobraziwszy rysy baśnią argonaucką ustalone i uświęcone stosownie do potrzeb utworu dramatycznego; lecz aby akcyą ożywić, rozwinąć i doprowadzić do zamierzonego końca i do uzasadnionego rozwikłania sprawy, wprowadził osób kilka, udziałem swoim dźwigających i posuwających naprzód akcyą, a które przyczyniają się jeszcze do tego, że pobudki i powody do postępków i czynów Medei lepiéj i dosadniéj stają na widoku. Król Koryntu oto, Kreon, pobudzony i rozjątrzony groźbami i przeklęctwami wzgardzonéj przez małżonka Medei, postanawia wygnać ją z kraju wraz z dziećmi, a postanowienie to gubi Glaukę, córkę króla Kreona, i jego samego. Korzystając z podania o ucieczce Medei do Aten, poeta wprowadził nadto do dramatu króla ateńskiego Egeusa, który, zapewniwszy Medeę, że bezpieczne schronienie znajdzie w kraju jego, ułatwia jéj tym sposobem wykonanie zemsty, a nawet mimowolnie i bez wiedzy do kroku tak strasznego pobudza; gdyż mając rydwan skrzydlaty, dany wnuczce w podarku od Heliosa, wie już, że bezpieczna od zamachów Jazona i nieprzyjaciół swoich dostanie się po wykonaniu zbrodniczego czynu pod opiekę potężnego władcy. Jakkolwiek poeta w opisany sposób akcyą dramatyczną nie mało ożywił a przez wprowadzenie króla Egeusa nadto Ateńczykom się przypodobał i życzliwość ich sobie zjednał, to przecie rzeczy pod wielu względami po mistrzowsku opracowanéj zaszkodził przez zbytnią retorykę i przez wielką ilość wplecionych w akcyą dramatyczną refleksyj filozoficznych.

Treść dramatu Eurypidesowego jest następujaca: W *Prologu* (w. 1—127) poeta obeznaje zręcznie widzów przez usta mamki z sytuacyą zewnętrzną rzeczy, nadto z charakterem ponurym i z usposobieniem chmurném i tajemniczém głównéj bohaterki. Kiedy po monologu mamki pedagog z dziećmi Medei zjawia się na scenie i z mamką wszczyna dyalog, dowiadujemy się z tego dyalogu o zamierzoném, czyli raczéj postanowioném już wygnaniu Medei i jéj dzieci; a słowa mamki wespół ze skargami Medei, z głębi domu, zaczynają niepokoić umysły widzów i przygotowują ich na widok strasznéj burzy, bliskiéj wybuchu. W *Parodosie*, (w. 128—203) chór złożony z niewiast korynckich żywego dowodzi udziału w losie Medei nieszczęśliwéj, choć ona cudzoziemką i w charakterze tułaczéj wygnanki zjawiła się w mieście; a potępiając niegodne z nią postępowanie podnosi i wywyższa ją w oczach widzów. Znana więc już w wielkiéj części widzom Medea występuje w *Epejsodion* I (204—398) na scenę. Ona, co poprzednio w samotności komnat domowych, upadając pod ciężarem nieszczęścia ją przygniatającego, miała ciągle na ustach same tylko klątwy i złorzeczenia, obecnie w obliczu kobiet obcych uspokoiła się i odzyskała przytomność umysłu. Spokój ten jednak trwa krótką chwilę. Niebawem krew w niéj się wzburza i zamysł pomszczenia się przemienia się w namiętną, gwałtowną żądzę zemsty, kiedy król Kreon wystąpił i Medei wraz z dziećmi niezwłocznego wyjścia z kraju rozkaz ogłasza. Nie po myśli rozkaz ten Medei. Nie mogłaby zemsty wykonać, gdyby natychmiast kraj opuścić miała. Dla tego uderza w prośby i gorącą, usilną wymową nakoniec wyjednała sobie u króla,

że jéj dobę jednę pozwolił pozostać w mieście. Dnia jednego téż tylko, potrzeba Medei do uskutecznienia zamiaru szalonego. Nie tai się z postanowieniem swojém wcale po oddaleniu się Kreona, a w postanowieniu jéj nic zachwiać nie zdoła. Kreon więc, córka jego Glauke i przeniewierczy Jazon mają zginąć. Nie ma w owéj chwili Medea jeszcze dokładnego wyobrażenia o tém, jak zemstę wykona. Nie brak jéj środków i sposobów, ale trwoży ją myśl o własném bezpieczeństwie. Z tém wszystkiém wzgląd na bezpieczeństwo własne nie do tyla ważny w jéj oczach, żeby nie miała zgłębiać i rozważać sposobów i dróg zemsty. To téż postanawia zemstę chytrze i podstępnie wykonać, gdyby jéj zabłysła nadzieja, że bezpieczne gdzie znajdzie schronienie: w razie przeciwnym zaś własną ręką zabije nieprzyjaciół, choćby na sztych swoje podała téż życie. — Po krótkim śpiewie chóru (*Stasimon* I, w. 399—426) w którym tenże ubolewa głównie nad smutnym losem Medei, występuje w (*Epeisodion* II. (427—606) Jazon a postępowaniem swojém rani i rozjątrza bardziéj jeszcze zbolałe serce i zakrwawioną duszę Medei. Zuchwale i czelnie stawia się małżonce i usprawiedliwiając się niby, umniejsza wartość dobrodziejstw odebranych od kochającéj go bez granic kobiety. W końcu posuwa się do tego zuchwalstwa, że mianując niewdzięczność swoję wdzięcznością a postępowanie Medei głupotą, gdyż kroków i zamiarów jego dobrych i zbawiennych dla niéj i dla dzieci ocenić wcale nie umie, śmie wzgardzonéj małżonce ofiarować pieniądze na drogę i obiecuje wszelkiego rodzaju pomoc na wygnaniu. Oczywiście tym sposobem przylał oleju do ognia i utwierdził Medeę w postanowieniu i tak już niezachwianém. To téż kiedy po krótkiem (*Stasimon* II (w. 607—636) w którem chór nie życzy sobie doczekać się losu takiego, w jakim pogrążył niegodziwy Jazon Medeę, dla któréj ma rzewne wyrazy współczucia, zjawił się (nieco niespodzianie) Egeus, król Aten, i zapewnił Medei bezpieczne schronienie u siebie, plan zemsty dojrzał w duszy bohaterki. Jazona oto podejdzie chytrą intrygą. Ubezpieczy go udaną chęcią pojednania, wstawi się za dziećmi i poprze prośbę podarkami dla Glauki ślubnymi, które i jéj i każdemu, kto się ich dotknie, śmierć straszną zadadzą. Gdy tego dokaże, zabije potém własne dzieci, aby dom Jazona i ród do szczętu zniweczyć i wytępić, i wiarołomnego Jazona zamyślającego z drugą małżonką spłodzić dzieci nie tylko osierocić, ale i pozbawić nadziei w obfite błogosławieństwo małżeńskie. W *Stasimonie* III, (w. 798—827) chór uwielbiwszy Erechtydów ziemię, chce odwieść Medeę od zamierzonego mordu dzieci. Atoli Medea nie zważa na słowa chóru i w *Epejsodion* IV, (w. 828—936) intryga zapowiedziana w trzeciém Epejsodion udaje się pomyślnie. Jazon daje się oszukać pozorami i towarzyszy sam nawet dzieciom, które darami przyniesionymi drugiéj małżonce jego śmierć zadać mają. Łatwowierność Jazona nie może zastanawiać. Krok Medei tak naturalny, że udawaniem, jakoby sama pogodziła sie z losem swoim, zakołysała wszelkie obawy jego — i to tém łatwiéj, że Jazon sam sobie podobnego końca w téj sprawie życzył. Chór świadomy wszystkiego, co się święci, w *Stasimonie* IV (w. 937—956) los smutny i dzieci Medei i Glauki i saméj Medei rzewnie opłakuje. Że intryga Medei udała się, o tém zawiadamia widzów w (*Epej-*

sodion V (w. 957—1031) pedagog, który wraca z dziećmi i opowiada o łaskawém przyjęciu podarunków. Tém samém zamiaru mściwego w części już dokonała Medea. W téj chwili macierzyńskie uczucia raz jeszcze téż w jéj duszy się odzywają — i miłość matki stacza bój z namiętnością niewieścią. Nie długo jednak walka trwa; żądza zemsty odnosi zwycięstwo — i dzieci jéj muszą paść ofiarą. Po *Stasimonie* V. (1032—1063), w którym chór złożył zapatrywania swoje na stan małżeński i kłopoty jego, przychodzi w *Epejsoidion* VI. (w. 1065—1199) goniec z domu Jazona i Glauki i donosi w obszernem opowiadaniu o strasznym końcu młodéj niewiasty i ojca jéj, Kreona Medea z nietajoną rozkoszą i lubością słucha opisu katuszy okropnych. Poczém wpada do domu, aby dzieci zabić jak najspieszniéj. Niebawem téż jęki dzieci dolatują do uszu chóru z domu. Chór (*Stasimon* V. w. 1200—1219) chętnieby pobiegł na pomoc, ale słabe i trwożliwe kobiety więzi na miejscu surowy zakaz Medei, tak że nie odważają się pokazać się na oczy i zastąpić drogę barbarzyńskiéj matce. W *Exodosie* (w. 1242—1367) występuje Jazon, aby dzieci swoje zasłonić od wściekłéj napaści krewniaków królewskich. Chór jednak poucza go o wszystkiém, co zaszło; a kiedy niegodziwiec do domu dostać się pragnie, aby na własne oczy oglądać czyn straszny i pomścić się na bezbożnéj zabójczyni, ukazuje się Medea z ciałami dzieci swoich, prując smoczym rydwanem skrzydlatym, przysłanym jéj przez Heliosa, wyżyny po wietrza; i śmiejąc się z niemocy Jazona i ciesząc się z zemsty, którą ugodziła w samo serce niegodziwego zdrajcy i zniszczyła na zawsze radość i nadzieje jego, własne bole i straszną niedolę swoję koi i pociesza myślą o srogiéj chłoście, wymierzonéj na przeniewierczego małżonka.

Tragedya „Medea“ przedstawiona była za archonta Pytodora w r. 431 przed Chr. wiosną, w uroczystość wielkich świąt Dyonizosowych. Okoliczność ta objaśnia wiele myśli wypowiedzianych w dramacie, a przedewszystkiém téż tłumaczy ducha wiejącego w utworze. — Utwór ten zresztą nie zachował się do naszych czasów w pierwotnéj swéj postaci, jeno w opracowaniu późniejszém. Na to naprowadza nie tylko ustęp w Acharn. Arystofanesa w. 119, ale i ustęp w samym utworze, zachowany w podwójnéj redakcyi (w. 723, *οὕτω δ'ἔχει μοι· σοῦ μὲν* i t. d. Powodem do recenzyi była może parodya Arystofanesa, jako téż ta okoliczność, że Neofron z Sycyonu rzecz tę samą opracował. Rzecz dzieje się przed domem Medei w Koryncie; a orchestra zastępuje niby otwarty plac przed tymże domem. Jest to starszy dramat Eurypidesowy — i stąd dwie tylko osoby występują na scenie, tak że sztuka grana być mogła przez dwóch aktorów. Z tém wszystkiém zapewne trzech było aktorów, z których pierwszy (protagonistes) grał rolę Medei; drugi (deuteragonistes); a trzeci (tritagonistes) rolę Kreona, Egeusa i synów dwóch Medei za sceną.

OSOBY.

JAZON.
MEDEA, małżonka Jazona.
SYNOWIE dwaj Medei.
KREON, król Koryntu.
EGEUSZ, król ateński.
MAMKA Medei.
PEDAGOG dzieci Medei.
POSŁANIEC.
CHÓR niewiast korynckich.

Rzecz dzieje się w dziedzińcu przed pałacem Medei w Koryncie.

(*Prolog*, w. 1—127.)

Mamka.

Nie było nigdy przebiéc okrętowi Argo [1])
Przez czarne Symplegady ku ziemi kolchickiéj[2],)
Ani sośnie paść ściętéj w Pelionu jarach [3])
Lesistych, ani ręki przyłożyć do wioseł
Witezom, co po złote runo dla Peliasa [4])
Wyprawili się: bo nie byłaby Medea,
Pani moja, do strażnic Jolku popłynęła,[5])
Odurzona miłością do Jazona, ani
Skłoniwszy Peliasa córki do zabicia
Rodzica, zamieszkała téj ziemi korynckiéj
Wraz z małżonkiem i dziećmi. — Miła ona wprawdzie
Obywatelom ziemi téj, do któréj zbiegła,
I sama Jazonowi we wszystkiém powolna, —
A jest to szczęśliwości najlepsza rękojmia,
Gdy zgodność myśli łączy męża z żoną. Teraz
Wżdy wszystko żyje w waśni, nawet bliscy sercu.
Zdradziwszy bowiem dzieci swe i moję panią,
Jazon z oblubienicą królewską małżeństwo
Zawarł, z córką Kreona, co tą ziemią włada.
Medea nieszczęśliwa, wzgardzona, do przysiąg
Odwołuje się, woła na pomoc prawicę,
Zakład silny wierności, i bierze na świadków
Bogów, jak jéj za miłość Jazon się wywdzięczył.
Pogrążona w boleści cała, bez pokarmu
Leży i we łzach tonąc ustawnie marnieje,
Od kiedy przez małżonka widzi się skrzywdzoną;
A nie podnosząc oczu nigdy, z wzrokiem w ziemię
Ciągle wlepionym słucha, by skała lub powódź
Fal morskich, przyjacielskiéj rady i pociechy.

Czasem chyba odwraca śnieżnobiałą szyję
I skrycie w duszy płacze ojca swego, kraju
I domu rodzinnego, których się wyrzekłszy
Uszła z mężem, co teraz zniewagą jéj płaci.
Poznała nauczona własnym losem biedna,
Jak dobrze jest, ojczystéj nie porzucać ziemi.
Dzieci nie znosi, widok ich jéj nie weseli;
Obawiam się, że może coś strasznego knuje.
Bo umysł jéj gwałtowny i nie zniesie krzywdy
Cierpliwie. Znam ją dobrze i jéj się obawiam;
(Władcę i oblubieńca może sprzątnąć z świata
I sobie gorszéj doli tém jeszcze przyczynić).[6])
Straszna jest — i nie łatwo nieprzyjaciel, który
Z nią zetrze się, zwycięstwem świetném się pochlubi.
Lecz ot z placu wyścigów idą po zabawie
Chłopcy! Nie domyślają się niedoli matki:
Już to wiek młodociany nie lubi się smucić!

(Pedagog z dziećmi Medei nadchodzi.)

Pedagog.

Sędziwy ty klejnocie w domu pani mojéj,
Dla czego przed wrotami stoisz tu samotna,
Rozwodząc żale sama nad naszą niedolą?
Jak to? Medea może obyć się bez ciebie?

Mamka.

Stary sługo, Jazona dzieci towarzyszu,
Strapieniem ciężkiem panów słudzy przywiązani
Równie się trapią, biorąc do serca je sobie.
Tak i mnie ścisnął serce ból tak wielki, że mnie
Tęskliwa wzięła chęć wyjść na dwór, aby ziemi
I niebiosom oznajmić niedolę Medei.

Pedagog.

Nie zaniechała-ż biedna więc jeszcze narzekań?

Mamka.

Dziwny-ś! Początek bólu to, nie środek jeszcze.

Pedagog.

Nierozsądna, gdy panów tak nazwać się godzi.
Snać nie słyszała jeszcze nic o nowéj biedzie!

Mamka.

Jakaż? mów, starcze! Zrobić tego się nie wzdragaj!

Pedagog.

Nie, żal mi nawet tego, żem już coś powiedział.

Mamka.

Na brodę twoję, klnę cię: przed spółsłużebnicą
Nie taj nic! Jeżeli trzeba, milczeć o tém będę.

Pedagog.

Przybywszy do kostecznéj gry, gdzie nad Pejreny [7])
Krynicą sławną starce sędziwi siadają,
Słyszałem jak ktoś — sądząc, że nie słyszę, — mówił,
Że te dzieci zamierza wypędzić z korynckiéj
Ziemi wraz z ich rodzicą władca kraju tego
Kreon. Czy to, co mówił, prawdą jest niezbitą,
Tego nie wiem, lecz chciałbym, by prawdą nie było.

Mamka.

Czyż Jazon ścierpi, aby spotkało nieszczęście
Takie dzieci, choć z matką żyje w rozłączeniu?

Pedagog.

Dawną miłość w niepamięć puści dla nowego
Związku — i nieżyczliwy on dla tego domu.

Mamka.

Zginęliśmy więc, jeźli przyłączy się nowe
Nieszczęście do starego, nim to przecierpione.

Pedagog.

Ty jednak — nie czas jeszcze wiedzieć o tém pani —
Zachowaj się spokojnie, o tém ani słówkiem!

Mamka.

Słyszycie-ż, dzieci, jakim jest względem was rodzic?
Nie myślę go przeklinać, bo moim jest panem,
Lecz względem drogich osób złym się pokazuje.

Pedagog.

Któż z ludzi nie jest takim? Toć teraz zrozumiesz,
Że każdy siebie więcéj kocha niż bliźniego;
Jedni słusznie, a inni dla zysku, jeżelić
Dla nowych związków ojciec nienawidzi dzieci.

Mamka.

Do domu wejdźcie, dzieci! Tak będzie najlepiéj.
A ty na osobności trzymając je ciągle,
Nie pokazuj ich matce strapionéj na oczy.
Dostrzegłam już, że dzikim wzrokiem je mierzyła,
Jak gdyby coś knowała. Wiem dobrze, że w gniewie
Nie pohamuje się, aż wywrze go na kogo.
Och! nie w przyjaciół, nie! niech we wrogów uderzy!

Medea (w pałacu).

Och! ja nieszczęsna i znękana cała!
Biada mi! Oby och! śmierć mię zabrała!

Mamka.

O tém mówiłam właśnie, drogie dziatki!
Wzburzone serce, wzburzona żółć matki.
Prędzéj do domu wbieżcie! nie stawajcie
Na oczach jéj, do niéj się nie zbliżajcie!
Dzikiéj, okrutnéj duszy, co zapędnie
Poczyna sobie, strzeżcie się oględnie!
Uchodźcie, bieżcie do domu więc duchem!
Widzę wyraźnie, jak chmura zmartwienia,
Co właśnie wzniosła się, grozi wybuchem
Wściekłości większéj. Czegoż utrapienia
Żądłem kąsana dusza rozjątrzona,
Nie utulona w żalu swym, dokona!?

Medea (j. w.).

Och! znoszę, znoszę nieboga mąk brzemię,
Godne rozgłośnych jęków. O! giń plemię
Przeklęte matki wypchniętéj szkaradnie
Z ojcem! i dom niech cały przepadnie!

Mamka.

Biada mi biednéj! Skądże dzieci twoje
Winne rodzica występku? Dla czego
Do nich nienawiść masz? Jakże się boję,
Dzieci, że wam się stać może co złego!
Straszna jest buta władców, a że dzierzą
Zwykle ster rządu, rzadko są podwładni,
Z trudnością gniewu wybuchy uśmierzą.[8])
Żyć w równéj zawsze doli wolę snadniéj.
Obym więc, chociażby nie w obfitości,
Ale bezpiecznie dożyła starości!
Tych, co na małém przestają, zasłyną
Imiona najprzód, a najszczęśniéj płyną
Dni śmiertelnikom w używaniu skromném.
Nie wygodzi się ludziom zbyt ogromném
Mieniem, bo gdy się gniew boga obciąża
Nad domem, w klęskach większych go pogrąża.[9])

(Gdy ostatnich słów domawia mamka, dzieci z pedagogiem odchodzą.)

(*Parodos*, w. 128—203.)

(Parodos.) Chór (wpada nagle).

Głos mnie doleciał, słyszałam wołanie
Owéj kolchickiéj nieszczęśliwéj żony.
Jeszcze-ż, mów, starko, ból jéj nieuśpiony!
Do wrót mnie doszło z pałacu szlochanie;
A nie cieszą mnie wcale bole domu,
Któremu grozi cios wrogiego gromu.

Mamka.

Nie ma, nie ma już domu!
Już szczęście jego całe uleciało!

On związek z księżną małżeński zawiera,
Panią zaś rozpacz w pałacu pożera
I z przyjaciół nikomu
Słówkiem pocieszyć jéj się nie udało!

Medea (j. w.).

Och! niech mi głowę grom z nieba rozpłata!
Jakiż zysk czeka mnie, by mi ochota
Przyszła do życia? Och! och! zszedłszy z świata
Niech obmierzłego dokonam żywota!

(Strofa.) Chór.

Słyszałeś, Zeusie, Ziemio i Światłości,
Jaką nieszczęsna pieśń pełną żałości
Rozwodzi? Czemu-żeś to, nierozsądna,
Przerażającéj pieczary tak żądna? [10])
O to nie błagaj, abyś dokonała
Życia dni prędzéj! A że mąż twój pała
Inszą miłością, nie miéj gniewu w łonie
Do niego. Zeus po twojéj stanie stronie
Na sądzie. Niech nie miota rozpacz dzika
Tobą, gdy płaczesz łożnicy spólnika!

Medea (j. w.).

Można Temido, Artemido święta! [11])
Patrzcie co cierpię! Przysiąg wielkich pęta
Na przeklętego męża jam włożyła
Niegdyś! Obym go startego zoczyła
I narzeczoną jego i dom cały
Za wyrządzenie krzywdy tak zuchwałéj!
Ojcze! ojczyzno! och! jam was się zrzekła,
Sromotnie brata zgładziwszy uciekła! [12])

Mamka.

Słyszycie-ż słowa jéj i, jak błagania
Śle do Temidy i Zeusa, co ludzi
Przysięgi pieczą karcącą zasłania?
Lada co gniewu pani nie ostudzi!

(Antistrofa.) Chór.

Oby na oczy pokazać się chciała
Nam, żeby tchnące pociechą słyszała
Słowo z ust naszych! Może się uciszy
Gniew straszny, którym dumne serce dyszy.
Nigdy życzliwa pomoc nie ominie
Przyjaciół z mojéj strony. Ty idź ninie
I sprowadź ją tu na dziedziniec z domu;
A do pośpiechu skłoń grzecznie, nim komu
Krzywdę w komnatach zrobi; bo nie lada
Strapienie duszę jéj o to napada!

Mamka.

Uczynię zadość temu, choć się trwożę,
Że pani mojéj nie nakłonię może.
Chętnie przysługę tę trudną ci zrobię,
Chociaż jak lwica, co lwięta przy sobie
Ma, dzikim wzrokiem sługi swe przeszywa,
Gdy która zbliża się doń i odzywa.
Trafniebyś ludziom minionéj przeszłości
Przewrotność i brak zadała mądrości;
Że wymyśliwszy śpiew: weselne gody,
Uczty, bankiety dla życia osłody
Nim okrasili; nie było nikogo
Zaś, coby uczył, jak zgryzotę srogą
Ludzi uśmierzać wielogłosem pieniem
I tonów dźwiękiem, choć ona nasieniem
Śmierci, klęsk strasznych i rodzin zagłady.
Byłby zysk przecie z tego, gdyby ludzi
Pieśń uleczyła. Gdzie sute biesiady,
Na cóż tam pieśń do wesołości budzi?
Ludziom ochoty dodaje już przecie
Widok sam przez się na sutym bankiecie,[13])

(Epodos.) Chór.

Szlochy dochodzą mnie donośnie: wszczyna,
Skargi jękliwe biedna: w głos przeklina

Podłego zdrajcę ślubionéj małżonki.
O pomstę krzywd do Temidy, patronki
Przysięgi, woła, do Zeusowéj córy,
Która po nocnéj powodzi ponuréj
Przez nieprzejrzanéj fali morskiéj dźwierze
Ją sprowadziła na Grecyi wybrzeże.[14])

(*Epejsodion* I. od w. 204—398.)

Medea (wychodzi z pałacu).

Wyszłam z domu, niewiasty korynckie, abyście
Mnie nie zgromiły. Wielu, wiem dobrze, dumnymi
Zowią za to, że stronią od ludzi; znów innych,
Że świecą się przed domem wciąż; a ściąga wreszcie
Bezczynne życie wzgardę i hańbę na innych.
Nie są też sprawiedliwe oczy ludzi, gdy kto
Nie zbadawszy wpierw dobrze duszy męża, na rzut
Pierwszy oka nim gardzi, choć nie doznał krzywdy.
Stosować się we wszystkiém winien cudzoziemiec
Do miasta i nie chwalę mieszczanina wcale,
Co zarozumiałością głupią uniesiony
Nieprzyjemności sprawia swym spółobywatelom.
Mnie cios, co, niespodzianie spadł na mnie, ugodził
W samo serce. Już po mnie! Życie wdzięk straciło
Wszystek dla mnie i pragnę umrzeć, przyjaciółki!
Ten, który był mi wszystkiém, wiecie o tém dobrze,
Mąż mój, najniegodziwszym pokazał się mężem.
Z tworów, co obdarzone życiem i rozumem
Na ziemi, my kobiety, my najnieszczęśliwsze.
Bo naprzód nam potrzeba darami bez końca
Małżonka kupić sobie i uznać za pana
Życia go: złe to gorsze zaś jeszcze niż owo.[15])
A przy tém myśl najbardziéj dręczy ta, czy zacny
Lub zły mąż się dostanie; bo niegodne kobiet
Rozwody i niewolno im odpychać męża.
Gdy zaś nowe zwyczaje i prawa ma przyjąć,
Winna, nie wiedząc o tém z góry, wieszczym duchem
Przewidzieć, jaki los jéj zgotuje małżonek.

Gdy jednak z trudem tego dopniemy szczęśliwie
I bez przynuki jarzmo mąż dźwiga wraz z żoną,
Los nas szczęsny; inaczéj śmierci pragnąć trzeba.
Nadto mąż, gdy zaczyna przykrzyć sobie w domu,
Wyszedłszy może serca nudności uśmierzyć,
Nawiedzając to drucha albo rowieśników;
Nam zaś li w jedną duszę wpatrywać się wolno.
Powiadają-ci o nas, że bezpieczne życie
Pędzimy w domu, oni zaś staczają boje:
Nierozsądni! wolałabym za tarczą w boju
Stać trzykroć niż raz jeden znieść bole rodzenia.
Lecz nie ciebie, mnie tylko tyczą się te słowa.
Bo ty masz tu ojczyznę, masz tu dom rodzinny,
Masz grono przyjaciółek i rozrywki życia.
Mnie zdala od rodzinnéj ziemi osamioną
Lży małżonek, porwawszy z obcego mnie kraju;
A nie mam matki, brata, ani téż krewniaka,
Aby do nich schroniwszy się wybrnąć z téj toni.
A teraz jednę tylko wyświadczcie mi łaskę:
Jeżeli jaki środek i sposób wymyślę
I za złe wyrządzone mi zdołam ukarać
Męża i tego, co mu dał córkę, i córkę,
Milczcie! Trwożliwa bowiem zresztą i niebitna
Jest niewiasta i na miecz ze strachem spogląda;
Lecz kiedy pokrzywdzoną jest w sprawach małżeńskich,
Niczyje serce bardziéj nie oddycha mordem.

Przodownica chóru.

Milczeć będę. Na mężu pomścisz się, Medeo,
Słusznie; nie dziwi mnie téż, że płaczesz swéj doli.
Lecz oto Kreon, władca téj ziemi, jak widzę,
Nadchodzi: pewnie nowe obwieści uchwały.

Kreon (nadchodzi).

Tobie, Medeo, która spozierasz tak dziko
I gniewasz się na męża, oznajmiam: Wyjdź z kraju
Na wygnanie, obydwóch wziąwszy z sobą synów.
A nie ociągaj mi się! Ja rozkaz ten daję

Tobie i nie powrócę do domu, aż ciebie
Stąd za granicę kraju mojego przepędzę.

Medea.

Och biada! więc zginęłam biedna bez nadziei!
Nieprzyjaciele wszystkie rozwinęli żagle
I nie łatwo już wcale wydobyć się z toni.
Zapytam jednak, ciężką dręczona niedolą,
Za co wyganiasz z kraju tego, mnie, Kreonie?

Kreon.

Boję się, przecz osłaniać prawdę, żebyś córce
Mojéj nie wyrządziła krzywdy niezgojonéj.
A wiele względów tą mnie napełnia obawą.
Tyś chytra i świadoma wielu sztuk zdradliwych
I warzysz w sercu gniew, żeś męża pozbawiona.
Wiém téż, gdyż doniesiono mi o tém, że pomstą
Odgrażasz się: mnie ojcu, méj córce i córki
Mojéj oblubieńcowi. Zapobiéc więc złemu
Trzeba; a ściągnąć teraz twą nienawiść na się
Korzystniéj, niż dać zmiękczyć się i potém jęczyć.[16])

Medea.

Och! nie pierwszy raz to, nie, częściéj mi, Kreonie,
Szkodziła i klęsk dużo sprawiła ma sława!
Mąż, który ma rozsądek zdrowy, nie powinien
Nigdy kierować dzieci na wielce uczonych.
Toć mędrcom, że wczas lubią, zarzucają nawet
Gnusność i nienawidzą ich obywatele.
Bo głupcy, gdy wystąpisz przed nimi z czémś mądrém
Lecz nowém, nieudolnym cię nazwą, nie mędrcem;
A jeźliś w cenie większéj niż ci, co mniemają,
Że przednią mają wiedzę, wzbudzisz niechęć w ludzie.[17])
Mnie saméj téż los taki dostał się w udziele.
Żem mądrą, więc nienawiść jednych ściągam na się,
Innym przykrą i niezbyt mądrą być się zdaję.
Ty znów lękasz się, żebym zbrodniczych zamiarów
Nie knuła przeciw tobie. Nie bój się, Kreonie,

Nie taką jestem, żeby się władcom przewinić.
Czémże mię ukrzywdziłeś? Dałeś córkę temu,
Któregoś upodobał sobie. Prawda, męża
Mojego nienawidzę, lecz ty mądrze-ś sobie
Począł mém zdaniem. To téż powodzenia tobie
Nie zajrzę nigdy: bierzcie ślub, bądźcie szczęśliwi!
Lecz mnie pozwólcie mieszkać w téj ziemi; bo chociaż
Skrzywdzona, milczeć będę ulegając możnym.

Kreon.

Słowami pieścisz ucho, obawiam się jednak,
Czy przeciw mnie nie knujesz w duszy złych zamiarów.
Dla tego ufam tobie mniéj teraz niż przedtém.
Popędliwych białogłów i męszczyzn takichże
Łatwiéj ustrzéc się, niźli chytrka milczącego.
Więc wynoś się czém prędzéj, zaniechaj słów dalszych
Na tém stanęło; niczém nie wskórasz téż, żebyś
Ty, ma nieprzyjaciółka, tu pozostać miała.

Medea.

Na klęczkach na twą córkę cię nowozamężną —

Kreon.

Marnujesz słowa; nigdy nie skłonisz do tego.

Medea.

Więc wypędzasz mię? moich próśb sobie nie ważysz?

Kreon.

Toć kochać ciebie bardziéj nie będę niż dom swój!

Medea.

Jak żywo mi przychodzisz na pamięć, ojczyzno!

Kreon.

Mnie także gród ojczysty najdroższy po dzieciach.

Medea.

Och biada! jakże zgubną jest miłość na świecie!

Kreon.

Tak, zgubną albo nie, mém zdaniem, jak los zrządza.

Medea.

O Zeusie! ty bacz na to, kto winien tych nieszczęść!

Kreon.

Uchodź, durna! i mnie z tych katuszy uwolnij!

Medea.

Ja je znoszę i nowych mi już nie potrzeba.

Kreon.

Niebawem cię wyrzucą gwałtem słudzy moi.

Medea.

Aby nie to, Kreonie! nie, zaklinam ciebie —

Kreon.

Chcesz widocznie naprzykrzać się jeszcze, kobieto!

Medea.

Pójdziemy na wygnanie, nie o to błagałam.

Kreon

Więc czemu opór stawiasz, nie wychodzisz z kraju?

Medea.

Pozwól mi ten dzień jeden jeszcze tu pozostać
I namyślić się nad tém, gdzie pójść na wygnanie
I wynaleść oparcia punkt dla moich dzieci;
Gdyż o to wcale rodzic ich się nie kłopoce.
Ulituj się nad niemi! Toć ty ojcem dzieciom
Jesteś; więc słuszna, abyś życzliwość okazał.
Nie o siebie się troszczę, idąc na tułactwo;
Ich płaczę, że je takie spotkało nieszczęście.

Kreon.

Tyrańskim wcale nie jest mój sposób myślenia;

Zepsułem jednak wiele przez wzgląd na osoby.
Tak i teraz znów widzę, że błądzę, niewiasto!
Wszelako dopniesz swego. Oznajmiam ci jednak:
Gdy jutro Heliosa pochodnia zobaczy
Ciebie i twoje dzieci w granicach téj ziemi,
Umrzesz, a nie kłamliwe, wiedz, rzekłem ci słowo.
Dziś gdy ci trzeba zostać, pozostań tu jeszcze,
Bo tego, czego lękam się, dziś nie popełnisz [18])

(Odchodzi.)

Chór.

Nieszczęsna niewiasto! och! jakież cię brzemię
Niedoli przygniata! Dom jaki lub ziemię
Napotkasz, gdzie znajdziesz gościnne przyjęcie
I z klęsk się wybawisz? Albowiem w zamęie
Bezdennéj, Medeo, niedoli
Tyś z bożéj pogrążona woli!

Medea.

Czepia się mnie nieszczęście wszędzie: któż zaprzeczy?
Lecz tak się to nie skończy; ani myśleć o tém.
Czekają jeszcze walki nowo zaślubionych
I ich powinowatych nie małe strapienia.
Sądzisz-li, żebym przed nim tak się pokorzyła,
Gdybym zysku lub zdrady nie miała na względzie?
Nie, słówkabym nie rzekła i rąk nie dotknęła.
On zasię tak daleko odszedł od rozumu,
Że, choć mógł wywołaniem mnie z kraju obrócić
W niwecz zamysły moje, pozwolił mi ten dzień
Pozostać tu; a w dniu tym trzech trupem położę
Wrogów moich: rodzica, córkę i małżonka.
Mam środków do zgładzenia ich wiele, lecz nie wiem,
Którego przed innymi jąć się, przyjaciółki!
Czy pod oblubienicy dom ogień podłożyć,
Albo żelazo ostre utopić w ich piersiach,
Cicho do domu wkradłszy się, gdzie łoże stoi.[19])
Lecz jedno mnie przeraża. Gdyby mnie schwycono,
Gdy ważąc złe zamysły przestąpię próg domu,

Byłabym umierając pośmiewiskiem wrogom.
Najlepsza, prostą drogą pójść, która najlepiéj
Znana mi też i sprzątnąć trucizną ich z świata.
Nuże! umrzeć więc muszą! któryż gród mię przyjmie?
Któryż druch dawszy w kraju albo w domu swoim
Przytułek mi bezpieczny ocali mnie biedną?
Nikogo nie mam. Chwilę więc jeszcze poczekam;
A gdy mi się schronienie bezpieczne nadarzy,
Podstępnie i cichaczem przystąpię do mordu;
Jeżeli zaś przepędzi mnie los nieodparty,
Pochwycę sama miecz i, choćbym zginąć miała,
Zabiję ich i zamach wykonam odważnie.
Bo na boginią, którą wielbię przed wszystkiemi
Najwięcéj i obrałam za swą pomocnicę,
Na Hekatę, co dzierży głąb' mego ogniska,[20])
Ci, co me serce krwawią, pożałują tego!
Gorzkim smutkiem napełnię ich życie małżeńskie
I ich powinowactwo za wygnanie moje.
Więc nuże! nie oszczędzaj wcale wiedzy twojéj,
Medeo? radź-że sobie i knowaj zamysły!
Rzuć się w niebezpieczeństwo! Teraz trzeba męstwa.
Widzisz, co cierpisz? Na sztych nie powinnaś siebie
Podawać Syzyfidom i stadłu Jazona,[21])
Ty, córka szlachetnego ojca i Heliosa![22])
Masz wiele doświadczenia! Nadto my, kobiety,
Niesposobne do dobrych spraw wcale, jesteśmy
Przebiegłemi niecnoty wszelkiéj sprawczyniami.

(*Stasimon* I. od w. 399—426.)

(Strofa 1.) Śpiew Chóru.

Wstecz płyną świętych potoków fale,
Prawo i wszystko już sprzewrotniało,
Mężom na myśli zdrady i stałą
Bogów poręka już nie jest wcale!
W zdaniach nastąpił zwrot: opromienia
Sława już życie nasze, przybywa

Cześci rodowi niewiast i lżywa
Potwarz nie dotknie już ich imienia

(Antistrofa 1.)

Teraz Muz dawne ucichną pienia,
Brzmiące niewierność naszę. Niestety!
Fojbos, król pieśni, nie wlał w kobiety
Do boskich śpiewów lirnych natchnienia:
Bo zabrzmiałyby niewieście głosy
Lament, otroki, wam bez pochyby;
A rozpowiadać wieki mogłyby
Szeroko nasze i męszczyzn losy!

(Strofa 2.)

Z rodzica domu w miłości szale
Ty wypłynęłaś i dwojéj skale
W morzu umknąwszy przyszłaś, niebożę,[23])
Do obcéj ziemi. A teraz łoże
Puste straciło męża posłanie
I ciebie pędzą na niecne wygnanie.

(Antistrofa 2)

Cześć przysiąg szczezła: z wielkiéj Helady [24])
Znikł wstyd i wzbił się w niebios posady.
W ojcowskim domu niemasz wytchnienia
Dla ciebie, biedna, już od cierpienia;
Tu zasię inna w domu zasiada
Pani i możniéj niż ty mężem włada.

(*Epejsodion* II. od w. 427—606.)

Jazon (nadchodzi).

Nie dziś dopiero, częściéj doświadczyłem tego,
Jak niepohamowaném złem jest gniew gwałtowny.
Wolno ci było zostać w tym kraju i domu,
Gdybyś potulnie możnych uchwały znosiła.
Lecz teraz dla słów próżnych musisz kraj opuścić.
Ja bo nie zwracam na nie uwagi. Twierdź ciągle,
Bez przestanku, że Jazon najgorszym jest mężem.
Za zysk jednak poczytaj, żeś tylko wygnaniem

Skarana za obelgi na władców miotane.
Ja ciągle odwracałem wybuch gniewu władców
Od ciebie i pragnąłem zatrzymać tu ciebie;
Ty przecie nie porzucasz błazeństw, a że króla
Łżysz ustawicznie, przeto wywołał cię z kraju.
Z tém wszystkiém przyjaciołom i teraz posługi
Nie odmawiam i o was troskliwy przybywam,
Byś wraz z dziećmi bez grosza, cierpiąc niedostatek
Nie poszła na tułactwo; (toć wygnanie wiele
Złego sprowadza); a choć ty mnie nienawidzisz,
Ja nigdy nieżyczliwym nie mógłbym być tobie.

Medea.

Ty, nikczemniku, bo tak tylko nazwać mogę
Ciebie dla ohydności strasznego bezwstydu.[25])
Przybyłeś do mnie, do mnie ty, mój wróg największy!
Nie męstwo to zaiste! ni wspaniałość serca,
Skrzywdziwszy wpierw przyjaciół spozierać im w oczy,
Lecz najstraszniejsza z wszystkich przywar na tym świecie,
Bezczelność.[26]) Dobrze jednak zrobiłeś, żeś przyszedł.
Swojemu sercu bowiem złorzecząc ci ulgę
Sprawię, a tobie przykrość, że mnie słuchać musisz.
Od tego więc, co pierwszém było, zacznę naprzód.
Ja ciebie ocaliłam, jak wiadomo wszystkim
Helenom, co wraz z tobą wsiedli na łódź Argo,
Gdyś wysłany miał rządzić jarzmem wołów ogniem
Ziejących i zabójczym siewem obsiać rolę.[27])
Smoka, co złote runo ściskał kłębów licznych
Splotami i całości jego bronił czujnie,
Zabiłam, przez co światło zbawienia ci wzeszło.
Poczém dom opuściwszy i rodzica, z tobą
U stóp Pelionu w Jolkos stanęłam, wiedziona
Ni rozumem, lecz sercem i najboleśniejszą
Peliasowi zadałam śmierć przez córki jego,
Od wszelkiéj uwalniając trwogi przez to ciebie.
To mnie, najniegodziwszy z ludzi, zawdzięczając
Zdradziłeś mnie i drugą zaślubiłeś żonę,
Choć miałeś dzieci. Gdybyś był bowiem bezdzietny,

Przebaczyćby ci można, żeś drugą pokochał.
Znikła przysięgi wiara. Lub czyś sądził, że już
Nie rządzą ludźmi dawne bóstwa i że nowy
Zakon obowiązuje teraz na tym świecie?
Boć wiesz, żeś wiarołomstwo względem mnie popełnił!
Och! biedna ta prawica, którąś często ściskał,
Och! biedne te kolana! Darmo ich nikczemnik
Dotykał się i zawiódł wszystkie me nadzieje.
Lecz jak do przyjaciela teraz się odezwę.
Choć po tobie dobrego nic się nie spodziewam,
Spytam jednak, bo lepiéj tak złość swoję wydasz,
Gdzież udam się? Do domu ojca? do ojczyzny?
Kiedym ich opuściła, zdradziwszy dla ciebie?
Czy do Peliasa biednych córek? Przyjęłyby
Pięknie mnie zabójczynią ojca w swoim domu!
Tak rzeczy stoją: Domu przyjaciele na mnie
Zawzięci, a ściągnęłam na siebie nieprzyjaźń
Tych, których gwoli tobie nie było mi krzywdzić!
Za to mnie udarzyłeś przed wielu innemi
W Heladzie szczęściem! Męża godnego podziwu
I uwielbienia biedna mam, gdy na tułactwo
Będę musiała udać się wypchnięta z kraju,
Przyjaciół pozbawiona, sama jedna z dziećmi.
Dla młodożeńca piękny to zakał, że dzieci
I ja, zbawczyni twoja, żyć będziem żebractwem!
Dla czegoż ukazałeś, Zeusie, ludziom jawne
Poznaki fałszywego złota, a na ciele
Ludzi nie wycisnąłeś żadnego znamienia,
Po którémby poznano łacno nigodziwca?

Przodownica chóru.

Przyjaciele, gdy między sobą się poważnią,
Gniewem płoną gwałtownym i nieuśmierzonym.

Jazon.

Winienem, jak się zdaje, nie podłym być mówcą;
Lecz jakby sternik baczny okrętu, zwinąwszy
Po brzegi żagiel, chronić się przed nawałnicą

Twego wyuzdanego języka, kobieto!
Ponieważ zbyt wychwalasz się z łask swoich, słuchaj!
Ja sądzę, że Cypryda na mojéj żegludze
Jedyną z bóstw i ludzi była mi zbawczynią.
Ty rozum bystry masz, lecz niech-no ci pakażę,
Że Eros nieuchronnym bełtem zmusił ciebie
Wybawić mnie, oburzasz się na taką mowę.
Lecz zbyt starannie tego nie będę roztrząsał.
Jakkolwiek mi pomogłaś — a dobrze tak było —,
Więcéj jednak dobrodziejstw, niż mnie wyświadczyłaś,
Doznałaś sama. Tego dowiodę ci zaraz.
Naprzód nie w barbarzyńskiéj ziemi, lecz w Heladzie
Mieszkasz i obeznana z zwyczajami umiesz
Praw słuchać, nie surowéj sile być powolną.
Wszyscy téż jako mądrą w Heladzie cię znają
I masz sławę; a gdybyś na kończynach ziemi
Mieszkała, nie byłoby i mowy o tobie.
Ja przynajmniéj nie chciałbym ni mieć złoto w domu,
Ni piękniejsze niż Orféj sam wywodzić pienia,
Gdyby sławą się życie moje nie okryło.
Tyle ci odpowiadam co do trudów o mnie; [28])
Ty sama rozpoczęłaś bowiem słów szermierkę.
Zganiłaś mi następnie mój związek z królewną.
Tu dowiodę ci naprzód, żem mądrze postąpił;
Daléj, żem powściągliwy i wielce życzliwy
Był dla ciebie i dzieci. Więc słuchaj spokojnie!
Gdym przeniósł się tu dotąd z Jolkos, uwikłany
W niemało przeciwności nieprzezwyciężonych,
Jakażby była mogła tułaczowi gratka
Pomyślniejsza się zdarzyć nad rękę królewny?
Nie dla tego że gardzę tobą, czém się dręczysz,
I że miłością pałam do nowéj podwiki,
Ani téż, że pożądam większéj liczby dziatek —
Dosyć tych, które mam i nieskarzę się wcale —,
Lecz, a to najważniejsza, żebyśmy tu żyli
Szanowani, niemając niedostatku. Toć wiem,
Że biednemu przyjaciel każdy schodzi z drogi.
Synom zaś godne rodu mego wychowanie

Dać chciałem i spłodziwszy braci synom twoim,
Zrównać wszystkich pragnąłem i złączywszy plemię
Zażywać szczęścia. Na cóż tobie jeszcze dzieci?
Ja zaś tę korzyść mam, że przyszłe dziatki będą
Pomocą już żyjącym. Czym źle tak uradził?
Nie, rzekłabyś, gdybyś się nie gryzła mym związkiem,
Lecz macie to do siebie, kobiety, że wszystko
Zdaniem waszém jest dobre, póki stoi zgodą
Małżeństwo; gdy zaś skłóci przeciwność pożycie,
Dobroci i piękności wzory za największych
Macie wrogów. Powinny się rodzić skądinąd
Dzieci ludziom, kobiety zaś nie być na świecie,
A klęski nie biłyby nigdy na śmiertelnych.

Przodownica chóru.

Jazonie! Piękną dałeś barwę mowie swojéj.
Mnie przecie, choć nie powiem tego po twéj myśli,
Zdaje się to być krzywdą, żeś zdradził małżonkę.

Medea.

W wielu względach od wielu różnię się śmiertelnych.
Tak zdaniem mém na srogą zasługuje karę
Przestępca, który biegły jest w sztuce mówienia.
Bo pusząc tém, że umie krzywdę przybrać w słowa
Nadobne, śmie złe broić. Mędrcem on wżdy nie jest.
Toż ty nie sadź słowami, nie bądź krasomówcą,
Aby mnie zbić, gdyż jedno słowo cię powali:
Gdybyś nie był nikczemnym, było ci nie skrycie,
Lecz za mém pozwoleniem wejść w śluby małżeńskie.

Jazon.

Byłabyś popierała pięknie sprawę moję,
Gdybym był się z zamiarem zwierzył tobie, kiedy
Dziś jeszcze gniewu w sercu nie zdołasz poskromić!

Medea.

Nie to wstrzymało ciebie. Zdaniem twém pożycie
Z cudzoziemką do późnych lat mogło cię shańbić.

Jazon.

O tém bądź przekonana, żem się nie ożenił
Z miłości z córką króla, która teraz moją,
Lecz, jak mówiłem przedtém już, aby ocalić
Ciebie i spłodzić dzieci królewskie, któreby
Rodzeństwem były dzieciom twym, podporą domu.

Medea.

Nie chcę szczęścia, co życie zaprawia goryczą,
Ni majątku, co serca zgryzoty sprowadza

Jazon.

Wiedz, zmień życzenia swoje, a pokażesz mądrość.
Co dobre, niechaj nigdy tobie nie zgorzknieje,
I w szczęściu nie poczytuj się za nieszczęśliwą!

Medea.

Naigrawaj się, kiedy masz teraz przytułek
A ja wyjść muszę z kraju tego opuszczona.

Jazon.

Toć sama to zrządziłaś, nie winuj nikogo.

Medea.

Czém takiém? Czym ślub wzięła lub ciebie zdradziła?

Jazon.

Miotając na królewski dom klątwy bezbożne.

Medea.

Toż klątwą pewnie jestem dla twojego domu!

Jazon.

Nie będę o to z tobą rozpierał się dłużéj.
Lecz jeźli na tułactwo dla dzieci lub siebie
Chcesz zabrać jaki z mienia mojego zasiłek,
Mów! z chęcią pełną ręką dam i polecenia
Znaki do mych przyjaciół, co ci się przysłużą.[29])

A jeźli tém pogardzisz, dasz dowód głupoty.
Wżdy większy zysk odniesiesz z zaniechania gniewu.

Medea.

Pomocy twych przyjaciół wcale mi nie trzeba;
Nie przyjmę też nic nigdy, a ty nam nie dawaj.
Nie idą na pożytek dary złego męża.

Jazon.

Więc świadczę się bogami, że pod każdym względem
Pragnąłbym być pomocnym i tobie i dzieciom.
Lecz ty dobrocią gardzisz i odpychasz dumnie
Przyjaciół. To też bólu tém sobie przyczynisz.

Medea.

Idź już! Tęsknota bowiem do oblubienicy
Ciągnie ciebie, a długo tu bawisz za domem.
Żeń się! ale weselne gody tak odprawisz —
Niechaj bóstwa to sprawdzą! — że ich pożałujesz!

(Jazon odchodzi.)

(*Stasimon* II, w. 607—636.)

(Strofa 1.) Spiew chóru.

Miłość, gdy miarę w zapałach przebierze,
Cześci i sławy ludziom nie przyczyni;
Kiedy Cypryda zaś w swojéj jest mierze,
Nie masz wdzięczniejszéj niż ona bogini.
Z twego złotego łuku bełt spuszczony,
Bełt nieuchronny, żądzą napojony
Niech nigdy, pani, serca mi nie rani!

(Antistrofa 1.)

Bóstw najpiękniejszy dar, skromność, niech będzie
Zasłoną moją! Cypru sroga pani
Niechaj nie wtrąca, w miłości obłędzie
Zgrążywszy, w kłótnie sierdziste mnie ani
W zajadłe zwady też z cudzą małżonką!

Niech będąc stadła zgodnego patronką,
Prędko zaradzi, gdy spór je powadzi!

(Strofa 2.)

Ojczyzno! domie rodzinny! och! oby
Nie przyszło nigdy mi żyć na wygnaniu
I cierpiąc ucisk niedostatku doby
Życia na smutném trawić narzekaniu!
Śmierć wolę, śmierć niech zabierze mnie raczéj,
Niż się doczekać téj doli tułaczéj!
Bo to nieszczęście kładę przed innemi,
Być pozbawionym swéj rodzinnéj ziemi.

(Antistrofa 2.)

Toć patrzę na to własnémi oczyma,
Nie dowiedziałam się o tém z powieści;
Gród i z przyjaciół nikt litości niéma
Nad przygniecioną ogromem boleści.
Ha! niewdzięcznika niechaj śmierć zabierze,
Który przyjaciół nie czci, gdy im szczerze
Swych nie otwiera myśli! Nigdy w rzędzie
Przyjaciół moich mąż taki nie będzie.

(*Epejsodion* III. od w. 637—797.)

Egeusz (nadchodzi).

Medeo, pozdrowiona bądź! Piękniejszém słowem
Przyjaciel przyjaciela nigdy nie powita.

Medea.

Witaj-że ty téż, synu mądrego Pandyona,
Egeusie! Skądże w te tu zawitałeś strony?

Egeusz.

Od Feba starodawnéj przybywam wyroczni.

Medea.

Cóż do boskiéj średziny ziemi cię zawiodło? [30])

Egeusz.

Pytałem, jakbym mógł się doczekać potomstwa.

Medea.

Przebóg! czyż pędzisz życie bez dzieci dotychczas?

Egeusz.

Tak, pozazdrościł mi ich los jakiś zawistny.

Medea.

Masz-li małżonkę, albo czy żyjesz w bezżeństwie?

Egeusz.

Od jarzma małżeńskiego jam się nie uchylił.

Medea.

I cóż obwieścił Fojbos ci względem potomstwa?

Egeusz.

Tak mądre słowa, że ich myśli człek nie zgadnie.

Medea.

Czy wolno się dowiedzieć, jak brzmi wyrok boga?

Egeusz.

Owszem; toć mądra głowa chyba go zrozumie.[31])

Medea.

Więc jakąż dał odpowiedź, powiedz, jeźli słusza?

Egeusz.

„Nie rozwięzuj sterczącéj główki miecha, zanim —

Medea.

Co zrobisz lub do jakiéj przybędziesz krainy?

Egeusz.

„Zanim do ojcowskiego,“ rzekł „wrócisz ogniska.“

Medea.

A po cóż przypłynąłeś tu do tego kraju?

Egeusz.

Żyje Pittej niejakiś, król Trojzeńskiéj ziemi —

Medea.

Syn Pelopsa, jak mówią: mąż bardzo pobożny.[32])

Egeusz.

Temu wyrocznię boga myślę opowiedzieć.

Medea.

Mąż też to mądry, w takich rzeczach doświadczony.

Egeusz.

I mnie najdroższy z wszystkich towarzyszów broni.

Medea.

Szczęśliwym bądź i dopnij tego, czego życzysz![33])

Egeusz.

Przecz tobie tak zapadły oczy i policzki?

Medea,

Egeusie! mam z małżonków najgorszego męża.

Egeusz.

Co mówisz? Jasno opisz mi, skąd twe strapienie?

Medea.

Krzywdzi mnie Jazon, choć ja nie dałam powodu.

Egeusz.

Czegoż dokonał? Jaśniéj tłumacz mi się jeszcze!

Medea.

Obok mnie ma u siebie w domu panią drugą.

Egeusz.

Miałżeby tak sprosnego dopuścić się czynu?

Medea.

Tak jest; ja przedtém droga — jestem pogardzoną.

Egeusz.

Czy się zakochał albo nienawidzi ciebie?

Medea.

Aż do szaleństwa! święte podeptał przysięgi.

Egeusz.

Bogdaj go! jeźli jest tak nikczemnym, jak mówisz.

Medea.

Pożądał wziąć latorośl królewskiego domu.

Egeusz.

Któż mu oddaje rękę jéj? Dokończ powieści!

Medea.

Król Kreon, władający tą ziemią koryncką.

Egeusz.

Gdy tak, rozpaczy twojéj wyrozumieć można.

Medea.

Zginęłam, bo mnie jeszcze z kraju wyganiają.

Egeusz.

Kto taki? drugą, nową wspominasz niedolę.

Medea.

Kreon mnie na tułactwo wypędza z Koryntu.

Egeusz.

Pozwala-ż Jazon na to? ha! tego nie chwalę.

Medea.

Na pozór nie, lecz stawić oporu nie myśli.
Na twoję brodę przeto zaklinam cię, błagam
Opieki twojéj, kornie przypadłszy do kolan,
Ulituj się, ulituj nademną nieszczęsną!
Nie chciéj, abym wypchnięta była opuszczoną,
Lecz przyjm do kraju mnie i do ogniska domu.
Tak niech z pomocą bogów miłość cię obdarzy
Dziatwą i bądź szczęśliwy do grobowéj deski!
Jakieś szczęście tu znaszedł, o tém nie wiesz jeszcze.[34])
Ja sprawię, że bezdzietnym przestawszy być spłodzisz
Potomków sobie: takie mi znane są czary.

Egeusz.

Z wielu powodów tobie wyświadczę tę łaskę,
Niewiasto! Naprzód skłania mnie uległość bogom,
A po drugie potomstwo, za które mi ręczysz,
To bowiem tylko całą myśl moję zaprząta.
Lecz rzeczy stoją tak: gdy przyjdziesz do méj ziemi,
Słusza, aby się starać przyjąć cię gościnnie.
(To przecie zapowiadam ci z góry, niewiasto,
Z tego kraju nie myślę uprowadzić ciebie;
Jeźli do domu mego przyjdziesz z własnéj woli,
Nie wydam cię nikomu i będziesz bezpieczną.)[35])
Tę ziemię jednak sama dobrowolnie opuść,
Bo chciałbym w obec obcych nawet być bez winy.

Medea.

Zgoda na to; lecz gdybym miała zapewnienie,
Że tak będzie, mym chęciom uczyniłbyś zadość.

Egeusz.

Czy nie ufasz? lub cóż cię jeszcze niepokoi?

Medea.

Tobie ufam; Peliasa jednak dom i Kreon
Są mi wrogami. Tym mnie związany przysięgą
Nie wydasz, gdyby chcieli porwać mię z twéj ziemi,

Lecz gdy dasz gołe, niezwiązany klątwą,
Pokumasz się wnet z nimi i wchodząc w układy
Dasz się nakłonić łatwo. Toć ja jestem słabą
Kobietą, oni możni zaś i z rodu władców.

Egeusz.

Dowiodłaś przezorności wielkiéj tém, niewiasto,
Coś rzekła; a gdy żądasz, nie wzdragam się wcale.
Ja całkiem ubezpieczę się tém, mając wrogom
Czém wymówić się twoim; a ty wygrasz także
Na tém. Więc mów, na których mam zakląć się bogów?

Medea.

Przysięgnij na grunt Ziemi i na Heliosa,
Mojego dziada, i na wszystkich wespół bogów. —

Egeusz.

Że zrobię lub nie zrobię czego? powiedz!

Medea.

Że ani sam mnie nidgy nie przegnasz z swéj ziemi,
Ani też dobrowolnie póki życia twego
Nie pozwolisz nikomu z mych wrogów mnie porwać.

Egeusz.

Na Ziemię, na Heliosa święty blask i wszystkich
Bogów klnę się, że tego dopełnię, co mówisz.

Medea.

Dobrze! a gdy nie spełnisz, jakaż kaźń cię czeka?

Egeusz.

Kara, jaką ponosi bezbożny śmiertelnik.

Medea.

Jedź szczęśliwie! Już wszystko dobrze się złożyło.
Ja w grodzie twoim stanę niebawem, gdy na swém
Postawię i osiągnę to, czego pożądam.

(Egeusz oddala się.)

Chór.

Oby syn Maji, władca, cię z drogi [36])
Zawiódł szczęśliwie w rodzinne progi
I obyś tego, co nieprzerwanie
Myśl twą zaprząta, dostąpił, panie!
Boś zacnym, takie moje jest zdanie.

Medea.

Zeusie i córko Zeusa, Diko, i Heliosie,[37])
Świetne teraz zwycięstwo nad wrogami mymi
Odniosę. Przyjaciółki, dobrym idę torem.
Nadzieja teraz, że się na wrogach mych pomszczę.
Bo mąż ten, kiedym była już w największéj toni,
Ukazał się by przystań dla moich zamysłów.
Doń, jak do brzegu, linę rufy méj przyczepię,
Gdy do Palady grodu i miasta przybędę.[38])
A teraz z wszystkich moich zamysłów się zwierzę
Tobie; nic radosnego jednak nie usłyszysz.
Posławszy z mych służebnic jednę do Jazona,
Poprosić każę go, by stawił się przedemną.
Gdy przyjdzie, pieszczonemi zdurzę go słowami,
Że i mnie to podoba się i dobrze tak wcale,
(Iż zdradziwszy nas wziął za małżonkę królewnę
I że, co postanowił, piękne i zbawienne) [39])
I uproszę, by dzieci moje tu zostały,
Nie żeby je zostawić w nieprzyjaciół kraju,
(I wystawić na wrogów pośmiewisko synów),
Lecz żebym córkę króla podstępem zabiła.
Z darami bowiem dzieci wyszlę do dziewicy,
Aby im wolno było pozostać w téj ziemi),
A zaniosą płaszcz cienki i wieniec ze złota.
Gdy odebrawszy strój ten, członki nim otuli,
Zginie sama i każdy, kto onéj się dotknie:
Takiemi truciznami napuszczę te dary.
Ale o tém już daléj nie będę mówiła;
Bo biadam nad czém inném, jakiego dokonać
Czynu muszę następnie. Dzieci oto własne
Zabiję: od zagłady nikt ich nie wybawi.

Skoro tak dom Jazona wytępię ze szczętem,
Wyjdę z kraju, uchodząc przed krwią dzieci drogich,
Dopuściwszy się czynu najbezbożniejszego.
Nie zniosę bowiem szydu wrogów, przyjaciółki!
Precz stąd! Na cóż żyć jeszcze? Nie mam już ojczyzny
Ni domu i schronienia nie mam przed niedolą.
Zgrzeszyłam wówczas, kiedym dom ojca mojego
Opuściła, słowami uwiedziona męża
Z Grecyi, który z pomocą bóstw to mi przypłaci.
Nie zobaczy on nigdy już dzieci przy życiu,
Które ze mną miał i nie spłodzi też z dziewicą
Nowozamężną dzieci, bo umrzeć nikczemnie
Musi nikczemna, czarów mych jadem zatruta.
Niech nikt mnie nie uważa za gnuśną i słabą
Ani też za tchórzliwą, owszem wręcz przeciwnie
Za dobrą dla przyjaciół, straszną zasię wrogom;
A takich ludzi życie wieńczy szczytna sława.

Przodownica chóru.

Ponieważ nam zwierzyłaś się z swoich zamiarów,
Chcę być pomocą tobie; a na śmiertelników
Zakon zważając, tego czynić ci nie radzę.

Medea.

Zmienić to już się nie da. Tobie słowa twoje
Wybaczam, bo nie znosisz tych, co ja, katuszy.

Przodownica chóru.

Ty odważysz się targnąć się na życie synów?

Medea.

Tém cios najboleśniejszy zadam małżonkowi.

Przodownica chóru.

A ty najnieszczęśliwszą będziesz z wszystkich niewiast.

Medea.

Niech tak będzie! Daremne wszelkie dalsze słowa.
(Do mamki.)

Nuże! idź i przyprowadź tu Jazona. Ciebie
Używam w sprawach wszystkich, gdzie chodzi o wierność.
Nie zdradzisz zaś ni słówkiem mych zamysłów, jeźliś
Kobietą i do pani swojéj przywiązaną.

(*Stasimon* III, w. 798—827.)

(Strofa 1.) Śpiew chóru.

Erechtydowe szczęsne z dawna plemię,
Bóstw nieśmiertelnych dziatwo, dzierząc ziemię
Niespustoszoną, świętą, bierzesz z onéj
Mądrość rozgłośną i po otoczonéj
Czystém wciąż niebem stąpasz zgrabnie, kędy,
Jak mówią, Muzy pieryjskie święte
Z Harmonii płowéj przed laty poczęte;[41])

(Antistrofa 1.)

I gdzie z uroczéj Kefizosa fali
Cyprys czerpała wody, jak wieść chwali,
Zraszając ziemię i wietrzyków tchnienie
Lekkie zsyłając; a włosów pierścienie
Wciąż przeplatając wonnych róż kwiatami,
Mądrości dała spólników ochoty,
Erosów, wszelkiéj wspomagaczów cnoty.[42])

(Strofa 2.)

Jakże więc świętych potomków stolica,
Albo kraina, płodna drzew rodzica,[43])
Dzieciobójczynią podejmie u siebie?
Śród nieskalanych bezbożnicę ciebie?
Rozważ-że zamach i w kogo uderzasz!
Rozważ? na dzieci swoje się zamierzasz!
Nie morduj dziatek! O to cię uprasza
Na klęczkach cała, cała rzesza nasza.

(Antistrofa 2.)

Skądże nabierzesz tak dzikiéj odwagi,
Skąd serce weźmiesz, abyś do przewagi
Zgubnéj dla dziatek uzbroiła ręce?

Jakżebyś, patrząc na twarze dziecięce,
Nie miała zalać się łzami rzewnemi!
Nie, gdy błagając litości do ziemi
Przypadną chłopcy, nie zdołasz wytoczyć
Z równym umysłem krwi ni krwią rąk zbroczyć!

(*Epejsodion* IV, w. 828—936.)

Jazon (nadchodzi).

Przychodzę na wezwanie, bo, chociaż się gniewasz,
Życzeniom nie uchybię twoim. Powiedz zatém,
Czegoż żądasz na nowo odemnie, niewiasto!

Medea.

Jazonie, błagam ciebie, abyś mi przebaczył
Słowa dawne; a słuszna, byś gniew mój zniósł, kiedy
Tyle słodyczy skrycie zażyliśmy wespół.
Ja sama wziąwszy sobie wszystko pod rozwagę,
Złajałam się tak: Czemuż bezbożna szaleję
I przeciw tym, co dobrze radzą, się oburzam?
Przecz okazuję panom ziemi téj nienawiść
I mężowi, choć czyni to, co nam z pożytkiem,
Gdy żeni się z królewną i dzieciom mym braci
Ma spłodzić? Nie miałażbym pohamować gniewu?
Cóż stało mi się złego, gdy bogowie dobrze
Zrządzili tak? Czyż nie mam dzieci i czyż nie wiem,
Że wygnani jesteśmy i brak nam przyjaciół?
Tak się zastanowiwszy poznałam, jak wielki
Był nierozsądek mój i gniew mój niedorzeczny.
Teraz pochwalam krok twój i mądrym cię zowię,
Że to powinowactwo zjednałeś nam. Toć mnie
Szalonéj wypadało w zamysłach twych czynny
Mieć udział, popierać je, stanąć przy łożnicy
I z tego się radować, żeś zawarł te śluby;
Takiemi to jesteśmy już — by nie szkalować —
My kobiety. Więc tobie nie trzeba się zrównać
Ze złemi i błazeństwem płacić za błazeństwo.

Ustępuję, przyznaję, że poczęłam sobie
Źle przedtém, lecz to teraz uradziłam lepiéj.
(Woła przez drzwi.)
Dzieci! dzieci! tu do mnie przyjdźcie, wyjdźcie z domu,
Tak wyjdźcie! uściskajcie ojca i przemówcie
Do niego ze mną i wraz ze mną, z matką waszą,
Zapomnijcie dawniejszéj waśni na przyjaciół!
Bo pokój między nami stanął i gniew ucichł.
Weźcie ojca za rękę! (n. str.) Ach biada mi! biada!
Skoro na myśl mi przyjdą klęski utajone! —
(głośno.) Och! dzieci! żali długo jeszcze drogie ręce
Podawać mi będziecie! Och! ja nieszczęśliwa!
Jak na płacz mi się zbiera i strach mię zdejmuje!
Po długim czasie z ojcem waszym pojednana
Pieszczone lice oto zraszam łez powodzią.[44])

Przodownica chóru.

Mnie także rzewne w oczach łzy się zakręciły.
Oby na was nie spadło złe większe od tego![45])

Jazon.

To pochwalam, niewiasto, i nie ganię gniewu,
Boć słusznie na męszczyznę waśni się ród niewiast,
Gdy skrycie drugą żonę wprowadza do domu.
Lecz serce twoje teraz w lepsze się zmieniło
Postanowienie zdrowsze powzięłaś nakoniec.
Tak sobie postępuje roztropna niewiasta.
O was zaś z bóstw pomocą, synowie, pamiętał
Z niemałą troskliwością i rozważnie ojciec;
I mniemam, że wy w ziemi téj korynckiéj jeszcze
Zajmiecie pierwsze miejsca kiedyś z bracią waszą.
Rośnijcie zatém! zresztą wszystkiego dokona
Dla was ojciec z bogami, którzy nam życzliwi.
Bogdajem was oglądał, jak silni, doszedłszy
Lat męskich, nieprzyjaciół naszych powalicie.
(Do Medei.)
A ty czemuż rzewnemi łzami zraszasz lice?

Dla czegoż odwróciwszy bladą twarz odemnie
Nie radujesz się wcale słowom, którem wyrzekł?

Medea.

To nic; nad dziećmi oto ja się zamyśliłam.

Jazon.

Dla czegoż to, nieboga, tak wzdychasz nad dziećmi?

Medea.

Zrodziłam je. Gdyś życzył, aby wzrosły w lata,
Rozrzewniłam się myślą, czy też to się spełni.

Jazon.

Uspokój się! Ja o nich będę miał staranie,

Medea.

Usłucham cię i ufam całkiem słowom twoim,
Aleć miękki ród niewiast i skłonny do płaczu.
Dla czego jednak ciebie wezwałam do siebie,
To w części rzekłam tylko, więc reszty dopowiem.
Gdy pan kraju uchwalił wysłać mię z téj ziemi
I dla mnie to najlepszém, — uczynię to chętnie —
By nie zawadzać tobie ani władcom kraju
Żyjąc tu, bo mianoby mnie za wroga domu,
Wyniosę się z téj ziemi sama na tułactwo;
Lecz by dzieci pod twojém chowały się okiem,
Błagaj o zatrzymanie ich w kraju Kreona.

Jazon.

Wątpię, czy go namówię; lecz spróbować trzeba.

Medea.

Wyjednaj u małżonki swéj, aby od ojca
Pozostawienie dzieci w kraju wyprosiła.

Jazon.

Bardzo chętnie i mniemam, że da się namówić.

Medea.

Jeżeli nie odróżnia się od reszty niewiast.
Przyłożę nadto ręki ja téż do téj sprawy.
Poszlę oto przez synów mych dary jéj, które
Przed wszystkimi na ziemi, wiem o tém, pięknością
Przednią się odznaczają.[46]) Więc czém prędzéj jedna
Z służebnic niech przyniesie mi z domu odzienie.
Szczęśliwą będzie tysiąckrotnie, nie raz tylko
Ta, co dostanie ciebie za męża, witeza
Najdzielniejszego i strój posiędzie ten, który
Helios, rodzic rodzica, przekazał swym wnukom.
Bierzcie w ręce te dary ślubne oto, dzieci,
I zaniósłszy oddajcie je szczęsnéj królewnie
Narzeczonéj. Dostanie dar nie godzien wzgardy.

Jazon.

Czemuż to, nierozsądna, wydajesz z rąk swoich?
Sądzisz-li, że królewski dom ubogi w szaty
Albo w złoto? Zachowaj sobie to, nie dawaj!
Bo jeźli narzeczona ma w jakiéj mnie cenie,
Przeniesie mnie nad skarby, tego jestem pewny.

Medea.

Nie mów tak! Dary, mówią, cieszą nawet bogów.
I tysiące słów złoto potęgą przechodzi.
Jéj sprzyja szczęście, onę bóg wywyższa teraz,
Młoda a włada. Ja zaś dzieci mych tułactwo
Odkupiłabym życiem, nie złotem jedynie.
Więc wnijdźcie do pałacu bogatego, dzieci!
Ojca nowéj małżonce a pani méj pokłon
Oddajcie, od tułackiéj wyprośćie się doli
I wręczcie jéj strój! Tego koniecznie potrzeba,
Aby sama przyjęła dar ten własną ręką.
Idźcie żwawo i matce, pomyślnie zlecenie
Spełniwszy, pożądaną przynieście wiadomość!

(Jazon oddala się z dziećmi.)

(*Stasimon* IV. w. 937—956.)

(Strofa 1.) Śpiew Chóru.

Nie mam nadziei już, że żywe dzieci
Obaczę, na śmierć już wiedzie ich droga.
Przyjmie przepaskę, co złotem się świeci,
Oblubienica, tak, przyjmie nieboga
Zagłady przedmiot: w plecie we włos płowy
Własną swą ręką wieniec Hadesowy.

(Antistrofa 1.)

Znęci ją boski wdzięk i blask zrobionéj
Ze złota szaty. Wraz z wieńcem ją bierze.
Tak, w Hadzie włoży wnet strój narzeczonéj!
W takie popadnie nieboga obierze
I taką śmiercią przeznaczoną zginie!
Losu zgubnego biedna nie ominie!

(Strofa 2.)

Ty zięciu króla, małżonku, złowrogi,
Oblubienicy gotujesz zgon srogi,
Bez wiedzy z synów swoich się wyzuwasz!
Och! och! niedoli biedny nie przeczuwasz!

(Antistrofa 2.)

Twéj doli, matko biedna, płaczę zgubnéj.
Synów zabijesz dla łożnicy ślubnéj,
W któréj małżonek twój, wzgardziwszy tobą,
Bezbożnie z inną łączy się osobą.

(*Epejsodion* V, w. 957—1031.)

Pedagog (wraca z dziećmi).

Wyjęte są z pod klątwy wygnania twe dzieci,
Pani, i rada dary przyjęła królewska
Dziewica. Pokój dzieciom stamtąd zapewniony.
Ha! czegoż smutna stoisz, gdyś życzeń dopięła![47])

Medea.

Och! och!

Pedagog.

Ten głos do wieści méj nie nastrojony.

Medea.

Och! dwakroć och!

Pedagog.

Czym jakie nieszczęście zwiastował?
Więc sądząc, żem wieść dobrą przyniósł, jam się mylił?

Medea.

Doniósłeś, coś miał donieść; nie łaję cię za to.

Pedagog.

Dla czegoż więc spuściłaś oczy i łzy ronisz?

Medea.

Konieczność twarda każe, starcze! Tego bowiem
Z pomocą bóstw dokonał mój umysł przewrotny.[48])

Pedagog.

Serca! Do domu jeszcze sprowadzą cię dzieci.

Medea.

Wpierw ja nieszczęsna innych z domu wyprowadzę.[49])

Pedagog.

Nie sama ty od dzieci byłaś odłączona;
Cierpliwie winien znosić nieszczęścia śmiertelnik.

Medea.

Uczynię to. Ty jednak wnijdź teraz do domu
I przygotuj dla synów codzienne potrzeby!
(Pedagog wchodzi do domu.) [50])
O dzieci, dzieci moje! miasto i dom macie,
Gdzie opuściwszy biedną mnie mieszkać na zawsze
Będziecie pozbawione matki. Ja zaś pójdę
Na tułactwo do obcéj ziemi, nim się wami

I widokiem waszego szczęścia nacieszyłam;
Nim łożnicę małżeńską i oblubienicę
Wystroiłam i ślubne nosiłam pochodnie!
Och! biada mi niebogiéj z mojéj zuchwałości!
Na próżno ja was dzieci wypielęgnowałam,
Na próżno się męczyłam i niszczyłam trudem
I straszne bole na świat was rodząc znosiłam.
Łudziłam-ci się biedna nie rzadko nadzieją,
Że wy mnie pielęgnować będziecie w starości
I gdy umrę, złożycie starannie do grobu
Mnie szczęsną w oczach świata. Teraz słodka troska
W niwecz poszła. Bo teraz pędzić będę życie,
Was pozbawiona, smutne, pełne udręczenia,
I wy już nigdy okiem przyjaznem na matkę
Nie spojrzycie, prowadząc na kształt inny życie.
Och! och! czemuż tak na mnie spoglądacie, dzieci?
Przecz tak się uśmiechacie ostatnim uśmiechem?
Biada! biada! cóż poczne? Niewiasty, odwagę
Tracę, gdy się wpatrzyłam w jasne oko dzieci.
Nie, nie dokażę tego. Precz z postanowieniem
Dawniejszém! Wyprowadzę z sobą dzieci z kraju.
Dla czego, aby strapić ojca ich niedolą,
Sama mam dwakroć większe zadać sobie bole!
Nie, nie zrobię przenigdy! Precz z postanowieniem!
A przecie cóż mnie czeka? Czy na pośmiewisko
Mam podać się, puściwszy bez pomsty mych wrogów?
Nie, trzeba się odważyć! Straszne to tchórzostwo,
Że serce na tak czułe słowa się zdobywa!
Wnijdźcie, dzieci, do domu! a komu nie wolno
Obecnym być przy mojéj ofierze, ten niechaj
Pamięta o tém sam; ja, ja rąk nie opuszczę.[51])
Och! och! nie waż się, duszo, dopuścić się tego!
Puść je, puść je, nieszczęsna, ochroń życie dzieci!
Tam pędząc życie ze mną, będą mi pociechą!
Nie, na duchów-mścicieli w podziemiu Hadesa,
Przenigdy niepozwolę na to, aby dzieci
Urągowiskiem moich nieprzyjaciół były![52])
To już postanowiono i zmiany nie dozna.

Już ma na głowie wieniec i już niewątpliwie
Kona oblubienica królewska w odzieniu.
Tak więc w najboleśniejszą wnet puszczę się drogę!
(A wyprawię w daleko boleśniejszą dzieci).[52] a)
Pożegnam przeto synów. Podajcie mi, dziatki,
Podajcie matce rękę, by ją ucałować.
Och! drogie ręce, serca najdroższe, och! drogie
Postacie i oblicza szlachetne mych dzieci,
Bądźcie szczęśliwe, ale tam, bo tu na ziemi
Ojciec szczęście wam zniszczył. Słodkie uściśnienie,
Pieściwe usta i przesłodkie tchnienie synów!
Idźcie już! idźcie, dzieci, nie zdołam już dłużéj
Patrzeć na was, ulegam strasznemu losowi.
Pojmuję, jak ohydny czyn myślę popełnić,
Lecz nad zapędem duszy tkliwszym bierze górę
Gniew, co na ludzi ściąga największe nieszczęścia!
(Dzieci wchodzą do pałacu.)

(*Stasimon* V, w. 1032—1064.)

Śpiew chóru.

Często wnikałam już w subtelne rzeczy
I łamałam się dzielniéj z badaniami
Trudnemi, niż to winien mieć na pieczy
Ród niewiast. Lecz nam nie obca ogłada:
Muza oświeca nas, obcując z nami,[53])
Nie z każdą jednak. Garstka tylko mała —
Jedna wśród wielu znaleśćby się dała —
Umiejętności i sztukom jest rada.
Twierdzę więc: Ludzie, którzy nie poznali
Życia w małżeństwie i dzieci nie mieli,
Przechodzą szczęściem — dziatek rodzicieli.
Bezdzietni bowiem, niewiedząc, ażali
Mieć dzieci smutek sprawia lub wesele,
Ponieważ żadnych nie mają w udziele,
Wolni są od trosk bez liku. Kto zasię
Miłe ma w domu dziatek pokolenie,
Tego kłopoty trapią w każdym czasie.

Pierwszym wychować je dobrze kłopotem,
Drugim zaś, jakby dostatnie mógł mienie
Zostawić dzieciom po sobie. A potém
Jeszcze i tego nie wie, czy się trudzi
Dla zacnych albo dla dzieci nicpotém.
Jedno li dodam jeszcze na ostatek,
Jest to nieszczęście też największe ludzi.
Juz mają oto wszystkiego dostatek,
Dzieci dorosły, nabrały sił ciała
I mają zacne serca. Wtém z zrządzenia
Boskiego błoga owa dola cała.
Przepada w Hadzie. Jakiż zysk więc z tego
Mają śmiertelni, gdy krom poprzedniego
Już udręczenia w duszy ich cierpienia
Najboleśniejsze na domiar bóg wznieci,
Zabierając im z świata tego dzieci?

(*Epejsodion* VI, w. 1065—1198.)

Medea.

Oddawna, przyjaciółki, tu czekam wypadku
I bacznie śledzę, jaki koniec rzecz tam weźmie.

Pedagog.

Lecz oto właśnie sługa Jazona nadchodzi,
A oddech prędkim biegiem wzburzony dowodzi,
Że wieść o nowém jakiémś przynosi nieszczęściu.

Sługa.

Ty, coś bozbożnie straszną popełniła zbrodnię,
Uciekaj w lot, Medeo, i coć się nawinie,
Tem nie gardź, bądź okrętem, bądź wozem lądowym.

Medea.

Cóż zaszło, że ucieczki méj tak się domagasz?

Sługa.

Nie żyje już królewska narzeczona, ani
Kreon, jéj ojciec. Czary ich twoje zabiły.

Medea.

Przyniósłeś wieść przepyszną — i nadal policzę
Ciebie w poczet przyjaciół mych i dobroczyńców.

Sługa.

Co? czyś przy zdrowych zmysłach albo też szalona,
Niewiasto? Spustoszyłaś ognisko królewskie,
A rada słyszysz o tém, nie wzdrygasz się na to?

Medea.

Mogłabym ci niejedném odeprzeć twe słowa
Słowem ja też, lecz nie bądź tak skory, mój człeku
Opisz wpierw, jak umarli; w dwójnasób mnie bowiem
Ucieszysz, jeźli zgon ich był bardzo bolesny.

Sługa.

Gdy z dwojgiem dziatek twoich przybywszy wszedł oj-
Do dziewiczéj komnaty, radość ogarnęła [ciec
Wszystkich nas, sługi twoje, których dola twoja
Zasmuca i niebawem wieść dom napełniła,
Że ty i mąż twój dawny gniew zażegnaliście.
I ten całuje ręce, ów włos płowy chłopiąt;
I ja sam też radością upojony wpadam,
Biegnąc za dziećmi twemi, do komnat niewieścich.
Pani, którą wielbimy teraz na twém miejscu,
Zanim jeszcze ujrzała dzieci twoich dwoje,
Uprzejmém udarzyła spojrzeniem Jazona.
Lecz potém zasłoniła oczy — i oblicze,
Jakby wstręt czuła jakiś, odwróciła blade,
Gdy weszły dzieci twoje, aż oblubienicy
Gniew i żółć twój małżonek uśmierzył tym słowem:
„Nie miéj-że w nienawiści już nadal przyjaciół,
Powściągnij gniew i ku mnie zwróć oblicze swoje,
Darząc tych swą przyjaźnią, których mąż twój kocha.
Przyjm dary i rodzica uproś, by wygnania
Wydany na mych chłopców wyrok zniósł mnie gwoli!“
Ona widząc strój, już się powstrzymać nie mogła,
Przyrzekła małżonkowi wszystko; i daleko

Od domu jeszcze nie był odszedł z twemi dziećmi,
Gdy w szatę różnobarwnie tkaną się oblekła
I na kędziory złotą przepaskę włożywszy,
Porządkuje przed lśniącém się zwierciadłem włosy
I z uśmiechem na martwy swój obraz spogląda.
A potém się podniosła z tronu i przebiega
Komnaty, zgrabnie nogą bieluchną stąpając,
Niezmiernie z darów ciesząc się — i mierzy siebie
Oczyma, przystawając częstokroć na palcach.
Lecz wkrótce straszny widok przedstawił się oczom.
Albowiem zbladłszy nagle, pochylona bieży,
Nogi chwieją się pod nią i z biedą dopadła
Krzesła drżąc cała, zanim runęła na ziemię.
Stara jakaś jéj sługa, rozumiejąc może,
Że Pana [45]) lub innego boga gniew ją raził,
Wrzasnęła zbożnym głosem, aż zoczyła, jak z ust
Toczy się piana biała, jak oczu źrenice
Wywraca i z policzków jéj krew ustąpiła.
Wtedy w niezgodny z krzykiem zbożnym uderzyła
Ryk straszny. Poczém jedna z sług pędem pobiegła
Do komnat ojca, druga zaś do nowożeńca,
By donieść o nieszczęściu dziewicy, a w domu
Całym rozlegał się stuk tam i sam biegnących.
Zbierając pięty szybki biegacz we wyścigu
Sześciopletrowym byłby już mety domierzał,
Gdy biedna, siedząc dotąd niema, z zamkniętemi
Oczyma, z przeraźliwym zerwała się jękiem.
Podwójna téż zagłada nacierała na nią,
Złoty wieniec, co głowę jéj oplatał w koło,
Cudem wylewał ognia źrącego potoki,
A cienka szata, którą jéj dały twe dzieci,
Niszcząc w nieszczęsnéj ciało białe się wgryzała.
Ucieka podskoczywszy z krzesła, cała w ogniu,
I wstrząsa włos i głowę w tę i ową stronę,
Chcąc zrzucić z siebie wieniec; lecz mocno się więzy
Trzymały złote, ognia zaś płomień ze siłą
Dwakroć większą wybuchał, gdy wstrząsała włosy.
Ponękana nieszczęściem upada na ziemię.

Widząc ją nikt nie poznał jéj oprócz rodzica;
Bo ani miejsca oczu nie ujrzano, ani
Oblicza szlachetnego, a z wierzchołka głowy
Posoka ociekała, mieszając się z ogniem;
I ciało, jakby z sosny łzy [54a]), szarpane kłami
Jadu niewidzialnymi, opadało z kości.
Straszny był widok. Wszyscy téż dotknąć się bali
Trupa, bo przezorności los jéj nas nauczył.
Ojciec biedny nieświadom przyczyny nieszczęścia,
Wpadłszy obces do domu, przypada do ciała.
Zajęknął przeraźliwie, ściska i całuje
Trupa, mówiąc te słowa: „Och nieszczęsna córko!
Któreż bóstwo zabiło ciebie tak sromotnie?
Któż starca, stojącego jedną nogą w grobie,
Pozbawił ciebie? Biada! Umrę z tobą dziecię!“
Skoro przestał narzekać i jęczeć i ciało
Sędziwe pragnął podnieść, tak przylgnęło ono
Do cienkiéj szaty, jakby bluszcz do wawrzynowych
Gałązek. Straszne teraz wszczęły się zapasy.
Bo gdy starzec kolano swe chciał wyprostować,
Ta na dół je ściągała; a jeźli gwałtowniéj
Szarpnął, sędziwe ciało zdzierał sobie z kości.
Nakoniec zgasł i ducha wyzionął nieszczęśnik,
Gdy dłużéj już z nieszczęściem łamać się nie zdołał.
Leżą teraz tam trupy dwa: córka i ojciec
Sędziwy tuż przy sobie; los ich opłakany.
Co ty masz robić z sobą, o tém ani słowa;
Sama sposób obmyślisz, jak uniknąć kary,
Lecz istoty śmiertelne nie od dziś dopiero
Mam za znikomy cień i bez ogródki powiem,
Że ludzi, co się mienią mędrcami i sadzą
W mówieniu, za największych poczytuję głupców.[55])
Bo szczęśliwym nikt nie jest z ludzi na tym świecie.
Gdy kto opływa w mienie, temu się powodzi
Lepiéj niźli drugiemu, lecz szczęśliwym nie jest.

Przodownica chóru.

Snać bóstwo w dniu tym jednym mnogie utrapienia

Zesłało na Jazona głowę wcale słusznie.
O biedna! jak nas dola twoja rzewnie wzrusza,
Córko Kreona, która, dla związku ślubnego
Z Jazonem, do przybytku Hadesa zstąpiłaś!

Medea.

Postanowiłam dzieci zabić, przyjaciółki,
Bez zwłoki i następnie odpłynąć z téj ziemi.
Nie myślę ociąganiem się w ręce zaciętszych
Nieprzyjaciół wydawać dzieci moich na śmierć,
Lecz umrzeć muszą przecie; a gdy tego trzeba,
Ja, com wydała na świat je, zgładzę ze świata.
Więc żywo! serce uzbrój się! Przecz odkładamy
Czyn straszny i występny, lecz konieczny wcale?
Nieszczęsna ręko moja! czémprędzéj miecz pochwyć,
Pochwyć, zdążaj do życia kresu bolesnego;
Nie truchlej, nie pamiętaj o tém, jak ci drogie
Są dzieci, że ich matką jestem, Przez tę dobę
Krótką zapomnij o tém, że to dzieci moje,
A potém płacz! Bo choć je zabijesz, drogiemi
Były ci jednak! Och! ja nieszczęsna kobieta!

(Wchodzi do pałacu.)

(*Stasimon* V, w. 1200—1219.)

Śpiew chóru.

(Strofa.)

Ge i Heliosa wszechwidne promienie,
Zwróćcie na straszną tę niewastę oczy,
Wejrzyjcie na nią, nim krwią dziatek zbroczy
Rękę morderczą. Wszakże to nasienie
Twego złotego rodu wyszło hoże![56])
Byłoby zgrozą, gdyby plemię boże
Z ludzkich rąk legło! Więc światłości święta,
Powściągnij-że ją, niech się upamięta,
Lub przepędź z domu Erynis szaloną
I żądzą zemsty krwawéj zaślepioną![57])

(Antistrofa.)

Więc darmo dziećmi ty bolałaś swemi,

Darmo ty drogie zrodziłaś dzieciny,
Gdy z niegościnnéj umknęłaś ciaśniny
Między Symplegad skałami czarnemi?!
Biedna, przecz serce strasznym gniewem płonie
I rozsrożone zapala twe dłonie
Do mordu dzieci! Toć gdy kto śmierć zada
Krewnemu, równa na zbrodniarza spada
I na kraj cały z zakału zatrata,
Jaką dom jaki wyrok nieba zmiata![58])

Jeden z synów (w pałacu).

Biada! co poczną? jakże ujdę ręki matki?

Drugi z synów (tamże).

Nie wiem, najdroższy bracie; och! snać umrzeć mamy.

Chór.

Słyszałaś dzieci, słyszałaś wołanie?
Straszna nieszczęsna rodzico! och biada!
. . . . . .[59])
Czy wejść do domu? Tak, takie me zdanie:
Od śmierci dzieci obronić wypada.

Obydwaj synowie (j. w).

Tak, na bogów, pomóżcie! Pomoc nam potrzebna,
Gdyż oplatają prawie już nas sieci miecza.

Chór.

Nieszczęsna! serce twe twarde jak skała
Lub stal, gdy własną swą ręką chłopięta
Zabijasz, płód, coś go na świat wydała.
Przeszłość li jednę niewiastę pamięta,
Co ręką swoją starła płód kochany.
Była nią Ino, z woli bóstw szalona,
Którą przegnała na tułactwo żona
Zeusowa z domu. Wpada ot! w bałwany
Słone nieboga po bezbożném dzieci
Zabiciu i wraz z dwojgiem dziatek ginie,

Brzeg przestąpiwszy nogą, w mórz głębinie.
Cóż większe jeszcze oburzenie wznieci?
O utrapione niewieście zapały,
Ileście klęsk już na świecie zadały!

(*Exodos*, w. 1242—1367.)

Jazon.

Niewiasty, co tu blisko przy domie stoicie,
Czy bawi jeszcze w domu tym zbrodniarka straszna,
Medea, lub czy już się ratuje ucieczką?
Ha! trzeba jéj się ukryć w głębi łona ziemi,
Lub ptakiem wzbić się w górę, w powietrza wyżyny,
Jeźli nie ma królewski dom pomścić się nad nią.
Czy sprzątnąwszy ze świata panów kraju tego,
Spodziewa się, że sama bezkarnie stąd ujdzie?
Nie o nią się kłopocę jednak, lecz o dzieci;
Jéj zapłacą ci, którym krzywdę wyrządziła.
Ja przybyłem, by życie mych dzieci ocalić,
Aby powinowaci rodem, za bezbożny
Mord matki mszcząc się, złego nic im nie zrobili.

Przodownica chóru.

Niewiesz, w jakie popadłeś nieszczęście, niebogi
Jazonie, bo niebrzmiałyby tak słowa twoje.

Jazon.

Cóż znaczy to? Mnie może téż zabić zamyśla?

Przodownica chóru.

Zabite ręką matki umarły twe dzieci.

Jazon.

Biada! co mówisz? Ty mnie zabijasz, niewiasto!

Przodownica chóru.

Ufaj temu, co mówię, że nie masz już dzieci.

Jazon.

I gdzież one zabiła? W domu lub za domem?

Przodownica chóru.

Otwórz bramę a ujrzysz dzieci twoich ciała.

Jazon.

Odemknijcie zasuwy czémprędzéj, spojenia
Rozwalcie, słudzy, abym podwójne oglądał
Złe, zgasłe dzieci, za mord zaś onę ukarał.[60])

Medea

(ukazuje się w powietrzu na rydwanie, który ciągną smoki z trupami dzieci).

Przecz wstrząsasz i wysadzasz dźwigniami te wrota,
Szukając ciał zabitych i mnie zabójczyni?
Przestań się znoić! Jeźli mnie zaś potrzebujesz,
Mów, czego chcesz; lecz ręką nie dotkniesz mię nigdy.
Ojciec ojca mojego, Helios, dał mi taki
Rydwan, co mnie zasłania od rąk nieprzyjaciół.

Jazon.

Ty potworna kobieto, najnienawistniejsza
U bóstw, u mnie i zgoła u rodu ludzkiego;
Ty, coś śmiała miecz wrazić w piersi dzieci, które
Nosiłaś w łonie, i mnie, zgładziwszy je, zabić
I dokazawszy tego, czyn najbezbożniejszy
Spełniłaś, jeszcze słońce oglądasz i ziemię!
Ha! zgiń! Teraz mam rozum, dawniéj go nie miałem,
Kiedy z domu i z ziemi barbarzyńskiéj ciebie
Do Helady zawiózłem, ciebie, klątwę straszną,
Zdrajczynią rodzinnego kraju i rodzica.
Nasłali cię bogowie na mnie, złego ducha,
Coś brata przy ognisku sprzątnąwszy ze świata,
Siadła potém na okręt Argo okazały.
Od tego więc zacząwszy wstąpiłaś następnie
W małżeńskie związki, zrodziłaś mi dzieci
I te zabiłaś teraz dla mych nowych związków.
Żadna grecka niewiasta nie byłaby na to

Porwała się; a przecie-m wybrał przed innemi
Za żonę ciebie, zgubę mą i zatracenie,
Nie niewiastę, lecz lwicę, ciebie, co naturę
Masz okrutniejszą niźli sycylijska Scylla.[61])
Lecz nie dojąłbym tobie tysiącem zarzutów,
Taka tobie wrodzona zatwardziałość serca.
Wynoś się, bezwstydnico, zabójczyni dzieci!
Mnie wolno tylko dolę opłakiwać swoję,
Bo nieprzyniesie związek nowy mi pociechy,
A synów, których miałem wpierw i wychowałem,
Utraciłem i żywych nie powitam nigdy!

Medea.

Odpowiadając tobie, mogłabym podobnie
Rozwodzić skargi, gdyby Zeus rodzic nie wiedział,
Coś ty zrobił a czegoś doświadczył odemnie.
Zbezcześciwszy me łoże, ty nie powinieneś
Przyjemnego żywota wieść mnie urągając,
Ani królewna, ani Kreon, co ją tobie
Poślubił, gdy mnie z kraju przegnali sromotnie.
A zatém zwij mię lwicą, gdy tak się podoba,
I Scyllą mieszkającą w jaskini tyrzeńskiéj,
Gdym w serce ugodziła twe, jak należało.

Jazon.

Toć sama masz téż smutek, boś klęsk uczestnicą.

Medea.

Tak jest, lecz smutek znośny, gdy ty nie urągasz.

Jazon.

O dzieci! jak bluźnierczą miałyście rodzicę!

Medea.

O synowie! toć ojca żądza was zabiła.

Jazon.

Nie moja jednak dłoń was zgładziła ze świata.

Medea.

Lecz zuchwalstwo i nowe twe związki małżeńskie.

Jazon.

Czyż dla nich się godziło tobie zabić synów?

Medea.

Sądzisz-li, że to mała hańba dla małżonki?

Jazon.

Przynajmniéj dla roztropnéj. Lecz tobie źle z wszystkiém.

Medea.

Tych nie ma już; dojmuje ci to do żywego.

Jazon

Są — i sroga ich zemsta wisi nad twą głową,

Medea.

Wiadomo bogom, kto był początkiem niedoli.

Jazon.

Wiadoma im więc serca twojego brzydota.

Medea.

Brzydź się! ja gardzę twojém nienawistném słowem.

Jazon.

A ja twojém, więc łatwe będzie rozłączenie.

Medea.

Cóż teraz? co mam począć? i ja pragnę tego.

Jazon.

Pogrzebać i opłakać pozwól mi te ciała.

Medea.

Nie, nigdy! Sama własną ręką je pogrzebię
W gaju Hery, bogini zamkowéj, by nikt ich [69])

Z nieprzyjaciół nie zelżył, dobywając z grobu
Ich kości; a w tym kraju Syzyfa zamyślam
Ustanowić na przyszłość święto uroczyste
I błagające mord ten bezbożny ofiary.[63])
Ja sama się do kraju Erechteusa udam
I zamieszkam przy synu Pandyona Egeusie.
Ty, jak słuszna, nikczemnie umrzesz nikczemniku,
(Szczątkiem okrętu Argo w głowę ugodzony).[64])
Ujrzawszy koniec smutny mojego małżeństwa!

Jazon.

Ciebie Erynis dzieci niech powali
I krwawa Dika!

Medea.

Ciebie-żby słuchali
Bóg albo demon jaki, gdyś okłamał
Przyjaciół zdradnie i przysięgi złamał?

Jazon.

Dzieciobójczyni straszna, biada tobie!

Medea.

Wejdź-że do domu i złóż żonę w grobie!

Jazon.

Idę, pozbawion dwojga dzieci zeszłych.

Medea.

Jeszcze nie jęczysz, czekaj lat podeszłych!

Jazon.

Najdroższe dzieci!

Medea.

Rodzicy, nie tobie.

Jazon.

Przecie zabiłaś!

Medea.

Ty przez to w żałobie.

Jazon.

Och biada! jakże pożądam niebogi
Usta méj dziatwy ucałować drogiéj!

Medea.

Teraz przemawiasz i wdzięczysz się do niéj,
Wypchnąwszy przedtém ją.

Jazon.

Pozwól, na bogi!
Dotknąć się synów mych pieskliwéj skroni!

Medea.

Przenigdy! na wiatr język słowa roni.

Jazon.

Zeusie! słyszałeś, ile odepchnięty
Znosić od lwicy téj muszę przeklętéj
I dzieciobójczéj matki! Lecz, jak zdołam
I ile starczy sił, do bogów wołam
Jęcząc i wzywam ich wszystkich na świadki,
Jak niepozwalasz, zabiwszy me dziatki,
Dotknąć ich ręką, sprawić im pogrzeby.
Och! rodzić im się nie było, ażeby
Ich nie oglądać zabitych od matki!

Chór.

Wiele Zeus władca w Olimpie układa,
Wiele nadziejom wbrew spełnia bóstw rada.
To, co mniemałeś, nie przyszło do pory,
Niespodziewane bóg wynalazł tory.
Takie zakończenie to miało zdarzenie! [65])

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

[1]). [2]). [3]). [4]). [5]) do ww. 1—7. Pierwszą podnietą wyprawy Argonautów była wyrocznia, która Peliasa, króla w Jolkos (leżącym u stóp góry Pelion w Tesalii) napomniała, aby się strzegł tego, któryby obuwie miał tylko na jednéj nodze. Wkrótce potém obuty na jednę nogę ukazał się Peliasowi Jazon, którego ojciec Ezon (Ajzon) od Peliasa właśnie (przyrodniego brata) był wyzuty z tronu i zabity. Pelias, aby się ubezpieczyć od zemsty bratanka, kazał Jazonowi podjąć się bardzo niebezpiecznéj podróży morskiéj do Kolchidy, krainy przy wschodnim brzegu morza czarnego, i przywieść stamtąd złote runo, strzeżone przez smoka. Jazon podjął się niebezpiecznéj wyprawy, kazał budowniczemu (cieśli) Argos zbudować okręt Argo i puściwszy się na nim następnie, w towarzystwie witezów dobranych i wśród nieustannych przygód niebezpiecznych przez Symplegady (t. j. dwie skaliste wyspy na morzu czarném przy uściu trackiego Bosporu), dotarł nakoniec do Kolchidy, gdzie panował ojciec Medei, Aetes. Król Aetes tylko pod tym warunkiem śmiałemu cudziemcowi chciał odstąpić złote runo, że wprzód zabije stróżującego runo to smoka, wołmi ogniem ziejącymi uprawi wielki kawał pola, zęby smoka wysieje na tém polu i mężów dzikich wyrosłych z zębów pokona. Wszystkim tym przygodom podołał i sprostał Jazon jedynie za pomocą Medei. Ona bowiem za przyczyną Hery i Afrodyty pokochawszy się namiętnie w Jazonie, czarami swoimi zabezpieczyła go od wszelkich niebezpieczeństw. Nie samego więc tylko ocaliła, ale przyczyniła się oraz do tego, że złote runo zabrał — a nadto uciekła z nim, gdy z towarzyszami, t. j. z Argonautami, wracał do Jolku. Ojciec jednak Aetes scigał ją i dogonił. Wtedy zabiła brata Apsyrtosa, pokrajała go na kęsy i członki porzucała po drodze przed ojcem przerażonym — a że ten je zbierał, uszła pogoni. Powróciwszy do Jolkos, Jazon przemyśliwał o zemście na królu Peliasie, który mu był zabił rodziców i jego samego z tronu wyzuł. Chytra Medea uskuteczniła czyn mściwy, namówiaszy córki Peliasa, aby ojca zamordowały. Aby ujść

zemsty ze strony krewnych i powinowatych zabitego króla, Jazon i Medea uciekli do Koryntu. Tu między małżonkami wszczęła się waśń nieuśmierzona. Jazon, chcąc sobie i dzieciom zapewnić ojczyznę, zamierzył ożenić się z córką króla korynckiego i pogardził Medeą, która dla niego wszystko była poświęciła, z miłości do niego tylu zbrodni się dopuściła, i dla tego wszędzie miała nieprzyjaciół, których pomsty obawiać się musiała. Rozpacza przeto z powodu losu swojego i pała straszną żadzą zemszczenia się na niewiernym Jazonie. W tym stanie nieszczęśliwa ta kobieta występuje w samym początku dramatu.

[6]) W. 41. Po wierszu 39 (w przekładzie i oryginale) opuszczono dwa wiersze, które tu przeniesiono z dalszéj części tragedyí (w. 868 i 369 przekładu), ww. 40 i 41., zamknięte w nawiasach są niestosowne i późniéj wtrącone. Wiersz 42-gi dobrze się łączy zwierszem 39-tym.

[7]) W. 65. Pejrene, źródło na zamku korynckim.

[8]) W. 118.. Refleksye filozoficzne mamki dość są nie jasne. Tego rodzaju rozumowania gani Aristoph. Ran. 948 nstpp. Myśl wierszy 116—118 mniéjwięcéj zawarta w Hom. Iliad. I. 80. *κρείσσων γὰρ βασιλεύς, ὅτε χώσεται ἀνδρὶ χέρηι· εἴπερ γάρ τε χόλον γε καὶ αὐτῆμαρ καταπέψῃ, ἀλλά τε καὶ μετόπισθεν ἔχει κότον ὄφρα τελέσσῃ ἐν στήθεσσιν ἑοῖσι.*

[9]) W. 127. Im wyższe jest stanowisko, które ktoś zajmuje, tém niżéj upada. Por. Herodot. VII. 10. Horat. Carm. II, 10. Przyczyna jednak tu upadku nie jest zazdrość (*φθόνος*), jeno gniew bóstwa, z powodu buty, zuchwalstwa lub innéj zbrodni.

[10]) W. 147. W oryg. *τᾶς ἁπλάτου κοίτας*, t. j. łoża, do którego zbliżaćby się nie należało, które dalekie od nas być powinno; a zatém: grób zgasłych, pieczara podziemna.

[11]) W. 154 Dla czego Artemidę wzywa, trudno odgadnąć. Spodziewać się należało, że wezwie Zeusa i Temidę, jak też mamka (podług w. 163) niby słyszała. Dwa te bóstwa karały krzywoprzysięstwo.

[12]) W. 161. Apsyrta, p. Uw. 1. do ww. 1—7.

[13]) W. 195. Refleksyą mamki w jedném miejscu (Conjugalia praecepta, r. 38) chwali, w drugiém (Symposiacon Lib. VII) gani Plutarch.

[14]) W. 203. „Przez nieprzejrzanéj fali morskiéj dźwierze“ t. j. przez bramę czyli ciaśninę Helespontu, nie Bosporu. W poprzedz wierszu: *δι' ἅλα νύχιον* tłum. „po nocnéj powodzi ponuréj;“ może jednak *μύχιον* czytać należy; a w takim razie rozumiane byłoby morze Propontys. (Aesch. Pers. 875.).

[15]) W. 225. „złe to — gorsze niż owo,“ t. j. konieczność uznania małżonka za pana życia swego jest większém złém jeszcze, niż to, że go sobie kupować muszą niewiasty.

[16]) W. 282. Sprawia to tragiczne wrażenie, że Kreon to, czego jakby w proroczém przeczuciu lęka się, czyni jednak i tém samém nieszczęście na głowę swoję i córki ściąga.

[17]) W. 293. Zdaje się, że poeta we wierszach tych czyni aluzye do wypadków, których świadkiem był, lub sam doświadczył w życiu swojém.

[18]) W. 345—346. Wiersze te uważają wydawcy za dodatek aktorów rozmazujący myśl poprzednio wyrażoną.

[19]) W. 369. „w ich piersiach — gdzie łoże stoi," t. j. w piersiach nowozamężnych.

[20]) W. 386. Hekate była boginią księżyca jak Artemis, z którą ją też mieszano. (Por. 11. do w. 154). Poświęcone Hekabie, były głównie trzydroża (*τριοδῖτις*), których też od najdawniejszych czasów czepiał się zabobon Duchy przeszkadzające i wszelkie demoniczne zjawiska na oświeconych blaskiem księżycowym drogach i rozdrożach zsyłała Hekate. Przy drogach bywały zwykle cmentarze. Owóż kiedy blady księżyc nocą na samotne drogi i na groby blask swój mdły zlewa i rozmarzona fantazya to niby widzi, to słyszy przebiegające łub cicho pomykające się postacie, a jeszcze może zdala słychać było wycie psów i wilków, wtedy według wiary zabobonnéj Hekate czynną była. To też ona boginią była duchów, upiorów i sztuk czarnoksięskich. Stąd Kirke i Medea jako czarownice podług wiary ludowéj w służbie u Hekaty. — Medea powiada o Hekacie, że dzierzy głąb jéj ogniska, to znaczy, że jako domowa jéj bogini, stała w szafce czyli w niży przy ognisku.

[21]) W. 394. „Syzyfidom." O Syzyfosie p. Hom. Il. VI, 152. Założyciel Efyry (Koryntu) i igrzysk istmijskich. Baśnie o nim były najróżnorodniejsze, miał być nawet ojcem Odyseja, Medea go nawet kochała i t. d. i t. d. Według niniejszego dramatu Kreon był z rodu Syzyfosa, a pochodzenie Glauki, córki Kreona, od chytrego i przebiegłego Syzyfosa tu z równą pogardliwością wzmiankowane, jak pochodzenie Odyseja od niego w Ifigen. Aul. 524. *τὸ Σισύφειον σπέρμα* i w Sofokl. Ajasie 198 *ὁ τᾶς ἀσώτου Σισυφιδᾶν γενεᾶς*.

[22]) W. 395. Helios, bóg słońca, był ojcem Aetesa, a zatém dziadem Medei.

[32]) W. 417. Dwojéj skale — umknąwszy, t. j. Symplegadom pomiędzy któremi prąd morza był nader bystry i gwałtowny. Wyobraźnia ludu i poetycka uważała je za poruszające i stykające się; skąd nazwa. P. Strabo VII. i Uw. 1.

[24]) W. 421. Wydawcy rozumieją, że do nakreślenia obrazu tak ponurego Grecyi poecie dały pochop spółczesne stósunki Grecyi (w początku wojny peloponeskiéj). Por. Thuc III., 82.

[25]) W. 447. Podług Weckleina. Połącz. *τοῦτο γὰρ μέγιστον εἰς ἀνανδρίαν κακὸν γλώσσῃ εἰπεῖν ἔχω*. Przypuścić należy, że Jazon pierwszy raz po zawarciu nowych związków pokazał się Medei na oczy. Po w. 448 naszego przekładu opuszczono wiersz. *θεοῖς τε κἀμοὶ παντί τ'ἀνθρώπων γένει*, który czytamy w stosowném miejscu niżéj (W. 1272).

[26]) W. 452. *τῶν ἐν ἀνθρώποις νοσῶν*, tłum. „z wszystkich przywar na tym świecie" właśc. „z wszystkich ludzkich ulomności, chorób."

[27]) W. 459. Co do rzeczy p. W. 1.

[28]) W. 525. *τοσαῦτα μέντοι τῶν ἐμῶν πόνων πέρι* tłum. podług Weckleina, który powiada, że stoją zam. *περὶ τῆς ἐμῆς σωτηρίας*, gdyż Ja-

zon nie chce wcale uznać w tém dobrodziejstwa Medei, że go ocaliła. Donner tłumaczy: So viel erwiedr'ich ueber meine Thaten dir (?).

[29]) W. 593. Polecenia znaki *σύμβολα*), Rzymian tesserae hospitales (Por. Iliad. VI, 168 *σήματα λυγρὰ ἐν πίνακι πτυκτῷ θυμόφθορα*). W starodawnych czasach, gdzie pisma nieznano, przyjaciele łamali kostki zwierzęce i każdy z nich zatrzymywał część jednę, którą sami lub wysłani przez nich ludzie pokazywali na podróżach, aby dać się poznać w ten sposób jako przyjaciele.

[30]) W. 642. *ὀμφαλὸν γῆς*, właśc. pępek ziemi. Rozumiana świątynia pytyjskiego boga, gdyż ona była środkowym punktem Helady, do którego zbiegały się wszystkie święte drogi. Stąd według zbożnego wyobrażenia ludu przy prorockiéj otchłani i przy wspólnym ołtarzu (*κοινὴ ἑστία*) w Delfach miał być pępek t. j. średzina ziemi. Miejsce to zalegał kamień na pół okrągły.

[31]) W. 651. To znaczy: bardzo chętnie opowiem ci wyrocznię, bo zna cię świat cały, jako mądrą niewiastę.

[32]) W. 652. Pitéj, syn Pelopsa i Dyi, król Trojzenu, Hyperny i t. d. ojciec Etry, z którą Egeusz spłodził Tezeusza, słynął z mądrości i jako bystry tłumacz ciemnych wyroczni.

[33]) 662. Medea życzenie to wypowiedziała w takim tonie, że Egeusza uwagę zwróciła na siebie — i dla tego to pyta: przecz tobie tak zapadły policzki i t. d.

[34]) W. 690. Greckie *τόδε* tłum. tu; rozumie Medea siebie, t. j. dla Egeusza szczęściem jest, że ją spotkał w podróży swojéj.

[35]) W. 699—702. Podług Weckleina wiersze te początkowo na marginesie były dopisane i następnie dostały się do tekstu. Są niepotrzebne i niestosowne, bo powtarzają obszernie to, co powiedziano we ww. 703—704.

[36]) W. 733. Hermes, przeprowadzający podróżnych był synem Zeusa i Maji, córki Atlasa.

[37]) W. 738. Wiersz ten zawiera prosty wykrzyknik.

[38]) W. 745. Palady gród, t. j. Ateny. *ἄστυ καὶ πόλισμα*, miasto i gród bo *ἄστυ* zwała się część dolna miasta, w przeciwieństwie do *ἀκρόπολις* zwanéj też po prostu *πόλις*.

[39]) W. 752—753. Wiersze wtrącone.

[40]) W. 756. Wiersz wtrącony; podobnie w. 759 (w oryg. *νύμφῃ φέροντας, τήνδε μὴ φεύγειν χθόνα*).

[41]) W. 804. Muzy, które podług powszechnéj tradycyi zrodziła Zeusowi Mnemosyne w Pieryi (Hesiod Theog. 53.), tu nazwane są córkami Harmonii, która zwykle uchodziła za małżonkę tebańskiego Kadmosa. Może to myt zmyślony przez poetę, aby wyrazić, że szczęśliwe zrządzenie i zespolenie stosunków klimatycznych. jako też uchylenie wszelkich przeciwieństw szkodliwych (*ἁρμονία*) sprawiły, że Attyka mogła być muz siedliskiem.

[42]) W. 805—811. Ponieważ liczne kanały wychodzące z rzeczki Kefizos zraszały pola i ogrody doliny i one użyźniały, przeto sądzono, że Afrodyte, bogini kwiatów i ogrodów, z Kefizosu wodę czerpnęła i nią zalała krainę całą. (*Ἀφροδίτη ἐν κήποις* miała też nad rzeczką Ilissos świątynię,

o czém Pausan. I, 19, 2.) Swoboda i wesołość bytu pobudza człowieka do wszystkiego, co dobre i piękne, do pielęgnowania sztuki i umiejętności. (Eros = popęd do nauki, umiejętności).

43) W. 813. Atyka obfitowała w lasy oliwkowe. *Μορίαι* w dolinie Kefizosowéj poświęcone były Atenie, która pierwszą oliwkę sadziła na akropoli (Aerch. Eumen. 938).

44) W. 867. Słowa Medei od w. 863 nie są na stronie powiedziane, lecz niezrozumiałe dla Jazona. Zwłaszcza do dzieci zwrócone może Jazon tak rozumieć, jakoby troskliwą obawę o życie dzieci wyrażały, gdy tymczasem Medea ma w myśli bliską śmierć ich. Te myśli wyciskają jéj łzy, a podaje jako zmyślony powód rozczulenie skutkiem pojednania z małżonkiem.

45) W. 869. Chór wtajemniczony we wszystko także wzruszony jest na widok drobnych dzieci, które czeka najokropniejsza śmierć, ale słowa jego tak dobrane, że nie zdradzają Medei w obec Jazona.

46) W. 911. Po tych słowach opuszczono w przekładzie wiersz jeden: *λεπτόν τε πέπλον καὶ πλόκον χρυσήλατον.*, tu niepotrzebnie wtrącony; p. w. 760 przekładu.

47) Przed. 960 w. wydawcy mają wyraz *ἔα*, i to albo jako wykrzyknik Medei, albo jako wyraz zdumienia w ustach pedagoga. Poszedłem za drugimi — i dla tego w usta pedagogowi włożyłem wykrzyknik: Ha!

48) W. 967. Ustęp ten objaśnia schol: *ταῦτα λέγει προπέτειαν ἑαυτῆς καταγινώσκουσα καὶ ἐμέμψατο ἑαυτῇ ἐπί τῇ τῶν δώρων ἀποστολῇ· εἰ γὰρ ἔμελλεν ἀποθανεῖν ἡ Γλαύκη, ἀνάγκη ἦν φονεῦσαι τὴν Μήδειαν τὰ ἑαυτῆς τέκνα ἵνα μὴ ὑπὸ ἄλλων τοῦτο γένηται, ὅπερ αὐτὴ ἐλυπεῖτο μετανοοῦσα αὐτὸς δὲ* (pedagog) *ᾤετο αὐτὴν ὀδύρεσθαι, ὅτι φυγὰς ἔμελλε γίνεσθαι.*

49) W. 969. W greckim przeciwstawione są sobie: *κάτει* i *κατάξω*. W polskim nie można tego naśladować, chyba do czasownika „sprowadzić“ należało dodać „do grobu“ „Wpierw ja nieszczęsna innych do grobu sprowadzę.“ — Dwuznacznik jednak tém samém byłby zniesiony, i dla tego wolałem *κατάξω* oddać: z domu wyprowadzę.

50) W. 972. Kiedy pedagog stosownie do rozkazu Medei wchodzi do domu, Medea zatrzymuje dzieci przy sobie w chwili, gdy jéj rękę podawają na pożegnanie.

51) W. 1008. Słowa: „a komu niewolno być obecnym — niechaj pamięta o tém sam“ zawierają surowy zakaz, aby chór nie ważył się przeszkadzać Medei w przedsięwzięciu. Tém tłumaczy poeta późniejszą nieczynność chóru.

52) W. 1014. Dwa wiersze w tekst tu później wtrącone opuszczono:

πάντως σφ' ἀνάγκη κατθανεῖν· ἐπεὶ δὲ χρή,
ἡμεῖς κτενοῦμεν οἵπερ ἐξεφύσαμεν.

52 a) W. 1019 w nawiasach zamknięty jest później wtrącony; jest też niestosowny, bo nie zawiera dwuznaczności.

53) W. 1036. Muza oświeca nas t. j. umiejętne, filozoficzne wykształcenie.

54) W. 1121. Nagły napad trwogi, bez przyczyny widocznéj, przypisywano bożkowi Pan — lub Hekacie.

54 a) 1149. Sosny łzy = żywica.

55) 1176. Słowa *μεριμνητὰς λόγων* (*ὄντας*) zawierają, jak sie zdaje, aluzyą do sofistów, którzy występowali jako mędrcy świata i nauczyciele wymowy i miewali misterne wykłady we większych zgromadzeniach.

56) W. 1204 „złotego rodu, bo Medea wnuką jest Heliosa.

57) W. 1209. Obszerniéj oddano tu zwięzłe wyrażenie greckie: *ἔξελ' ὁ ἴχων φονῶσαν ἀλάον τ'Ἐρινὺν ὑπ' ἀλαστόρων.*

58) W. 1219. Co do rzeczy, najlepiéj o niéj poucza cały Edyp, król Sofoklesowy.

59) W. 1223. Podług Weckleina, po tym wierszu wypadły dwa trimetry, zawierające okrzyki śmiertelnéj trwogi z ust dziatek Medei.

60) W. 1265. Podwójne złe: t. j. dzieci zgasłe i Medea (Donner: Doppelleid: den Mord der beiden Soehne).

61) W. 1292. W orygin. *τῆς Τυρσηνίδος Σκύλλης*, do czego schol. dodaje uwagę: = *τῆς Σικελικῆς. Τυρσηνὸν γὰρ πέλαγος Σικελίας.* Baśń o Scylli znana.

62) W. 1328. *Ἀκραῖοι θεοὶ* zwali się bogowie akropoli. Zwykłe podanie, podług którego dzieci Medei schroniły się do świątyni Hery Zamkowéj i tam na ołtarzu przez Koryntyan zabite zostały, zmienił poeta o tyle, że tam grób przeznacza.

63) W. 1332. Uroczystość ta podług schol. była zaprowadzona celem przebłagania mordu dzieci Medei dokonanego na ołtarzu Hery Akraja (Zamkowéj). Siedmiu chłopców i siedm dziewcząt z domów najznakomitszych poświęcano Herze i musiały one przez rok cały pozostać w jéj świątyni: Uroczystość ta żałobna była obchodzona jeszcze w roku zburzenia Koryntu przez Rzymian (Pausan. II, 3, 7).

64) W. 1336. Kilku wydawców opuszcza ten wiersz; Wecklein zatrzymuje i broni. Rzecz objaśnia schol. *τὸ ἀκροστόλιον γὰρ τῆς Ἀργοῦς ἀνέθηκεν Ἰάσων τῇ Ἥρᾳ· ποτὲ δὲ εἰσιόντος αὐτοῦ εἰς τὸ ἱερὸν πεσὸν ἀνεῖλεν αὐτόν. λειφάνῳ οὖν φησὶ μέρει τινὶ τῆς Ἀργοῦς· ἄλλως ἱστορεῖται ὁ Ἰάσων τέλει τοιούτῳ χρήσασθαι· κοιμώμενον γὰρ αὐτὸν ὑπὸ τὴν Ἀργὼ κατασαπεῖσαν ὑπὸ πολλοῦ χρόνου μέρος τι ταύτης ἐκπεσὸν κατὰ τῆς κεφαλῆς ἔκρουσεν.* Eurypides lubi, żeby losy przyszłe bohaterów dramatycznych przepowiadali bogowie lub wieszczkowie. Medea jest wnuką Heliosa — dla tego przyszłość może jéj być znaną.

65) W. 1367. Anapestyczny chór ten powtarza się w dramatach; Alcestys, Andromache, Bachantki i Helene. Aktorowie je dodawali. Trzeci i czwarty wiersz tu zupełnie niestosowny.

PORZĄDEK I WYKAZ RZECZY.

I. Życie Eurypidesa . . . . . IX—XV
II. O dziełach Eurypidesa . . . . . XVI—XLIV

I. *Alcestys:* Wstęp . . . . . 3—8
Przekład ww. 1125 . . . . . 11—57
Uwagi i objaśnienia . . . . . 58—60

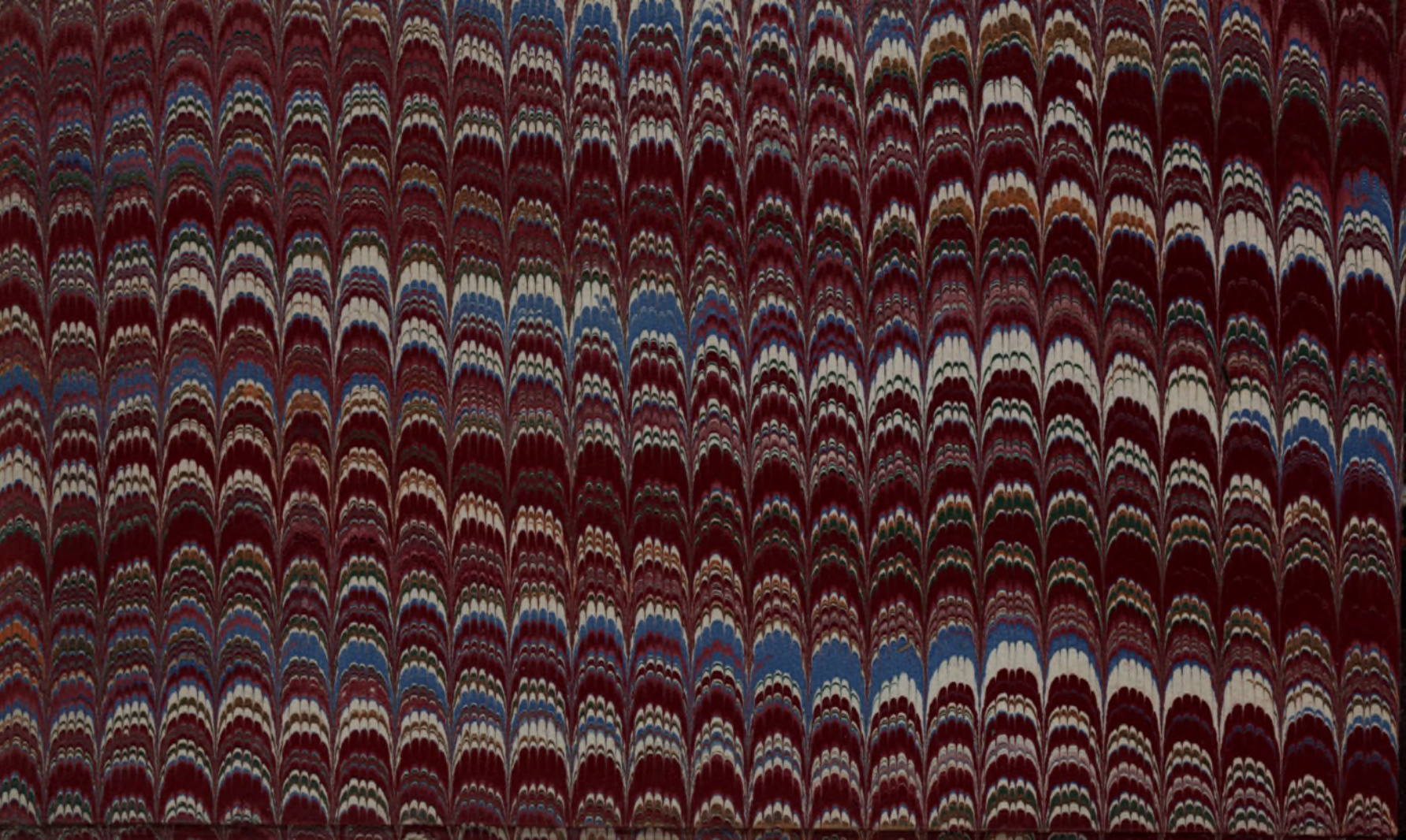
II. *Andromache:* Wstęp . . . . . 63—67
Przekład ww. 1233 . . . . . 69—113
Uwagi i objaśnienia . . . . . 113—118

III. *Bachantki:* Wstęp . . . . . 121—125
Przekład ww. 1383 . . . . . 127—181
Uwagi i objaśnienia . . . . . 182—185

IV. *Fenicyanki:* Wstęp . . . . . 189—194
Przekład ww. 1718 . . . . . 197—265
Uwagi i objaśnienia . . . . . 266—271

V. *Hekabe:* Wstęp . . . . . 275—279
Przekład ww. 1239 . . . . . 281—327
Uwagi i objaśnienia . . . . . 328—334

VI. *Medea:* Wstęp . . . . . 337—340
Przekład ww. 1365 . . . . . 382—392
Uwagi i objaśnienia . . . . . 393—398



Biblioteka WSP Kielce
0174564